Największa gwiazda sensacyjnych romansów historycznych,
przesyconych zmysłowością i humorem.

AMANDA QUICK

Wynajęta narzeczona

AMBER

Romans historyczny

AMANDA QUICK

Wynajęta narzeczona

Przekład
Maria Wójtowicz

Korekta
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© fotorince/Thinkstock

Tytuł oryginału
The Paid Companion

Copyright © 2004 by Jayne Ann Krentz
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5528-6

Warszawa 2015. Wydanie II
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Prolog: Artur

Artur Lancaster, hrabia St. Merryn, siedział w klubie przy płonącym kominku. Popijał wyśmienite porto i czytał gazetę, gdy dotarła do niego wieść, że jego narzeczona uciekła z innym adoratorem.

– Powiadają, że Burnley wspiął się po drabinie do okna panny Juliany i pomógł jej zejść do powozu. – Niski, krępy Bennett Fleming opadł na fotel naprzeciw Artura i sięgnął po butelkę. – Podobno udali się na północ. Ani chybi do Gretna Green. Ojciec Juliany dopiero co ruszył za nimi w pościg, ale jego powóz jest stary i powolny.

W sali zapadła głucha cisza. Nikt nie zaszeleścił gazetą, nie brzęknął żaden kieliszek. W klubie było tłoczno, jednak każdy z obecnych w sali mężczyzn zastygł w bezruchu i nadstawił ucha, by nie uronić ani słowa z rozmowy przy kominku.

Artur z westchnieniem odłożył gazetę i pociągnął łyk porto. Zerknął w stronę okna. Krople deszczu tłukły zawzięcie o szyby.

– Będą mieli szczęście, jeśli ujadą dziesięć mil w taką burzę – stwierdził.

Ta uwaga, podobnie jak wszystkie słowa wypowiedziane przez Artura tego wieczoru, została zapamiętana i stała się częścią otaczającej go legendy.

Zimny jak lód, mówili ludzie. Kiedy mu powiedziano, że jego narzeczona uciekła z innym, zauważył tylko, że mogli wybrać sobie lepszą pogodę.

Bennett pociągnął z kieliszka i za przykładem Artura spojrzał w okno.

– Roland Burnley i panna Juliana mają doskonały powóz na resorach i silne, wypoczęte konie. – Odchrząknął. – Wątpię, czy ojciec młodej damy zdoła ich dogonić, ale samotny jeździec na wierzchowcu pewnie by doścignął tę parę.

Cisza nadal była absolutna, napięcie jeszcze wzrosło. „Samotny jeździec” idealnie pasował do St. Merryna; nie było tajemnicą, że konie z jego stajni nie miały sobie równych. Wszyscy czekali z zapartym tchem na decyzję hrabiego: czy ruszy w pogoń za uciekinierami?

Artur powoli wstał z fotela i podniósł opróżnioną do połowy butelkę.

– Strasznie tu dziś nudno, nieprawdaż, Bennett? Chyba zajrzę do pokoju karcianego. Może tam będzie weselej.

Bennett nie krył zdziwienia.

– Przecież nigdy nie grasz! Wiecznie mi powtarzasz, że to nonsens stawiać pieniądze na coś tak zawodnego jak partyjka kości lub talia kart!

– Czuję, że dziś będę miał szczęście.

Artur skierował się do karcianego pokoju.

– Niech to diabli! – mruknął Bennett.

Po jego twarzy przemknął cień niepokoju. Wstał, chwycił kieliszek z resztką porto i pospieszył za hrabią.

– Wiesz, Fleming – odezwał się znów Artur, gdy byli już w połowie sali, w której nadal panowała głucha cisza. – Przyszło mi właśnie do głowy, że popełniłem błąd, prosząc Grahama o rękę jego córki.

– Doprawdy?

Bennett spojrzał na przyjaciela takim wzrokiem, jakby podejrzewał, że bredzi w gorączce.

– A jakże! Następnym razem, zanim wybiorę się na poszukiwanie żony, opracuję szczegółowy plan. Jakby chodziło o jedną z moich inwestycji.

Bennett skrzywił się; zdawał sobie sprawę z tego, że wszyscy wsłuchują się w słowa Artura.

– Chcesz przy wyborze żony stosować zasady rynku?

– Zdałem sobie sprawę, że zalety idealnej małżonki pokrywają się z wymaganiami, jakie stawiamy pierwszej lepszej damie do towarzystwa.

Bennett, który właśnie pił porto, zakrztusił się i rozkasłał.

– Damie do towarzystwa?!

– Zastanów się przez chwilę.

Rozległ się brzęk szkła; Artur dolewał sobie porto z butelki.

– Dama do towarzystwa powinna być dobrze urodzona i wykształcona. Nie może być płochliwa, musi zachowywać się powściągliwie i ubierać skromnie. Zupełnie tak samo jak idealna żona!

– Ale dama do towarzystwa jest… z założenia, że tak powiem, biedna jak mysz kościelna i sama na świecie!

– Oczywiście. – Artur wzruszył ramionami. – Inaczej nie ubiegałaby się o tak nędzną posadę!

– Większość mężczyzn z pewnością woli żonę, która wniesie im w posagu pokaźną sumkę albo majątek ziemski – obstawał przy swoim Bennett.

– Być może… Ale ja pod tym względem znajduję się w uprzywilejowanej sytuacji, nieprawdaż? – Artur stanął w drzwiach karcianego pokoju. – Mówiąc bez ogródek, jestem odrażająco bogaty i mój majątek rośnie z każdym dniem. Nie muszę szukać bogatej żony.

Benett stanął obok przyjaciela.

– To prawda – niechętnie przyznał mu rację.

– Jedną z największych zalet dam do towarzystwa jest ich ubóstwo – ciągnął Artur. – Dzięki temu są bezgranicznie wdzięczne za każdą pracę, jaką im się zaproponuje.

– O tym nie pomyślałem. – Bennett pociągnął znów z kieliszka. – Chyba coś w tym jest!

– W odróżnieniu od chowanych pod kloszem, rozmarzonych panienek, których poglądy na miłość zostały ukształtowane… a raczej wypaczone przez wiersze Byrona i powieścidła wydawane przez Minerva Press, damy do towarzystwa mają znacznie więcej rozsądku. Przekonały się na własnej skórze, że życie nie jest romansem.

– Bez wątpienia!

– I dlatego dama do towarzystwa nie będzie skłonna do wybryków, które przypłaciłaby utratą posady. Można założyć, na przykład, że nie ucieknie z kimś innym tuż przed ślubem.

– Może to porto tak na mnie działa… ale chyba mówisz z sensem! – Bennett zmarszczył brwi. – Tylko gdzie znaleźć żonę o cechach charakteru damy do towarzystwa?!

– Zawiodłem się na tobie, Fleming! Przecież to oczywiste. Jeśli ktoś szuka idealnej żony, musi udać się do biura pośrednictwa pracy. Jest mnóstwo agencji, które mają duży wybór dam do towarzystwa. Wystarczy porozmawiać z grupą wybranych kandydatek i wybrać najlepszą.

Bennett zamrugał oczami.

– Agencji?…

– Widzisz, jak człowiek potrafi błądzić? – Artur pokiwał smutno głową. – Gdybym wpadł na ten pomysł kilka miesięcy temu… Pomyśl, ilu kłopotów bym sobie oszczędził!

– No cóż…

– A teraz wybacz, zwolniło się miejsce przy narożnym stoliku.

– To będzie poważna gra – ostrzegł go Bennett. – Czy jesteś pewien…

Ale Artur już go nie słuchał. Przeszedł przez pokój i zajął miejsce przy

karcianym stole.

Kiedy zwolnił je po paru godzinach, był bogatszy o kilka tysięcy funtów. Wieść o tym, że hrabia St. Merryn, który z zasady unikał hazardu, tym razem zagrał i zdobył pokaźną sumkę, stała się częścią otaczającej go legendy.

Nad dachami Londynu zaświtał już nowy dzień – szary i dżdżysty, gdy Artur opuścił klub i wsiadł do powozu. Kazał się odwieźć do wielkiej, ponurej rezydencji przy Rain Street i niezwłocznie udał się do sypialni.

O dziewiątej trzydzieści następnego ranka majordomus zbudził hrabiego i powiadomił go, że ojciec jego byłej narzeczonej odnalazł córkę w jakiejś oberży… w jednym pokoju z przystojnym, młodym porywaczem.

W tej sytuacji reputację damy można było ocalić tylko w jeden sposób. Rozwścieczony papa orzekł, że młoda para musi natychmiast wziąć ślub za specjalnym przyzwoleniem.

Artur uprzejmie podziękował służącemu za tę informację, odwrócił się na drugi bok i natychmiast znowu zasnął.

Prolog: Eleonora

*E*leonora Lodge została powiadomiona o śmierci ojczyma przez dwóch mężczyzn, którzy skłonili go do ulokowania całej gotówki w podejrzanej transakcji i pozbawili resztki majątku. Zjawili się na progu jej domu o trzeciej po południu.

– Samuel Jones zmarł na apopleksję, kiedy się dowiedział, że ostatnia inwestycja, związana z kopalniami, doprowadziła go do ruiny – poinformował ją jeden z przybyszów, nie okazując najmniejszego współczucia.

– Ten dom wraz z całą zawartością i przylegające do niego grunta, stąd aż do rzeki, od tej chwili należą do nas – oznajmił drugi z wierzycieli, wymachując plikiem dokumentów. Na każdym z nich widniał podpis jej ojczyma.

Ten, który odezwał się pierwszy, spojrzał teraz na złoty pierścionek na małym palcu Eleonory.

– Zmarły wymienił biżuterię i wszystkie pani rzeczy, z wyjątkiem ubrań, w spisie walorów stanowiących zabezpieczenie udzielonej mu pożyczki.

Drugi wierzyciel ruchem kciuka wskazał potężnego osobnika, który stał za nimi, nieco na uboczu.

– To pan Hitchins, agent z Bow Street. Już on dopilnuje, żeby pani nie wyniosła z domu nic wartościowego.

Zwalisty, siwowłosy mężczyzna, który towarzyszył wierzycielom Jonesa, zmierzył dziewczynę badawczym spojrzeniem. O jego przynależności do policji świadczyła pałka, którą nosił każdy agent.

Stawiając czoło trzem groźnym napastnikom, Eleonora starała się pamiętać o gospodyni i pokojówce, które dreptały niespokojnie po frontowym holu, kryjąc się za plecami swej pani. Myślała także o innych ludziach, za których czuła się odpowiedzialna: stajennych, ogrodnikach, parobkach pracujących na dworskiej ziemi. Zdawała sobie sprawę, jak w obecnej sytuacji niewiele może dla nich zrobić. Chyba że zdoła wmówić tym oszustom, iż pozbycie się całej służby byłoby niewybaczalną i kosztowną pomyłką.

– Zakładam, iż panowie orientują się, że ta posiadłość przynosi spory dochód – powiedziała.

– A jakże, panno Lodge! – Pierwszy z wierzycieli radośnie zakołysał się na obcasach. – Samuel Jones przedstawił nam to dostatecznie jasno.

Drugi wierzyciel z uśmiechem na twarzy oglądał starannie utrzymane dworskie grunty.

– Bardzo porządne gospodarstwo.

– A zatem nie muszę panom tłumaczyć, że tak dobry stan majątku to przede wszystkim zasługa ludzi, którzy tu pracują. Jeśli pozwolicie im odejść, to najbliższe zbiory przyniosą niższy dochód, a dom w ciągu kilku miesięcy znacznie straci na wartości.

Wierzyciele wymienili niespokojne spojrzenia. Najwidoczniej żaden z nich nie zastanawiał się nad tym problemem.

Agent z Bow Street, usłyszawszy wypowiedź Eleonory, uniósł siwiejące brwi. W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Nie odezwał się jednak ani słowem. Po cóż miałby się odzywać? – pomyślała. To przecież nie jego sprawa!

Obaj wierzyciele szeptali coś między sobą. Pierwszy odchrząknął i zabrał głos.

– Nie zamierzamy pozbywać się służby. Mamy już chętnego na tę posiadłość. Dał nam do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych zmian.

– Z jednym wyjątkiem, panno Lodge: pani musi się stąd wynieść. – Drugi z wierzycieli pokiwał głową. – Nowy właściciel nie miałby z pani żadnego pożytku.

Napięcie opuściło Eleonorę. Zapewniła swym ludziom bezpieczną przyszłość! Teraz mogła pomyśleć o własnym losie.

– Ufam, że dacie mi panowie trochę czasu na spakowanie ubrań – powiedziała chłodno.

Żaden z mężczyzn nie przejął się pogardą, która zabrzmiała w głosie dziewczyny. Jeden z nich wyjął z kieszeni zegarek.

– Ma pani na to pół godziny, panno Lodge. – Ruchem głowy wskazał policjanta. – Pan Hitchins będzie przez cały czas patrzył pani na ręce, żeby się do nich nic nie przykleiło. Jak pani spakuje swoje rzeczy, któryś z parobków podwiezie panią do gospody w miasteczku. Co dalej się z panią stanie, to już nie nasza sprawa.

Eleonora odwróciła się z godnością i stanęła twarzą w twarz ze szlochającą gospodynią i zrozpaczoną pokojówką.

Ona również czuła zamęt w głowie, ale wiedziała, że w obecności służby musi zachować spokój. Uśmiechnęła się więc do obu kobiet, by dodać im otuchy.

– Uspokójcie się – powiedziała wesoło. – Słyszałyście przecież, że nikt z was nie straci pracy.

Gospodyni i pokojówka przestały płakać i odjęły chusteczki od oczu.

– Bóg ci zapłać, panienko! – szepnęła gospodyni.

Eleonora poklepała ją po ramieniu i pospieszyła ku schodom. Udawała, że nie dostrzega agenta z Bow Street, który deptał jej po piętach.

Hitchins zatrzymał się tuż za progiem jej sypialni. Założył ręce do tyłu, złączył stopy i przyglądał się, jak Eleonora wyciąga spod łóżka wielki kufer.

Ciekawe, co by zrobił, gdybym mu wygarnęła, że żaden mężczyzna nie ośmielił się tu wejść! – pomyślała.

Powiedziała jednak coś innego.

– To kufer mojej babki – wyjaśniła, podnosząc wieko, by mógł przekonać się, że w środku jest pusty. – Była aktorką; występowała pod pseudonimem Agata Knight. Kiedy dziadek się z nią ożenił, jego rodzina nie mogła mu tego wybaczyć. Co za skandal! Pradziadkowie odgrażali się nawet, że wydziedziczą syna. Ale w końcu pogodzili się z jego decyzją. Wie pan, jak to bywa w rodzinie.

Hitchins coś odburknął. Albo nie miał rodzinnych kłopotów, albo jej opowieść wcale go nie interesowała. Raczej to drugie.

Mimo zachowania Hitchinsa, Eleonora paplała jak najęta, wyciągając ubrania z szafy. Próbowała odwrócić uwagę policjanta od starego kufra. Wolała, by się nim zanadto nie interesował.

– Moja matka okropnie wstydziła się tego, że jest córką aktorki. Przez całe życie swym nienagannym zachowaniem usiłowała zataić skandaliczną przeszłość babci.

Hitchins spojrzał na zegarek.

– Zostało pani dziesięć minut.

– Bardzo dziękuję, panie Hitchins! – Zmusiła się do uśmiechu. – Jest pan ogromnie pomocny!

Policjant okazał się nieczuły na sarkazm. Cóż, człowiek jego profesji słyszał z pewnością od swych rozmówców mniej zawoalowane obelgi.

Otworzyła oporną szufladę i wyjęła z niej starannie poskładaną bieliznę.

– Nie chciałabym wprawiać pana w zakłopotanie… Może wolałby się pan

odwrócić?

Hitchins miał tyle przyzwoitości, by nie gapić się na jej dzienne i nocne koszule. Kiedy jednak sięgnęła po niewielki zegar stojący na nocnym stoliku, zacisnął wargi.

– Nie wolno pani zabrać stąd niczego prócz ubrań, panno Lodge – powiedział ostro.

– Ach tak! Oczywiście! Jak mogłam o tym zapomnieć!

Nie udało się zabrać zegara. Szkoda! W lombardzie daliby za ten drobiazg kilka funtów.

Zamknęła wieko kufra i pospiesznie obróciła kluczyk w zamku. Dreszcz satysfakcji przeleciał jej wzdłuż kręgosłupa. Agent z Bow Street nie zainteresował się babcinym kufrem!

– Podobno wyglądam kropka w kropkę jak ona, gdy była w moim wieku – oznajmiła lekkim tonem.

– Kto taki, panno Lodge?

– Moja babka. Aktorka.

– Doprawdy? – Hitchins wzruszył ramionami. – Jest już pani gotowa?

– Tak. Czy mógłby mi pan to znieść ze schodów?

– Oczywiście, proszę pani.

Dźwignął kufer i nie tylko zniósł go do frontowego holu, ale załadował na czekającą przed domem furmankę.

Jeden z wierzycieli zastąpił drogę Eleonorze, gdy chciała pójść za Hitchinsem.

– Chwileczkę, panno Lodge! – rzucił. – Proszę oddać pierścionek!

– Ależ oczywiście!

Powoli zdjęła pierścionek i upuściła go dokładnie w tym momencie, gdy wierzyciel wyciągnął łapę. Złote kółeczko potoczyło się po podłodze.

– Psiakrew!

Irytujący mały człowieczek schylił się po błyskotkę. Kiedy stał tak zgięty wpół, jakby żegnał ją uniżonym pokłonem, Eleonora wyminęła go i zeszła ze schodów. Agata Knight zawsze podkreślała, że najważniejsze jest efektowne wyjście.

Hitchins z nieoczekiwaną uprzejmością pomógł jej wsiąść na furę.

– Bardzo panu dziękuję – mruknęła Eleonora, siadając na twardą drewnianą ławeczkę z taką gracją i pewnością siebie, jakby to było wyścielane poduszkami wnętrze karety.

W oczach policjanta dostrzegła błysk podziwu.

– Życzę powodzenia, panno Lodge. – Zerknął na wielki kufer, doskonale widoczny w tyle wozu. – Nie jestem pewien, czy wspomniałem w czasie naszej pogawędki, że mój wujek także należał do wędrownej trupy aktorskiej…

Eleonora znieruchomiała.

– Nie wspominał pan o tym.

– Wujek miał kufer bardzo podobny do tego. Mówił, że nieraz mu się przydał i że zawsze warto w nim mieć… żelazną rezerwę. Na wszelki wypadek, gdyby nagle trzeba było wyjechać.

Eleonora z trudem przełknęła ślinę.

– Moja babcia też mi to doradzała.

– Mam nadzieję, że poszła pani za jej radą, panno Lodge?

– Owszem, panie Hitchins.

– Słusznie pani postąpiła, panno Lodge. Dzielna z pani dziewczyna!

Mrugnął do niej porozumiewawczo, uchylił kapelusza i wrócił do pary oszustów.

Eleonora odetchnęła z ulgą. Potem energicznym ruchem otworzyła kolorową parasolkę i uniosła ją dumnie niczym bojowy sztandar. Wóz ruszył.

Eleonora ani razu nie obejrzała się na dom, w którym się urodziła i spędziła całe życie.

Śmierć ojczyma nie była dla niej szokiem ani nie okryła jej żałobą. Gdy jej matka wyszła za Samuela Jonesa, Eleonora miała szesnaście lat. Ojczym spędzał na wsi niewiele czasu; wolał siedzieć w Londynie, angażując się w podejrzane interesy. Od trzech lat, od śmierci żony, prawie się nie pokazywał w jej wiejskiej posiadłości.

Eleonorze bardzo to odpowiadało. Nie lubiła Jonesa i cieszyła się, że nie musi przebywać w jego towarzystwie. Potem jednak odkryła, że doradca prawny ojczyma zadbał o to, by cały jej spadek po babce (włącznie z domem rodzinnym i otaczającymi go gruntami) dostał się oficjalnie pod opiekę Samuela Jonesa.

A teraz wszystko przepadło.

No, nie całkiem! – pomyślała z ponurą satysfakcją. Wierzyciele ojczyma nie mieli pojęcia o babcinej broszy z pereł i złota oraz parze kolczyków, które ukryła w starym teatralnym kufrze. Miał podwójne dno.

Agata Knight dała te klejnoty wnuczce, kiedy córka wyszła za Samuela Jonesa. Zrobiła to w tajemnicy. Poleciła Eleonorze schować broszkę i kolczyki do starego kufra i nie wspominać o tym matce.

Jak się okazało, intuicja nie zawiodła sędziwej aktorki; jej przeczucia co do Jonesa sprawdziły się w całości.

Obaj wierzyciele nie wiedzieli również o dwudziestu funtach, które Eleonora także ukryła w kufrze. Udało jej się odłożyć tę sumkę ze sprzedaży zbiorów. Wetknęła banknoty do schowka, gdy się przekonała, że ojczym zagarnął całą resztę majątku.

Co się stało, to się nie odstanie! – pomyślała. Lepiej zastanowić się nad przyszłością. W tej chwili spadły na nią kłopoty, ale nie była przecież sama! Miała narzeczonego, prawdziwego dżentelmena; niebawem wezmą ślub. Kiedy Jeremy Clyde dowie się, jakie nieszczęście ją spotkało, z pewnością jej pomoże i będzie nalegał, by pobrali się jak najszybciej.

O tak! – marzyła Eleonora. Nim upłynie miesiąc, zapomnę o tym przykrym incydencie. Będę mężatką krzątającą się po własnym, nowym domu.

Ta myśl ogromnie ją podniosła na duchu.

Eleonora miała wrodzone zdolności organizacyjne; idealnie wywiązywała się z licznych obowiązków gospodarskich. Znała się na opłacalnej sprzedaży płodów rolnych, prowadzeniu ksiąg rachunkowych, naprawie zabudowań gospodarczych, wynajmie siły roboczej, a nawet na przyrządzaniu skutecznych leków w domowej apteczce.

Może nie powinna się chwalić… ale będzie dla Jeremy’ego idealną żoną!

Wieczorem tego samego dnia Jeremy Clyde wjechał galopem na dziedziniec gospody. Eleonora pouczała właśnie żonę oberżysty, że należy zawsze dbać o to, by bielizna pościelowa była świeżo wyprana.

Gdy zobaczyła przez okno, że przyjechał, przerwała wykład i zbiegła na dół.

Wpadła prosto w ramiona Jeremy’ego.

– Najdroższa! – Przygarnął ją do siebie, ale zaraz łagodnie odsunął. Na jego przystojnej twarzy widać było niepokój. – Przyjechałem natychmiast, gdy tylko się dowiedziałem. Jakie to musi być dla ciebie straszne! Wierzyciele twojego ojczyma zagarnęli wszystko? Dom?… Całą posiadłość?…

Westchnęła.

– Niestety, wszystko.

– Cóż za straszliwy cios, moja droga! Doprawdy, nie wiem, co powiedzieć…

Okazało się jednak, że Jeremy miał jej coś do powiedzenia, i to bardzo ważnego. Nie mógł zdobyć się na to od razu, kluczył, zapewniał, że serce mu pęka… ale nie ma innego wyjścia.

W końcu okazało się, że sprawa jest bardzo prosta. Ponieważ Eleonora nie była już posażną dziedziczką, Jeremy musiał zerwać zaręczyny. Natychmiast.

Zaraz potem odjechał – równie szybko, jak przybył.

Eleonora dotarła do swej klitki na piętrze i kazała sobie przynieść butelkę najtańszego wina. Kiedy je dostarczono, zamknęła się na klucz, zapaliła świecę i nalała sobie pełną szklankę tego leku.

Długo siedziała zapatrzona w nocne niebo, popijając kiepskie wino i zastanawiając się, co robić dalej.

Teraz naprawdę była sama. Cóż za dziwna, niepokojąca myśl! Całe jej dotychczasowe życie – uporządkowane, starannie zaplanowane – legło w gruzach.

Jeszcze przed kilkoma godzinami przyszłość jawiła się tak wyraźnie! Jeremy zamierzał po ślubie zamieszkać w jej domu. Eleonora chętnie rozmyślała o tym, jaką będzie dla niego dobrą żoną i towarzyszką życia; jak będzie prowadzić dom, wychowywać dzieci i pomagać mężowi w zarządzaniu majątkiem. Ale tęczowa bańka marzeń nagle pękła.

Bardzo późno w nocy, gdy butelka była już prawie pusta, Eleonora uświadomiła sobie, że teraz jest wolna. Po raz pierwszy w życiu nie ciążyły na niej żadne zobowiązania. Nie musiała się o nikogo troszczyć – ani o dzierżawców, ani o służbę. Nikt jej nie potrzebował i zapewne nikt się nie przejmie, choćby stoczyła się na dno, zhańbiła nazwisko Lodge’ów i wywołała wielki skandal jak jej babka.

Mogła rozpocząć nowe życie – według własnego planu.

W bladym świetle rodzącego się dnia ujrzała olśniewającą wizję własnego losu.

W tym nowym życiu nie będzie się stosować do krępujących, niezłomnych zasad, które tak ograniczały jej swobodę, gdy żyła na wsi. W tym nowym życiu sama będzie zarządzać swoim majątkiem i dbać o swoje finanse.

W swoim wspaniałym, nowym świecie poważy się na to wszystko, na co dawniej nigdy by się nie zdobyła. Może nawet zakosztuje tych rozkoszy, które – według zapewnień babki – można znaleźć w ramionach mężczyzny, o ile dokona się właściwego wyboru. Nie zamierzała jednak płacić za te rozkosze wieczną niewolą.

Nie musi przecież wychodzić za mąż. Jeśli zejdzie na złą drogę, nikt się tym nie przejmie.

Tak, przyszłość zapowiadała się wspaniale!

Musi się tylko dowiedzieć, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za te wspaniałości.

1

Upiorna, blada twarz wyłoniła się z ciemności niczym demon strzegący zazdrośnie swoich tajemnic. Światło latarni otaczało piekielną aureolą te nieruchome rysy i wpatrujące się w niego martwe oczy…

Mężczyzna w niewielkiej łódce krzyknął na widok potwornej zjawy, ale nikt go nie słyszał.

Jego przeraźliwy krzyk odbijał się echem od prastarych kamiennych ścian, otaczających go zewsząd w tunelu wiecznego mroku. Przestraszony podróżnik omal nie upadł. Nie mógł utrzymać się na nogach, a niewielka łódź chybotała się na czarnej powierzchni wody.

Serce waliło mu jak oszalałe i w jednej chwili oblał się zimnym potem.

Odruchowo uchwycił się żerdzi, którą odpychał się od dna, zmuszając łódkę do posuwania się w górę leniwie płynącej rzeki. Za wszelką cenę musi odzyskać równowagę!

Na szczęście koniec żerdzi wbił się mocno w dno rzeki, unieruchamiając łódź do chwili, gdy umilkły ostatnie echa straszliwego krzyku.

Znów zapadła niesamowita cisza. Odzyskał dech. Wpatrywał się nadal w upiorną głowę; była nieco większa od ludzkiej. Ręce wciąż mu drżały.

To tylko starożytna rzeźba! Wiele potrzaskanych posągów, niczym poćwiartowane trupy, leżało na brzegach podziemnej rzeki. Poznał po szyszaku, że to głowa Minerwy.

Nie był to pierwszy posąg, na który natknął się podczas tej niezwykłej wyprawy, ale z pewnością był najbardziej przerażający. Przypominał do złudzenia odciętą ludzką głowę, którą oprawca cisnął niedbale w błoto.

Mężczyzna znowu zadrżał, zacisnął palce na żerdzi i z całej siły odepchnął się od dna. Rozwścieczyła go własna reakcja na fragment rzeźby. Co mu się stało? Przecież nie może folgować nerwom ktoś, kogo wiedzie ręka przeznaczenia!

Łódź nagle ożyła. Marmurowa głowa została w tyle.

Kolejne zakole rzeki. W świetle latarni ukazał się jeden z nisko sklepionych,

łukowatych mostków, które w różnych miejscach łączyły ze sobą brzegi. Oba końce mostu dotykały ścian tunelu, który otaczał rzekę ze wszystkich stron. Mężczyzna w łódce schylił się, by nie uderzyć głową w niskie sklepienie.

Strach wreszcie zniknął; czuł znowu narastające podniecenie. Wszystko zgadzało się z opisem w dzienniku jego poprzednika. Rzeka, o której wszyscy zapomnieli, naprawdę istniała; tajemniczy, zamurowany kręty trakt wodny pod miastem.

Autor dziennika doszedł do wniosku, że to Rzymianie pierwsi postanowili otoczyć rzekę kamiennym pancerzem, który miał ją na zawsze ujarzmić. W tym miejscu w świetle latarni można było dostrzec ślady typowo rzymskiej obróbki kamienia. Jednak w innych miejscach podziemnego tunelu, wewnątrz którego płynęła rzeka, charakter sklepienia wyraźnie świadczył o tym, że powstał w średniowieczu.

Uwięziona w ten sposób rzeka służyła mieszkańcom wznoszącego się ponad nią wielkiego miasta za ściek odprowadzający do Tamizy nadmiar deszczówki i miejskie brudy. Okropnie tu cuchnęło. W tej krainie wiecznej nocy panowała taka cisza, że płynący łodzią mężczyzna wyraźnie słyszał chrobot pazurków na kamieniach. Na obu wąskich brzegach roiło się od szczurów i innych szkodników.

Już niedaleko! – pomyślał. Jeśli wskazówki w dzienniku były dokładne, wkrótce powinien dotrzeć do kamiennej krypty. Tam właśnie znajdowało się wejście do podziemnego laboratorium jego poprzednika. Musi znaleźć tę niezwykłą machinę tam, gdzie została porzucona i czekała na niego przez te wszystkie lata!

Człowiek, który przed nim pokonywał tę drogę, musiał porzucić swe wielkie dzieło, gdyż nie potrafił rozwikłać ostatniej z zagadek zawartych w starożytnym lapidarium. Ale mężczyzna w łódce wiedział, że pokonał przeszkodę, która zmusiła jego poprzednika do kapitulacji. Zdołał rozszyfrować instrukcje starego alchemika i był pewien, że potrafi doprowadzić dzieło do końca.

Jeśli szczęście mu dopisze i odnajdzie machinę, trzeba będzie załatwić kilka spraw, nim ją uruchomi. Musi odnaleźć pozostałe kamienie i pozbyć się dwóch staruchów, którzy znają zbyt wiele dawnych sekretów. Nie powinien mieć jednak z tym większych trudności.

Podstawą sukcesu jest zdobycie i umiejętne wykorzystanie informacji, a on dobrze wiedział, gdzie ich szukać. Obracał się w towarzystwie, nawiązał kontakty w wielkim świecie. Prócz tego, zgodnie ze swym planem, spędzał

wiele czasu w podejrzanych domach gry i w burdelach. I tu, i tam dżentelmeni z najlepszego towarzystwa często zaspokajali swe niewybredne zachcianki. Przekonał się, że w tego rodzaju miejscach można się wiele dowiedzieć.

Tylko jedna osoba znała go tak dobrze, że mogłaby domyślić się, co zamierza. Nie stanowiła jednak zagrożenia. Kochała go i ufała mu tak dalece, że mógł nią bez trudu manipulować.

Jeśli tej nocy odnajdzie machinę, nic go już nie powstrzyma. Przeznaczenie musi się spełnić.

Jego poprzednika uznano za szaleńca, bo nie doceniono, jakim był geniuszem. Ale tym razem sprawy wezmą całkiem inny obrót!

Kiedy zakończy pracę nad śmiercionośną machiną i zademonstruje jej straszliwą moc, cała Anglia… nie, cała Europa będzie musiała uznać geniusz drugiego Newtona i paść na kolana przed swym władcą.

2

Ta się też nie nadaje. Zanadto strachliwa. Zbyt potulna. – Artur zerknął na drzwi, które zamknęły się za kandydatką, z którą skończył rozmawiać. – Sądziłem, że wyrażam się jasno: potrzebuję osoby pełnej życia, o ujmującej powierzchowności. Nie szukam typowej zahukanej damy do towarzystwa. Proszę wprowadzić następną kandydatkę.

Pani Goodhew wymieniła znaczące spojrzenie ze swą wspólniczką, panią Willis. Artur podejrzewał, że obu damom kończy się cierpliwość. W przeciągu półtorej godziny odbył rozmowy z siedmioma kandydatkami. Żadna z tych zalęknionych, kompletnie pozbawionych szyku kobiet, wybranych ze spisu agencji Goodhew & Willis, nie nadawała się do roli, którą jej wyznaczył.

Nie dziwiło go zniecierpliwienie obu wspólniczek; sam był już nie tylko zniecierpliwiony, ale i zdesperowany.

Pani Goodhew odchrząknęła, złożyła swe duże, zręczne dłonie na blacie biurka i zmierzyła Artura surowym spojrzeniem.

– Bardzo mi przykro, panie hrabio, ale na tym kończy się lista odpowiednich kandydatek.

– Niemożliwe! Z pewnością macie jeszcze kogoś!

Musi znaleźć odpowiednią kobietę. Bez niej nie zrealizuje swojego planu.

Pani Goodhew i pani Willis spoglądały na niego nieprzyjaznym wzrokiem zza swych bliźniaczych biurek. Obie wzbudzały szacunek i lęk. Pani Goodhew była wysoka, dobrze zbudowana; jej twarz mogłaby z powodzeniem widnieć na antycznej monecie. Zaś jej wspólniczka była chuda, miała ostre rysy i nieprzyjemny głos.

W ich ubiorze widać było dyskretną elegancję. Siwe pasma we włosach i wyraz inteligentnych oczu świadczyły o długoletnim doświadczeniu.

Z tabliczki na drzwiach frontowych Artur dowiedział się, że agencja Goodhew & Willis od piętnastu lat pełni funkcję pośrednika, ułatwiając swym szacownym klientom znalezienie odpowiednich dam do towarzystwa i

guwernantek o wysokich kwalifikacjach. Sam fakt, że te dwie kobiety powołały do życia agencję, która pod ich kierownictwem sprawnie działała i przynosiła spory zysk, świadczył o ich przedsiębiorczości.

Artur wpatrywał się w zdeterminowane twarze obu pań i zastanawiał, co ma teraz zrobić. Zanim trafił do agencji Goodhew & Willis, odwiedził dwa inne biura pośrednictwa, które zapewniały, że mogą zaprezentować dużą grupę dobrze urodzonych, idealnych dam do towarzystwa. W obu wypadkach przedstawiono mu kilka wyjątkowo nieciekawych kandydatek. Na widok każdej z nich Arturowi serce się ściskało. Zdawał sobie sprawę, że tylko skrajna nędza zmusiła te biedactwa do ubiegania się o taką posadę. On jednak nie szukał pożałowania godnej istoty, lecz kobiety, która budzi uczucia zgoła odmienne od litości.

Założył ręce za plecy, wielkimi krokami przemierzył pokój i spod przeciwległej ściany zwrócił się do obu wspólniczek.

– Jeśli wyczerpał się zapas odpowiednich kandydatek – powiedział – rozwiązanie jest proste: proszę mi przedstawić nieodpowiednią.

Obie damy spojrzały na niego takim wzrokiem, jakby postradał zmysły.

Pani Willis pierwsza odzyskała mowę.

– To jest przyzwoita firma, panie hrabio. Nie umieszczamy w naszej kartotece nieodpowiednich osób – oznajmiła ostrym głosem. – Wszystkie nasze kandydatki mają nieskazitelną reputację i bez zarzutu referencje.

– Może powinien się pan zwrócić do innej agencji – podpowiedziała pani Goodhew wzgardliwym tonem.

– Nie mam czasu na szukanie innej agencji.

Nie mógł uwierzyć, że jego starannie opracowany plan nie powiedzie się tylko dlatego, że nie znalazł odpowiedniej kobiety. Zakładał, że będzie to najprostsze z czekających go zadań!

– Jak już paniom mówiłem, muszę natychmiast znaleźć…

Za jego plecami ktoś gwałtownie otworzył drzwi i zatrzasnął je z takim hukiem, że koniec zdania przepadł.

Podobnie jak pani Goodhew oraz pani Willis Artur odwrócił się i ujrzał kobietę, która wtargnęła do gabinetu niczym huragan.

Dostrzegł natychmiast, że jest to osoba o niezwykłej powierzchowności, której strój i fryzura z rozmysłem, zamiast podkreślać, tuszowała jej oryginalną urodę. Okulary w metalowej ramce częściowo przesłaniały roziskrzone, bursztynowozłote oczy. Czarne jak noc, lśniące włosy ściągnięto do tyłu; takie

uczesanie – pruderyjne i nietwarzowe – pasowało raczej do starszej gospodyni lub służącej.

Ubrana była w „praktyczną” suknię ze źle układającej się, zmatowiałej tkaniny w wyjątkowo paskudnym odcieniu szarości.

Dżentelmeni z wyższych sfer, uchodzący za znawców urody i elegancji, albo natrętni dandysi, włóczący się po Bond Street i strzelający oczami do dam, które wybrały się tam na zakupy, nie zwróciliby na tę kobietę uwagi. Nic dziwnego! Przecież to głupcy, którzy widzą jedynie pozory; nie potrafią dostrzec tego, co kryje się w głębi – myślał Artur.

Zwrócił uwagę na ruchy nieznajomej. Były zdecydowane, a zarazem pełne wdzięku. Ani śladu strachu czy niepewności. W niezwykłych oczach błyszczała inteligencja. Z całej postaci emanowała witalność i siła charakteru.

Starając się zachować obiektywizm, hrabia uznał, że dziewczyna nie odznacza się efektowną, choć mało oryginalną doskonałością rysów, dzięki której rzekomi znawcy okrzyczeliby ją „brylantem czystej wody”. Niemniej było w niej coś niesłychanie pociągającego; otaczała ją niewidzialna aura energii. W odpowiednim stroju z pewnością zostałaby dostrzeżona w sali balowej.

– Panno Lodge, bardzo proszę!… Nie powinna tu pani wchodzić… – Wyraźnie udręczona niewiasta, siedząca dotychczas w sekretariacie, zaglądała teraz niepewnie do gabinetu. – Mówiłam przecież, że pani Goodhew i pani Willis mają spotkanie.

– Nic mnie to nie obchodzi, pani McNab, choćby dyskutowały na temat własnego pochówku! Muszę się z nimi rozmówić, i to niezwłocznie! Mam już dość tych idiotyzmów!

Panna Lodge zatrzymała się na wprost bliźniaczych biurek. Artur zorientował się, że go nie dostrzegła. Stał z tyłu, w ciemnym kącie. Gęsta mgła za oknami też się do tego przyczyniła – przebijał się przez nią jedynie blady cień słonecznego światła. Przy takim oświetleniu niewiele można było dostrzec.

Pani Willis westchnęła ciężko.

Pani Goodhew zerwała się na równe nogi.

– Cóż to ma znaczyć, panno Lodge?! Jakim prawem wdziera się tu pani i przerywa nam ważne spotkanie?

– Bo straciłam przez was mnóstwo czasu! Po jakiego diabła posyłacie mnie do pijaczki i obrzydliwego rozpustnika?! – Oczy panny Lodge błyszczały gniewem. – Nie owijajmy w bawełnę: potrzebuję pracy. Od zaraz! A wy posyłacie mnie na spotkania z takimi „ewentualnymi pracodawcami”! Też coś!

Za żadne skarby nie skorzystałabym z podobnej ewentualności!

– Porozmawiamy o tym później, panno Lodge – ucięła pani Goodhew.

– Porozmawiamy o tym teraz! Właśnie wracam ze spotkania, na które mnie namówiłyście… i zapewniam, że nie skorzystałabym tej oferty, nawet gdybym wiedziała, że nie macie już dla mnie nic innego!

Pani Goodhew uśmiechnęła się mściwie.

– Tak się składa, panno Lodge, że była to rzeczywiście ostatnia oferta ze strony naszej agencji.

Panna Lodge zmarszczyła brwi.

– Proszę nie mówić głupstw! Wszystkie straciłyśmy cierpliwość, ale nie ma rady, musimy szukać dalej.

Obie wspólniczki wymieniły znaczące spojrzenia. Pani Goodhew zwróciła się znowu do panny Lodge.

– Jestem odmiennego zdania – stwierdziła lodowatym tonem. – Organizowanie dla pani następnego spotkania byłoby bezcelowe.

– Czy pani mnie w ogóle słucha, pani Goodhew?! – warknęła panna Lodge. – Powiedziałam, że muszę natychmiast znaleźć jakąś pracę! Moja obecna pracodawczyni pojutrze wyjeżdża z Londynu do przyjaciółki. Była tak dobra, że zgodziła się, bym do tej pory została pod jej dachem… ale potem muszę sobie znaleźć nowe mieszkanie. Panie najlepiej wiedzą, jakie grosze zarabia dama do towarzystwa, prawda? Mnie po prostu nie stać na wynajęcie czegoś w Londynie!

Pani Willis pokręciła głową. Można by przysiąc, że jest szczerze zasmucona.

– Zrobiłyśmy co w naszej mocy, by zapewnić pani jakąś posadę, panno Lodge. W ciągu trzech dni odbyła pani pięć spotkań z pięcioma różnymi klientami. Niestety, za każdym razem wywarła pani niekorzystne wrażenie.

– To nie ja zrobiłam na nich złe wrażenie, tylko oni na mnie! – Panna Lodge uniosła do góry dłoń w rękawiczce i zaczęła wyliczać na palcach. – Pani Tibbett była już nieźle wstawiona, kiedy się u niej zjawiłam, a i potem pociągała zdrowo z butelki; w końcu zwaliła się na kanapę i zasnęła jak kamień. Nie pojmuję, po co jej dama do towarzystwa?! Nie jest w stanie sklecić paru sensownych zdań!

– Dość tego, panno Lodge! – syknęła pani Goodhew.

– Pani Oxby nie odezwała się ani słowem przez cały czas. Dała synowi wolną rękę. – Panna Lodge wzdrygnęła się na samo wspomnienie. – Od razu się zorientowałam, że to jeden z tych nikczemników, którzy we własnym domu narzucają się bezbronnym i zależnym od nich kobietom. To było absolutnie nie do przyjęcia! Nigdy bym nie zamieszkała pod jednym dachem z takim

potworem!

– Panno Lodge, tego już za wiele!

Pani Goodhew chwyciła przycisk do papieru i walnęła nim w biurko.

Panna Lodge nie zwróciła na to uwagi.

– Potem przyszła kolej na panią Stanbridge. Jest tak chora, że nie może podnieść się z łóżka. Nasza rozmowa odbyła się w jej sypialni. Na pierwszy rzut oka widać, że nie pożyje dłużej niż dwa tygodnie. Krewni już się dzielą spadkiem. Nie mogą się doczekać, kiedy to biedactwo wyciągnie nogi, a oni dobiorą się do jej majątku! Od razu sobie pomyślałam: z tych sępów nie wycisnę ani grosza z moich ciężko zapracowanych pieniędzy!

Pani Goodhew wstała, dumnie wyprostowana i mocno rozwścieczona.

– Panno Lodge! Jeśli nie ma pani pracy, to nie z winy chlebodawców, tylko z własnej! Tak, to pani nie potrafi zapewnić sobie godziwej posady!

– Bzdura! Nie miałam najmniejszych trudności ze znalezieniem odpowiedniej pracy, kiedy sześć miesięcy temu zgłosiłam się po raz pierwszy do waszej agencji!

– Doszłyśmy z panią Willis do wniosku, że to był szczęśliwy zbieg okoliczności. Tak się akurat zdarzyło, że podczas pierwszego spotkania nasza klientka, uważana za ekscentryczkę, z jakichś niezrozumiałych powodów uznała, że jest pani zabawna.

– Ale tak się fatalnie składa, panno Lodge – dodała pani Willis ze złośliwą satysfakcją – że w chwili obecnej wśród naszych klientów nie ma ani jednego ekscentryka. Ogólnie rzecz biorąc, nie preferujemy tego rodzaju klienteli.

Artur zorientował się, że pod wpływem ogromnego napięcia obie dyrektorki zapomniały o jego obecności.

Panna Lodge poczerwieniała z gniewu.

– Pani Egan nie jest żadną ekscentryczką! To inteligentna, światowa kobieta o bardzo nowoczesnych poglądach!

– Dwadzieścia lat temu słynęła z tego, że ma niezliczonych… wielbicieli. Wspominano nawet o… wielbicielkach – odcięła się zjadliwie pani Goodhew. – Poglądy ma istotnie nowoczesne… zwłaszcza na temat postawy moralnej kobiet. Poza tym jest wegetarianką, pasjonuje się metafizyką i wszyscy wiedzą, że podróżowała po Egipcie w towarzystwie tylko dwóch służących.

– A na dodatek, jak wiemy, ubiera się wyłącznie w purpurę – podsumowała pani Willis. – Zapewniam panią, panno Lodge, że określenie „ekscentryczka” jest komplementem w porównaniu z innymi epitetami, na które w pełni

zasługuje pani obecna pracodawczyni.

– Cóż za podłe oszczerstwo! – Oczy panny Lodge pałały oburzeniem. – Pani Egan to osoba godna szacunku! Nie pozwolę jej obrażać!

Artur był równocześnie ubawiony i zafascynowany żarliwą lojalnością panny Lodge względem kobiety, z którą prawie nic jej nie łączyło.

Pani Goodhew prychnęła pogardliwie.

– Nie jesteśmy tu po to, by dyskutować o charakterze pani Egan. Niech pani wreszcie zrozumie, panno Lodge, nie mamy pani nic więcej do zaoferowania.

– Nigdy w to nie uwierzę! – odparła panna Lodge.

Pani Willis zmarszczyła brwi.

– Jak możemy znaleźć posadę dla kogoś, kto nie chce dostosować się do wymagań klientów? Potrafią dobrze zapłacić damie do towarzystwa, jeśli znajdą w niej cenne zalety: ustępliwość, skromność, opanowanie. Tłumaczyłyśmy to pani setki razy!

– Przecież byłam ustępliwa i skromna! – Panna Lodge wydawała się szczerze urażona krytyką. – A co do opanowania… same panie widzą, jaka jestem spokojna i powściągliwa!

Pani Willis wzniosła oczy do sufitu, najwidoczniej oczekując wsparcia ze strony sił wyższych.

Pani Goodhew znowu prychnęła pogardliwie.

– Pani poglądy na temat właściwego zachowania różnią się od kryteriów obowiązujących w naszej agencji. Nie możemy nic więcej dla pani zrobić, panno Lodge.

Artur zauważył, że panna Lodge zaczynała się niepokoić. Jej mocno zarysowane, ale kształtne szczęki się zacisnęły. Pojął, że dziewczyna zdecydowała się na zmianę taktyki.

– Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków! – powiedziała spokojniejszym głosem. – Jestem pewna, że w waszej kartotece znajdą się inni potencjalni pracodawcy. – Nieoczekiwanie obdarzyła obie kobiety uśmiechem tak promiennym, że rozjaśniłby całą salę balową. – Gdybym tylko mogła ją przejrzeć, zaoszczędziłoby to nam mnóstwo czasu.

– Przejrzeć naszą kartotekę?! – Pani Willis nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. – Wykluczone! To są poufne informacje!

– Niech się pani uspokoi, nie mam zamiaru rozpowiadać plotek o waszych klientach – zapewniła ją panna Lodge. – Chcę tylko przejrzeć ich dane, bym mogła dokonać trafnego wyboru w sprawie przyszłej posady.

Pani Willis spojrzała na nią ponuro.

– Jak widzę, nie uświadamia sobie pani sprawy zasadniczej, panno Lodge! Decyzję podejmuje klient; kandydatka nie ma nic do gadania.

– O nie! – Panna Lodge zbliżyła się do biurka pani Willis, lekko się pochyliła i oparła obie dłonie na błyszczącym blacie. – To pani nie uświadamia sobie sprawy zasadniczej: nie mogę tracić czasu na próżno! Przejrzenie kartoteki z pewnością ułatwi rozwiązanie problemu, w obliczu którego stanęłyśmy.

– My nie mamy żadnych problemów – odezwała się pani Goodhew, unosząc brwi. – To pani ma wiecznie jakieś kłopoty. Obawiam się, że od tej chwili musi się pani z nimi zmagać gdzie indziej.

– Wykluczone! – zwróciła się do niej panna Lodge. – Już wyjaśniłam, że nie mam czasu szukać innej agencji. Muszę znaleźć pracę, zanim pani Egan wyjedzie na wieś!

Artur podjął decyzję.

– Może więc rozważy pani, panno Lodge, jeszcze jedną ofertę, która wpłynęła do tej agencji?

3

Wydobywający się z mroku męski głos – tajemniczy, chłodny i opanowany – zatrwożył Eleonorę do tego stopnia, że omal nie upuściła torebki.

Ze stłumionym jękiem odwróciła się w stronę, skąd dobiegał ów głos. Przez kilka sekund nie mogła dojrzeć postaci, ale czuła instynktownie, że ten mężczyzna – kimkolwiek był – mógł okazać się niebezpieczny. Ogarnęło ją niezrozumiałe, niemal radosne podniecenie.

Żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Z pewnością był to skutek panujących w pokoju ciemności. Mgła dosłownie oblepiała okna, a niewielkie lampki na biurkach pani Goodhew i pani Willis, zamiast rozświetlać mrok, budziły do życia niepokojące cienie.

Nagle Eleonora uświadomiła sobie, że nadal ma na nosie okulary pani Egan; wypożyczyła je, chcąc podczas spotkań z ewentualnymi pracodawcami wyglądać statecznie, jak przystało na damę do towarzystwa. Ściągnęła szybko okulary z nosa i zamrugała oczami, by odzyskać ostrość widzenia.

Teraz już wyraźnie widziała stojącego w cieniu mężczyznę, ale jej pierwsze wrażenie nie uległo zmianie. Niepokój i podniecenie nawet się nasiliły.

– Mój Boże! – odezwała się pani Willis. – Zupełnie zapomniałam o pańskiej obecności, panie hrabio! Stokrotnie przepraszam. Państwo się jeszcze nie znają, prawda? Panna Eleonora Lodge, hrabia St. Merryn.

Hrabia ledwo dostrzegalnie skinął głową.

– Miło mi panią poznać, panno Lodge.

Trudno go nazwać przystojnym, myślała Eleonora. Jego twarz świadczyła o sile, opanowaniu i niebezpiecznej inteligencji. Nie było miejsca na elegancję czy wyrafinowanie.

Miał ciemnobrązowe włosy, wydatny nos, wysokie kości policzkowe i mocno zarysowaną szczękę. Tajemnicze, jakby zasnute dymem, zielone oczy były tak głęboko osadzone, że miała wrażenie, iż jakiś drapieżnik obserwuje ją z wnętrza swej kryjówki.

Eleonora uświadomiła sobie nagle, że popuściła wodze wyobraźni. No cóż… to był wyjątkowo męczący dzień.

Wzięła się w garść i dygnęła.

– Czuję się zaszczycona, panie hrabio.

– Wygląda na to, że możemy sobie nawzajem pomóc, panno Lodge – powiedział, nie odrywając oczu od jej twarzy. – Pani szuka pracy, ja zaś potrzebuję damy do towarzystwa dla krewnej. To wdowa po moim kuzynie ze strony ojca. Zamierza spędzić kilka tygodni w Londynie i zatrzyma się w mojej rezydencji. Jeśli pani wybawi mnie z kłopotu, jestem gotów zapłacić trzy razy więcej, niż zazwyczaj otrzymuje dama do towarzystwa.

Trzy razy więcej?! Eleonorze zaparło dech w piersi.

Uspokój się! – mówiła sobie w duchu. Za wszelką cenę musisz zachować spokój i godność.

Czuła, że gdyby hrabia St. Merryn odkrył jej brak opanowania, zrezygnowałby z jej usług. Uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się do niego uprzejmie i chłodno.

– Chętnie dowiem się czegoś więcej na temat tej posady, panie hrabio.

Słyszała, że pani Goodhew i pani Willis coś do siebie szepczą, ale nie zwracała na to uwagi. Dostrzegła za to wyraźnie błysk satysfakcji w zagadkowych oczach hrabiego.

– Pani rola nie będzie się ograniczać do zwykłych obowiązków damy do towarzystwa – poinformował ją St. Merryn.

Eleonorze przemknęło przez myśl stare powiedzenie: „To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe”. Przygotowała się na najgorsze.

– Dziwne, ale nie czuję się zaskoczona – odparła sucho. – Czy mógłby pan dokładniej wyjaśnić, czego ode mnie oczekuje?

– Zaraz to uczynię! – zapewnił ją St. Merryn i zwrócił się do pań Goodhew i Willis. – Wolałbym porozmawiać z panną Lodge w cztery oczy, jeśli panie nie mają nic przeciwko temu. – Zamilkł na chwilę i dodał ze słabym uśmiechem: – Chodzi o sprawy rodzinne, raczej poufne. Jestem pewien, że panie okażą zrozumienie.

– Oczywiście – odparła pani Goodhew; widać było, że pragnie jak najprędzej opuścić gabinet. – Idziemy, pani Willis?

Pani Willis także wstała.

– Naturalnie, pani Goodhew.

Obie damy zręcznie wydostały się zza biurek i skierowały do wyjścia.

Energicznie zamknęły za sobą drzwi.

Zapadło milczenie. Eleonorę ogarnęło przeczucie grożącego niebezpieczeństwa.

Jej początkowe podniecenie zniknęło, a w jego miejsce pojawiła się czujność. Ręce jej zlodowaciały. Miała wrażenie, że napierająca na szyby mgła zaraz wedrze się do środka. Była tak gęsta, że nie pozwalała dostrzec budynków po przeciwnej stronie wąskiej uliczki. W gabinecie zrobiło się nagle ciasno i zbyt intymnie. Czy to tylko wybryki rozbudzonej wyobraźni?…

St. Merryn przeszedł przez pokój i stanął przy jednym z okien. Przez chwilę wpatrywał się w mgłę. Eleonora wiedziała, że hrabia zastanawia się nad tym, co musi jej powiedzieć.

– Będę z panią szczery, panno Lodge – odezwał się po chwili. – To, co powiedziałem pani Goodhew i pani Willis, nie jest do końca prawdą. Nie potrzebuję damy do towarzystwa dla mojej krewnej, choć istotnie będę ją gościł w swoim domu.

– Ach tak? Wobec tego kogo pan hrabia tu szuka?

– Narzeczonej.

Eleonora przymknęła oczy. Ogarnęła ją rozpacz. Myślała, że przebrnęła już przez spotkania z najgorszymi klientami agencji Goodhew & Willis… a tu proszę! Znalazła się sam na sam z wariatem.

– Panno Lodge! – Głos hrabiego zabrzmiał w gabinecie jak świst bicza. – Czy coś się stało?

Eleonora wstrząsnęła się, otworzyła oczy i zdobyła się na ciepły uśmiech.

– Skądże znowu, panie hrabio! Wszystko jest w najlepszym porządku. Nie sądzi pan, że warto by kogoś wezwać?

– Słucham?!

– No… kogoś z pańskiej rodziny. A może służącego… – zawahała się na chwilę – …albo pielęgniarza?

Ubodzy z konieczności umieszczali chorych umysłowo krewnych w Bedlam. Bogaci mieli jednak zwyczaj wysyłać swych niezrównoważonych bliskich do prywatnych zakładów. Ciekawe, jak i kiedy St. Merryn zdołał się wymknąć z celi? Czy zauważono już jego nieobecność?

– Pielęgniarza? O czym pani mówi, u licha?!

– Na dworze jest tak ponuro i ciemno, nieprawdaż? – tłumaczyła mu łagodnie. – W takiej mgle łatwo się zgubić. Ale jestem pewna, że znajdziemy kogoś, kto przyjdzie po pana i odprowadzi go do domu. Gdyby mógł pan podpowiedzieć

paniom Goodhew i Willis, kogo należy powiadomić…

W oczach St. Merryna pojawił się błysk zrozumienia, a potem rozbawienie.

– Uważa mnie pani za wariata?

– Nic podobnego, panie hrabio. Chcę tylko panu pomóc. – Ostrożnie cofnęła się w stronę drzwi. – Gdyby nawet pan nie mógł sobie przypomnieć, jestem pewna, że pani Goodhew i pani Willis jakoś sobie poradzą.

Eleonora doszła do wniosku, że lepiej nie odwracać się plecami do szaleńca, więc na oślep usiłowała wymacać znajdującą się tuż za nią klamkę.

– Bez wątpienia! – Uśmiech hrabiego szybko zniknął. – Założę się, że te dwie damy poradziłyby sobie ze wszystkim, nawet z obłąkanym klientem. Tak się jednak składa, panno Lodge, że nie jestem szalony. – Wzruszył ramionami. – A przynajmniej mam taką nadzieję. Jeśli pani zdejmie rękę z klamki, spróbuję to pani wyjaśnić.

Eleonora wciąż stała przy drzwiach.

Uniósł lekko brwi.

– Zapewniam, że to się pani opłaci.

– W sensie finansowym?

Skrzywił usta w przelotnym uśmiechu.

– Czy nie jest to najlepsze rozwiązanie?

Jeśli o mnie chodzi, to istotnie, świetne! – pomyślała Eleonora.

W obecnej trudnej sytuacji nie mogła sobie pozwolić, by ta posada przeszła jej koło nosa. Olśniewająca wizja przyszłości, która zrodziła się podczas pewnej długiej, samotnej nocy przed sześcioma miesiącami, okazała się znacznie trudniejsza do urzeczywistnienia, niż Eleonora sądziła. Pieniądze odgrywały tu bardzo ważną rolę. Musi dostać tę posadę!

Hrabia St. Merryn był może szaleńcem, ale nie miał chyba skłonności do rozpusty ani do kieliszka, jak dwoje potencjalnych pracodawców, z którymi spotkała się po południu.

Prawdę mówiąc, myślała Eleonora, wyraża się rzeczowo i coraz bardziej przypomina człowieka interesu.

I z pewnością nie stoi nad grobem, jak trzecia potencjalna pracodawczyni, z którą rozmawiała wczoraj. Wręcz przeciwnie!

Od hrabiego biła niepokojąca męska witalność, budząc w Eleonorze niezrozumiałe podniecenie. Nie był przystojny tak jak Jeremy Clyde; mimo to bliskość St. Merryna sprawiała, że delikatne włoski na karku Eleonory prężyły się i czuła się dziwnie ożywiona i podniecona.

Z pewnym wahaniem puściła klamkę. Wciąż jednak stała przy drzwiach. Kompetentna dama do towarzystwa powinna być przygotowana na każdą ewentualność.

– W porządku, panie hrabio. Co chce mi pan powiedzieć?

St. Merryn podszedł do biurka pani Goodhew i się o nie oparł. W tej pozycji jego doskonale skrojony surdut opinał się na szerokich barkach; uwidaczniały się również potężna pierś hrabiego, jego płaski brzuch i wąskie biodra.

– Przybyłem do Londynu na kilka tygodni. Ale choć mamy pełnię sezonu, zamierzam zająć się wyłącznie skomplikowanym problemem finansowym. Nie będę pani zanudzać szczegółami. Krótko mówiąc, chcę powołać do życia konsorcjum inwestorów. Żeby to osiągnąć, muszę działać bez rozgłosu, w absolutnej tajemnicy. A tymczasem tak zwany wielki świat… Jeżeli pani zna go choć trochę, z pewnością wie, że uniknięcie rozgłosu i zachowanie tajemnicy jest w tym zabawnym światku niewykonalne. Nasze wyższe sfery karmią się plotkami rano, w południe i wieczorem.

Eleonorze wrócił spokój. Wbrew pozorom hrabia nie był obłąkany.

– Proszę, niech pan mówi dalej!

– Niestety, biorąc pod uwagę moją obecną pozycję i pewne wydarzenie sprzed roku, nie mogę zajmować się moimi sprawami bez niepotrzebnej sensacji czy absurdalnych komentarzy… chyba że przekonam wszystkich, iż wycofałem się definitywnie z poszukiwań żony.

Eleonora odchrząknęła i spytała ostrożnie:

– „Moja obecna pozycja”… Co pan przez to rozumie?

St. Merryn uniósł brew.

– No cóż… Posiadam hrabiowski tytuł, kilka ładnych posiadłości ziemskich i pokaźny majątek. I nie jestem żonaty.

– Pełnia szczęścia… – mruknęła.

Uśmiechnął się przelotnie.

– Skłonność do sarkazmu nie jest cechą najbardziej pożądaną u damy do towarzystwa, ale biorąc pod uwagę, że jestem w sytuacji nie mniej rozpaczliwej niż pani, tym razem przymknę na to oczy.

Eleonora się zaczerwieniła.

– Bardzo pana przepraszam… Miałam wyjątkowo męczący dzień.

– Zapewniam panią, że mój był podobny.

Najwyższa pora wrócić do tematu! – pomyślała.

– Doskonale rozumiem, że ze względu na swą… pozycję stanowi pan

wyjątkowo atrakcyjny kąsek dla niezamężnych panien.

– Choć bez niej nikt by sobie nie zawracał mną głowy?

Z trudem powstrzymała uśmiech. Zaskoczyły ją poczucie humoru i nieco gorzka autoironia rozmówcy.

Hrabia nie zauważył ani jej zdumienia, ani rozbawienia. Bębnił palcami po blacie biurka.

– Ale mniejsza z tym! Jak już wspomniałem, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy w ubiegłym sezonie zaręczyłem się z pewną młodą damą, która uciekła z innym.

Ta informacja całkiem zaskoczyła Eleonorę.

– Niemożliwe!

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Wiele osób z satysfakcją poinformuje panią, że owa młoda dama miała szczęście. W ostatniej chwili uniknęła strasznego losu.

– Hm…

– Cóż to ma znaczyć, do diabła?

– Prawdę mówiąc, niewiele. Pomyślałam tylko, że to raczej pan cudem wymigał się od złego. Przed sześcioma miesiącami i do mnie los się podobnie uśmiechnął.

W oczach hrabiego pojawił się błysk zainteresowania.

– Doprawdy? I skutkiem tego uśmiechu losu znalazła się pani w obecnej sytuacji, i musi ubiegać się o posadę damy do towarzystwa?

– W pewnym sensie. – Eleonora machnęła ręką. – Ale sądząc z tego, co obecnie wiem o byłym narzeczonym, mogę powiedzieć z ręką na sercu: sto razy wolę być damą do towarzystwa niż żoną tego łgarza i obłudnika!

– Rozumiem.

– Ale dość o mnie! Chciałam tylko zaznaczyć, że w pełni rozumiem pański dylemat. Kiedy wśród londyńskiej elity rozejdzie się wieść, że przybył pan do stolicy, wszyscy dojdą do wniosku, że postanowił pan znów poszukać szczęścia na matrymonialnym rynku. I wszystkie drapieżne mamuśki z wyższych sfer rzucą się na pana jak lwice na świeże mięso!

– Sam bym tego lepiej nie ujął! I właśnie dlatego, panno Lodge, szukam damy, która w przekonujący sposób grałaby rolę mojej narzeczonej. To doprawdy bardzo proste.

– Czyżby? – spytała nieufnie.

– Z całą pewnością. Jak już wspomniałem, przybyłem do Londynu w

ważnym, ściśle prywatnym interesie, ale wielki świat założy z góry, że mam chrapkę na następną oblubienicę. Nie życzę sobie, by plątały się koło mnie wszystkie smarkule ściągnięte do Londynu na połów męża. Jeżeli rozejdzie się wieść, że jestem już zaręczony, nasze lwice będą musiały szukać innej zdobyczy.

Eleonora miała poważne wątpliwości, czy plan St. Merryna okaże się tak łatwy do zrealizowania, jak przewidywał. Ale po co miałaby się z nim kłócić?

– To bardzo chytry plan, panie hrabio – powiedziała uprzejmie. – Z całego serca życzę panu powodzenia!

– Ale ani trochę pani w to nie wierzy. Proszę nie zaprzeczać!

Westchnęła.

– Nie mam najmniejszego prawa pouczać pana… ale niejeden dżentelmen w podobnej sytuacji nie wziął pod uwagę przebiegłości i determinacji matki, która chce zapewnić swemu dziecku jak najlepszą przyszłość.

– Zapewniam panią, że nigdy nie lekceważę kobiet i doceniam potęgę instynktu macierzyńskiego. Właśnie dlatego postanowiłem przez kilka tygodni pokazywać się w eleganckim towarzystwie u boku… tymczasowej narzeczonej. No i co… przyjmie pani moją ofertę?

– Proszę nie myśleć, panie hrabio, że mam jakieś obiekcje wobec samej propozycji… Prawdę mówiąc, odgrywanie tej komedii sprawiłoby mi wyjątkową przyjemność.

Ta uwaga wyraźnie zaintrygowała St. Merryna.

– Dlaczego, jeśli wolno spytać?

– Moja babka była wspaniałą aktorką. Zrezygnowała z teatru, by poślubić dziadka – wyjaśniła Eleonora. – Mówiono mi, że jestem do niej bardzo podobna. Często się zastanawiałam, czy oprócz wyglądu nie odziedziczyłam po niej także talentu. Odgrywanie roli pańskiej narzeczonej byłoby dla mnie nie tylko interesującą rozrywką, ale i ambitnym wyzwaniem.

– Ach tak?… Wobec tego…

Uciszyła go gestem ręki.

– Ale powinniśmy być realistami, panie hrabio. Choćbym nie wiem jak chciała zabawić się w aktorkę i chociaż rozpaczliwie potrzebuję tych pieniędzy, które mi pan tak szczodrze zaoferował, miałabym ogromne trudności z wcieleniem się w rolę pańskiej przyszłej żony.

Zgrzytnął zębami z irytacji.

– A to dlaczego?!

Przesunęła dłonią po sukni, by zwrócić jego uwagę na zmatowiały szary

materiał.

– Przede wszystkim nie mam odpowiednich toalet.

Zmierzył ją badawczym wzrokiem od stóp do głów. Poczuła się jak klacz na licytacji.

– Proszę się tym nie kłopotać, panno Lodge – powiedział St. Merryn. – Byłem przygotowany, że kobieta ubiegająca się o posadę guwernantki nie będzie dysponować garderobą niezbędną do naszej przebieranki.

– No dobrze… Ale chodzi nie tylko o ubranie… ale i o mój wiek.

Rozmowa z każdą chwilą stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Większość potencjalnych pracodawców uważała, że Eleonora jest zbyt młoda na damę do towarzystwa. W tym jednak przypadku była zdecydowanie za stara do swej roli!

– W czym problem? – Hrabia zmarszczył brwi. – Zakładam, że ma pani jakieś dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć lat. Chyba nie zamierza pani wyznać, iż jest o wiele młodsza, niż na to wygląda? W żadnym wypadku nie zdecyduję się na smarkulę prosto z dziecinnego pokoju!

Eleonora zacisnęła zęby i przypomniała sobie, że tego ranka, szykując się na spotkanie z potencjalnymi pracodawcami, zrobiła wszystko, by upodobnić się do typowej podstarzałej damy do towarzystwa. Niemniej zabolało ją, że hrabia uznał ją za starszą, niż była w rzeczywistości.

– Mam dwadzieścia sześć lat – powiedziała, siląc się na obojętność.

St. Merryn skinął głową. Odpowiedź najwyraźniej go zadowoliła.

– Doskonale. W tym wieku ma się już trochę zdrowego rozsądku i doświadczenia. Będzie pani w tej roli idealna.

– Dziękuję za komplement – odparła złośliwie – ale oboje wiemy, że dżentelmen z pańską pozycją i fortuną żeni się zwykle z młodziutką, nieznającą świata panienką… prosto z dziecinnego pokoju, jak pan to określił.

– Do wszystkich diabłów! – zdenerwował się hrabia. – Dobrze pani wie, że nie mogę zaangażować siedemnastolatki do tej roli! Po pierwsze, nie dałaby sobie rady; potrzeba do tego doświadczenia i pewności siebie. A po drugie, z pewnością łudziłaby się, że w finale zaciągnie mnie do ołtarza!

Ostatnia uwaga podziałała na Eleonorę jak wiadro zimnej wody. Była rozsądna i dobrze wiedziała, że hrabia St. Merryn nie myślał o ożenku z kobietą, która przez kilka tygodni miała odgrywać rolę jego narzeczonej. Była dla niego zwykłą komediantką, której płacił za występ. Bogaci i wpływowi dżentelmeni romansują z aktorkami, ale nigdy się z nimi nie żenią.

– Jeśli już mowa o finale – zagadnęła Eleonora, siląc się na beztroski ton – jak

pan hrabia zamierza położyć kres tej farsie, nie budząc w dodatku niczyich podejrzeń?

– O, nie będzie z tym żadnego problemu – odparł, wzruszając ramionami. – Po prostu zniknie pani ze sceny. Rozpuszczę dyskretnie wieści, że rozmyśliła się pani i powróciła do swych rodzinnych stron na północy.

„Po prostu zniknie pani ze sceny”.

Zabrzmiało to złowrogo i nieprzyjemnie. Eleonora poczuła niepokój, choć istotnie, zniknięcie ze sceny nie powinno być trudne. Ludzie bogaci żyli we własnym zamkniętym światku i rzadko zapuszczali się poza granice tej olśniewającej krainy, a tych, którzy egzystowali poza nią, kompletnie ignorowali.

– Tak, to się powinno udać – stwierdziła po chwili. – Mało prawdopodobne, by ktoś z moich przyszłych pracodawców kontaktował się z ludźmi z pańskiej sfery. A ja, gdy wrócę do roli damy do towarzystwa, stanę się po prostu niewidzialna.

– Istotnie, ludzie widzą tylko to, co chcą zobaczyć – przytaknął.

Nagle przyszło jej coś do głowy.

– Może powinnam wystąpić pod innym nazwiskiem? To by utrudniło rozpoznanie mnie w nowej roli.

St. Merryn roześmiał się szczerze.

– Marzy się pani pseudonim sceniczny, nieprawdaż? Nie sądzę, by to było konieczne. W dodatku mogłoby spowodować komplikacje, gdyby nieoczekiwanie pojawił się jakiś dawny znajomy i panią rozpoznał.

– No tak… Rozumiem. – Eleonora była nieco rozczarowana, lecz musiała przyznać hrabiemu rację. – To raczej niemożliwe, żebym natknęła się w Londynie na jakichś znajomych, ale gdyby tak się stało, trudno by mi było wyjaśnić zmianę nazwiska.

– Prawdę mówiąc, wcale mnie nie trwoży myśl o pani spotkaniu z dawnymi znajomymi. Przecież nie zmieni to naszego scenariusza! – Wzruszył ponownie ramionami. – Dopóki będę twierdził, że jest pani moją narzeczoną, wszędzie spotka się pani z odpowiednim przyjęciem. Mam opinię oryginała, więc nikogo nie zdziwi, że zamierzam poślubić młodą damę spoza ścisłego kręgu londyńskiej elity.

– Ach tak?…

Uśmiechnął się zimno.

– Któż się ośmieli zaprzeczyć moim słowom?

– No tak… oczywiście – odparła, zaskoczona jego niewzruszoną pewnością siebie. St. Merryn miał zresztą rację. Któż mógłby podać w wątpliwość jego słowa? Co się zaś tyczy przyszłości… Nie będzie się teraz o to martwiła. I nie przepuści takiej wspaniałej okazji ze strachu, że może ktoś… kiedyś… rozpozna w niej byłą narzeczoną hrabiego!

– Zgadzam się z panem. – Skinęła głową, całkiem już uspokojona. – Jestem prawie pewna, że nikt nie dopatrzy się w damie do towarzystwa pańskiej niedoszłej żony. Nie powinnam mieć w przyszłości kłopotów ze znalezieniem posady. – Eleonora zawahała się przez moment. – Ale gdzie mam zamieszkać na czas odgrywania tej roli? Nie mam apartamentu. W Londynie czynsze są bardzo wysokie.

– Zamieszka pani, oczywiście, w mojej rezydencji. Oznajmimy wszem wobec, że przyjechała pani ze swej wiejskiej posiadłości, żeby odwiedzić londyńskie sklepy i zakosztować rozrywek londyńskiego sezonu.

– Mam zamieszkać z panem pod jednym dachem? – Eleonora uniosła brwi. – To wywoła lawinę plotek, na których panu z pewnością nie zależy.

– Może się pani nie obawiać o swą reputację, panno Lodge. Będzie pani miała szacowną przyzwoitkę. Poinformowałem panie Goodhew i Willis, że owdowiała krewna zatrzyma się w moim domu na kilka tygodni, i jest to szczera prawda.

– Wobec tego pański plan ma duże szanse powodzenia, panie hrabio.

– Zapewniam panią, panno Lodge, że zawsze realizuję swoje plany. Przede wszystkim dlatego, że potrafię logicznie myśleć i konsekwentnie dążyć do celu.

Uświadomiła sobie, że nie są to aroganckie przechwałki St. Merryna, lecz stwierdzenie faktu.

– Przyzna pan jednak, że ten plan jest wyjątkowo skomplikowany – mruknęła.

– Proszę mi zaufać, panno Lodge! Wszystko się uda. A na zakończenie oprócz potrójnego wynagrodzenia otrzyma pani dodatkową premię.

Eleonora znieruchomiała.

– Mówi pan poważnie?

– Zależy mi na pani pomocy, panno Lodge! Mam wrażenie, że nadaje się pani idealnie do roli, którą jej wyznaczyłem.

Odchrząknęła z trudem.

– Tak się składa, że odkładam każdy grosz z myślą o pewnej inwestycji.

– Doprawdy? Jak chce pani zainwestować te pieniądze?

Zastanowiła się przez chwilę i doszła do wniosku, że nie ma sensu robić z tego tajemnicy.

– Mam nadzieję, że to pana nie zaszokuje. Zamierzam zająć się handlem.

– Chce pani kupić sklep? – zagadnął z zadziwiającym spokojem.

Eleonora, która spodziewała się, że hrabia będzie oburzony, odczuła taką ulgę, że aż się jej zakręciło w głowie. Hrabia nie potępił jej zamiarów! Zazwyczaj szlachetnie urodzeni uważali zajmowanie się handlem za hańbę, której należy uniknąć za wszelką cenę. Według opinii wielkiego świata lepiej było umrzeć z głodu niż zostać właścicielem jakiegoś przedsiębiorstwa.

– Zdaję sobie sprawę, że moje plany wydają się panu… niestosowne – powiedziała. – Ale jak tylko uzbieram trochę pieniędzy, otworzę księgarnię i wypożyczalnię książek.

– Wcale nie wydaje mi się to niestosowne, panno Lodge. Dorobiłem się majątku dzięki przemyślanym inwestycjom, bo mam, jak to się mówi, głowę do interesów.

– Doprawdy, panie hrabio? – spytała poważnie.

Jest niezwykle uprzejmy, myślała. Oboje jednak wiedzieli, jaka jest różnica pomiędzy jego udanymi operacjami finansowymi a jej pomysłem otwarcia sklepu. Wielki świat nie potępiał dżentelmena, który nabywał akcje towarzystwa żeglugowego czy firmy budowlanej… ale żeby dama myślała o prowadzeniu sklepu?!

Jednak sam fakt, że St. Merryn, usłyszawszy o jej planach, nie wycofał swej oferty, był już wielkim osiągnięciem, rozmyślała Eleonora. Co prawda hrabia dawał jasno do zrozumienia, że jest w sytuacji bez wyjścia.

Lekkim skinieniem głowy wyraził aprobatę dla jej zamierzeń.

– A zatem, panno Lodge, umowa stoi?

Wspaniałomyślność i hojność hrabiego – zgodnie z jego oczekiwaniami – olśniły Eleonorę. Wciąż nie była przekonana do posady, którą właśnie przyjęła, ale swoje obawy zdławiła bezlitośnie. Los uśmiechnął się do niej po raz pierwszy od tego strasznego dnia, gdy wierzyciele ojczyma zjawili się na progu jej domu. Nie zaprzepaści tej szansy z powodu nieuzasadnionego lęku!

Nie mogąc pohamować swej radości, uśmiechnęła się znowu. Z całego serca.

– Oczywiście, że umowa stoi, panie hrabio!

St. Merryn przez kilka sekund wpatrywał się zachwycony w jej usta. Potem lekko pokręcił głową i zmarszczył brwi. Eleonora odniosła wrażenie, że z jakiegoś powodu był zły – nie na nią, tylko na siebie.

– Jeśli mamy udawać narzeczonych – powiedział oschle – powinniśmy przejść na „ty”. Mam na imię Artur.

To nie będzie łatwe, pomyślała. Jest w nim coś onieśmielającego… jak zdobędę się na taką poufałość?

Gdy Eleonora opuściła agencję i szła do domu pani Egan, by podzielić się z nią radosną wieścią, obawy, które w sobie zdławiła, doszły znów do głosu i zaczęły ją dręczyć.

Ani groźna postać hrabiego, ani jego dziwaczny plan zmylenia czujności londyńskiej elity nie przerażały Eleonory. Z jednym i z drugim mogła sobie dać radę.

Najbardziej niepokojące w tej atrakcyjnej ofercie było to, że St. Merryn nie był z nią szczery. Coś przed nią ukrywał.

Każdy ma swoje sekrety, myślała. Ale intuicja ostrzegała ją, że ów plan, który hrabia zamierza przeprowadzić w absolutnej tajemnicy, nie ma na celu powołania konsorcjum inwestorów.

To są jego prywatne sprawy, nic mi do nich! – stwierdziła stanowczo. Z rosnącym podnieceniem pomyślała o wielkiej roli, którą ma odegrać na życzenie St. Merryna. Musi w niej wypaść doskonale. A gdy przedstawienie dobiegnie końca, będzie miała środki na realizację własnych marzeń.

4

Coś mi się zdaje, że pech, który się na mnie tak uwziął, przestanie mnie wreszcie prześladować!

Eleonora z satysfakcją zagłębiła się w fotelu i uśmiechnęła się do dwóch kobiet, które przycupnęły na sofie.

Lucindę Colyer i Charlottę Atwater poznała sześć miesięcy temu, w agencji pań Goodhew i Willis. Wszystkie trzy zjawiły się tam tego samego dnia, by ubiegać się o posadę damy do towarzystwa. Całe popołudnie spędziły na wyjątkowo męczących spotkaniach z potencjalnymi pracodawcami; gdy wszystkie trzy miały już to za sobą, Eleonora zaproponowała, by poszły razem do herbaciarni i podzieliły się swymi kłopotami.

Okazało się, że każda z nich ma odmienny charakter, ale nie miało to większego znaczenia; zbyt wiele je łączyło. Wszystkie trzy skończyły dwadzieścia pięć lat i straciły wszelkie szanse na zamążpójście. Pochodziły z szacownych rodzin, były dobrze wychowane i wykształcone. Jednak na skutek różnych niesprzyjających okoliczności pozostały same na świecie, bez środków do życia.

Krótko mówiąc, znalazły się w sytuacji, która zmusza dobrze wychowaną pannę do ubiegania się o nędzną posadkę damy do towarzystwa.

Po pierwszej wspólnej herbatce przyszła kolej na następne i spotkania w każdą środę po południu stały się tradycją. Tak się złożyło, że gdy wszystkie znalazły pracę, miały wychodne w środę.

W ciągu ostatnich paru miesięcy przyjaciółki spotykały się w małym saloniku pani Blancheflower, sędziwej chlebodawczyni Lucindy. Zdaniem Eleonory i jej przyjaciółek, wnętrze tego pokoju nie mogło nikogo podnieść na duchu.

W sypialni na górze leżała śmiertelnie chora pani Blancheflower, co jeszcze bardziej potęgowało mroczną atmosferę domu. Na szczęście dla Lucindy, którą zaangażowano, by umilała jej ostatnie chwile, starszej damie nie spieszyło się jakoś do nieba.

Ponieważ pani Blancheflower niemal przez cały czas drzemała, Lucinda nie miała zbyt wielu obowiązków. Jednym zgrzytem był fakt, że krewni jej pracodawczyni uznali, że należy zawczasu przygotować dom do pogrzebu, i wydali gospodyni odpowiednie instrukcje. Dość szybko wszędzie zawisły czarne draperie, a okna tak dokładnie pozasłaniano, że przez szczelinę w kotarach nie mógł się przedostać najmniejszy promyk słońca.

Mimo to Eleonora i jej przyjaciółki spotykały się w każdą środę w tej ponurej scenerii. Powód był prosty: piły za darmo herbatę i jadły ciastka pani Blancheflower, która nie zdawała sobie sprawy z dobrodziejstw, jakie świadczy trzem młodym kobietom. Dzięki niej mogły zaoszczędzić kilka cennych groszy.

Eleonora poprosiła St. Merryna, by pozwolił jej opowiedzieć przyjaciółkom, na czym naprawdę polega jej nowa praca. Zapewniła hrabiego, że żadna z nich nie kontaktuje się z londyńską elitą i nie uczestniczy w życiu towarzyskim. Chlebodawczyni Lucindy była umierająca, a Charlotta pracowała u sędziwej wdowy, której ciężka choroba serca nie pozwalała opuścić domu.

– Zresztą żadna z moich przyjaciółek, gdyby przypadkiem zetknęła się z którymś z twoich znajomych, hrabio, nie pisnęłaby ani słowa – zakończyła Eleonora z wielkim przekonaniem.

St. Merrynowi widocznie wystarczyło to zapewnienie; nie obawiał się braku dyskrecji ze strony przyjaciółek swej rzekomej narzeczonej. A nie przejmował się tym z prostej przyczyny: nikt z towarzystwa nie potraktowałby poważnie historyjek ubogich dam do towarzystwa. Któż uwierzy tym dwóm pariaskom, jeśli bogaty i wpływowy hrabia St. Merryn twierdzi coś zupełnie innego?!

Lucinda i Charlotta w pierwszej chwili były zaszokowane, kiedy Eleonora zwierzyła się im, że ma udawać narzeczoną St. Merryna i mieszkać w jego domu. Jednak gdy dowiedziały się, że przyjaciółka będzie miała za przyzwoitkę jedną z kuzynek hrabiego, doszły do wniosku, iż jej nowa posada jest ekscytująca.

– Pomyśleć tylko! Będziesz na wszystkich wytwornych balach i wieczorkach! – zachwycała się Charlotta. – I będziesz miała eleganckie toalety!

Lucinda, wieczna pesymistka, przybrała posępny wyraz twarzy.

– Na twoim miejscu, Eleonoro, uważałabym na St. Merryna!

Obie przyjaciółki spojrzały na Lucindę.

– Dlaczego? – spytała rzeczowo Eleonora.

– Przez kilka miesięcy, jeszcze przed naszym pierwszym spotkaniem, pracowałam u pewnej wdowy, blisko związanej z londyńską elitą. Nawet wtedy,

gdy nie mogła się już podnieść z łóżka, interesowała się wszystkim, co się działo w wyższych sferach; jej ulubioną rozrywką były ploteczki z wielkiego świata. Niektóre z nich dotyczyły hrabiego St. Merryna.

– No, mów! – popędzała ją Charlotta.

– Przez pewien czas był zaręczony z Julianą Graham i mieli się pobrać – kontynuowała Lucinda. – Ale podobno ta młoda dama śmiertelnie się go bała.

Eleonora zmarszczyła brwi.

– Bała się go? I to śmiertelnie?! Chyba przesadzasz?

– A jednak okazało się, że naprawdę budził w niej paniczny strach! Jej ojciec przyjął, oczywiście, propozycję St. Merryna, nie pytając córki o zdanie. I trudno się dziwić. To prawdziwy krezus!

– I w dodatku hrabia… Każdy papa marzy o takim zięciu.

– No, właśnie! – Lucinda dolała sobie herbaty. – A więc, młoda dama była tak przerażona perspektywą małżeństwa z St. Merrynem, że pewnej nocy wymknęła się ze swej sypialni, zeszła po drabinie i w czasie burzy uciekła z niejakim Rolandem Burneyem. O świcie ojciec Juliany znalazł ich w jakiejś oberży… w jednym pokoju. Oczywiście natychmiast wzięli ślub.

Charlotta przechyliła głowę lekko na bok.

– Powiadasz, że dogonił ich ojciec? Nie St. Merryn?!

Lucinda skinęła głową z posępnym wyrazem twarzy.

– Podobno hrabia był w swoim klubie, gdy dotarła do niego wieść o ucieczce narzeczonej. Spokojnie oświadczył, że następnym razem, gdy będzie szukał żony, uda się do agencji pośrednictwa pracy i wybierze jedną z kandydatek ubiegających się o posadę damy do towarzystwa. A potem przeszedł do pokoju karcianego i grał aż do świtu.

– Wielkie nieba! – jęknęła cichutko Charlotta. – Ten człowiek chyba nie ma serca!

– Wszystko na to wskazuje – potwierdziła Lucinda.

Eleonora spoglądała na nią w osłupieniu. I nagle dotarł do niej w pełni komizm sytuacji. Zaczęła się śmiać jak szalona. Dosłownie trzęsła się ze śmiechu. Musiała odstawić filiżankę, żeby nie wylać całej herbaty na dywan.

Lucinda i Charlotta patrzyły na nią jak na wariatkę.

– Co cię tak ubawiło? – spytała ostro Charlotta.

Eleonorę boki rozbolały od śmiechu.

– Pomyślcie tylko! St. Merryn przyrzekł… że poszuka narzeczonej w agencji… i dotrzymał słowa! – wykrztusiła między jednym a drugim wybuchem

śmiechu. – Kto by pomyślał?!… Ależ z niego dowcipniś!… Tak sobie zakpić… z elity!…

– Bez urazy, Eleonoro – burknęła Lucinda – ale twój nowy pracodawca jest jeszcze bardziej ekscentryczny niż pani Egan! Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby próbował cię… zachował się wobec ciebie w niedopuszczalny sposób!

Charlotta zadrżała, ale oczy jej się rozpromieniły.

Eleonora uśmiechnęła się szeroko.

– Bzdury! Nagabywał mnie już niejeden rozpustnik… Poznam takiego z daleka! St. Merryn nigdy by się nie narzucał damie. Jest bardzo opanowany!

– Rzeczywiście, nie należy do namiętnych i romantycznych kochanków – potwierdziła wyraźnie rozczarowana Charlotta.

– Czemu tak sądzisz? – spytała Eleonora, zaskoczona tą uwagą.

Pomyślała o zasnutych dymem, zielonych oczach hrabiego i o błyskach, które w nich dostrzegła. Coś jej mówiło, że hrabia choć wydaje się zawsze opanowany, z natury jest gwałtowny i skłonny do namiętnych porywów.

– Każdy mężczyzna, który ma w sobie choć odrobinę romantyzmu, na wieść o ucieczce narzeczonej ruszyłby natychmiast w pogoń! – oświadczyła Charlotta. – Wydarłby ukochaną z rąk rywala, a potem wyzwałby go na pojedynek!

– Powiadają, że w żyłach St. Merryna zamiast gorącej krwi płynie lodowata woda – szepnęła Lucinda.

I zadygotała.

5

Padający od rana deszcz sprawił, że dom przy Rain Street otaczała aura nie tylko smutku, ale i zaniedbania. Eleonorze przyszła na myśl rezydencja, w której Lucinda czuwała nad swą umierającą pracodawczynią – z tym że hrabiowska posiadłość była znacznie większa i bardziej okazała. Miało się jednak wrażenie, że w domu St. Merrynów ktoś umarł dawno temu i od tego czasu wielki budynek również zaczął się rozpadać.

Eleonora zerknęła na kartę wizytową z adresem hrabiego, by przekonać się, czy znalazła właściwy adres. Rain Street, numer 12. Wszystko się zgadzało.

Woźnica pomógł wysiąść pasażerce, a potem zdjął i postawił na ziemi jej kufer. Już miał odjechać, ale spojrzał podejrzliwie na zamknięte drzwi wejściowe.

– Jest paniusia pewna, że to właśnie tu? – spytał.

– O tak! – Eleonora uśmiechnęła się do woźnicy. – Ktoś zaraz wyjdzie i wniesie mój bagaż. Dziękuję za życzliwość, ale proszę nie tracić więcej czasu z mego powodu!

Wzruszył ramionami.

– Jak se paniusia życzy.

Z powrotem wdrapał się na kozioł i chwycił wodze.

Eleonora spoglądała za odjeżdżającym pojazdem, usiłując zdławić ogarniający ją strach.

Kiedy powóz znikł w oddali, poczuła się bardzo samotna i bezbronna na spowitej mgłą ulicy.

Dobrze, że jest tak mglisto! – mówiła sobie w duchu, wchodząc szybkim krokiem na prowadzące do frontowych drzwi schodki. Lepiej, żeby nikt nie widział, jak narzeczona St. Merryna zajeżdża pod jego rezydencję wynajętym powozem. Dzięki temu jej nieoczekiwane pojawienie się w wielkim świecie wywoła sporą sensację. A gdy komedia dobiegnie końca, dama zniknie w równie zagadkowy sposób, jak się zjawiła.

Eleonora poczuła dreszczyk emocji. Od tej chwili będzie tajemniczą heroiną… a raczej odgrywającą tę rolę aktorką! Miała dziwaczne uczucie, że całe dotychczasowe życie spędziła za kulisami, czekając na swe wejście… i oto właśnie wkracza na scenę!

Włożyła na tę okazję ulubioną suknię w kolorze czerwonego wina, którą pani Egan zamówiła dla niej u swojej krawcowej. Do stanika przypięty był elegancki zegareczek – pożegnalny upominek od szczodrej pracodawczyni.

– Na pewno dasz sobie radę w życiu – oświadczyła pani Egan z macierzyńską dumą, wręczając Eleonorze zegarek. – Masz silny charakter, zimną krew i gorące serce. Nic nie zdoła cię złamać!

Eleonora dotarła do najwyższego stopnia. Zastukała ciężką kołatką. Gdzieś w głębi domu odezwało się echo jej uderzeń.

Przez chwilę nie było żadnej reakcji. Kiedy jednak Eleonora zaczęła się zastanawiać, czy mimo wszystko nie zaszła jakaś pomyłka w adresie, na kamiennych płytach przedsionka usłyszała lekkie kroki.

Drzwi frontowe otworzyły się i wyjrzała przez nie młoda, wyraźnie zgnębiona pokojówka.

– Czym mogę służyć, psze pani?

Eleonora zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią. St. Merryn oświadczył, że nie zamierza zdradzać domownikom ich sekretu, więc mieli w obecności służby odgrywać tę samą komedię co na salonach. Eleonora dobrze jednak wiedziała, że służba domowa obserwuje swych chlebodawców znacznie uważniej, niż przypuszczają, i dostrzega wszelkie niuanse ich zachowania. Miała przeczucie, że pokojówka i inni służący hrabiego albo zorientowali się już, że jego oczekiwana narzeczona nie jest wcale narzeczoną, albo wyczuli przynajmniej, że coś tu jest nie w porządku.

Mimo to nie zamierzała psuć swojej roli. Płacono jej za występy, nie może więc zawieść publiczności. Ta pokojówka należała do widzów… podobnie jak przedstawiciele wielkiego świata, których niebawem pozna na londyńskich salonach.

– Zawiadom swego pana, że przybyła panna Eleonora Lodge – powiedziała grzecznym, ale stanowczym tonem. – Pan hrabia oczekuje mego przyjazdu. I niech któryś z lokajów wniesie do domu mój kufer.

Pokojówka dygnęła pospiesznie.

– Tak jest, psze pani.

Odsunęła się na bok, umożliwiając Eleonorze wejście do holu.

Gdy znikła za jakimiś drzwiami, Eleonora westchnęła z ulgą.

Rozglądając się na wszystkie strony, obejrzała frontowy hol. Był równie ponury i odpychający jak fasada domu. Przez okno umieszczone wysoko nad drzwiami przenikało niewiele światła. Pokrywająca ściany dębowa boazeria sprawiała, że wnętrze wydawało się jeszcze bardziej mroczne. W ciemnych niszach wokół holu stały klasyczne posągi i etruskie wazy. Wnętrze pokryte kurzem i cuchnące stęchlizną robiło wrażenie zapomnianego muzeum.

Zaintrygowana Eleonora podeszła do najbliższego marmurowego postumentu i przesunęła palcem po jego powierzchni. Spojrzała z niesmakiem na zabrudzoną rękawiczkę i klasnęła w dłonie, by strząsnąć kurz, który na niej osiadł. Było jasne, że od dłuższego czasu nikt tu nie sprzątał.

Znów rozległy się kroki, tym razem cięższe. Eleonora odwróciła się w tamtą stronę.

Ujrzała przed sobą niezwykle przystojnego mężczyznę. Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś równie urodziwego. Wysokie, szlachetne czoło, subtelne rysy, płomienne oczy, naturalnie wijące się włosy – uosobienie męskiej piękności.

Gdyby nie to, że ubrany był w tradycyjny strój majordomusa, mógłby posłużyć jakiemuś artyście za model do portretu romantycznego kochanka.

– Nazywam się Ibbitts, łaskawa pani – odezwał się niskim głosem. – Proszę wybaczyć, że nie zjawiłem się od razu. Pan hrabia oczekuje w bibliotece. Jeśli pani pozwoli, zaprowadzę tam panią.

W głowie Eleonory odezwał się sygnał ostrzegawczy. W słowach majordomusa nie było nic niewłaściwego. Wyczuwała jednak ukrytą w nich pogardę. A może ponosi ją wyobraźnia?…

– Dziękuję, Ibbitts.

Podała mu swój kapelusz. Odwrócił się natychmiast, by złożyć go na pokrytym kurzem marmurowym blacie.

– Nie, nie! – zaprotestowała szybko i wyrwała mu z ręki kapelusik, zanim dotknął brudnego stołu. – Zabiorę go ze sobą. Proszę zająć się moim kufrem. Nie powinien stać na ulicy.

– Bardzo wątpię, by ktoś ukradł kufer łaskawej pani.

Z tonu jego głosu wywnioskowała bez trudu, iż – zdaniem majordomusa – nikt się nie połaszczy na zawartość jej kuferka. Miała już dość jego dyskretnych złośliwości.

– Wezwij lokaja, Ibbitts. Niech natychmiast wniesie kufer do domu.

Ibbitts zamrugał oczami jak sowa; był wyraźnie zaskoczony tą szorstką

odpowiedzią.

– Każdy złodziej z odrobiną rozumu wie, że nie opłaci mu się kraść spod naszego domu.

– To niewielka pociecha, Ibbitts. Obawiam się, że jest dużo złodziei pozbawionych rozumu.

Twarz majordomusa stężała. Bez słowa pociągnął za aksamitny sznur od dzwonka.

Zjawił się wysoki, chudy, niezgrabny młodzieniec. Miał rude włosy, niebieskie oczy i bladą twarz usianą piegami. Przypominał spłoszonego królika.

– Ned, idź po kufer, który panna Lodge zostawiła na ulicy, i zanieś go na górę do sypialni, którą Sally dziś rano dla niej przygotowała.

– Według rozkazu, panie Ibbitts.

I Ned był już za drzwiami.

Ibbitts zwrócił się znów do Eleonory. Co prawda, nie powiedział głośno: „Masz, czegoś chciała, sekutnico!", ale z pewnością to właśnie pomyślał.

– Proszę za mną, jeśli łaska – odezwał się spokojnie. – Pan hrabia nie lubi czekać.

Sam również nie czekał na odpowiedź Eleonory, tylko od razu poprowadził ją słabo oświetlonym pasażem na tyły wielkiego domu.

Otworzył przed nią drzwi położonego na końcu korytarza długiego pokoju. Ściany były pokryte boazerią z ciemnego, twardego drewna. Eleonora z zadowoleniem stwierdziła, że okna biblioteki nie były szczelnie zasłonięte ciężkimi kotarami jak w pokojach od frontu. Tutaj puszyste zasłony z brązowego aksamitu podwiązano w ten sposób, że wyraźnie było widać zdziczały, zarośnięty ogród.

Wyposażenie biblioteki składało się z ciemnego dywanu, który domagał się oczyszczenia, i z kilku masywnych, staromodnych mebli. Na wysokim, tonącym teraz w cieniu suficie widniało mroczne malowidło przedstawiające jakąś ponurą scenę z odległej przeszłości. Większość ścian zajmowały półki pełne książek. Oprawne w skórę tomy były stare i zakurzone.

Wąskie, kręte schody prowadziły na antresolę, również zapełnioną książkami.

– Panie hrabio, przybyła panna Lodge – zaanonsował Ibbitts takim tonem, jakby odczytywał nazwisko Eleonory z klepsydry pogrzebowej.

– Dziękuję, Ibbitts.

Artur podniósł się zza masywnego, rzeźbionego biurka, które stało w przeciwległym końcu pokoju.

W mdłym świetle Eleonora nie widziała wyrazu jego twarzy. Wyszedł zza biurka i ruszył w jej stronę przez pokój.

– Witaj w swym przyszłym domu, moja droga – powiedział serdecznie.

Eleonora nie kryła zaskoczenia, ale zaraz ją olśniło, że hrabia odgrywa szczęśliwego narzeczonego w obecności majordomusa. Wobec tego powinna zrobić to samo.

– Dziękuję! Jak miło znów cię widzieć, hrabio!

Wykonała głęboki, niemal dworski dyg.

Ibbitts wycofał się z biblioteki i zamknął za sobą drzwi. Gdy zniknął, Artur zatrzymał się pośrodku pokoju i spojrzał na zegar.

– Czemu tak późno, do diabła?! Czekam od godziny!

Nie była to kwestia godna czułego kochanka. Najwyraźniej St. Merryn nie zamierzał się wysilać, gdy byli sam na sam.

– Przepraszam za spóźnienie – odparła chłodno. – Były pewne trudności z dojazdem. Zapewne z powodu deszczu.

Nim hrabia zdążył coś odpowiedzieć, z antresoli nad ich głowami rozległ się cichy, miękki kobiecy głos.

– Bądź tak dobry i przedstaw mnie, Arturze!

Eleonora spojrzała w górę i ujrzała drobną, podobną do ptaszka kobietę. Miała zapewne trzydzieści parę lat, delikatne rysy i błyszczące piwne oczy. Włosy o barwie ciemnego miodu splotła w skromny węzeł. Jej suknia była stosunkowo nowa, uszyta z dobrego materiału, ale niezbyt modna.

– Pozwól, Eleonoro, że ci przedstawię Margaret Lancaster – odezwał się oficjalnym tonem Artur. – To moja kuzynka, o której wspomniałem. Będzie ci wszędzie towarzyszyć w charakterze przyzwoitki, więc twoja reputacja z pewnością nie ucierpi podczas pobytu w moim domu.

– Dzień dobry, pani Lancaster!

Kolejny głęboki dyg.

– Proszę, mów mi Margaret! Jesteś już niemal członkiem rodziny… przynajmniej w oczach świata. – Ruszyła w dół po krętych schodach. – Nie mogę się wprost doczekać… To będzie fascynująca przygoda!

Artur powrócił za biurko. Usiadł i popatrzył na Eleonorę, potem na Margaret.

– Jak już mówiłem, chcę, żebyście wspólnymi siłami wywołały sensację w wielkim świecie. Może wreszcie przestaną zajmować się moją osobą. Mam ważne problemy i chcę się im poświęcić bez obawy, że ktoś niepowołany będzie się wtrącał.

– Oczywiście – wymamrotała Eleonora.

– Musicie zacząć przygotowania, a następnie brać udział w najbardziej prestiżowych imprezach i najwykwintniejszych balach. Niech cały świat przekona się, że naprawdę mam narzeczoną.

– Rozumiem – powiedziała Eleonora.

St. Merryn zwrócił się do Margaret.

– Jako przyzwoitka Eleonory i jej mentorka musisz zadbać o to, by zrobiła od razu dobre wrażenie w eleganckim świecie.

– Tak, Arturze.

Na twarzy Margaret pojawiło się napięcie.

– Będą jej potrzebne odpowiednie suknie, kapelusze, rękawiczki i wszelkie inne niezbędne dodatki – ciągnął Artur. – Wszystko według najnowszej mody i w najlepszym guście. Sama wiesz, jaką wagę przywiązuje się w Londynie do stroju.

Nastąpiła chwila ciszy. Margaret toczyła jakiś wewnętrzny bój.

– Tak, Arturze – powtórzyła wreszcie.

Tym razem głos jej drżał, a uśmiech zniknął. Eleonora spojrzała na nią ze zdumieniem. Coś tu było nie w porządku, ale co?!

Hrabia jednak zdawał się tego nie dostrzegać.

– Znakomicie. To na razie wszystko – powiedział, biorąc do ręki pióro i sięgając po oprawny w skórę dziennik. – Nie będę wam zabierał więcej czasu. Jestem pewien, że macie mnóstwo spraw do omówienia. Gdyby były jakieś wątpliwości czy problemy, zwróćcie się do mnie.

Czy on wie, myślała Eleonora, że nie tylko odprawił nas jak służbę, ale w ogóle traktuje jak podwładne? Co prawda, jeśli o mnie chodzi, ma do tego pełne prawo. Ale Margaret? Jest przecież jego krewną!

Jednak – ku zaskoczeniu Eleonory – kuzynka hrabiego nie wydawała się urażona szorstką odprawą. Wyglądało na to, że chce jak najprędzej opuścić bibliotekę.

Eleonora przypomniała sobie reakcję Margaret, gdy Artur poinformował ją, że jest odpowiedzialna za stroje i całą resztę. Była niemal pewna, że dostrzegła w oczach swej „mentorki” błysk przerażenia.

Kiedy drzwi zamknęły się za obiema damami, Artur odłożył dziennik. Wstał zza biurka i podszedł do okna.

Czuł, że Eleonora podejrzewa, iż nie jest z nią całkiem szczery. Miała rację.

Uznał jednak, że ani ona, ani Margaret nie powinny znać całej prawdy. Każda z nich będzie się czuła pewniej w swojej roli, nie wiedząc, co tak naprawdę jest przyczyną komedii, którą mieli wspólnie odegrać.

Przez długi czas stał przy oknie, zapatrzony w tonący we mgle ogród. Myślał o latach, które tu spędził, i o własnej niechęci do tego domu.

Dziadek zabrał go do siebie wkrótce po tragicznej śmierci obojga rodziców; zginęli podczas pożaru w oberży. Artur miał wtedy sześć lat. Dziadek był dla niego obcą osobą, nigdy przedtem się nie spotkali. Stary hrabia wpadł w szał, gdy syn ożenił się bez jego zgody. Matka Artura nie wniosła mu ani posagu, ani poparcia za strony wpływowych krewnych. Hrabia nie chciał więc utrzymywać kontaktów z synem, synową ani wnukiem.

O, dziadek potrafił długo żywić urazę! – pomyślał Artur.

Jednak szok, jakim była nieoczekiwana śmierć syna, uprzytomnił starcowi, że wnuk jest jego jedynym spadkobiercą. Zabrał więc Artura do swego wielkiego, ponurego domu przy Rain Street i postanowił zrobić wszystko, by nie poszedł w ślady swego romantycznego, nieodpowiedzialnego ojca.

Nauki dziadka nie poszły w las, dumał Artur. Od samego początku stary hrabia wyrabiał w nim poczucie obowiązku i odpowiedzialności za innych. Nawet dziesięć lat później, gdy leżał na łożu śmierci, nie ustawał w swych staraniach. Jego ostatnie słowa skierowane do wnuka brzmiały:

„Jesteś głową rodziny. Dbaj o krewnych. To twój obowiązek!”

W ciągu dziesięciu lat spędzonych w domu dziadka, Artur bywał naprawdę szczęśliwy tylko podczas wizyt swego ekscentrycznego stryjecznego dziadka, George’a Lancastera.

To właśnie stryj George wywierał pozytywny wpływ na chłopca, to dzięki niemu Artur zdołał znieść nastroje i despotyzm starego hrabiego. W odróżnieniu od reszty licznej rodziny George Lancaster nie oczekiwał od Artura zbyt wiele. Tylko z nim Artur mógł być sobą – dorastającym chłopcem, ciekawym świata, pełnym marzeń i nadziei.

To właśnie stryja George’a – a nie dziadka – Artur pokochał tak, jak niegdyś kochał swego ojca.

A teraz George’a Lancastera nie było już na tym świecie. Został zamordowany przed niespełna dwoma miesiącami.

Pomszczę cię, stryju, zapewniał go w duchu Artur. Przysięgam, że morderca zapłaci za swą zbrodnię!

6

Pokojówka Sally właśnie skończyła rozpakowywanie kufra Eleonory, gdy rozległo się dyskretne stukanie.

Sally otworzyła drzwi. Na korytarzu stała Margaret; była wyraźnie zaniepokojona.

– Czy mogłabym z tobą porozmawiać, Eleonoro? – Rozejrzała się, chcąc mieć pewność, że na korytarzu nie ma nikogo. – To dość pilna sprawa.

– Ależ oczywiście! Wejdź, bardzo proszę – odparła Eleonora. Zwróciła się z uśmiechem do pokojówki: – To na razie wszystko. Dziękuję, Sally, możesz odejść!

– Słucham, psze pani.

Pokojówka pospiesznie opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi.

Eleonora spojrzała na Margaret.

– O co chodzi? Już w bibliotece zauważyłam, że coś cię niepokoi.

– „Niepokoi" to zbyt łagodne określenie. – Margaret opadła na fotel. – „Umieram ze strachu" znacznie lepiej oddaje mój stan ducha.

– Ależ… dlaczego?

Margaret wywróciła oczami.

– Bo dostałam się tu pod fałszywym pretekstem!

Eleonora uśmiechnęła się lekko.

– Jesteśmy więc w identycznej sytuacji.

– No tak… ale w twoim przypadku niczym to nie grozi. Artur sam cię wynajął do tej roli. – Margaret machnęła ręką. – Przeprowadził z tobą rozmowę w agencji. Dokładnie wie, czego może się po tobie spodziewać, więc opracował scenariusz tak, by pasował do ciebie. Ale ze mną jest inaczej… a gdy się o tym przekona, będzie wściekły!

Ogromnie zaintrygowana Eleonora przysiadła na skraju łóżka i przyjrzała się uważnie Margaret.

– Możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi?

– Chyba zacznę od początku… Dwa tygodnie temu Artur odwiedził mnie i zwierzył się, że zamierza wprowadzić cię w wielki świat jako swą narzeczoną. Spytał, czy zgodziłabym się odegrać rolę twojej przyzwoitki. Odpowiedziałam, że pomogę mu z największą radością.

– To bardzo ładnie z twojej strony!

– Ładnie? Też coś! To był dla mnie prawdziwy uśmiech losu! Po raz pierwszy mogłam odwiedzić Londyn od czasu mego pierwszego i ostatniego sezonu przed czternastu laty.

– Rozumiem.

Margaret się skrzywiła.

– Mój mąż był już w podeszłym wieku, kiedy za niego wyszłam. Cierpiał na podagrę i nie znosił podróży. W trakcie naszego małżeństwa mogłam najwyżej od czasu do czasu odwiedzić matkę albo ciotkę. Czy ty masz pojęcie, co to znaczy tkwić przez czternaście lat w takiej dziurze?!

– No cóż… Spędziłam na prowincji niemal całe życie.

– Och!… – Margaret się wzdrygnęła. – Przepraszam, to było niedelikatne. Widzisz… chodzi o to, że piszę powieści.

– Doprawdy? Jestem pod wrażeniem! – Eleonora była zachwycona. – Czy już którąś z nich opublikowałaś?

Margaret się uśmiechnęła.

– Prawdę mówiąc, niejedną. Współpracuję z wydawnictwem Minerva Press. Piszę pod pseudonimem Margaret Mallory. Jestem pewna, że ci nieznośni Lancasterowie… moi krewni ze strony męża nie życzyliby sobie powieściopisarki w rodzinie!

– Ależ to cudowne! Czytałam dwie twoje powieści: *Potajemny ślub* i *Oświadczyny*. Były wspaniałe!

– Dziękuję! – Margaret się zarumieniła. – Jesteś bardzo uprzejma.

– Tylko szczera. Podziwiam pani talent, droga panno Mallory… O, przepraszam: droga pani Lancaster!

– Miałaś mi mówić po imieniu!

Eleonora zamilkła na chwilę.

– Nikt z rodziny nie zna twego sekretu? Nawet hrabia St. Merryn?

– Artur jest ostatnią osobą, której bym się do tego przyznała! – Margaret się skrzywiła. – To prawdziwy geniusz, jeśli idzie o inwestycje i tym podobne sprawy, ale obawiam się, że zbyt serio traktuje obowiązki głowy rodziny. To skutki nauk, jakich nie szczędził mu dziadek. Jestem tego pewna.

Eleonora pomyślała o żelaznej samokontroli St. Merryna i o jego zagadkowych oczach.

– Tak, wiem, że nie jest pobłażliwy.

– Nie owijajmy w bawełnę. Artur jest uparty i despotyczny, prawdziwy tyran! Co więcej, żywi pogardę dla modnych powieści. Boję się myśleć, jak by zareagował na moje pisanie takich książek! Z pewnością nigdy by mi nie zaproponował, żebym przyjechała do Londynu i została twoją przyzwoitką. Przysięgnij, że mu nic nie powiesz!

– Przysięgam!

– Jestem ci bardzo wdzięczna! A teraz muszę ci się przyznać, że mam problemy z pewnymi fragmentami powieści, nad którą właśnie pracuję. Chodzi o sceny, które rozgrywają się w wielkim świecie, podczas wytwornych balów i spotkań towarzyskich. Nie potrafię opisać ich przekonująco, bo prawie nic nie wiem o życiu wyższych sfer.

– Czy nie wspomniałaś o swoim pierwszym sezonie?…

– Nie trwał nawet dwóch tygodni. Harold oświadczył się niemal od razu po naszym pierwszym spotkaniu. Zresztą to było czternaście lat temu… O tym, jak obecnie wygląda londyński sezon, nie mam pojęcia.

– Chyba już rozumiem, na czym polega twój problem.

Margaret wyprostowała się w fotelu.

– Kiedy Artur poprosił mnie o pomoc, pomyślałam, że nadarza się doskonała okazja. Pojadę do Londynu, będę obserwować i zapisywać istotne szczegóły z życia wielkiego świata. To dlatego przyjęłam jego propozycję z radością. – Wzniosła ręce ku górze gestem rozpaczy. – Dopiero później uświadomiłam sobie, że mam być odpowiedzialna za dobór toalet i w ogóle za wszystko, bez czego nie można się pokazać w eleganckim świecie.

– No tak…

– Ogromnie mi przykro, Eleonoro, ale nie mam pojęcia, gdzie znaleźć modną krawcową ani gdzie kupić odpowiedni kapelusz czy eleganckie rękawiczki. Powinnam chyba wyznać Arturowi prawdę… ale wówczas z pewnością odeśle mnie do domu i znajdzie dla ciebie inną przyzwoitkę.

– Hm….

Margaret spojrzała na nią wyczekująco.

– O czym myślisz?

Eleonora się uśmiechnęła.

– Myślę, że nie warto zawracać Arturowi głowy takimi drobiazgami. Jestem

pewna, że same sobie poradzimy. – Pomyślała o stosie kart wizytowych na sczerniałej srebrnej tacy w holu. – Dzięki tytułowi i pozycji Artura zaproszeń nam nie zabraknie. Musimy tylko znaleźć zręczną krawcową. Z pewnością nam doradzi, jakie sklepy powinnyśmy odwiedzić.

– A jak zamierzasz znaleźć tę zręczną krawcową?

Eleonora się roześmiała.

– Moja poprzednia pracodawczyni miała dość osobliwe poglądy, jeśli chodzi o stroje. Jedynym kolorem, jaki uznawała, była purpura.

– Niesamowite!

– Być może. Ale purpurowe toalety pani Egan były zawsze doskonale skrojone i uszyte. Poznałam osobiście jedną z jej krawcowych i kilka razy z moją chlebodawczynią odwiedziłam jej pracownię.

– Ależ ta kobieta na pewno cię rozpozna!

– To najmniejszy kłopot – odparła Eleonora. – Podczas mego pobytu u pani Egan nauczyłam się wielu rzeczy. Między innymi tego, że tak zwana wzięta krawcowa zawdzięcza swe powodzenie nie tylko zręczności palców, ale i wyjątkowej dyskrecji, jeśli chodzi o prywatne sprawy najznakomitszych klientów.

Oczy Margaret rozbłysły.

– A ciebie, przyszłą żonę St. Merryna, z pewnością uzna za jedną z tych znakomitości!

7

Ibbitts stał w ciemnym wnętrzu bieliźniarki i rozważał każdy szczegół rozmowy, którą właśnie podsłuchał.

Przypadkowo odkrył niewielki otwór w tylnej ścianie bieliźniarki i kryjącej się za nią boazerii. Umożliwiał on osobie stojącej we wnętrzu szafy podsłuchiwanie rozmów prowadzonych w bibliotece. Majordomus podejrzewał, że otwór został przed laty wywiercony przez jakiegoś sprytnego sługę, któremu zdrowy rozsądek podszepnął, że warto poznać sekrety pracodawcy.

Jedno jest pewne, myślał Ibbitts. Miałem rację co do tej panny Lodge!

Od pierwszej chwili, gdy przyłapał ją na sprawdzaniu, czy stół w holu jest zakurzony, wiedział, że jest z nią coś nie w porządku. Co prawda, uśmiechnęła się do niego jak wszystkie kobiety, ale nie dostrzegł w jej oczach zdradzieckiego błysku pożądania. Ani śladu zmysłowego podniecenia!

Podziwiała go tak, jak podziwia się obraz czy inne dzieło sztuki: bez żadnych zdrożnych myśli.

Wydało mu się to niezwykłe, a nawet niepokojące. Matka mu ciągle powtarzała: „Ta twoja śliczna buźka to majątek!” – a kobiety zawsze doceniały jego urodę.

Od najmłodszych lat wiedział, że „śliczna buźka” jest jego największym atutem. Nawet jako mały chłopiec zdawał sobie sprawę z tego, że ludzie patrzą na niego inaczej niż na resztę jego rodzeństwa albo inne dzieci we wsi.

To właśnie ta śliczna buźka ułatwiła mu zdobycie pierwszej, jakże pamiętnej posady u grubego, starego barona, którego dwór znajdował się w pobliżu rodzinnej wioski Ibbittsa. Ten staruch sprawił sobie nową żonę, kilkadziesiąt lat młodszą od niego. Okazało się, że pani baronowa jest bardzo ładna i bardzo znudzona. Zachwyciła się Ibbittsem jak nową lalką: wystroiła go w twarzową liberię i domagała się, by usługiwał jej przy każdym posiłku.

Pierwszej nocy, gdy zaprosiła go do łóżka, Ibbitts szybko zorientował się, że oprócz ślicznej buźki posiada jeszcze jeden atut. W chwili gdy zanurzał się w

pulchnym, miękkim, rozpalonym ciele baronowej, błysnęła mu wizja olśniewającej przyszłości.

Owa noc zadecydowała o całym jego dalszym życiu. Uświadomił sobie wówczas, że na świecie jest mnóstwo bogatych, atrakcyjnych mężatek, które – dla pieniędzy lub pozycji – wyszły za starych grubasów. Doszedł do wniosku, że największy sukces osiągnie w Londynie.

Miał rację. Kiedy wiekowy baron zmarł we śnie kilka miesięcy później, wdowa po nim, nie tracąc czasu, przeniosła się do stolicy i zabrała ze sobą całą służbę. Ibbittsa promowała na stanowisko majordomusa. Pozostał na służbie u baronowej ponad rok, zanim mu się sprzykrzyły jej żądania nieustannych wyczynów w łóżku.

W końcu poszukał sobie innego miejsca. Bez większego trudu znalazł bardziej dochodową posadę w równie bogatym domu. I znów musiał pocieszać młodą, niedopieszczoną żonę, której łysy małżonek w średnim wieku sypiał przeważnie u kochanki.

Druga chlebodawczyni Ibbittsa – podobnie jak pierwsza – okazała się bardzo szczodra. Nie szczędziła mu swoich łask, zapewniła bardzo wysoką kwartalną pensję oraz obsypywała go kosztownymi upominkami.

Przez wiele lat Ibbitts piął się w górę po szczeblach swej kariery, zawsze wywiązując się nienagannie ze swych obowiązków. Najczęściej bywał zaufanym człowiekiem jakiejś zdumiewająco ognistej damy, ale kilka razy zetknął się także z bogatymi dżentelmenami, którzy również potrafili docenić jego oba atuty.

I oto – rok temu – zdarzyła się katastrofa. To prawda, że Ibbittsowi sprzykrzyły się już wieczne żądania ze strony nienasyconych pracodawców. To, co z natury rzeczy powinno być rozkoszą, stało się… niezbyt miłym obowiązkiem. Mówił sobie jednak, że w zamian za wysoką pensję i cenne upominki warto na pewne rzeczy przymknąć oczy.

I nagle pewnej nocy jego atut numer dwa nie stanął na wysokości zadania.

Śliczna buźka nadal budziła podziw, ale sama już nie wystarczała. Doskonale zapowiadająca się kariera Ibbittsa zależała w równym stopniu od jego sprawności i wytrwałości w łóżku.

Ku przerażeniu Ibbittsa wyrzucono go na zbity łeb. Ale raz jeszcze dopisało mu szczęście. Od siedmiu miesięcy sprawował funkcję majordomusa w rezydencji przy Rain Street. Stary plenipotent, który zaangażował Ibbittsa w imieniu nieobecnego właściciela, dał mu kilka prostych instrukcji. Ibbitts miał

kierować niewielkim personelem i dbać o należyty stan wielkiego budynku. Ilekroć właściciel – hrabia St. Merryn – zjawi się w swej rezydencji, wszystko musi być gotowe na jego przyjęcie. Co prawda, rzadko bywał w Londynie.

Ibbittsowi nowa posada odpowiadała pod każdym względem. Żaden pracodawca nie pchał mu się do łóżka! A St. Merryn dotąd do Londynu się nie pofatygował.

Ibbitts czuł się więc niepodzielnym władcą wielkiego domu. Wykorzystał tę okazję i dołożył starań, by zapewnić sobie wczesną emeryturę w komfortowych warunkach.

Wszystko szło idealnie do chwili, gdy – przed kilkoma dniami – zjawił się bez zapowiedzi St. Merryn, zakładając, że dom i służba czekają na jego przybycie. Przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny po przyjeździe hrabiego Ibbitts trząsł się ze strachu. Rozzuchwalony przedłużającą się nieobecnością właściciela, dokonał samowolnie poważnych cięć personelu. Skutkiem tych zmian rezydencja była w nie najlepszym stanie.

Po cóż jednak zatrudniać kucharkę, gospodynię, drugą pokojówkę czy ogrodników, jeżeli właściciel rezydencji nigdy do niej nie zagląda i nie korzysta z ich usług?…

Miejmy nadzieję, że St. Merryn długo tu nie zabawi, myślał Ibbitts. A w międzyczasie warto się dowiedzieć jak najwięcej o jego osobistych sprawach!

W trakcie swej kariery zdążył się przekonać, że sprzedawanie cudzych tajemnic to opłacalny interes.

8

Bennett usadowił się w fotelu na wprost Artura i jeszcze raz zerknął na szczupłego młodzieńca z gniewną miną, który właśnie opuszczał klub.

– Widzę, że Burnley spędził tu popołudnie.

– Tak.

Artur nawet nie podniósł wzroku znad gazety.

– Zauważyłem, jak się w ciebie wpatrywał. Słowo daję, gdyby wzrok mógł zabijać, wyciągnąłbyś już kopyta!

Artur odwrócił stronę.

– Na szczęście jestem wyjątkowo odporny na mordercze spojrzenia. Zwłaszcza Burnleya.

– Mam wrażenie, że on cię naprawdę nienawidzi – ostrzegł go po cichu Bennett.

– Nie pojmuję dlaczego. W końcu to on odbił mi narzeczoną.

Bennett westchnął i zagłębił się w fotelu. Niepokoiło go, że Artur lekceważy oznaki jawnej wrogości ze strony Rolanda Burnleya. Co prawda teraz jego przyjaciel myślał wyłącznie o tym, by schwytać mordercę stryja. A kiedy Artur na czymś się skupiał, pochłaniało go to bez reszty do chwili, gdy problem został rozwiązany.

Bywało to uciążliwe dla otoczenia! – pomyślał Bennett. Musiał jednak przyznać, że właśnie dzięki skupieniu Artur zdołał w ciągu paru lat przywrócić do dawnej świetności mocno nadszarpniętą fortunę St. Merrynów.

Choć Bennett Fleming wiedział, że przyjaciel i tak nie potraktuje jego ostrzeżeń poważnie, czuł się w obowiązku jeszcze raz wspomnieć o Rolandzie Burnleyu.

– Powiadają, że sytuacja finansowa Burnleya jest rozpaczliwa – zaczął powoli. – Chłopak włóczy się po zakazanych spelunkach w nadziei, że dzięki wygranej spłaci część długów.

– Jeśli tam szuka ratunku, to lada chwila spadnie na samo dno.

– Bez wątpienia. – Bennett odchylił się na oparcie fotela i splótł dłonie na brzuchu. – Kiedy dziś spoglądał na ciebie, nie podobała mi się jego mina.

– Nie musiałeś się na nią gapić.

Bennett westchnął.

– Dobrze już, dobrze… Ale lepiej się pilnuj!

– Dzięki za radę.

Bennett pokręcił głową.

– Diabli wiedzą, czemu się martwię o takiego niewdzięcznika!

– Wybacz, że ci nie okazuję wdzięczności, ale wiesz, że mam inne sprawy na głowie. Zgodnie z planem zamierzam wykonać następny ruch.

Ilekroć Artur przystępuje do realizacji jednego ze swych wymyślnych projektów, żadna siła go od tego nie odciągnie! – uprzytomnił sobie Bennett. Zazwyczaj owe majstersztyki logicznego myślenia dotyczyły problemów finansowych. Od czasu do czasu jednak wykorzystywał swe talenty w innych dziedzinach. Nikt, kto miał choć trochę rozumu, nie stawał wówczas Arturowi na drodze.

– Rozeszła się już wieść, że twoja tajemnicza narzeczona przybyła na kilka tygodni do stolicy, by zakosztować uroków londyńskiego sezonu – oznajmił Bennett. – Krąży oczywiście mnóstwo plotek na jej temat. Zgodnie z twoją instrukcją szepnąłem komu trzeba, że panna pochodzi z bogatej ziemiańskiej rodziny.

– Nikt nie rozpuszcza pogłosek, że jest damą do towarzystwa, którą poznałem w jakiejś agencji?

– Oczywiście, że nie! – obruszył się Bennett. – Wszyscy pamiętają twoją obietnicę z ubiegłego roku, ale potraktowano to jako dobry żart. Nikt nie podejrzewa, że mógłbyś poważyć się na takie szaleństwo.

– Znakomicie! A więc wszystko idzie zgodnie z planem.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że chcesz zrealizować ten wariacki pomysł i że wziąłeś sobie do pomocy damę do towarzystwa! – Bennett zmarszczył czoło. – Jaka ona jest?

– Już wkrótce sam poznasz pannę Lodge. – Artur odłożył gazetę i uśmiechnął się z satysfakcją. – Jest inteligentna i żyje wystarczająco długo, by mieć już pewne doświadczenie.

– Ach tak?… – mruknął Bennet.

Mówiąc prościej, panna Lodge nie była niewiniątkiem.

– Jest bardzo efektowna – kontynuował Artur z coraz większym ożywieniem.

– I niezwykle opanowana. Ma dużo pewności siebie; to powinno powstrzymać ludzi od zadawania niezręcznych pytań. A w dodatku jej babka była aktorką i coś mi się zdaje, że przekazała wnuczce swe talenty. Ogólnie rzecz biorąc, idealnie pasuje do roli.

Niech to wszyscy diabli! – pomyślał Bennett, zaskoczony mnogością zalet panny Lodge, które z takim zapałem wyliczał jego przyjaciel. Co się tu dzieje?… Artur od dawna nie wyrażał się z takim entuzjazmem o żadnej kobiecie!… Nie, było jeszcze gorzej! Z całą pewnością jego przyjaciel nigdy nie mówił o żadnej damie z takim uznaniem!

Oczywiście, myślał Bennett, tylko Artur ze swą niezwykłą wnikliwością mógł uznać doświadczenie życiowe lub zdolności aktorskie za cenne przymioty dobrze urodzonej damy. Każdy inny mężczyzna stwierdziłby, że są to raczej cechy kurtyzany czy pierwszej lepszej kochanki.

– Dokładnie taka, jakiej szukałeś? – mruknął.

– Właśnie!

Bennett postukał palcem o palec.

– W dalszym ciągu uważam, że powinieneś powiedzieć jej, o co tu chodzi.

– Mowy nie ma! Im mniej wie, tym mniej wyrządzi szkody, gdyby się niechcący wygadała.

– Rozumiem twoje obawy, ale uważam, że utrzymywanie dziewczyny w nieświadomości jest nie w porządku. – Bennett zamilkł na chwilę, zanim sięgnął po ostatni, najsilniejszy argument. – A poza tym, gdybyś jej wyjawił całą prawdę, mogłaby ci pomóc w śledztwie.

Artur zmrużył oczy.

– Wcale tego nie chcę. To nie jej sprawa!

– Widzę, że nie warto z tobą dyskutować. – Bennett odetchnął głęboko. – A przyzwoitka już przybyła?

– Owszem. – Artur wyciągnął przed siebie nogi i oparł ręce na poręczach fotela. – Prawdę mówiąc, dziś po południu przez chwilę wątpiłem, czy Margaret podoła tej roli.

– Mówiłeś przecież, że to jedyna krewna, z którą jesteś w stanie wytrzymać przez kilka tygodni pod jednym dachem.

– Mówiłem, bo to szczera prawda! Ale kiedy wspomniałem Margaret, że ma się zająć przygotowaniami do debiutu mojej narzeczonej na londyńskich salonach, zorientowałem się, że biedaczka nie ma o tym zielonego pojęcia. I przysiągłbym, że dostrzegłem w jej oczach paniczny strach!

– Nic dziwnego! Mówiłeś mi, że poza jednym krótkim sezonem, Bóg wie ile lat temu, pani Lancaster nie odwiedzała Londynu.

– To prawda… – Artur się skrzywił. – Założyłem, że zamężna od czternastu lat dama musi znać się na takich sprawach. Dziś jednak uświadomiłem sobie, że naiwną prowincjonalną gąską nie jest wcale panna Lodge, tylko Margaret!

Bennett zmarszczył brwi. Przypomniał sobie skomplikowane i drobiazgowe przygotowania swojej żony przed każdym balem lub wieczornym przyjęciem.

– Musisz koniecznie znaleźć kogoś, kto zna się na tych sprawach – ostrzegł przyjaciela. – Wytworna dama powinna mieć na każde przyjęcie idealnie dobraną suknię, rękawiczki, pantofelki i tak dalej. Musi korzystać z usług najlepszego fryzjera lub postarać się o wyjątkowo zręczną pokojówkę, która zadba o jej fryzurę. I dokonywać zakupów w najmodniejszych sklepach.

– Wiem o tym.

– Słuchaj, Arturze! Jeśli pani Lancaster nie wie, jak się do tego zabrać, musisz postarać się o inną krewną, która się na tym zna. Inaczej czeka was towarzyska kompromitacja. Możesz mi wierzyć, mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

– Nie możemy wciągać w to jeszcze jednej osoby. – Artur miał podejrzanie zadowoloną minę. – Margaret zostanie, bo ze względów przyzwoitości powinna być w moim domu jakaś kobieta oprócz panny Lodge. Znam dobrze londyńską elitę dzięki interesom, jakie prowadzę z jej przedstawicielami. Sam wybiorę zaproszenia, które panna Lodge powinna przyjąć. A ty będziesz tak dobry towarzyszyć obu damom jako eskorta na pierwszych dwóch balach i zaznajomić moją narzeczoną z właściwymi ludźmi. Nie chciałbym, żeby podpierała ściany.

– No dobrze… Zrobię co w mojej mocy. Ale co z jej toaletami?! Daję ci słowo, że to się liczy najbardziej!

Artur wzruszył ramionami.

– Jestem pewien, że panna Lodge sama się upora z tym problemem.

Taka niezłomna wiara w kobiecy rozsądek była u St. Merryna czymś niezwykłym. Ciekawość Bennetta wzrosła. Jego przyjaciel rzadko kogokolwiek darzył zaufaniem. W dodatku chodziło o pomyślną realizację jednego z jego nietuzinkowych planów!

Bennett wiedział, że należy do wąskiego grona osób, którym Artur ufa. Wszystko wskazywało na to, że w skład tej nielicznej grupki weszła panna Lodge. Bardzo interesujące!

– A co z jej znajomością pewnych… niuansów towarzyskich? – nie dawał za

wygraną Bennet. – Dobrze wiesz, jaka otchłań może otworzyć się już na pierwszym balu przed niedoświadczoną debiutantką! Wystarczy, że panna Lodge wda się w konwersację z nieodpowiednią osobą, i wszystkie twoje starania pójdą na marne. A co dopiero gdyby zatańczyła z niewłaściwym partnerem albo, nie daj Boże, wyszła z nim do ogrodu! Niewinnej panieneczki strzeże mamusia lub doświadczona przyzwoitka. Ale z tego, co powiedziałeś, wynika, że panna Lodge będzie zdana wyłącznie na siebie!

– Niezupełnie, mój drogi. – Artur uśmiechnął się lekko. – Jestem pewien, że może liczyć na ciebie.

Bennett jęknął i przymknął oczy.

– Przeczuwałem, że mnie tak urządzisz!…

9

Następnego ranka Eleonora obejrzała dokładnie swoją sypialnię.

Pokój był mroczny i ponury. Całe jego umeblowanie stanowiły rzeźbiona szafa, potężne łoże z baldachimem i ciemny, przybrudzony dywan. Ściany pokryto tapetą w owej minionej epoce, kiedy panowała moda na wzory roślinne, zwłaszcza na egzotyczne pnącza. Na nieszczęście kolory spłowiały do tego stopnia, że nie sposób było rozróżnić splątanych łodyg od kwietnych kielichów.

Pod względem czystości sypialnia przypominała resztę domu. Odkurzano tu, zamiatano i froterowano niechętnie. Rama ośmiokątnego lustra w głowach łóżka pokryta była grubą warstwą brudu. Zamglony krajobraz za oknem świadczył dobitnie o tym, że szyb nikt tu nie mył od niepamiętnych czasów.

Jeśli mam tutaj mieszkać przez najbliższych kilka tygodni, muszę zaprowadzić ład w tym zaniedbanym domu! – postanowiła Eleonora.

Otworzyła drzwi i wyszła na mroczny korytarz. Wcale jej się nie spieszyło na śniadanie. Wczorajszy wieczorny posiłek składał się z pozbawionej smaku potrawki z kurcząt, knedli, którymi można było z powodzeniem strzelać z armaty, oraz puddingu z sadła, który zamiast zaparzyć, ugotowano na twardo.

W posępnej jadalni zasiadły do stołu tylko dwie osoby: ona i Margaret. Artur miał dość rozumu, by wynieść się do klubu. Eleonora nie była tym wcale zdziwiona czy urażona. Ona też by wolała zjeść obiad poza domem!

Schodząc na dół, zauważyła, ile kurzu nagromadziło się na schodach wokół kolumienek. Potem udała się na poszukiwanie pokoju śniadaniowego. Zawędrowała do dwóch nieużywanych pokojów o szczelnie zasłoniętych oknach. Potem natknęła się na Neda.

– Dzień dobry! – odezwała się do niego. – Możesz mi powiedzieć, gdzie jest pokój śniadaniowy?

Ned wyraźnie się zmieszał.

– Chyba gdzieś na końcu korytarza, psze pani.

Eleonora uniosła brwi.

– Nie wiesz, gdzie jest pokój śniadaniowy?

Ned poczerwieniał i zaczął się jąkać.

– Bo to… za przeproszeniem panienki… nikt tam nie wchodził… odkąd tu jestem.

– Ach tak? – Eleonora uzbroiła się w cierpliwość. – Wobec tego dokąd mam się udać na śniadanie?

– Do jadalni, psze pani.

– Doskonale. Dziękuję, Ned.

Skręciła w następny korytarz i dotarła do jadalni. Zdziwiła się na widok Artura siedzącego przy bardzo długim stole.

Zerknął znad gazety i zmarszczył czoło, jakby nie bardzo wiedział, kim jest ta kobieta.

– A, to ty, Eleonoro! – Wstał z krzesła. – Dzień dobry.

– Dzień dobry, hrabio!

Ktoś otworzył z impetem drzwi dla służby. Ukazała się Sally, jeszcze bardziej wyczerpana i przestraszona niż wczoraj. Czoło jej błyszczało od potu. Spod pożółkłego czepka wymykały się długie kosmyki włosów. Spojrzała ze zdumieniem na Eleonorę i wytarła ręce w brudny fartuch.

– Oj, psze pani!… – wykrztusiła, dygając niezgrabnie. – Ja żem nie myślała, że panienka zejdzie na śniadanie!

– Już to zauważyłam – odpowiedziała Eleonora, wskazując wymownym ruchem głowy długi, niezastawiony stół.

Sally podbiegła do kredensu i otworzyła szufladę.

Podczas gdy pokojówka ustawiała drugie nakrycie, Eleonora przeszła przez pokój, by zapoznać się z zawartością czekających na bocznym stole półmisków.

Menu od wczorajszego wieczoru się nie poprawiło. Jajka skrzepły. Na kiełbaski wystarczyło spojrzeć, żeby stracić apetyt. Kartofle ociekały zjełczałym tłuszczem.

Ostatecznie Eleonora zdecydowała się na dwa kawałki rozmiękłej grzanki i filiżankę letniej kawy.

Powróciwszy do stołu, zorientowała się, że Sally postawiła nakrycie dla niej na wprost Artura… na drugim końcu stołu.

Zaczekała, aż służąca wyjdzie z jadalni, po czym wzięła do ręki swoją serwetkę i sztućce. Przeniosła całe nakrycie, usiadła po prawej ręce Artura i zabrała się do kawy oraz grzanek.

Przez chwilę panowało niezręczne milczenie.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś? – odezwał się w końcu Artur.

– Doskonale, hrabio. – Skosztowała kawy. Była nie tylko zimna, ale nie do przełknięcia. Eleonora odstawiła filiżankę. – Mogę o coś spytać? Czy cała służba jest tu od niedawna?

St. Merryn wydawał się zdziwiony jej pytaniem.

– Nie mam pojęcia. Po raz pierwszy zobaczyłem ich kilka dni temu.

– Nie znałeś własnej służby?

Odwrócił gazetę na drugą stronę.

– Staram się zaglądać tu jak najrzadziej. Prawdę mówiąc, w ubiegłym roku nie byłem ani razu na Rain Street. Czasami przyjeżdżam do Londynu, ale wolę zatrzymać się w swoim klubie.

– Ach tak… – Ten brak zainteresowania ze strony właściciela wyjaśniał wiele spraw. – Kto sprawuje nadzór nad służbą?

– Plenipotent mojego dziadka zajmuje się wszystkimi sprawami dotyczącymi tej rezydencji. To staruszek, którego odziedziczyłem wraz z domem. Zarządzanie rezydencją przy Rain Street to jego jedyny obowiązek. – Podniósł filiżankę do ust. – Czemu o to pytasz?

– Warto by wprowadzić pewne zmiany.

Artur spróbował kawy i się skrzywił.

– Istotnie. Sam to zauważyłem. Ale nie mam na to czasu.

– Och, to zrozumiałe – przytaknęła. – Ale ja mam go aż za wiele. Czy nie miałbyś nic przeciwko, gdybym dokonała pewnych zmian w twoim domu?

– To nie jest mój dom! – Wzruszył ramionami i odstawił filiżankę. – Prawdę mówiąc, zamierzam sprzedać to mauzoleum. Ale póki tu jesteś, zmieniaj sobie, co tylko chcesz.

Skubała bez przekonania rozmiękłą grzankę.

– Doskonale rozumiem, czemu chcesz się pozbyć tej rezydencji. Jest ogromna i utrzymywanie jej w należytym stanie byłoby bardzo kosztowne.

– Nie chodzi o pieniądze! – Na twarzy hrabiego pojawiła się niechęć. – Po prostu nie znoszę tego domu. Kiedy się ożenię, będę oczywiście potrzebował miejskiej rezydencji, ale z pewnością urządzę ją gdzie indziej.

Oświadczenie Artura z niewiadomych przyczyn do reszty odebrało Eleonorze apetyt.

To naturalne, że myśli o prawdziwym małżeństwie, mówiła sobie w duchu. Czemu wzmianka o tym tak ją przygnębiła? Hrabia musi zadbać przecież o przedłużenie rodu i postarać się o spadkobiercę tytułu. A kiedy zacznie

rozglądać się na poważnie za przyszłą hrabiną, postąpi zgodnie z tradycją swojej sfery: upatrzy sobie wychowaną pod kloszem panienkę prosto z pokoju dziecinnego. Zbyt delikatną i niewinną na to, by mogła odgrywać rolę jego rzekomej narzeczonej.

Żona St. Merryna – jego prawdziwa żona – będzie damą o nienagannej reputacji. Wniesie w posagu swemu mężowi posiadłości ziemskie i pieniądze – nie dlatego, by mu były potrzebne, ale dlatego, że jest to przyjęte w wielkim świecie.

Najwyższy czas zmienić temat rozmowy! – powiedziała sobie Eleonora.

– Czy jest coś ciekawego w gazetach?

– Tylko zwykłe ploteczki i skandale. – W głosie Artura brzmiała głęboka pogarda. – Nic ważnego. Co dzisiaj zamierzasz?

– Wybieramy się z Margaret na zakupy.

Skinął głową z aprobatą.

– Znakomicie! Zależy mi na tym, by wasz pierwszy występ w towarzystwie odbył się jak najszybciej.

– Będziemy gotowe na jutrzejszy wieczór – zapewniła go.

Do jadalni wkroczył Ibbitts, niosąc poczerniałą srebrną tacę z frontowego holu. Piętrzył się na niej stos kart wizytowych i zaproszeń.

Artur podniósł głowę.

– Cóż to takiego?

– Kolejna porcja biletów wizytowych i pokaźny wybór zaproszeń, panie hrabio – odparł majordomus. – Co mam z nimi zrobić?

– Sam się tym zajmę. Zanieś tacę do biblioteki.

– Tak jest, panie hrabio.

Artur zmiął serwetkę i wstał od stołu.

– Wybacz, najdroższa – powiedział. – Muszę już iść. Jeszcze dziś dostarczę ci listę spotkań towarzyskich, na których powinnaś się pokazać w tym tygodniu.

– Oczywiście, Arturze – wymamrotała tonem uległej niewolnicy.

Nie bierz poważnie tej „najdroższej”! – mówiła sobie w duchu. Nazwał cię tak dlatego, że Ibbitts był w jadalni.

Ku zaskoczeniu Eleonory hrabia pochylił się i pocałował ją – nie w policzek, ale w usta. Był to przelotny, ale zaborczy pocałunek, taki, jakim mężczyzna obdarza prawdziwą ukochaną.

Kto by pomyślał, że Artur jest tak dobrym aktorem?… – rozmyślała nieco zamroczona Eleonora.

Ten nieoczekiwany przejaw nieistniejących uczuć wstrząsnął nią na tyle, że zaniemówiła. Zanim odzyskała głos, Artur opuścił pokój. Słyszała na korytarzu oddalające się kroki; obcasy wyglansowanych niczym lustra wysokich butów hrabiego stukały o kamienne płytki.

– Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia? – spytał Ibbitts tonem, który wyraźnie sugerował, że majordomus ani myśli spełniać jakichkolwiek życzeń Eleonory.

– Owszem. – Eleonora odłożyła serwetkę na stół. – Proszę przynieść mi do wglądu księgi rachunkowe. Chcę sprawdzić wydatki gospodarskie z ostatnich dwóch kwartałów.

Ibbitts przez dłuższą chwilę stał w osłupieniu. Jego policzki pokryły się ciemnym rumieńcem. Poruszył kilkakrotnie wargami, zanim zdołał wykrztusić:

– Słucham panią?…

– Chyba wyraziłam się dostatecznie jasno, Ibbits!

– Wszystkie księgi rachunkowe prowadzi pan Ormesby, plenipotent pana hrabiego. Ja tylko zapisuję wydatki i na bieżąco go o nich informuję.

– Rozumiem. W takim razie może odpowiesz mi na kilka pytań?

– Jakich pytań? – zaniepokoił się Ibbitts.

– Gdzie się podziała kucharka?

– Kilka miesięcy temu złożyła wymówienie. Nie mogłem znaleźć nikogo odpowiedniego na jej miejsce. Ale Sally chyba dobrze sobie radzi w kuchni.

– Istotnie, Sally bardzo się stara, ale najwidoczniej nie jest stworzona do gotowania.

– Mam nadzieję, że z agencji przyślą nam niebawem nową kucharkę – wymamrotał Ibbitts.

– Doprawdy?

Eleonora wstała od stołu i skierowała się w stronę kuchennych drzwi.

– Dokąd się pani wybiera? – spytał majordomus z pretensją w głosie.

– Chcę porozmawiać z Sally o gospodarskich sprawach. Proponuję, byś nie tracił czasu i postarał się o nową kucharkę. I drugą pokojówkę. A, prawda! Przydałoby się również dwóch ogrodników.

Oczy Ibbittsa pociemniały z gniewu, ale nie odezwał się ani słowem. Zimny dreszcz przeleciał Eleonorze po plecach, gdy wchodząc do kuchni, odwróciła się tyłem do majordomusa.

10

Morderca naprawił kolejną drobną usterkę w ciężkim mechanizmie z mosiądzu i żelaza; cofnął się o krok, by przyjrzeć się swemu dziełu.

Był już tak blisko celu! Rozszyfrował ostatnią, najtrudniejszą zagadkę ze starożytnego lapidarium – tę, której jego poprzednik nie był w stanie rozwikłać. Jeszcze kilka drobnych poprawek i machina będzie gotowa. Niebawem zawładnie potężnym Gromem Jowisza!

Owładnęło go gorączkowe podniecenie – palące i oczyszczające jak ogień. Cały drżał na myśl o swym triumfie.

Spojrzał na zegarek. Już prawie świt! Pogasił wszystkie lampy w laboratorium. Potem wziął latarnię i wszedł do krypty.

Odkrył, że istniały aż dwa sekretne wejścia. Żelazna klatka, która zjeżdżała do podziemi ze znajdującej się nad laboratorium kaplicy starego, opuszczonego opactwa, była bardzo użyteczna, ale nie chciał zbyt często z niej korzystać; obawiał się – podobnie jak jego poprzednik – że mogłoby to wzbudzić ciekawość okolicznych mieszkańców.

Co prawda większość z nich bała się panicznie „nawiedzonego opactwa". Jednak ktoś odważniejszy mógłby zauważyć, że elegancki dżentelmen co noc znika w kaplicy i wychodzi stamtąd po wielu godzinach. Dlatego morderca korzystał z żelaznej klatki tylko wówczas, gdy musiał się spieszyć.

Przeważnie więc docierał do laboratorium drogą znacznie bezpieczniejszą, aczkolwiek bardzo uciążliwą: co noc płynął łódką po zapomnianej przez wszystkich rzece.

Na tyłach krypty chlupotała woda w sekretnej podziemnej przystani. Wsiadł do jednej z płaskodennych łódek; ostrożnie, by nie stracić równowagi, umieścił na dziobie latarnię i sięgnął po żerdź.

Wystarczyło jedno mocne pchnięcie i łódź popłynęła z nurtem zapomnianej rzeki. Sunęła lekko po ciemnej powierzchni cuchnącej wody. Morderca musiał od czasu do czasu schylić się, by nie uderzyć głową o kamienny łuk któregoś ze

starożytnych mostków.

Była to niesamowita, przejmująca dreszczem podróż. Choć odbył ją już setki razy, nie przyzwyczaił się dotąd i chyba nigdy się nie przyzwyczai do przytłaczających ciemności i straszliwego fetoru. Zawsze jednak czerpał siłę i pociechę ze świadomości, iż jego poprzednik, odwiedzając swe tajemne laboratorium wiele razy, przemierzał tę samą niezwykłą trasę. To przecież cząstka mego przeznaczenia! – myślał wówczas morderca.

Na jego drodze pojawił się jeden z antycznych zabytków, których pełno było na obu brzegach podziemnej rzeki. Światło latarni pełzało po powierzchni marmurowego reliefu, częściowo pogrążonego w błocie. Płaskorzeźba przedstawiała antycznego bożka w momencie, gdy zabijał ogromnego byka. Dzięki zapiskom w dzienniku swego poprzednika wiedział już, że był to tajemniczy bóg Mitra, czczony przez Rzymian, którzy opanowali kiedyś te tereny.

Morderca odwrócił wzrok – jak zawsze, gdy natknął się na jakąś antyczną rzeźbę. Oskarżycielskie spojrzenia tych martwych oczu budziły w nim niepokój. Miał wrażenie, że wzrok starożytnych bogów przenika go na wskroś, dociera do ukrytego miejsca, gdzie kipi nadludzka energia zasilająca jego genialny umysł. I że bogowie wiedzą, iż nie zawsze potrafi nad nią zapanować…

11

Następnego dnia wieczorem tuż po dziesiątej Eleonora wraz z Margaret i Bennettem Flemingiem zajęli strategiczną pozycję w cieniu palm doniczkowych.

– Pierwszy taniec ma decydujące znaczenie – tłumaczył swym towarzyszkom Bennett, śledząc zgromadzony tłum wzrokiem znawcy. – Musimy znaleźć pani właściwego partnera, panno Lodge!

Eleonora zza strzępiastych palmowych liści zerkała na salę balową. Wnętrze jarzyło się blaskiem żyrandoli. Jedna ze ścian pokryta była lustrami, w których odbijało się olśniewające widowisko.

Damy w przepięknych toaletach i panowie w najmodniejszych strojach żartowali i prowadzili rozmowy. Wytworne pary płynęły w tańcu po parkiecie. Muzyka dolatywała z galerii, gdzie umieszczono niewidocznych dla gości grajków. Zastęp lokajów w błękitnych liberiach torował sobie drogę wśród tłumu, proponując zebranym szampana lub szklankę lemoniady.

– Nie pojmuję, czemu nie miałabym zatańczyć najpierw z panem – powiedziała Eleonora do Bennetta Fleminga.

Od pierwszej chwili poczuła do niego ogromną sympatię. Wystarczyło jej raz spojrzeć na tego krępego dżentelmena o poważnym spojrzeniu, by zrozumieć, czemu Artur obdarza go takim zaufaniem. Bennett był z pewnością jednym z tych – jakże rzadko spotykanych – dobrych i niezawodnych przyjaciół, na których zawsze można liczyć w trudnej sytuacji.

– Nie, nie. To nie byłoby rozsądne posunięcie – zapewnił ją Bennett. – Wybór pierwszego partnera zadecyduje o pani pozycji w tym towarzystwie. Jeśli poprowadzi panią do tańca ktoś odpowiedni, powodzenie będzie zapewnione i zyska pani rozgłos.

Margaret wpatrywała się w niego z nieukrywanym podziwem.

– Skąd pan tyle wie o tych sprawach?

Bennett poczerwieniał jak burak.

– Moja żona, Panie, świeć nad jej duszą, pasjonowała się życiem

towarzyskim. Człowiek może się wiele nauczyć u boku takiego eksperta.

– No tak… Oczywiście – mruknęła Margaret.

Sięgnęła do woreczka i wydobyła malusieńki notatnik oraz mikroskopijny ołówek.

Bennett zmarszczył brwi.

– Co pani robi?!

– Notatki – odparła beztrosko Margaret.

– Ależ… po co?

– Chcę wszystko wiernie opisać w swym pamiętniku.

Eleonora z trudem powstrzymała się od śmiechu. Ciekawe, jak by zareagował Bennett na wieść, że Margaret zbiera materiał do nowej powieści…

– Ach tak?…

Bennett zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Pociągnął łyk szampana i przybrał minę wojownika gotującego się do bitwy.

– Jak mówiłem, wybór pierwszego partnera, który poprowadzi panią do tańca, jest niesłychanie ważny.

– Hm – mruknęła Eleonora. – Trzeba dokonać starannej selekcji przed inicjacją, nieprawdaż? Zupełnie jak przy wyborze pierwszego kochanka!

Bennett zakrztusił się szampanem.

– „Jak przy wyborze pierwszego kochanka…" – powtórzyła jak echo Margaret, skrzętnie notując. – Podoba mi się to porównanie. Oryginalne, nieprawdaż?

Bennett wpatrywał się w nią w osłupieniu.

– Pani chce to zamieścić w swoim pamiętniku?… Niewiarygodne!

– Och, nie sądzi pan, że za kilka lat będzie to znakomita lektura?…

Margaret obdarzyła go promiennym uśmiechem i schowała notatnik do woreczka.

Bennett postanowił zignorować to pytanie. Skupił się bez reszty na problemie pierwszego tańca. Nagle go olśniło.

– Otóż i on! – obwieścił po cichu z ogromną ulgą.

– Kto taki? – spytała Eleonora.

– Pani pierwszy partner!

Nieznacznym ruchem głowy wskazał jej jakiegoś mężczyznę. Eleonora spojrzała w tym kierunku i zobaczyła wysokiego, dystyngowanego pana w ciemnoniebieskim surducie; stał w pobliżu francuskiego okna wychodzącego na ogród i rozmawiał z jakimś dżentelmenem. Miał zapewne pięćdziesiąt parę lat.

Cała jego postawa i wyraz twarzy świadczyły o tym, że rozgrywające się wokół niego barwne widowisko śmiertelnie go nudzi.

– Któż to taki? – spytała Margaret. – I dlaczego, pańskim zdaniem, ma być najbardziej odpowiednim partnerem dla Eleonory?

– To lord Hathersage – wyjaśnił Bennett. – Jest bardzo bogaty i skoligacony z całym niemal wielkim światem. Dwa lata temu stracił żonę, a ponieważ nie obdarzyła go spadkobiercą, uważa się, że rozgląda się za nową połowicą.

– W takim razie po cóż miałby tańczyć ze mną? – spytała ze zdumieniem Eleonora. – Jestem przecież zaręczona!

– Hathersage jest wybredny, jeśli chodzi o kobiety – tłumaczył cierpliwie Bennett. – Uchodzi za konesera. Sam fakt, że poprosi panią do tańca, zwróci uwagę innych. Każdy z obecnych w sali dżentelmenów zechce sprawdzić osobiście, co Hathersage'owi tak się w pani spodobało. Krótko mówiąc, on może panią wylansować!

– A jeśli ta znakomitość nie raczy mnie poprosić do tańca?

Po raz pierwszy w życzliwych oczach Bennetta błysnęło rozbawienie.

– Tego bym się nie obawiał!

Margaret rzuciła mu badawcze spojrzenie.

– Skąd pan wie, że ten dżentelmen zechce zatańczyć z Eleonorą? Nawet z tej odległości widzę, jaki jest zdegustowany tym balem!

– Od lat łączą go z Arturem interesy – wyjaśnił Bennett. – A w dodatku Hathersage ma wobec niego dług wdzięczności.

Zaciekawiona Eleonora od niechcenia bawiła się wachlarzem.

– Boję się, że pan uzna mnie za ciekawską… ale nie mogę się powstrzymać! Za co jest mu wdzięczny?

– Artur to prawdziwy geniusz finansowy… zwłaszcza jeśli chodzi o inwestycje. Sześć miesięcy temu ogólne zainteresowanie budziły akcje pewnej kopalni w Yorkshire. Artur szybko się zorientował, że to szwindel, który prawdopodobnie skończy się katastrofą. Usłyszał, że Hathersage zamierza utopić w tym sporo pieniędzy, i posłał mu liścik z ostrzeżeniem, że jest to bardzo niepewna lokata. W krótkim czasie wielkie nadzieje prysły, a udziałowcy potracili fortuny. Hathersage jednak ocalał, dzięki ostrzeżeniu Artura.

Bez wątpienia Bennett mówił o tej samej oszukańczej spekulacji, która przyczyniła się do śmierci Samuela Jonesa, a Eleonorę pozbawiła dziedzictwa.

Jaka szkoda, że hrabia St. Merryn nie znał ojczyma! Może ostrzegłby go w porę jak Hathersage'a? – myślała Eleonora. Chociaż ojczym rzadko słuchał

dobrych rad…

Bennett rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Postaram się, by lord Hathersage poprosił panią do tańca… ale reszta zależy wyłącznie od pani. Proszę być dowcipną, błyskotliwą… Jeśli zdoła pani rozweselić go choćby na chwilę, będzie zachwycony!

Eleonora zmarszczyła nosek.

– Mówi pan tak, jakbym była damą z półświatka, a nie damą do towarzystwa!

Bennett się wzdrygnął.

– Najmocniej przepraszam!

– „…damą z półświatka, a nie damą do towarzystwa…” – powtórzyła szeptem Margaret. – Znakomite!

Wydobyła znów notatnik.

– Niechże pan nie przeprasza! – Eleonora wybuchnęła śmiechem. – Postaram się rozweselić lorda Hathersage’a.

Bennett skinął na lokaja i za jego pośrednictwem przesłał krótką wiadomość jego lordowskiej mości.

Pięć minut później Eleonora znalazła się na parkiecie. Uśmiechnęła się do swego wysokiego, siwowłosego partnera. Hathersage był niezmiernie uprzejmy, ale widać było, że poprosił ją do tańca tylko dlatego, że chciał zrewanżować się Arturowi. Z bliska widać było jeszcze wyraźniej, że ma dość uroków londyńskiego sezonu. Aż dziw, że nie umarł jeszcze z nudów!

– Jak to szlachetnie z pańskiej strony, milordzie, że od razu spełnił pan prośbę pana Fleminga! Taka zdolność do poświęceń przynosi panu zaszczyt.

– Nie ma mowy o poświęceniu – zaprzeczył Hathersage bez większego przekonania. – To żadna fatyga zatańczyć z uroczą kobietą.

– Dziękuję za komplement – odparła Eleonora.

Jak tu, na miły Bóg, podtrzymywać rozmowę z partnerem, który marzy o tym, by uciec jak najdalej?!

– Doprawdy, zazdroszczę St. Merrynowi. – W głosie Hathersage’a słychać było zgryźliwość. – Znalazł sobie narzeczoną, nie narażając się na nudy i udręki sezonu. Ja, niestety, muszę wiecznie obtańcowywać i co gorsza bawić rozmową głupie panieneczki dopiero co wypuszczone z dziecinnego pokoju!

Jego egoistyczne podejście do sprawy zirytowało Eleonorę.

– Podejrzewam, że te męki, które trzeba znosić przed wstąpieniem do małżeńskiego raju, stanowią równie ciężką próbę dla młodych panienek jak dla szacownych dżentelmenów.

– Bzdura! – Hathersage najwyraźniej poczuł się dotknięty. – Nie wyobraża sobie pani, jak trudno komuś w moim wieku, z moim doświadczeniem, prowadzić rozmowę na poziomie siedemnastoletniej smarkuli! Wszystkie te słodkie istotki potrafią szczebiotać tylko o nowych „arcydziełach" Byrona… też coś!… albo o najmodniejszych paryskich fatałaszkach.

– Niech pan spojrzy na sprawę z punktu widzenia młodej panny, milordzie! Jestem pewna, że mózg i serduszko zamierają jej na samą myśl o konwersacji z groźnie wyglądającym dżentelmenem w wieku papy, kiedy wolałaby towarzystwo przystojnego młodego poety!

Hathersage w pierwszej chwili wydawał się zbity z tropu. Potem zmarszczył brwi.

– Pani utrzymuje, że…?

– Zwłaszcza że ów czcigodny dżentelmen interesuje się wyłącznie jej koneksjami i posagiem… No, może troszeczkę… jej dekoltem. – Cmoknęła językiem z dezaprobatą. – I wcale, ale to wcale nie zna się na sprawach interesujących młode damy! Czy to nie cud, że w takich warunkach dziewczątko w ogóle potrafi sklecić parę zdań?… Ale z pewnością po powrocie do domu nie zasiądzie do pamiętnika, by zapisać ze szczegółami pasjonującą konwersację z takim adoratorem!

Nastąpiła chwila milczenia. Zaskoczony Hathersage rozmyślał nad słowami partnerki. Na koniec w jego oczach błysnął szczery podziw.

– Jestem pod wrażeniem, panno Lodge! Jakim cudem St. Merryn zdobył taki skarb?!

Eleonora obdarzyła go swym najbardziej ujmującym uśmiechem.

– Dobrze pan zna mego narzeczonego, milordzie, a więc z pewnością wie pan, że Artur zawsze kieruje się logiką i rozsądkiem. To właśnie one podpowiedziały mu, gdzie szukać odpowiedniej żony.

– Logika i rozsądek, powiada pani?… – Hathersage był zafascynowany. – I gdzie za ich podszeptem znalazł taki ideał?

– Jak to gdzie? Oczywiście w agencji, w której można znaleźć odpowiednią damę do towarzystwa!

Hathersage się roześmiał. Potraktował wyjaśnienie Eleonory jako żart.

– A, prawda! Nawet zapowiedział publicznie, że tak postąpi!

– To bardzo rozsądne podejście do sprawy. Przecież dobra żona powinna być damą i wiernie towarzyszyć mężowi, nieprawdaż?

– Nigdy nie patrzyłem na małżeństwo pod tym kątem… ale muszę przyznać

pani rację.

– Proszę tylko pomyśleć, jak genialną taktykę obrał mój narzeczony, milordzie! W agencji przedstawiono mu kolekcję wykształconych dam o nieskazitelnej reputacji, cieszących się jak najlepszą opinią. Zamiast obtańcowywać je po kolei i tracić czas na jałową konwersację, Artur przeprowadził z każdą z nich konkretny, szczegółowy wywiad.

– Szczegółowy wywiad? – Hathersage uśmiechnął się szeroko. – Sprytny pomysł!

– Ta metoda zadowala obie strony. Kandydatki do jego ręki mogły również zadawać mu pytania. Nie były zmuszone do zabawiania Bóg wie ilu podtatusiałych dżentelmenów, którzy nie mają pojęcia o twórczości Byrona i mierzą partnerkę takim wzrokiem, jakby to była klacz na licytacji: rasowa, żwawa… ale czy będzie źrebna?…

Hathersage skamieniał na samym środku sali balowej. Przez sekundę przerażona Eleonora była pewna, że przesadziła i poniosła całkowitą klęskę.

Ale Hathersage odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Na twarzach zebranych gości widać było zaciekawienie.

W chwili gdy lord Hathersage odprowadził Eleonorę do Margaret i Bennetta, kolejka dżentelmenów, ubiegających się o taniec z niezwykłą panną Lodge, ciągnęła się od palmowego zagajnika aż do drzwi karcianego pokoju.

– Spłaciłeś swój dług wobec St. Merryna z nawiązką, milordzie! – orzekł Bennett.

– Wręcz przeciwnie – odparł ze śmiechem Hathersage. – Zaciągnąłem u niego nowy: dawno się tak nie ubawiłem!

12

Artur wsparł się obiema rękami o balustradę galerii i szukał wzrokiem Eleonory na zatłoczonej sali balowej. Wybiła właśnie północ. Hrabia był w podłym nastroju. Zakończone przed chwilą poszukiwania znów niewiele dały. Kolejny zmarnowany wieczór. Co prawda zdobył nieco informacji na temat jednej z tajemniczych tabakierek, które pragnął odnaleźć… ale ileż pytań pozostawało nadal bez odpowiedzi! Na dodatek trapił go irracjonalny niepokój: zostało niewiele czasu!

Upłynęło dobrych kilka minut, nim wypatrzył Eleonorę. Kiedy wreszcie mignęła mu w przeciwległym końcu sali jej lśniąca ciemna główka, zrozumiał, czemu tak trudno mu było dostrzec „narzeczoną". Otaczał ją zwarty tłum mężczyzn, z których każdy usiłował zwrócić na siebie jej uwagę.

Ona zaś z niezwykłą swobodą rozmawiała z tłoczącymi się wokół niej dżentelmenami, choć z całą pewnością poznała ich dopiero na balu. W dodatku jej szmaragdowa suknia z podwyższonym stanem miała stanowczo zbyt śmiały dekolt: doskonale widać było delikatną pierś i kształtne ramiona. Eleonora promieniała blaskiem, skrzyła się jak baśniowy klejnot, budzący pożądanie w każdym, kto go ujrzał. Artur nie miał co do tego wątpliwości.

Gdzież się podziewał Bennett? A Margaret?! Mieli przecież jej pilnować!

Kiedy tak wpatrywał się w Eleonorę, jeden ze stojących w pobliżu dżentelmenów pochylił się nisko nad jej dłonią, prosząc do tańca. Gdy znaleźli się na parkiecie, Eleonora powiedziała widocznie coś zabawnego, gdyż jej towarzysz uśmiechnął się szeroko. Skończony cymbał! – stwierdził Artur, któremu było nie do śmiechu.

Cóż za okropny wieczór! – myślał. Z każdą chwilą czuł się coraz gorzej. A teraz jeszcze jego narzeczona flirtuje bezwstydnie z jakimś fircykiem! Sytuacja zdecydowanie wymknęła się spod kontroli!

Ruszył w stronę schodów.

– Najszczersze gratulacje, St. Merryn! Twoja narzeczona jest doprawdy

czarująca – usłyszał za plecami znajomy głos.

Artur przystanął i się odwrócił. Z drugiego końca galerii zmierzał ku niemu wysoki mężczyzna.

– Witaj, Hathersage!

– Miałem przyjemność zatańczyć na początku balu z panną Lodge. Niezwykła osoba! – Hathersage zatrzymał się i spojrzał w dół na roztańczone pary. Roześmiał się. – Słowo daję! Poważnie się zastanawiam, czy nie zastosować twoich metod przy wyborze żony.

– Co masz na myśli?

– Oczywiście twój genialny pomysł zawierania znajomości przez biuro pośrednictwa pracy i przeprowadzania z kandydatkami szczegółowych wywiadów!

Artur poczuł, jak krew stygnie mu w żyłach. Czyżby Eleonora go zdradziła? Wyjawiła temu staremu durniowi całą prawdę?… Niemożliwe!

– Wspomniała coś o agencji? – spytał ostrożnie.

– Ma się rozumieć! Słowo daję, od dawna nie słyszałem nic równie zabawnego! – odparł Hathersage. – Do jutra będzie o tym głośno w całym Londynie. Taka dowcipna żona to prawdziwy skarb… któż chciałby obarczyć się na stałe nudną damą do towarzystwa?!

A więc powiedziała mu prawdę, wiedząc doskonale, że nikt w tę historię nie uwierzy! – pomyślał Artur i nieco się odprężył. Hathersage potraktował to jako dobry żart, a reszta eleganckiego świata pójdzie w jego ślady. Wszystko w porządku!

– Ona jest naprawdę wyjątkowa – przyznał.

– Bez wątpienia! – Hathersage zmrużył oczy. – Lepiej uważaj na nią, St. Merryn! Wcale bym się nie zdziwił, gdyby jakiś fircyk poważnie zastanawiał się, jak ci ją odbić.

Niech to diabli!… Czyżby Hathersage sam miał podobne zamiary?… Podobno szuka nowej żony… Jest dość bogaty, więc nie zależy mu na posagu.

Artur poczuł, że ogarnia go gniew, ale starał się rozumować logicznie. Hathersage stroi sobie żarty, i tyle.

– Wybacz, ale pójdę chyba za twoją radą i upomnę się o swoje prawa – powiedział obojętnym tonem.

– Przygotuj się na długie stanie w kolejce!

Artur zaczekał do chwili, gdy po skończonym tańcu partner odprowadził Eleonorę na dawne miejsce, i dopiero wówczas zszedł do sali. Nie miał zamiaru

stać w kolejce. Odkrył jednak z irytacją, że musi torować sobie drogę siłą, przedzierając się przez oblegający Eleonorę tłum. Kiedy znalazł się wreszcie obok niej, Eleonora nie wydawała się uszczęśliwiona jego widokiem. W pierwszej chwili trochę się zdziwiła, ale zaraz obdarzyła go uprzejmym, nieco zagadkowym uśmiechem.

– Skąd się tu wziąłeś, hrabio? – spytała szeptem przeznaczonym tylko dla jego uszu. – Myślałam, że masz inne plany na ten wieczór.

Zachowuje się tak, jakbym był ostatnią osobą, z którą chciałaby mieć do czynienia! – pomyślał z rozczarowaniem. Widząc jednak zawiedzione miny czyhających w pobliżu dżentelmenów, uśmiechnął się z wyższością szczęśliwego posiadacza.

– Jakież to ważne sprawy mogłyby mnie powstrzymać od tańca z moją uroczą narzeczoną? – spytał, pochylając się nad ręką Eleonory. Podał jej ramię i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę tańczących par.

– Gdzie się podziali Bennett i Margeret?! – syknął.

– Zniknęli w pokoju karcianym… jakąś godzinę temu. – Spojrzała na niego z niepokojem. – O co chodzi, hrabio? Wydajesz się wzburzony.

– Nie jestem wzburzony, tylko poirytowany!

– Ach tak?… Wybacz, ale nie rozeznaję się w takich subtelnościach. Wyglądasz jak gradowa chmura, i tyle!

Żartobliwy ton Eleonory nie poprawił mu humoru.

– Bennett i Margeret mieli cię pilnować!

– Ach, o to chodzi! Martwiłeś się o mnie, hrabio? Doprawdy, nie trzeba mnie niańczyć. Świetnie sobie radzę sama!

Pomyślał o wianuszku dżentelmenów, który otaczał ją przed chwilą.

– Nie podoba mi się, że zostawili cię samą pośrodku sali balowej, w tłumie obcych ludzi!

– Ależ nie byłam sama… A znajomości zawieram wyjątkowo łatwo.

– Nie o to chodzi! Wiem, że jesteś zaradna i samodzielna, Eleonoro, ale nie masz doświadczenia, jeśli chodzi o życie towarzyskie. – Przypomniały mu się ostrzegawcze słowa Bennetta. – Przed debiutantką może w każdej chwili rozewrzeć się zdradliwa otchłań!

– Słowo daję, nie musisz się o mnie martwić! Czyżbyś zapomniał, że zwróciłeś się do agencji dlatego, że potrzebowałeś kobiety z doświadczeniem i szczyptą zdrowego rozsądku?

– A właśnie, jeszcze jedno! – Chwycił ją mocniej za rękę. – Co cię podkusiło,

by opowiadać Hathersage’owi, że znalazłem cię za pośrednictwem agencji?!

– Bennett radził mi, bym starała się zaintrygować Hathersage’a, zmusić go, by zwrócił na mnie uwagę. I udało mi się! Słyszałam o tym, jak przed rokiem cynicznie oświadczyłeś, że następnym razem poszukasz żony za pośrednictwem agencji, tak jak się angażuje damę do towarzystwa. Pomyślałam, że jeśli zrobię aluzję do tej anegdotki, Hathersage będzie ubawiony. Nie pomyliłam się.

– Hm – mruknął Artur.

Nie podobało mu się to, ale musiał przyznać jej rację. Hathersage przyznał, że jest wyjątkowo interesująca.

– Kto ci cytował moje wypowiedzi sprzed roku?

– Chyba wszyscy znają je na pamięć. Stanowią przecież część legendy o pozbawionym serca St. Merrynie!

Wzdrygnął się.

– Wówczas uznałem to za sprytne posunięcie, które oszczędzi mi fałszywego współczucia i natrętnych pytań.

– Rozumiem. Ale potem, gdy naprawdę potrzebowałeś kogoś, kto odegrałby rolę twej narzeczonej, przyszło ci do głowy, że to w gruncie dobry pomysł?

– No cóż… mogłem zamiast tego zaangażować profesjonalną aktorkę – przyznał. – Ale wahałem się z obawy, że rozpozna ją któryś z… – urwał, szukając jakiegoś subtelnego określenia. – Któryś z gorętszych wielbicieli jej scenicznych talentów.

Eleonora zauważyła wiele mówiącą pauzę i uniosła brwi.

– Albo pozascenicznych?

– No cóż… wiemy, jakie są aktorki… – zauważył sucho. – Nie obrażając twojej babki!

– Nic podobnego! Pierwsza przyznałaby uczciwie, że aktorki i tancerki z opery zawsze cieszyły się dużą popularnością wśród złotej młodzieży.

Artur odetchnął z ulgą. Eleonora nie czuła się ani dotknięta, ani zgorszona tym tematem. Jak miło rozmawiać z kobietą swobodnie i otwarcie! W towarzystwie Eleonory nie musiał stale się pilnować, żeby przypadkiem nie urazić jej uczuć. Okazała się kobietą światową – w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Byłoby jednak lepiej – powrócił do tematu – gdybyś nie robiła dalszych aluzji do mych przechwałek na temat ożenku z damą do towarzystwa. Mogłoby to spowodować nadmierne zainteresowanie twoją osobą.

– Wybacz, hrabio, ale czy nie o to ci właśnie chodziło? Chciałeś przecież, by

uwaga całego towarzystwa skupiła się na mnie… a ty spokojnie będziesz mógł załatwić swoje prywatne sprawy.

Skrzywił się.

– No tak…

– To przecież oczywiste: im bardziej będą interesować się moją osobą, tym mniej będą mieli czasu na śledzenie twoich poczynań!

– Dość już o tym! – warknął. – Diabli wiedzą, po co wszczynałem tę dyskusję… chyba jakieś chwilowe zaćmienie.

W duchu musiał jednak przyznać, że to kłamstwo. Wszczął sprzeczkę, gdyż przeraziło go podejrzenie, że Hathersage chce mu sprzątnąć sprzed nosa Eleonorę. Widok innych mężczyzn zabiegających o jej względy zaniepokoił go do tego stopnia, że wolał nie analizować swych uczuć.

Eleonora się roześmiała.

– Na litość boską! Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że mógłbyś naprawdę szukać żony za pośrednictwem agencji!

– No… chyba nie.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Doprawdy, hrabio, powinieneś się opanować, jeśli chcesz pomyślnie załatwić swoje sprawy. Z tymi, które mi powierzyłeś, poradzę sobie doskonale. Mam nadzieję, że bez trudu zrealizujesz swoje zamierzenia?

Artur uświadomił sobie, że jedyną cząstką jego skomplikowanego planu, która doczekała się realizacji, była komedia salonowa z Eleonorą w roli głównej. Nagle przyszło mu do głowy, że chętnie podzieliłby się swoim sekretem. Po prostu musiał się komuś zwierzyć. Eleonora była inteligentną i doświadczoną kobietą. Co więcej, przekonał się, że potrafi dochować sekretu.

Brakowało mu już nowych pomysłów. Dobrze by było, gdyby ktoś spojrzał na sprawę świeżym okiem! Kilka ostatnich dni spędził na bezowocnych poszukiwaniach; nieźle mu się to dało we znaki!

Bennett radził powiedzieć Eleonorze prawdę. Może to dobry pomysł?…

Hrabia zatrzymał się na skraju parkietu. Udając, że nie dostrzega zdziwienia Eleonory, pociągnął ją w stronę oszklonych drzwi wiodących na taras.

– Muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza – oświadczył. – I omówić z tobą pewną sprawę.

Nie protestowała.

Nocne powietrze było urzekająco rześkie w porównaniu z duszną atmosferą zatłoczonej sali balowej. Hrabia ujął Eleonorę pod ramię i poprowadził w drugi,

ciemniejszy koniec tarasu. Po kamiennych stopniach zeszli do oświetlonego lampionami ogrodu.

Gdy oddalili się już od domu, przystanęli obok wielkiej fontanny. Artur starannie dobierał w myśli słowa, nim rozpoczął swoją opowieść.

– Nie przybyłem do Londynu, by powołać do życia jeszcze jedno konsorcjum inwestorów – powiedział z wolna. – To tylko kamuflaż dla zamaskowania moich prawdziwych zamierzeń.

Eleonora skinęła lekko głową, nie okazując specjalnego zdziwienia.

– Podejrzewałam, że nie chodzi o zwykłe interesy. Mężczyzna tak inteligentny i stanowczy jak ty nie każe obcej kobiecie odgrywać roli narzeczonej tylko po to, by uniknąć drobnych uciążliwości wywołanych natręctwem panien na wydaniu i determinacją ich matek.

Artur mimo woli się uśmiechnął.

– Od razu widać, jak mało wiesz o tych „drobnych uciążliwościach”! Ale masz rację. Zaaranżowałem całą tę komedię po to, żeby bez przeszkód rozwiązać pewien problem.

Uniosła głowę i spojrzała wyczekująco.

– A mianowicie?

Wahał się jeszcze przez chwilę, wpatrując się uważnie w jej jasne oczy. W końcu pozbył się obaw; instynkt podpowiadał mu, że może zaufać tej kobiecie.

– Chcę wykryć mordercę mego stryjecznego dziadka George’a Lancastera – oznajmił.

Eleonora zastygła w bezruchu, wpatrzona w swego rozmówcę. Wykazała zdumiewające opanowanie, choć te słowa musiały nią wstrząsnąć.

– Rozumiem – powiedziała z pozornym spokojem.

Przypomniał sobie chwilę, gdy wzięła go za zbiegłego szaleńca.

– Z pewnością znów ci przyszło do głowy, że zwariowałem.

– Bynajmniej. – Widać było, że rozważa problem. – Prawdę mówiąc, dopiero teraz rozumiem, dlaczego tak ci zależało na tym dziwacznym kamuflażu… Dotąd wiedziałam tylko jedno, że nie chodzi o zwykły interes.

– Z całą pewnością – odparł spokojnie – nie chodzi o kolejną transakcję.

– Powiedz mi coś więcej o śmierci twego stryjecznego dziadka.

Oparł stopę w lśniącym bucie o brzeg fontanny. Przez chwilę wpatrywał się w ciemną wodę w basenie.

– To długa i skomplikowana historia. Wszystko zaczęło się dawno temu, kiedy mój stryjeczny dziadek był osiemnastoletnim młodzieńcem. Wyruszył

właśnie w podróż po kontynencie. Ponieważ już wtedy przejawiał zainteresowanie nauką, bez względu na to, w jakim kraju się znajdował, większość czasu spędzał w bibliotekach.

– I co dalej?

– W Rzymie natknął się na zbiór ksiąg oraz zapiski tajemniczego alchemika, który żył mniej więcej dwieście lat wcześniej. Mój stryjeczny dziadek był zafascynowany tym znaleziskiem.

– Powiadają, że granica pomiędzy alchemią i naukami ścisłymi bywa niekiedy ledwie dostrzegalna – zauważyła cicho Eleonora.

– To prawda. Ale tak czy inaczej, do rąk stryja George'a trafiło lapidarium, czyli *Księga kamieni* wspomnianego już alchemika.

Eleonora uniosła brwi.

– Starożytne lapidaria to traktaty o magicznych i tajemnych właściwościach niektórych kamieni szlachetnych, nieprawdaż?

– Dokładnie. Ta *Księga kamieni*, dzieło owego alchemika, była oprawiona w grubą, wytłaczaną skórę. Z przodu okładkę zdobiły trzy niezwykłe ciemnoczerwone kamienie. Wewnątrz znajdowały się dokładne wskazówki dotyczące konstrukcji machiny o nazwie Grom Jowisza i schemat tego urządzenia. Wszystkie instrukcje spisane były przez alchemika tajnym szyfrem.

– Zdumiewające! Do czego miała służyć ta machina?

– Podobno emitowała promień niezwykle silnego światła, które raziło jak piorun; mogła więc stanowić śmiercionośną broń. – Artur pokręcił głową. – Okultystyczne bzdury, rzecz jasna… ale do tego w gruncie rzeczy sprowadza się cała alchemia.

– Istotnie.

– Jak już mówiłem, mój stryjeczny dziadek był wówczas młody i niedoświadczony. Opowiadał mi później, że podniecało go to, co odkrył w *Księdze kamieni*. Z zapisków alchemika wywnioskował, że trzy czerwone kamienie, tkwiące w okładce, stanowią źródło straszliwej energii uaktywniającej śmiercionośną machinę.

– Co twój stryj zrobił z *Księgą kamieni*?

– Zabrał ją ze sobą do Anglii i pokazał dwóm przyjaciołom. Wszyscy trzej młodzieńcy byli nią urzeczeni i święcie wierzyli, że uda im się skonstruować Grom Jowisza.

– Zakładam, że jednak im się nie udało.

– Mój stryjeczny dziadek powiedział, że skonstruowali mechanizm

zewnętrznie podobny do schematu i ryciny zamieszczonej w lapidarium, nie zdołali jednak uaktywnić niezwykłej energii, która rzekomo kryła się w czerwonych kamieniach.

Eleonora uśmiechnęła się lekko.

– Nic dziwnego! Jestem pewna, że „instrukcje" alchemika były zapisem chorobliwych majaków.

Popatrzył na spowitą cieniem twarz dziewczyny. Jej oczy przypominały ciemne, niezgłębione jeziora – bardziej tajemnicze od wszelkich alchemicznych formuł. Szmaragdowa suknia lśniła w blasku księżyca jak drogie kamienie. Zapragnął nagle dotknąć jej karku, poczuć pod palcami gładką, delikatną skórę…

Odpędził pokusę i zmusił się do podjęcia opowieści.

– W końcu zarówno mój stryjeczny dziadek, jak i jego dwaj przyjaciele doszli do tego samego wniosku co ty: Grom Jowisza to fikcja. Zaniechali dalszych eksperymentów z tym urządzeniem, przekonali się na własnej skórze o bezsensowności badań alchemicznych i oddali poważnym studiom z zakresu filozofii i chemii.

– A co się stało z kamieniami i stworzonym przez nich modelem machiny?

– Jeden z nich zatrzymał Grom Jowisza, podobno na pamiątkę ich nieudanego spotkania z alchemią. Co się zaś tyczy kamieni, to ustalili, że zamówią trzy identyczne tabakierki i każą w nie włożyć po jednym kamieniu. Miały być symbolem ich przyjaźni i szczerej woli wytrwania na drodze prawdziwej, nowoczesnej nauki.

– Każdy z nich zachował jedną z tabakierek?

– Tak. Były bardzo efektowne, pokryte emalią. Przedstawiono na nich scenki z pracowni alchemika. Stryj George powiedział mi również, że stworzyli tajne stowarzyszenie, Bractwo Kamieni. Było niezwykle elitarne: liczyło tylko trzech członków. Każdy z nich wybrał sobie pseudonim związany z astrologią i kazał go wyryć na swej tabakierce.

– Całkiem logiczne! – stwierdziła Eleonora. – Zawsze istniały ścisłe powiązania między alchemią i astrologią. Jakie sobie wybrali pseudonimy?

– Mój stryjeczny dziadek zdecydował się na Marsa, drugi z bractwa obrał imię Saturn, trzeciego zwali Merkurym. Nigdy jednak nie poznałem prawdziwych nazwisk jego dawnych przyjaciół. Zresztą niewiele mnie to wówczas obchodziło; kiedy stryj George opowiadał mi tę historię, byłem małym chłopcem.

– To urzekająca opowieść! – szepnęła Eleonora. – Jakie były dalsze losy członków Bractwa Kamieni?

– Początkowo wszyscy trzej utrzymywali ścisłe kontakty, informowali się o prowadzonych przez siebie badaniach i doświadczeniach. Jednak po pewnym czasie ich drogi się rozeszły. Stryj George wspomniał, że jeden z członków bractwa nie dożył nawet trzydziestki. Zginął podczas wybuchu w laboratorium. Drugi z nich jeszcze żyje, o ile wiem.

– Twój stryjeczny dziadek również zginął… – szepnęła.

– Tak. Kilka tygodni temu został zamordowany w swym laboratorium.

Brwi Eleonory zbiegły się, na czole zarysowała się zmarszczka.

– Jesteś pewien, że to było morderstwo, a nie wypadek?

Zmierzył ją wzrokiem i odparł:

– Strzelono mu w pierś. Dwukrotnie.

– Wielkie nieba! – Eleonora gwałtownie zaczerpnęła powietrza. – No tak…

Artur wpatrywał się w wodę tryskającą z fontanny i wpadającą do basenu.

– Byłem do niego bardzo przywiązany.

– Tak mi przykro…

Współczucie w jej głosie było szczere i wzruszyło Artura.

Otrząsnął się z mrocznej zadumy i podjął znów swą opowieść.

– Powierzyłem przeprowadzenie prywatnego śledztwa w tej sprawie agentowi z Bow Street, ale niewiele się od niego dowiedziałem. Doszedł do wniosku, że mój stryj został zamordowany albo przez włamywacza, którego przyłapał w laboratorium, albo przez swego młodego asystenta. Skłaniał się raczej ku tej drugiej wersji.

– Rozmawiałeś z tym asystentem?

Artur zacisnął zęby.

– Niestety, John Watt zniknął tej samej nocy, w której popełniono morderstwo. Nie udało mi się go odnaleźć.

– Wybacz, ale to zniknięcie zdaje się potwierdzać teorię agenta z Bow Street.

– Dobrze znałem Watta i wiem, że nigdy by tego nie zrobił.

– A druga wersja? – spytała. – Ta z włamywaczem?

– Ktoś istotnie się włamał, ale nie był to zwykły złodziejaszek. Po śmierci stryja przeszukałem bardzo dokładnie jego dom. Nigdzie nie znalazłem *Księgi kamieni*. – Spoczywająca na udzie ręka zacisnęła się w pięść. – Jego tabakierka, ta z czerwonym kamieniem, również zniknęła. Poza tym nie zabrano żadnych cennych przedmiotów.

Eleonora rozważała jego słowa.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. I twierdzę, że mego stryjecznego dziadka zamordował ktoś, komu zależało na lapidarium i tabakierce. Co więcej, jestem przekonany, że trzy tabakierki odgrywają w tej sprawie bardzo istotną rolę. Gdybym zdołał odnaleźć tamte dwie, które należały do dawnych przyjaciół stryja George'a, dowiedziałbym się może czegoś więcej. Ostatnio skupiam się wyłącznie na tym.

– Zebrałeś już jakieś informacje?

– Owszem – przyznał. – Dziś wieczorem zdobyłem wreszcie adres starszego pana, który może coś wiedzieć o tabakierkach. Jeszcze nie zdążyłem się z nim skontaktować, ale niebawem go odwiedzę.

Zamilkł na chwilę. Wsłuchiwał się w dobiegające z sali balowej dźwięki muzyki i wybuchy śmiechu; miał wrażenie, że docierają z daleka. Tu, przy fontannie, byli tylko oni – dwoje ludzi odciętych od reszty świata i dziwnie sobie bliskich w intymnym sam na sam. Woń kwiatowych perfum Eleonory drażniła mu zmysły, przyprawiała o skurcz mięśnie brzucha. Uświadomił sobie, jak bardzo jest pobudzony.

Opanuj się! Chcesz dodatkowych problemów?!

– Powiadasz, że wnioski agenta z Bow Street nie przekonują cię – podjęła po chwili Eleonora. – Może masz własną teorię na temat mordercy?

– Raczej nie… – zawahał się. – To znaczy… tak, ale to nie ma sensu!

– Zawsze kierujesz się logiką i rozsądkiem. Jeśli przyszło ci do głowy jakieś rozwiązanie… choćby nieprawdopodobne, założę się, że ma solidne podstawy!

– Nie w tym przypadku. Ale muszę przyznać, że wciąż wracam myślą do pewnej uwagi stryja George'a. Zrobiła na mnie duże wrażenie, gdy opowiadał mi o swoich przyjaciołach i Bractwie Kamieni.

– Cóż to była za uwaga?

– Powiedział, że jeden z członków Bractwa Kamieni, Merkury, fascynował się alchemią, choć się z tym ukrywał. Według stryja, Merkury był z nich trzech najbardziej utalentowany. Do tego stopnia, że wierzyli, iż kiedyś cała Anglia okrzyknie go drugim Newtonem.

– I co się z nim stało?

Znów na nią spojrzał.

– To Merkury zginął podczas wybuchu w laboratorium.

– Rozumiem… W takim razie trudno go podejrzewać o zamordowanie twego stryja, nieprawdaż?

– Oczywiście, że to absurd! – Artur westchnął. – A jednak ciągle wracam do tej myśli…

– Gdyby nawet jakimś cudem wówczas ocalał… czemu miałby zwlekać z zamordowaniem twego stryjecznego dziadka i kradzieżą lapidarium, a także czerwonego kamienia?

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze Artur. – Może rozwiązanie problemu wydobycia energii z czerwonych kamieni zajęło mu tyle czasu?

– Przecież nie istniał żaden problem, który należało rozwiązać! – Eleonora rozpostarła ręce w geście protestu. – Twój stryjeczny dziadek powiedział ci wyraźnie, że w tych alchemicznych bredniach nie było żadnego sensu!

– Owszem, ale stryj George powiedział mi coś więcej – odparł z wahaniem Artur. – I to również utkwiło mi w pamięci. Twierdził mianowicie, że Merkury, choć niezwykle utalentowany, był niezrównoważony psychicznie, a pod koniec życia nawet bliski obłędu…

– O!… – W zadumie uderzała wachlarzem o dłoń. – A zatem Merkury mógł wierzyć w moc czerwonych kamieni!

– Owszem. Ale to stare dzieje, a Merkury, kimkolwiek był, od dawna spoczywa w grobie.

– Może ktoś natknął się na jego zapiski i postanowił kontynuować badania?

Artur spojrzał na nią z podziwem.

– To bardzo interesująca teoria. Brawo…

Lekki, przekorny, kobiecy śmiech przerwał mu w pół zdania. Dolatywał zza wysokiego żywopłotu. Męski głos szepnął coś w odpowiedzi.

– Tak, widziałam ją z Hathersage’em – odezwała się dama. – Panna Lodge umie dbać o swoje interesy! Ale moim zdaniem jest w niej coś… osobliwego. – Delikatne pociągnięcie noskiem. – Prawdę mówiąc, cała ta sprawa wydaje mi się podejrzana!

– Skąd ci to przyszło do głowy, Konstancjo? – spytał mężczyzna. Wydawał się równocześnie ubawiony i zaciekawiony. – Moim zdaniem nie ma w tym nic dziwnego, że St. Merryn znalazł sobie niezwykle interesującą narzeczoną.

Artur rozpoznał go po głosie. Był to Dunmere; należeli do tego samego klubu.

– Phi! – Konstancja tym razem nie ograniczyła się do pociągnięcia noskiem. Prychnęła z niesmakiem. – St. Merryn z pewnością nie myśli o ożenku! To oczywiste. Kiedy mężczyzna z jego pozycją zamierza się ożenić, wybiera sobie młodziutką, posażną panienkę z dobrej rodziny. Każdy tak robi! A panna Lodge nie jest już pierwszej młodości. I nic nie wiadomo o jej rodzinie. A poza tym,

sądząc z jej zachowania… i sposobu, w jaki bawi towarzystwo, założę się, że nie jest niewiniątkiem!

Artur spojrzał na Eleonorę i stwierdził, że z uwagą przysłuchuje się konwersacji prowadzonej za żywopłotem. Kiedy ich oczy się spotkały, hrabia przyłożył palec do ust, nakazując milczenie. Skinęła głową na znak zgody; dostrzegł jednak, że marszczy czoło.

Jeśli szczęście nam dopisze, pomyślał, ci plotkarze pójdą w przeciwnym kierunku.

– Nie zgadzam się z tobą – powiedział Dunmere. – St. Merryn uchodzi za ekscentryka. Wybrać sobie żonę niepodobną do innych… to właśnie w jego stylu.

– A ja ci mówię – odcięła się Konstancja – że w jego zaręczynach z panną Lodge jest coś podejrzanego.

Rozległy się skrzypienie żwiru pod nogami i cichy szelest sukni. Przepadły nadzieje na uniknięcie spotkania. Konstancja i Dunmere zmierzali prosto do fontanny!

– Może to będzie małżeństwo z miłości? – podsunął Dunmere. – St. Merryn ma dość pieniędzy, by sobie na to pozwolić.

– Małżeństwo z miłości?! – Tym razem śmiech Konstancji był ostry i piskliwy. – Oszalałeś? Przecież mówimy o St. Merrynie! Jest zimny jak lód. Wszyscy wiedzą, że jego jedyna pasja to spekulacje finansowe!

– Przyznaję, że nie ma skłonności do romantycznych porywów – zgodził się Dunmere. – Byłem w klubie tamtej nocy, gdy dotarła do niego wieść o ucieczce narzeczonej. Nigdy nie zapomnę jego reakcji: całkowita obojętność!

– No właśnie! Każdy mężczyzna z odrobiną wrażliwości ruszyłby w pościg.

– Bez urazy, moja droga, ale narzeczona, która zdradza przyszłego męża jeszcze przed ślubem, nie jest warta takiej fatygi. Po co miałby ją ścigać, a potem się jeszcze pojedynkować?!

– A co z honorem St. Merryna? – upierała się Konstancja.

– Jego honor nie był narażony na szwank. Najwyżej reputacja młodej damy. Możesz być pewna, że nikt z towarzystwa nie ośmieli się zakwestionować honoru St. Merryna!

– Ale wszyscy twierdzą, że St. Merryn zachowywał się wówczas tak, jakby cała sprawa była nudną farsą z podrzędnego teatrzyku, a nie sensacyjnym wydarzeniem z wyższych sfer!

– Może jego zdaniem to naprawdę była głupia farsa? – zastanowił się

Dunmere.

– Nie pleć bzdur! Powiadam ci, St. Merryn jest zimny jak lód i dlatego nie ruszył wtedy w pościg. Stąd moja pewność, że ta zaręczynowa szopka nie ma nic wspólnego z miłością!

Artur znów spojrzał na Eleonorę. Nadal uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Z wyrazu jej twarzy nie mógł odgadnąć, co o tym myśli. Zaniepokoiło go to, choć nie wiedział dlaczego.

– Moja droga Konstancjo – zagadnął chytrze Dunmere – mówisz o tym z takim przekonaniem, jakbyś na własnej skórze doświadczyła nieczułości St. Merryna! Jak to było? Czyżbyś ze swoim wdziękiem zaczęła go uwodzić, a on nie przyjął zaproszenia do twego jakże gościnnego łóżeczka?

– Nie bądź głupi! – ofuknęła go natychmiast Konstancja. – Nic mnie nie obchodzi St. Merryn. Powtarzam tylko to, o czym wszyscy dobrze wiedzą. Człowiek, który spokojnie gra w karty, kiedy jego przyszła żona ucieka z domu, jest pozbawiony serca.

Konstancja i Dunmere dotarli już prawie do końca żywopłotu. Za chwilę skręcą w ich stronę. Artur głowił się, czy zdążą jeszcze z Eleonorą przemknąć na drugi koniec alejki i schować się za żywopłotem.

Zanim jednak zdążył dać jej znak, Eleonora sama zerwała się na równe nogi. W pierwszej chwili pomyślał, że zamierza uciec przed zmierzającą w ich stronę parą plotkarzy.

Osłupiał, gdy zamiast uciekać, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Położyła mu dłoń na karku, wyraźnie domagając się, by schylił głowę.

– Pocałuj mnie! – poleciła zdyszanym szeptem.

Ależ oczywiście! – pomyślał. Jak to sprytnie z jej strony! Idealny sposób na ucięcie takich spekulacji: niech zobaczą zakochaną parę w namiętnym uścisku. Co za refleks!

Przyciągnął Eleonorę do siebie i dotknął ustami jej ust.

W następnej sekundzie zapomniał, że to miało być udawanie. Ogarnął go niesamowity żar.

Jak przez mgłę dotarł do niego jęk zaskoczonej Konstancji i chichot Dunmere’a, ale nie zawracał sobie tym głowy. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

Palce Eleonory wpiły mu się w ramiona. Wiedział, że jego gwałtowna reakcja całkiem ją zaskoczyła. Przesunął dłonią po jej plecach aż po biodra. Z rozmysłem przycisnął dziewczynę do siebie jeszcze mocniej; znalazła się

między jego nogami, z których jedna wciąż była oparta o brzeg fontanny.

W tej pozycji czuł wyraźnie miękkość brzucha, na który napierał swym rozgorączkowanym ciałem. Poczuł rozkoszny, palący ból w lędźwiach.

– No, no! – mruknął Dunmere. – Wygląda na to, że St. Merryn nie jest wcale taki zimny, jak sądziłaś, Konstancjo! A panna Lodge też niezbyt się obawia tego, co, jak powiadają, jest gorsze od śmierci!

13

Margaret usadowiła się na wyścielanej ławeczce we wnętrzu powozu i uśmiechnęła się do Artura, jakby oczekiwała od niego pochwały.

– Wszystko poszło dobrze, nieprawdaż?

Artur usiadł na przeciwległej ławce. W żółtawym blasku lampy oświetlającej wnętrze powozu jego twarz wydawała się mroczna i zagadkowa.

– Tak – odparł niskim, gardłowym głosem. – Wszyscy odegraliśmy swoje role znakomicie.

Choć odpowiadał na pytanie Margaret, spoglądał na Eleonorę.

Poczuła dreszcz obawy… a może niepewności? Z niezwykłym skupieniem obserwowała ruch uliczny i udawała, że nie dostrzega badawczych spojrzeń Artura.

Kiedy w ogrodzie skłoniła go do pocałunku, kierowała nią wyłącznie chęć udowodnienia plotkarzom, że ich domysły są bezpodstawne. Ale sytuacja od razu wymknęła się jej spod kontroli.

Eleonora nie mogła pojąć, co się z nią wówczas stało. W jednej sekundzie namawiała Artura, by ją objął na pokaz, wyłącznie dla widowni… a w następnej całe jej ciało zbudziło się do życia.

Pocałunek sprawił, że była rozgorączkowana i oszołomiona. Gdyby Artur nie obejmował jej tak mocno w chwili, gdy Konstancja i Dunmere przeszli na drugą stronę żywopłotu, straciłaby równowagę. Nawet teraz czuła na szyi i plecach dreszcze wywołane bliskością Artura.

– Chciałeś sensacji, no to ją masz! – szczebiotała dalej Margaret nieświadoma niepokojących prądów, które krzyżowały się w mrocznym wnętrzu powozu. – Wszystkim na sali balowej dosłownie oczy wychodziły na wierzch! A jak poszły w ruch języki po waszym powrocie z tarasu!

– Doprawdy? – spytała Eleonora pozornie obojętnym tonem.

– A jakże! – zapewniła ją Margaret. – Nie mam pojęcia, jak zdołaliście tego dokonać, ale z panem Flemingiem doszliśmy do wniosku, że każdy wziąłby was

za parkę zakochanych, która wraca z ogrodu po czułym sam na sam. To były szczyty aktorstwa!

Nie odwracając oczu od mrocznych ulic za oknem powozu, Eleonora mruknęła tylko:

– Hm…

– Też byłem zadowolony z tej sceny ogrodowej – stwierdził Artur tonem surowego krytyka teatralnego.

Eleonora jak najszybciej chciała zmienić temat, więc uśmiechnęła się promiennie i spytała Margaret:

– A ty jak się bawiłaś?

– Cudownie! – odparła z rozmarzeniem pani Lancaster. – Przez dłuższy czas dyskutowaliśmy z panem Flemingiem o najnowszej literaturze. Okazało się, że jest wiernym czytelnikiem powieści panny Mallory.

Eleonora z trudem ukryła uśmiech.

– Widocznie ma dobry gust.

– Jestem tego samego zdania! – potwierdziła Margaret.

Artur zmarszczył brwi.

– Nieraz już ostrzegałem Bennetta, żeby się nie rozczytywał w tych powieścidłach! Jego poglądy na świat coraz bardziej odbiegają od rzeczywistości.

Dwadzieścia minut później powóz wjechał na podjazd i zatrzymał się przed frontowym wejściem do hrabiowskiej rezydencji. Zaspany Ned otworzył im drzwi.

Margaret ziewnęła, dyskretnie osłaniając usta dłonią.

– O Boże! Ależ jestem zmęczona… nie przywykłam do nocnej zabawy. Wybaczcie, ale muszę się natychmiast położyć!

Eleonora zauważyła jednak, że jej towarzyszka pomknęła na górę raźnym, niemal młodzieńczym krokiem.

Margaret wcale nie wygląda na zmęczoną! – pomyślała. Wręcz przeciwnie, ruchy jej stały się zadziwiająco lekkie, a oczy nabrały blasku.

Wciąż się zastanawiała nad przyczyną nieoczekiwanego rozkwitu Margaret, gdy Artur uniósł świecę do góry i z wyraźnym zdumieniem zaczął się rozglądać po holu.

– Nie uważasz, że coś się tu zmieniło? – spytał.

Rzuciła okiem na pobliskie sprzęty.

– Chyba nie.

– Ależ tak. Wszystko nabrało koloru. Lustro nie jest już takie zamazane, a posągi i wazy wyglądają jak nowe.

Zdumiona Eleonora przyjrzała się dokładniej marmurowej rzeźbie i parsknęła śmiechem.

– Uspokój się, hrabio, to nie czary! Przed wyjściem poleciłam, by porządnie wysprzątano frontowy hol. Sądząc z pokładów kurzu na wszystkich meblach, nikt dotąd nie wpadł na taki pomysł.

Popatrzył na nią uważnie.

– Ach tak?

Spojrzenie Artura zaniepokoiło ją, choć nie wiedziała dlaczego.

– Zrobiło się późno, nieprawdaż? – powiedziała uprzejmym, ale oficjalnym tonem. – Ja także pójdę spać.

– Chciałbym porozmawiać z tobą, zanim pójdziesz na górę.

To nie była prośba, tylko rozkaz! Ogarnęło ją złe przeczucie. Może ją zwolni z powodu tego, co się wydarzyło w ogrodzie?…

– Jak sobie życzysz, hrabio.

Artur obejrzał się na Neda.

– Połóż się spać. Doceniam to, że na nas zaczekałeś, ale w przyszłości, jeśli będziemy wracali o tak późnej porze, otworzymy sobie sami drzwi. Nie musisz już czuwać.

Ned był zdziwiony pochwałą i wyrozumiałością chlebodawcy.

– Tak jest, panie hrabio. Dziękuję jaśnie panu – wymamrotał i szybko się wyniósł.

W chwilę później Eleonora usłyszała głuchy stuk: za Nedem zamknęły się drzwi prowadzące do najniżej położonej części domu przeznaczonej dla służby.

We frontowym holu zapanowała bardziej intymna atmosfera.

– Przejdźmy do biblioteki.

Artur wziął do ręki świecę i ruszył przodem.

Podążała za nim z obawą w sercu. Czyżby go uraziła zbyt gwałtowną reakcją na jego pocałunek?… Może powinna wyjaśnić, że z nieoczekiwaną siłą obudziły się w niej odziedziczone po babce talenty aktorskie?…

Artur przepuścił Eleonorę w drzwiach, wszedł za nią do biblioteki i stanowczym ruchem zamknął drzwi, odgradzając ich od reszty świata.

Eleonorę nawiedziło przeczucie zbliżającej się katastrofy.

Artur bez słowa odstawił świecę i podszedł do kominka. Przyklęknął na jedno

kolano i podsycił ogień. Wstał z klęczek, rozwiązał fular i rzucił go na pobliskie krzesło. Rozpiął koszulę pod szyją, jakby go dusiła. Można było teraz dostrzec ciemny meszek pokrywający pierś hrabiego.

Eleonora z trudem oderwała wzrok od jego obnażonej szyi.

Opanuj się! – mówiła sobie w duchu. Ważą się losy twojej posady!

Nie możesz pozwolić na to, by hrabia cię wyrzucił tylko dlatego, że przyjęłaś jego pocałunki. No… może nawet okazałaś wiele entuzjazmu, przyznała uczciwie. Ale bez względu na to, co okazałaś, nie zrobiłaś tego umyślnie!

Odchrząknęła i się odezwała:

– Jeśli w ogrodzie zaszokowałam cię, hrabio, swoją sugestią co do pocałunku, to bardzo przepraszam. Chciałam jednak podkreślić, że zostałam zaangażowana ze względu na swe aktorskie zdolności.

Wziął do ręki karafkę z koniakiem.

– Ależ…

– …i przypomnieć, że moja babka była zawodową aktorką.

Hrabia nalał koniaku do dwóch kieliszków i skinął potakująco głową.

– Owszem, wspominałaś o swej babce aktorce.

– Chodzi o to, że odziedziczyłam po niej więcej artystycznego temperamentu, niż przypuszczałam… – Zakreśliła wachlarzem szeroki łuk. – I właśnie dlatego tak… hm… tak wczułam się w scenę ogrodową. Było to dla mnie takim samym zaskoczeniem jak dla ciebie, hrabio!

– Doprawdy?

Podał jej kieliszek koniaku i oparł się o biurko. Obracał w palcach swój kieliszek i wpatrywał się w zadumie w wirujący płyn.

– O tak! – uśmiechnęła się przepraszająco. – W przyszłości postaram się pohamować te artystyczne zapędy.

– Do twoich aktorskich zdolności wrócimy za chwilę. Najpierw chciałbym zakończyć dyskusję, którą przerwali nam ci plotkarze.

– Ach tak?…

Spojrzała na kieliszek, który jej przed chwilą podał, i doszła do wniosku, że przyda się jej coś na wzmocnienie.

Przełknęła duży łyk ognistego trunku i zaparło jej dech. Gardło miała przepalone. Czuła się tak, jakby połknęła słońce.

Artur widocznie zauważył, że coś jest nie w porządku, bo uniósł brwi.

– Chyba lepiej, żebyś usiadła, moja panno!

Opadła ciężko na sofę i odetchnęła głęboko.

– To bardzo… mocne… – wyrzęziła.

– Owszem – przytaknął, podnosząc swój kieliszek do ust. – A poza tym bardzo kosztowne. Lepiej to coś sączyć, niż pić duszkiem.

– Zapamiętam na przyszłość.

Skinął głową.

– A więc, jak już mówiłem, poznałem nazwisko i adres pewnego dżentelmena, który coś wie o tabakierkach. Zamierzam z nim porozmawiać osobiście. Jeśli chodzi o ciebie, to bardzo chętnie posłucham twoich sugestii co do odnalezienia Johna Watta, byłego asystenta mego stryjecznego dziadka.

– Tego, który zniknął tej samej nocy, gdy popełniono morderstwo?

– Właśnie. Przez ostatnie dni wędrowałem po jego dawnych śladach: zaglądałem do ulubionych lokali Johna, odwiedziłem dzielnicę, w której dorastał, i tak dalej. Ale do tej pory nie natrafiłem na żaden ślad. John Watt po prostu rozpłynął się w powietrzu!

Eleonora się zastanowiła.

– Rozmawiałeś z jego rodziną?

– Watt był sierotą.

– I jesteś absolutnie pewien, że to nie on zamordował twojego stryja?

Artur już miał zapewnić, że John nie jest mordercą, ale w ostatniej chwili się zawahał. Uniósł rozwartą dłoń ku górze w bezradnym geście.

– Jeśli chodzi o naturę ludzką, to niczego nie można być pewnym… ale po prostu nie wierzę, by John Watt był mordercą! Znam go od lat. Jest uczciwy i pracowity. Co więcej, był bardzo przywiązany do mego stryjecznego dziadka, który sowicie go wynagradzał i darzył zaufaniem. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Watt zrobił coś takiego!

– Nie ukradł niczego tamtej nocy?

– Nie.

– Może więc szedłeś niewłaściwym tropem, szukając Watta po kawiarniach i tawernach, w których kiedyś spotykał się z przyjaciółmi – powiedziała Eleonora po namyśle.

– A gdzie według ciebie miałbym go szukać? – spytał.

– To nie moja sprawa – zastrzegła się. – Bóg mi świadkiem, że nie mam doświadczenia w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych. Ale wydaje mi się, że uczciwy i pracowity człowiek, który uciekł w takim popłochu, że nie zabrał żadnych cennych przedmiotów, dzięki którym miałby dach nad głową, będzie zabiegał tylko o jedno.

– A mianowicie?

– O znalezienie pracy. Wszystko jedno jakiej, byle szybko.

W oczach Artura pojawił się błysk zrozumienia.

– Ależ tak! – powiedział cicho. – Przeoczyłem to, co najbardziej oczywiste. Tylko że to nie ułatwia sprawy. Jak w wielkim mieście odnaleźć jednego samotnego mężczyznę?…

– Jesteś pewien, że był samotny?

– Co masz na myśli?

– Powiedziałeś, że nie miał rodziny. Ale może była jakaś dziewczyna…?

Artur uniósł swój opróżniony do połowy kieliszek w geście uznania.

– Genialne spostrzeżenie, panno Lodge! Teraz, gdy o tym wspomniałaś, przypominam sobie, że pewna młoda pokojóweczka miała wyraźną słabość do Watta. Porozmawiam z nią jutro rano!

Eleonora nieco się odprężyła. Hrabia był z niej wyraźnie zadowolony. Może jej nie wyrzuci?…

Artur podszedł do kominka. W migotliwym blasku ognia koniak w kryształowym kieliszku żarzył się i płonął jak roztopiony bursztyn.

– Mam wrażenie, że nasza rozmowa pomogła mi uporządkować myśli – odezwał się po chwili. – Jestem ci bardzo wdzięczny za cenne uwagi.

Pochwała z jego ust rozgrzała ją bardziej niż żar bijący od kominka. Poczuła, że się czerwieni.

– Mam nadzieję, że okażą się pożyteczne. Z całego serca życzę ci powodzenia!

– Dziękuję. Na pewno przyda mi się trochę szczęścia i pomocy. – Nadal wpatrywał się w płomienie, jakby spodziewał się znaleźć w nich odpowiedzi na swoje pytania. – A teraz przejdźmy do drugiej sprawy, którą chciałbym jeszcze dziś omówić.

Eleonora przygotowała się na najgorsze.

– Co masz na myśli, hrabio?

– Pocałunek w ogrodzie.

Palce jej zacisnęły się na kieliszku.

– Uwagi tamtej damy wyraźnie świadczyły o tym, że nie wierzy w nasze zaręczyny. Przyszło mi do głowy, że jeśli zdołamy tę parę przekonać o… o… naszej miłości, cały wielki świat uwierzy w naszą bajeczkę.

– To było bardzo sprytne posunięcie – przyznał. – Podziwiam twój refleks!

Z ogromną ulgą przełknęła łyczek koniaku.

– Dziękuję za słowa uznania, hrabio – odparła tonem profesjonalistki. – Starałam się grać swoją rolę w sposób przekonujący.

Odwrócił się i spojrzał na nią oczami, w których odbijały się ogniste błyski. Eleonora znów poczuła skurcz – jak wówczas, gdy w ogrodzie Artur odwzajemnił jej pocałunek.

Mieszanka lęku, pożądania i nerwowego napięcia sprawiła, że w powietrzu roiło się wprost od elektrycznych iskier. Eleonora czuła, że otaczająca ich aura namiętności działa na Artura równie silnie jak na nią. Kryształowy kieliszek drżał w jej ręku.

– Udało ci się to w zupełności. – Hrabia odstawił swój kieliszek na gzyms kominka i szedł teraz w jej stronę wolnym, zdecydowanym krokiem, wpatrując się w oczy Eleonory. – Prawdę mówiąc, byłem tak urzeczony, że przez chwilę wydawało mi się, że to nie komedia, ale rzeczywistość…

Mimo najszczerszych chęci Eleonora nie zdołała wymyślić inteligentnej odpowiedzi. Zastygła na brzegu sofy, wpatrzona w podchodzącego coraz bliżej Artura.

Zatrzymał się tuż przed nią i ostrożnie wyjął jej z ręki kieliszek. Odstawił go na stół, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Jego ręce zacisnęły się na ramionach Eleonory. Skłonił ją, by wstała.

– Po co to udawanie? – Przesunął kciukiem po jej rozchylonych wargach. – Czyżbyś była aż tak dobrą aktorką, panno Lodge?

Zaparło jej dech, gdy poczuła na ustach aksamitne muśnięcie jego palca. Było takie przelotne, a jednak cudownie intymne… Zapragnęła dalszych pieszczot.

Nie była w stanie wykrztusić słowa. I nie zdobyła się na protest, choć należało to uczynić.

Zamiast cofnąć się, dotknęła końcem języka kciuk Artura. Przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Artur uśmiechnął się leniwie. Eleonora poczerwieniała. Nie mogła wprost uwierzyć, że zachowała się tak niestosownie.

Co też mnie opętało?! – pomyślała z niepokojem.

– Doczekałem się odpowiedzi! – Objął dłonią jej kark i pochylił się tak nisko, że ich wargi niemal się stykały. – Mogę teraz i ja przyznać, że dziś w ogrodzie nie odgrywałem żadnej roli.

– Arturze…

Całował ją tak, jakby jej usta były zakazanym owocem, którego smaku dotąd nie zaznał. Przecież to ja wkraczam w nieznane…? – zdziwiła się mimo

oszołomienia. Przeszywały ją gwałtowne dreszcze, było jej na przemian zimno i gorąco, ogarnęła ją dziwna euforia. Jej ręce zacisnęły się na ramionach Artura, jakby nigdy już nie miała go puścić.

Uznał to za zachętę do zuchwalszych pieszczot. Kiedy poczuła na dolnej wardze liźnięcie jego języka, zaskoczyło ją to, ale się nie cofnęła.

Tak, to była rozkosz, o której mówiła babka. Upojenie, którego można zaznać tylko w ramionach przeznaczonego losem kochanka. Przyjemność, którą jej sprawiały pocałunki Jeremy'ego Clyde'a, była niczym wobec tej rozkoszy. Jak można porównywać płytki, leniwy strumyk z rozszalałą kaskadą niezwykłych doznań?

Pragnęła rzucić się w niezgłębioną otchłań, dotrzeć do dna tajemnicy.

Artur wyjmował szpilki z jej włosów ze swobodą, która przyprawiła Eleonorę o drżenie. Dotąd żaden mężczyzna nie rozplatał jej włosów.

I nagle poczuła na szyi dotyk jego ust i nieco drapieżną pieszczotę zębów.

Mimo odurzenia przypomniała sobie słowa Lucindy usprawiedliwiającej ucieczkę narzeczonej St. Merryna: „Śmiertelnie się go bała!"

Artur objął jej pierś. Przez cienki jedwab zielonej sukni czuła żar jego ręki.

Jęknęła cicho i zarzuciła mu ramiona na szyję.

On jednak, zamiast przygarnąć ją jeszcze mocniej, wymamrotał coś z przykrością… a może ze złością? Wyprostował się i odsunął od niej, choć miała wrażenie, że zrobił to z trudem.

Ujął jej twarz w obie dłonie i uśmiechnął się krzywo.

– Nie pora na takie rzeczy – powiedział szorstko, z wyraźnym żalem. – Zajmujesz w moim domu wyjątkową pozycję, ale mimo wszystko należysz do… tutejszego personelu. Nigdy nie narzucałem się zależnym ode mnie kobietom i nie wykorzystywałem swojej pozycji. Teraz też tego nie zrobię.

W pierwszej chwili Eleonora nie wierzyła własnym uszom. Jak to? W dalszym ciągu była dla niego tylko podwładną, kimś z personelu, służącą?! Po tych namiętnych uściskach? Po tym, jak okazał jej tyle zaufania, jak pytał ją o radę, prosił o pomoc w dochodzeniu?…

Rzeczywistość wtargnęła znów pomiędzy nich, rozdarła cieniutką pajęczynę rozkoszy i pożądania, w której się zaplątali. Eleonora nie była pewna, co dominuje w jej uczuciach – wściekłość czy upokorzenie. Mieszały się w niej gniew i straszliwy wstyd. Odebrało jej mowę.

Nie na długo!

– Błagam o wybaczenie, panie hrabio. – Każde z jej słów wypowiedziane

było lodowatym tonem. – Zapomniałam, że należę do służby.

– Eleonoro!

Odsunęła się. Obejmujące jej twarz ręce Artura opadły.

– Nie mam zamiaru sprzeciwiać się świętym zasadom swego pracodawcy i skłaniać go do spoufalenia się z podwładnymi.

– Do wszystkich diabłów, Eleonoro!…

Zmroziła go olśniewającym uśmiechem.

– Możesz być pewien, hrabio, że nigdy się już nie zapomnę. Jakżebym mogła stawiać w niezręcznej sytuacji mego wielkodusznego chlebodawcę!

Zgrzytnął zębami.

– Umyślnie przekręcasz moje słowa!

– Skądże znowu! Wyraziłeś się całkiem jasno, panie hrabio. – Zerknęła na szafkowy zegar. – O Boże, już tak późno?… – Z gracją wykonała głęboki dyg. – Czy mogę się oddalić? O ile, oczywiście, moje usługi nie są w tej chwili potrzebne.

Oczy Artura zwęziły się niepokojąco.

– A idź do diabła!

Odwróciła się na pięcie. Przez sekundę mógł podziwiać jej plecy, potem ruszyła w kierunku drzwi.

Okazał się jednak szybszy i dotarł do nich przed nią. Eleonorę obleciał strach.

Co robić, jeśli zagrodzi drogę?!

Artur jednak nie popsuł jej efektownego wyjścia. Wręcz przeciwnie, otworzył przed nią drzwi po czym zgiął się w przesadnym ukłonie.

Gdy mijała go z dumnie podniesioną głową, kątem oka dostrzegła jego przekorny uśmiech.

– Kiedy osiągniemy zamierzony cel, panno Lodge, wiążące nas stosunki służbowe przestaną obowiązywać – rzucił obojętnym tonem. – Wrócimy wówczas do przerwanej rozmowy i zastanowimy się nad charakterem naszych dalszych kontaktów.

– Proszę nie liczyć na mój udział w tej dyskusji, hrabio. Nie zamierzam ponawiać oferty, która została odrzucona.

Nie ośmieliła się spojrzeć w jego stronę, choć była ciekawa, jak zareagował na jej słowa. Ruszyła powoli w stronę schodów, mimo że najchętniej uciekłaby co sił w nogach.

Dopiero po godzinie rozległy się na korytarzu miarowe, ciche kroki. Ich rytm

zgadzał się z rytmem serca Eleonory.

Zatrzymały się przy drzwiach do jej pokoju. Napięcie było nie do zniesienia. Może dyskretnie zastuka?

Oczywiście że nie zastuka, ani dyskretnie, ani głośno. Dał jasno do zrozumienia, że to wykluczone.

Nadal jednak czuła jego obecność za drzwiami. I nagle uświadomiła sobie tak wyraźnie, jakby czytała w jego myślach, że Artur chce zastukać. Pragnie tego z całej duszy.

Po chwili na korytarzu rozległy się znów jego kroki. Cichły, w miarę jak zbliżał się do swej sypialni.

14

Eleonora ostrożnie otworzyła oczy. Poczuła ogromną ulgę, gdy dostrzegła błysk słonecznego światła między kotarami. A więc nastał ranek! Ze zdumieniem przekonała się, że w końcu udało się jej spokojnie zasnąć.

Przez większość nocy dręczyły ją na przemian to senne koszmary, to znów dłuższe okresy przykrej bezsenności; prześladowało ją wówczas wspomnienie pocałunku w bibliotece.

Odrzuciła kołdrę, wsunęła stopy w ranne pantofle i otuliła się szlafrokiem. Pospiesznie umyła się, drżąc z zimna; woda w umywalce była lodowata. Kiedy się z tym uporała, upięła włosy w skromny węzeł i przysłoniła je śnieżnobiałym czepeczkiem. Następnie podeszła do szafy, by wybrać jedną z wiszących w niej sukien.

Śliczne nowe stroje, które zamówiła u krawcowej pani Egan, stanowiły największą korzyść obecnej posady. Co prawda niewiele z nich będzie pożytku w następnym miejscu pracy. Mało prawdopodobne, by ktoś prócz hrabiego St. Merryna poszukiwał modnie ubranej damy do towarzystwa.

Zgodnie z przewidywaniami Eleonory, bez trudu udało się nakłonić krawcową, by nie rozpowiadała nikomu o tym, że panna Lodge była do niedawna damą do towarzystwa pani Egan. Zresztą każda ambitna mistrzyni igły miałaby w tej sytuacji dość rozumu, by zachować dyskrecję.

Przy odrobinie szczęścia wkrótce będę mogła pożegnać się z rolą damy do towarzystwa! – mówiła sobie w duchu, wyciągając z szafy gorącożółtą poranną suknię przybraną cienką seledynową wstążeczką.

Dzięki potrójnej pensji oraz premii, którą obiecał jej hrabia St. Merryn, uzbiera sumkę wystarczającą do wynajęcia odpowiedniego lokalu na wymarzoną księgarnię. Jeżeli zaś szczęście nadal będzie jej dopisywać, po sześciu miesiącach zbierze dość gotówki, by zapełnić półki najmodniejszymi powieściami.

A wówczas stanie się wolna i niezależna. Nareszcie!

Przy wkładaniu sukni Eleonora skoncentrowała się na niedalekiej już świetlanej przyszłości. Żadnego rozpamiętywania namiętnych pocałunków w bibliotece!

Gdy po kilku minutach opuściła sypialnię, na korytarzu nie było nikogo. Może Artur zszedł już na śniadanie?… Eleonora odkryła, że mimo wczorajszej sprzeczki nie może się doczekać spotkania ze swym pracodawcą. Przemknęła na paluszkach przez korytarz, żeby nie budzić Margaret, i dotarła do schodów.

U ich podnóża skręciła w korytarz wiodący na tyły domu.

Wzięła głęboki oddech, uniosła dumnie głowę i wkroczyła do jadalni z taką swobodą, jakby ubiegłej nocy nic się nie wydarzyło.

Całe przedstawienie na nic. Pokój był pusty.

Przepadła okazja udowodnienia Arturowi, że zapomniała już o jego pocałunkach. Eleonora westchnęła, służbowymi drzwiami dotarła do spiżarni, a następnie zeszła po wąskich stopniach do kuchni w suterenie. W miękkich pantoflach stąpała bezszelestnie po schodach.

Rozmyślała o filiżance herbaty i gorącej grzance, którymi zamierzała się zadowolić tego ranka.

Gdy stanęła u podnóża schodów, dotarły do niej stłumione głosy. Dochodziły zza zamkniętych drzwi kuchni. Rozpoznała je od razu: Ibbitts i Sally.

– Przestań się mazać, idiotko! – warczał cicho majordomus. – Zrobisz, co ci każę, albo wylecisz na zbity pysk!

– Proszę, niech mnie pan do tego nie zmusza, panie Ibbitts! – zawodziła pokojówka. – Co innego przeszukać rzeczy panny Lodge, jakem rozpakowywała jej kufer… Nie podobało mi się to, alem pomyślała, że nic jej to nie zaszkodzi. Ale teraz to insza para butów! Jakbym wedle pana życzenia podwędziła jej ten zegareczek, toby mnie zamkli i powiesili!

– Bzdury! Choćby cię nawet przyłapali, pan hrabia i tak by nie wezwał policji. Służyłem w niejednym domu i dobrze wiem, na co stać takiego albo innego pana. Nasz ma miękkie serce.

Eleonora zauważyła, że Ibbitts był wyraźnie zdegustowany tą cechą charakteru Artura.

– Żeby był nie wiem jaki miękki, wyrzuci mnie bez żadnych referencji! – Sally rozpłakała się jeszcze bardziej. – Sam pan wie, panie Ibbitts, jak mi zależy na tej pracy! Nie mogę jej stracić!

– Na pewno stracisz, jak mnie nie będziesz słuchała, głupia dziewucho! Już ja się o to postaram. Pamiętasz, co spotkało Paula, kiedy się odgrażał, że nie

powącham jego pieniędzy? Wyleciał od razu, też bez referencji. Przystał do złodziejskiego fachu i obrabia cudze kieszenie. Powieszą go, zanim się rok skończy.

Mimo solidnych drzwi rozpaczliwe szlochanie Sally docierało wyraźnie do uszu Eleonory.

– Nie mogę i już, panie Ibbits! Jestem porządna dziewczyna. Nigdy żem nie kradła. I nie będę!

– Porządna dziewczyna? – Ibbitts wybuchnął grubiańskim śmiechem. – Ale by się twoja dawna pani uśmiała! Wyrzuciła cię przecież na ulicę, boś się gziła z paniczem. Przyłapała was w apteczce, może nie? Tyś wierzgała nogami, a on robił, co chciał!

– To nie było tak! – wychrypiała Sally. – On się na mnie rzucił, mówiłam przecie!

– Wymachiwałaś mu kiecką przed nosem, to się rzucił. I nie gadaj, żeś nie chciała. Każda z was chce zarobić parę groszy.

– Nieprawda!

– Kogo to obchodzi? – warknął Ibbitts. – Liczy się tylko to, że ci nie dali referencji. Ty wiesz i ja wiem, że skończyłabyś na ulicy, gdybym cię nie wyciągnął z błota. Szczęście ci dopisało, więc je szanuj!

– Proszę, panie Ibbitts!… Zawsze robiłam, co pan kazał. Oddawałam bez gadania tyle z mojej pensji, ile pan sobie zażyczył… Ale tego nie zrobię! Nie zrobię, i już! To… to się nie godzi!

Eleonora miała tego dość. Otworzyła drzwi tak energicznie, że walnęły o ścianę i odbiły się od niej.

Zaskoczyła ich oboje tak, że gapili się na nią w osłupieniu.

Posągowe rysy Ibbittsa zmieniły się w groteskową maskę wściekłości.

Sally miała oczy nieprzytomne ze strachu. Podniosła rękę do gardła, z którego wydobywały się zdławione piski. Przypominała przerażonego ptaszka, który wypadł z gniazda.

Eleonora zaatakowała Ibbittsa:

– Ty podły gadzie! Zabieraj swoje manatki i wynoś się stąd! Natychmiast!

Ibbitts szybko odzyskał pewność siebie. Jego piękne usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

– A kim ty niby jesteś, co?! Jakim prawem wtrącasz się w moje prywatne sprawy?!

Najwyższy czas pokazać temu łajdakowi, kto tu rządzi, on czy hrabiowska

narzeczona! – powiedziała sobie Eleonora.

– Jestem przyszłą panią tego domu – oznajmiła lodowatym tonem. – I nie zamierzam tolerować dłużej twojego zachowania!

– Przyszłą panią domu? Dobre sobie!

Oczy Ibbittsa zabłysły szyderczo. Zamiast jednak powiedzieć Eleonorze, co o niej myśli, wzgardliwym machnięciem kciuka odprawił nieszczęsną Sally.

– Wynoś się stąd, dziewucho! Idź do swego pokoju. Rozprawię się z tobą później!

Sally pobladła.

– Już lecę, panie Ibbitts… Już mnie nie ma!

Podbiegła do drzwi, ale stała w nich Eleonora, blokując wyjście.

– Bardzo przepraszam, panienko – szepnęła Sally drżącymi wargami. – Proszę, niech mnie pani przepuści!

Eleonora podała służącej chusteczkę i odsunęła się na bok.

– Sally, wytrzyj oczy! Wszystko będzie dobrze.

Nie miała pojęcia, czy Sally jej wierzy. Czy w ogóle słyszy, co się do niej mówi? Dziewczyna chwyciła cienką haftowaną chusteczkę, zakryła nią twarz i wybiegła z kuchni.

Eleonora została sama z Ibbittsem.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i odwrócił się z taką pogardą, jakby był aroganckim młodym arystokratą.

– Najwyższy czas zagrać w otwarte karty, moja damo! Oboje dobrze wiemy, że nie zostaniesz panią tego domu, choćbyś stawała na głowie.

Eleonora czuła, że wszystko jej się w środku wywraca, ale jej twarz nie zmieniła wyrazu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Ibbitts.

– Nawet jeśli panu hrabiemu udało się wprowadzić cię na salony i zamydlić oczy tym z wyższych sfer, to jeszcze nie znaczy, że ja dałem się nabrać! Dobrze wiem, że nie jesteś damą. Zwykłe popychadło, wynajęte za parę groszy na kilka tygodni. Kiedy nie będziesz już potrzebna hrabiemu, wylecisz stąd jak byle sprzątaczka czy pomywaczka!

Eleonorę dosłownie ręka swędziała, żeby dać mu w pysk. Miała rację, ostrzegając Artura, że przed domową służbą nic się nie ukryje. W tej sytuacji pozostawał jej tylko blef.

– Widzę, Ibbitts, że masz zwyczaj podsłuchiwać – powiedziała obojętnym tonem. – Paskudny zwyczaj! A poza tym, kiedy ktoś podsłuchuje strzępki

rozmów, które nie są przeznaczone dla jego uszu, łatwo może mu się coś pokręcić.

– Też coś! Nic mi się pokręciło, dobrze o tym wiesz! St. Merryn znalazł cię w tej agencji… jak jej tam?… A! Goodhew & Willis. Może nie? Sam słyszałem, jak o tym opowiadał pani Lancaster. Nieźle ci płaci, żebyś odgrywała jego narzeczoną! No i grasz za jego forsę, ty… komediantko!

– Dość tego, Ibbitts! – warknęła.

– Każdy wie, że komediantka i zdzira to jedno i to samo! – kontynuował majordomus ze wzgardą. – Założę się, że szybko trafisz do hrabiowskiego łóżka!

A więc od samego początku wiedział o wszystkim! – myślała Eleonora. Nic dziwnego, że już pierwszego dnia spostrzegła, że odnosi się do niej z ledwie skrywaną pogardą. A jednak sądząc po tym, jak pozbył się Sally, nim zaczął grać w otwarte karty, nie podzielił się z nikim podsłuchanym sekretem. Widocznie zamierza w odpowiedniej chwili dobrze go sprzedać, nie dzieląc się również zyskiem.

Eleonora uświadomiła sobie, że katastrofa wisi w powietrzu. Artur będzie wściekły, kiedy się dowie, że majordomus zna jego plany. Być może dojdzie do wniosku, że trzeba zrezygnować z całości albo przynajmniej z tej części, w której ona bierze udział. A jeżeli nie będzie mu dłużej potrzebna… kto wie, czy jeszcze dziś nie wróci do biura pań Goodhew i Willis, by szukać nowej posady!

Nie ma innego wyjścia, musi nadal udawać. Ibbitts to okropny typ i musi stąd zniknąć!

– Masz pół godziny na spakowanie rzeczy, Ibbitts – oznajmiła kategorycznym tonem.

– Nigdzie się nie wybieram! – Ibbitts zgrzytnął zębami. – A ty mi tu nie próbuj rozkazywać, bo tego pożałujesz! Od tej pory będziesz tańczyć, jak ci zagram!

Wytrzeszczyła oczy.

– Czyś ty rozum stracił?!

– Nic podobnego, panno Lodge! Mam go znacznie więcej, niż ci się zdaje. Tylko spróbuj mnie wyrzucić! Już ja się postaram, żeby do hrabiego dotarło, ile o nim wiem! – odparł szyderczym tonem Ibbitts. – A w dodatku zwierzę mu się, że to ty zdradziłaś sekret, bo lubisz paplać w łóżku.

– Nie radzę ci tego robić – powiedziała cicho. – Hrabia St. Merryn nie uwierzy w ani jedno twoje słowo.

Ibbitts uśmiechnął się zjadliwie.

– Jak mu dokładnie opiszę tę twoją frymuśną nocną koszulkę z niebieskimi kokardkami, to uwierzy we wszystko!

– Wiesz, jak wygląda moja nocna koszula, bo ci ją opisała Sally.

– Pewnie! Ale hrabia od razu pomyśli, że oglądałem cię w takim stroju, może nie? A choćby nawet nie nabrał się na tę bajeczkę, niewiele ci to pomoże. Jak się dowie, że jego tajne plany nie są już sekretem, będzie musiał z nich zrezygnować. I przestaniesz mu być potrzebna, wielka damo. Wylecisz na zbity pysk zaraz po mnie!

– Jesteś wyjątkowo głupi, Ibbitts.

– To ty jesteś głupia, jeśli myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz! – Ibbitts wybuchnął prostackim śmiechem. – Ale masz więcej szczęścia niż rozumu, bo proponuję ci układ: ty nie piśniesz ani słowa o tym, co się tu działo, a ja nie będę zanudzał hrabiego historyjkami o twoich wstążeczkach i o jego podsłuchanych sekretach!

– Naprawdę sądzisz, Ibbitts, że pozwolę się szantażować?

– A jakże, panno Lodge! Wezmę cię na smycz i przyuczę do chodzenia przy nodze, tak samo jak Sally i Neda. – Zaśmiał się urągliwie. – I będziesz mi jeszcze wdzięczna. Taka wdzięczna, że z przyjemnością odpalisz mi dolę z każdej twojej pensji, jak wszyscy inni.

Założyła ręce na piersi.

– A ile wynosi twoja „dola”?

– Sally i Ned oddają mi połowę zarobków.

– Za co?

– Jak to za co? Póki płacą, nie stracą pracy. Ty też się z tym pogodzisz. Oboje dobrze wiemy, że masz do stracenia więcej niż ja!

– Czyżby?

– Pewnie, ty durna suko! – skrzywił się pogardliwie. – Z moją prezencją bez trudu znajdę inną pracę. Ale jak ciebie stąd wyrzucą, nigdzie się już nie zaczepisz! Nim rok minie, będziesz żebrać na ulicy o kawałek chleba!

Eleonora milczała. Odwróciła się i ruszyła z powrotem wąskim korytarzem.

Ścigał ją cichy, okrutny śmiech Ibbittsa.

Natknęła się na Neda; krążył niespokojnie na górnym podeście kuchennych schodów.

– Co się tu dzieje, panno Lodge? Sally powiada, że nas wyrzucą…

– Nikt nie wyrzuci ani ciebie, ani Sally. To Ibbitts wkrótce się stąd wyniesie!

– On? Nie ma mowy! – Zrezygnowany Ned pokręcił głową. – Taki jak on

zawsze spadnie na cztery łapy. I jeszcze się postara wyrzucić nas bez referencji za to, żeśmy z nim zadarli!

– Uspokój się, Ned. Hrabia St. Merryn to sprawiedliwy pan. Kiedy mu wszystko wytłumaczę, na pewno zrozumie. Tobie i Sally nic złego się nie stanie, zobaczysz.

Tylko ja będę musiała szukać nowej posady, dodała w myśli. Bez względu na to, jak zostanie rozwiązany problem Ibbittsa, nie ma się co łudzić; gdy hrabia zorientuje się, że ta podła kreatura wie o jego sekrecie, zrezygnuje z całej komedii.

…Czyż nie wiedziała od początku, że to, co się jej przydarzyło, było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe?…

Artur stał w drzwiach stajni i przyglądał się, jak John Watt nakłada widłami siano do żłobu. Młodzieniec bardzo się zmienił od czasu, gdy Artur widział go po raz ostatni.

Póki Watt pracował u George'a Lancastera, był zawsze schludny i porządnie odziany. Koszula i spodnie, które miał teraz na sobie, stanowiły zapewne jego jedyny przyodziewek od tamtej pamiętnej nocy. Nie był to odpowiedni strój w jego nowej pracy. W ciągu sześciu tygodni, które przepracował w przedsiębiorstwie wynajmu koni, porządne dotąd ubranie zmieniło się w podarte, brudne łachmany.

Długie włosy Johna związane były z tyłu strzępkiem płótna. Z czoła ściekał mu pot. Ale zgodnie ze swym charakterem pracował uczciwie, choć nowy pracodawca płacił mu zapewne nędzne grosze w porównaniu z tym, co otrzymywał od George'a Lancastera.

– Witaj, Watt! – odezwał się półgłosem Artur.

Przerażony młodzieniec odwrócił się raptownie, z widłami uniesionymi w górę. Na widok Artura jęknął.

– Ach to pan?… – Z trudem przełknął ślinę, ręka z widłami opadła. – Wiedziałem, że w końcu mnie pan znajdzie.

Artur podszedł do niego.

– Dlaczego uciekłeś, Watt?

– Przecież to jasne, panie hrabio. – Watt oparł widły o ściankę boksu, brudną ręką otarł czoło i ciężko westchnął. – Bałem się, że pan od razu pomyśli: „To on zabił pana Lancastera!"

– Czemu miałbym tak pomyśleć?!

Watt zmarszczył czoło, wyraźnie zbity z tropu.

– Tamtej nocy byliśmy w domu tylko my dwaj: pan Lancaster i ja.

– Mój stryjeczny dziadek miał do ciebie zaufanie, John. Ja też ci ufam. I twoja Bess wierzy w ciebie.

Watt był zaskoczony.

– Pan hrabia rozmawiał z Bess?…

– To ona mi powiedziała, gdzie pracujesz i pod jakim nazwiskiem.

Watta zakłuło coś w sercu. Zacisnął powieki.

– Nie powinienem jej mówić, gdzie się zaczepiłem… ale bardzo się o mnie martwiła… Musiałem ją zawiadomić, że jestem cały i zdrowy. Tak ją prosiłem, żeby się przed nikim nie wygadała! Ale to porządna dziewczyna… Trudno wymagać, żeby ze względu na mnie okłamywała ludzi… zwłaszcza pana, panie hrabio.

– Nie miej pretensji do Bess! Niedawno spotkałem się z nią i porozmawialiśmy sobie. Kocha cię całym sercem i z pewnością nie zdradziłaby mi twego sekretu, gdyby się obawiała, że chcę cię skrzywdzić. Nikomu prócz mnie nie pisnęła ani słowa. Nawet policjantowi, który ją przesłuchiwał!

– On ją przesłuchiwał?! – Watt był przerażony. – O, moja biedna Bess! Musiała być przerażona!

– Pewnie! Ale nie zdradziła mu twojego miejsca pobytu. Zaufała tylko mnie, bo ją zapewniłem, że wierzę w twoją niewinność.

Watt gryzł nerwowo dolną wargę.

– Bess mi mówiła, że według policji to ja zabiłem biednego pana Lancastera.

– Kiedy agent z Bow Street doszedł do tego wniosku, zrezygnowałem z jego usług. Wiedziałem, że się myli.

Watt znowu się zastanowił.

– Pan hrabia aż tak wierzy w moją niewinność?

– Znamy się przecież od lat. Dobrze wiem, że nie jesteś porywczy. Cierpliwy z ciebie człowiek, Watt, nieskory do gniewu i zrównoważony.

Watt zamrugał oczami.

– Nie wiem, jak mam dziękować, panie hrabio…

– Najlepiej mi się odwdzięczysz – powiedział z naciskiem Artur – opowiadając o wszystkim, co się wydarzyło w ostatnich dniach twego pobytu u mojego stryja. A zwłaszcza tamtej nocy, kiedy go zamordowano.

Po godzinie Artur, zadowolony z informacji, które otrzymał od Watta, odesłał

go do Bess i zapewnił, że dla obojga znajdzie się praca w którejś z rodowych posiadłości Lancasterów.

Następnie postanowił przed powrotem na Rain Street odwiedzić jeszcze starego plenipotenta dziadka.

W domu pana Ormesby'ego było cicho i ciemno. Służba snuła się z posępnymi minami.

– Doktor mówi, że pan Ormesby nie przeżyje nawet tygodnia – oznajmiła gospodyni, wycierając ręce w fartuch i prowadząc gościa do pokoju, w którym leżał jej umierający chlebodawca. – Jak to ładnie, że pan hrabia zechciał się z nim pożegnać!

– Żałuję, że nic więcej nie mogę dla niego zrobić – odparł Artur.

Przyjrzał się uważniej gospodyni. Nie była już młoda. Bardzo wątpliwe, by znalazła sobie inną posadę.

– Czy pan Ormesby zatroszczył się o jakieś zabezpieczenie dla pani?

Kobieta była zaskoczona tym pytaniem.

– Pan hrabia bardzo łaskaw, że o tym pomyślał… ale jestem pewna, że pan Ormesby nie zapomniał o mnie w swoim testamencie. To już dwudziesty siódmy rok, jak u niego pracuję.

Artur postanowił upewnić się, czy Ormesby zostawił swojej gospodyni dość pieniędzy, by wystarczyło jej na życie.

Stary hrabia i jego plenipotent mieli wiele wspólnych cech. Żaden z nich nie odznaczał się zbytnią hojnością.

Eleonora wkładała właśnie resztę swych osobistych rzeczy do kufra, gdy Margaret wpadła do jej sypialni.

– Co tu się dzieje, na litość boską?! – Stanęła na środku pokoju i zmierzyła bagaż Eleonory takim wzrokiem, jakby miała przed sobą śmiertelnego wroga. – Sally przed chwilą przerwała mi pisanie w najtrudniejszym miejscu… i powiada, że szykujesz się do wyjazdu!

– Bardzo mi przykro, ale wielki plan hrabiego właśnie legł w gruzach.

– O czym ty mówisz?!

– Ibbitts odkrył, po co mnie tu sprowadzono, i odgraża się, że zrobi użytek ze swych informacji. Kiedy hrabia dowie się, że jego plan się nie powiedzie, nie będę mu więcej potrzebna. Pomyślałam więc, że lepiej spakować się od razu.

– To absurd!

– Niestety, nie. – Eleonora westchnęła. – Od samego początku miałam

przeczucie, że ten skomplikowany plan jest skazany na niepowodzenie.

Wyprostowała się i rozejrzała po pokoju. Poczuła dziwny żal, niemający nic wspólnego z utratą materialnych korzyści. Uświadomiła sobie, że nie chce opuszczać tego domu… nie tylko dlatego, że czeka ją żmudne poszukiwanie nowej posady.

Prawdę mówiąc, będzie jej brakowało nie tyle domu, ile miłego dreszczu, który czuła za każdym razem, gdy spotykała się z Arturem.

Przestań się użalać! Myśl o przyszłości!

– To straszne! – jęknęła Margaret. – Ale, kochana Eleonoro, jestem pewna, że zaszła jakaś pomyłka! Nie możesz wyjechać! Proszę cię, nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Pomów najpierw z Arturem… on coś wymyśli!

Eleonora pokręciła głową.

– Z pewnością nie będę mu już potrzebna. Musimy przerwać tę komedię. Cały plan został udaremniony przez Ibbittsa!

– Artur jest niezwykle pomysłowy. Przekonasz się, że znajdzie jakieś wyjście!

Słysząc turkot nadjeżdżającego powozu, Eleonora podbiegła do okna. Wyjrzała na ulicę i dostrzegła wysiadającego Artura. Niósł pod pachą jakąś dużą paczkę i miał bardzo poważną minę.

– Hrabia wrócił! – powiedziała do Margaret. – Zejdę na dół… lepiej skończyć z tym od razu.

– Idę z tobą! – Margaret pospieszyła za nią. – Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy!

– Raczej w to wątpię – odparła Eleonora, starając się nie okazywać uczuć, które nią targały.

– Pozwól sobie powiedzieć – mówiła dalej Margaret, gdy schodziły po schodach – że nigdy nie wiadomo, co Artur zrobi. Pewne jest tylko jedno: jak sobie coś postanowi, nic go od tego nie odwiedzie! Cała nasza rodzina dobrze o tym wie.

W holu stali Sally i Ned. Szeptali coś do siebie z wyraźnym niepokojem.

– O co chodzi? – chciała wiedzieć Eleonora. – Czy coś się jeszcze stało?

– Chodzi o Ibbittsa, psze pani – odpowiedział Ned. – Właśnie wszedł do biblioteki z panem hrabią. Licho wie, jakich kłamstw mu nagada!

Margaret nasrożyła się.

– Jest aż tak pewny siebie? Skąd może wiedzieć, że pan hrabia uwierzy jemu, a nie pannie Lodge?!

– Bo ja wiem, psze pani?… – szepnęła Sally. – Ale on się uśmiechał, kiedy

tam wchodził. – Wstrząsnęła się. – Jużem raz widziała u niego taki uśmiech!…

15

Artur odchylił się na oparcie fotela i obserwował Ibbittsa, który raczył go swoją bajeczką.

– Zapewniam, panie hrabio, że nie stało się nic złego – zakończył poważnie majordomus. – Nikt się nie dowie o pańskich zamierzeniach.

– Doprawdy?

– Oczywiście, panie hrabio. – Ibbitts uniósł dumnie głowę i wyprostował atletyczne ramiona. – Jestem lojalny wobec swych pracodawców.

– I powiadasz, że to panna Lodge zdradziła ci mój sekret, próbując zwabić cię do swej sypialni?

– Pragnę dodać, że nie skorzystałem, oczywiście, z jej zaproszenia… choć miała na sobie tylko cieniutką białą koszulkę przybraną tu i ówdzie niebieskimi kokardkami. Bardzo poważnie traktuję swoją pozycję; majordomus powinien zachować godność i świecić przykładem.

– Ach tak?…

Ibbitts westchnął.

– Szczerze mówiąc, nie osądzam zbyt surowo panny Lodge; życie nie obeszło się z nią łaskawie.

– Co mają znaczyć te aluzje?

Ibbitts cmoknął pobłażliwie.

– Dama w jej wieku i w jej sytuacji nie ma większych szans na zawarcie małżeństwa, nieprawdaż? Wobec tego musi, biedulka, rozejrzeć się gdzie indziej za jakąś pociechą, gdy ją natura przyprze, że się tak wyrażę.

Drzwi nagle się otworzyły. Eleonora wpadła do biblioteki jak burza. Margaret tuż za nią.

– Nie słuchaj go, hrabio! – Czerwona z gniewu Eleonora biegła niemal przez pokój. – To łgarz i szantażysta! Tyranizuje resztę służby! Kazałam mu się stąd wynosić!

Artur uprzejmie wstał na widok obu dam.

– Dzień dobry, panno Lodge. – Powitał Margaret lekkim ukłonem. – Dzień dobry, kuzynko! Siadajcie, bardzo proszę.

Podniecona i zaciekawiona Margaret natychmiast usiadła.

– Zapowiada się całkiem interesująco! – powiedziała głośno, nie bardzo wiadomo do kogo.

Eleonora widać nie dosłyszała zaproszenia Artura, bo zamiast usiąść, stanęła na wprost jego biurka. Oczy błyszczały jej gniewem.

– Ibbitts zmusza resztę personelu do oddawania mu połowy zarobków – oznajmiła. – Jeśli ktoś się na to nie zgadza, traci pracę. To haniebne! Wiem od Sally i Neda, że właśnie z tego powodu odeszli stąd przed kilkoma miesiącami gospodyni, kucharka i ogrodnik. Rezydencji, oczywiście, nie wyszło to na dobre!

Ibbitts spojrzał na nią z politowaniem i pokręcił głową.

– To urojenia, panie hrabio. Panna Lodge cierpi widocznie na jakąś nerwową chorobę. Widywałem już podobne objawy u niezamężnych dam w pewnym wieku. W takich przypadkach przynoszą ulgę sole trzeźwiące.

Eleonora zrewanżowała się spojrzeniem pełnym najwyższej pogardy.

– A więc wszystkiemu zaprzeczasz?

– Oczywiście. – Ibbitts wyprostował się dumnie. – Jeśli pan hrabia życzy sobie dowodów mej niewinności, wystarczy zapytać służbę. Jestem pewien, że zarówno Sally, jak i Ned potwierdzą, że nigdy niczego od nich nie wymuszałem.

– Sally i Ned boją się ciebie jak zarazy! – zawołała. – Powiedzą i zrobią wszystko, co każesz!

Warto spojrzeć na tę dziewczynę, kiedy płonie słusznym gniewem! – myślał Artur. Nie miał niestety czasu, by napawać się dłużej tym widokiem.

– Mogłabyś usiąść, Eleonoro? – spytał cicho.

– Ibbitts to nie tylko tyran, ale i szpicel: podsłuchuje twoje rozmowy! – wykrzyknęła.

– To kłamstwo! – Majordomus odwrócił się do Artura. – Nigdy bym się nie ośmielił podsłuchiwać prywatnych rozmów mego chlebodawcy! To Sally podsłuchiwała, panie hrabio, i zaraz przyleciała do mnie z informacją, że panna Lodge jest zwykłą damą do towarzystwa. Naturalnie poleciłem Sally i Nedowi trzymać język za zębami i nie rozpowiadać o prywatnych sprawach jaśnie pana. Potrafią milczeć, jeśli im się każe. A ja gotów jestem pomóc panu hrabiemu we wszystkim.

– Bzdury! – syknęła Eleonora przez zaciśnięte zęby. – Próbuje teraz oskarżyć

Sally!…

– Usiądź wreszcie, Eleonoro! – powtórzył Artur; tym razem zabrzmiało to ostro, jak rozkaz.

Usłuchała, ale bez entuzjazmu.

Ibbitts rzucił jej zjadliwe spojrzenie.

– Bardzo przepraszam, panie hrabio… Czy sprawdził pan referencje panny Lodge, zanim ją zaangażował?

– To mi przypomina, że nie sprawdziłem twoich, Ibbitts – odparł Artur. – I Ormesby, zdaje się, również o tym zapomniał… zapewne z racji złego stanu zdrowia.

– Zapewniam jaśnie pana, że moje referencje są bez zarzutu – oznajmił pospiesznie Ibbitts.

– Bo sam je sobie napisałeś! – mruknęła Eleonora. – Dałabym głowę, że tak było!

– Łżesz! – wycedził Ibbitts i odwrócił się znów do Artura. – Z przyjemnością przedstawię panu hrabiemu referencje, które otrzymałem od moich poprzednich pracodawców. Jestem pewien, że okażą się zadowalające.

– To już niepotrzebne. – Artur sięgnął po jeden z grubych tomów, które zabrał z domu Ormesby’ego po krótkiej rozmowie z umierającym plenipotentem. – Przejrzałem te księgi dziś rano, w drodze powrotnej do domu. Dzięki zapiskom z ostatniego roku wiem już o tobie wszystko, Ibbitts.

Majordomus spoglądał na grube tomy i niczego nie rozumiał.

– Co to jest, panie hrabio?

– Rachunki gospodarskie. – Artur otworzył ostatni tom i sunąc palcem po stronie, dotarł do pozycji, którą wcześniej zaznaczył. – Tu mam dowód, że do ostatniego miesiąca włączałeś do kosztów utrzymania tego domu stałą pozycję „Wynagrodzenie służby domowej”. Wymieniałeś za każdym razem nazwiska osób, które od dawna tu nie pracują. – Zmierzył Ibbittsa surowym wzrokiem. – Między innymi gospodyni, kucharki oraz ogrodników, którzy odeszli stąd ubiegłej jesieni.

Ibbitts cofnął się o krok. Był wyraźnie zbity z tropu.

– To musi być jakaś pomyłka, panie hrabio.

Artur zamknął księgę.

– Jedyną pomyłką było to, że nie wyrzuciłem cię kilka miesięcy temu, Ibbitts! Ale zaraz naprawię swój błąd. Pakuj rzeczy i wynoś się stąd natychmiast.

– Jaśnie pan sam wspominał o chorobie plenipotenta. – Ibbitts był

równocześnie wściekły i przerażony. – Widocznie pomyłkowo wpisał te kwoty…

– Był zbyt chory, by opuścić dom, więc nie sprawdził osobiście, co się tu dzieje, ale zapewniam cię, że wciąż jest sprawny umysłowo. Doskonale pamięta, że wymienione sumy wręczał tobie, a ty z kolei miałeś przekazywać je reszcie personelu. Najwidoczniej nie uznałeś za stosowne poinformować pana Ormesby'ego o tym, że większość służby odeszła. Nadal pobierałeś należne im pieniądze i chowałeś je do swojej kieszeni. Masz opuścić ten dom w ciągu godziny.

Eleonora zerwała się z miejsca.

– Wiedziałam, że nie sprawisz mi zawodu, hrabio!

Artur westchnął.

– Siadaj, Eleonoro.

Zacisnęła gniewnie usta, ale usiadła.

Ibbitts stał jak osłupiały.

– Pan hrabia chce się mnie pozbyć?

– Oczywiście. – Artur pociągnął za aksamitną taśmę dzwonka. – Jesteś oszustem i szantażystą. Ciesz się, że nie wezwałem policji!

Drzwi się otworzyły i na progu biblioteki stanął Ned, przestraszony, ale zdeterminowany.

– Pan hrabia mnie wzywał?

– Ibbitts już tu nie pracuje. Pójdziesz z nim do jego pokoju i będziesz miał na niego oko, kiedy się będzie pakował. Uważaj, żeby nie dobrał się do sreber albo nie wziął czegoś innego na pamiątkę. Rozumiesz?

Ned zerknął na Artura, na naburmuszonego Ibbittsa, a potem znów na hrabiego. Niepokój znikł z jego oczu.

– Według rozkazu – odparł pewniejszym już tonem. – Doprowadzę go do tylnych drzwi i dopilnuję, żeby się wyniósł na dobre.

Twarz Ibbittsa wykrzywił grymas wściekłości i pogardy.

– Radziłbym spytać Sally i Neda o ich referencje, panie hrabio! Przekona się pan, że nie posiadają żadnych. Sally odprawiono, bo się puszczała z paniczem. A Ned wyleciał, bo ujął się za nią, kiedy próbowała się stawiać.

Ręce Neda zacisnęły się w pięści.

Eleonora znów się zerwała.

– Sally i Ned z pewnością mówili prawdę! To Ibbitts kłamie!

Artur potarł nasadę nosa.

– Czy nie możesz choć przez chwilę usiedzieć spokojnie? To ciągłe podskakiwanie i opadanie działa mi na nerwy.

– Przepraszam.

Usiadła z widocznym przymusem. Artur zauważył, że stuka niecierpliwie noskiem bucika o podłogę. Pomyślał, że nawet poniżająca funkcja damy do towarzystwa – radykalny środek na przytarcie sterczących rogów i wszczepienie pokory – nie przytępiła wrodzonej skłonności Eleonory do rozkazywania. Z pewnością nie podoba jej się fakt, że musi liczyć się z jego zdaniem. Artur omal się nie roześmiał, zapominając na chwilę o wszystkich problemach, którym musiał stawić czoło.

Zwrócił się do Neda.

– Ani ty, ani Sally nie stracicie pracy. Co więcej, dopilnuję, żeby pieniądze, które wymusił od was Ibbitts, zostały wam niezwłocznie zwrócone.

– Ja… my… dziękuję, jaśnie panie!… – dukał oszołomiony Ned.

Artur wymownym gestem wskazał drzwi.

– Już cię tu nie ma, Ibbitts! I tak straciłem przez ciebie zbyt wiele czasu.

Ibbitts gniewnie zacisnął szczęki. Przechodząc obok Eleonory, rzucił jej mściwe spojrzenie.

Artur zaczekał, aż były majordomus dotrze do drzwi, nim znów się do niego odezwał.

– Jeszcze jedno, Ibbitts! – powiedział, splatając palce. – Jesteś najwidoczniej w błędzie co do pozycji panny Lodge w tym domu.

– Nie ma mowy o żadnym błędzie – burknął Ibbitts. – Dobrze wiem, że to nędzne popychadło za parę groszy.

– Bardzo się mylisz – odparł ze spokojem Artur. – Zamierzam ożenić się z panną Lodge. Z całą pewnością niebawem zostanie panią tego domu. Jeśli popełnisz kolejny błąd i zaczniesz rozpowiadać wyssane z palca historyjki, gorzko tego pożałujesz. Czy wyrażam się jasno?

Zerknął na Eleonorę i spostrzegł na jej twarzy zdziwienie.

Ibbitts wyszczerzył zęby w obrzydliwej parodii uśmiechu.

– Jak tam ją pan hrabia uhonoruje to już pańska sprawa.

– Właśnie – przytaknął Artur. – To moja sprawa. Możesz już odejść.

Rozwścieczony Ibbitts opuścił bibliotekę. Ned wyszedł za nim i zamknął drzwi, zostawiając Artura w towarzystwie obu dam.

– No, no! – zauważyła Margaret. – To było doprawdy ekscytujące – uśmiechnęła się z triumfem do Eleonory. – A nie mówiłam, że Artur poradzi

sobie ze wszystkim? Każ natychmiast rozpakować swój kufer!

Artur poczuł wewnętrzny chłód. Zwrócił się do Eleonory, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

– Spakowałaś się? – spytał.

– Oczywiście. – Odkaszlnęła. – Sądziłam, że na nic się już nie przydam, skoro Ibbitts wywęszył, że nie jestem twoją narzeczoną.

Margaret spojrzała na kuzyna.

– Kiedy Eleonora kazała mu się wynosić, Ibbitts powiedział jej, że wie wszystko o twoich zamiarach. Próbował ją nawet szantażować, wyobraź sobie!

Artur usiadł z powrotem w fotelu, rozważając ostatnie wydarzenia.

– Ibbitts próbował wyłudzić od ciebie pieniądze w zamian za milczenie?

– Tak. – Eleonora zbyła to machnięciem ręki. – To drobiazg w porównaniu z tym, jak znęcał się nad Sally i Nedem! Ja zawsze dam sobie radę! Ale oni byli tacy… bezbronni.

Czy ona wie, że traktowanie służby z szacunkiem jest rzadkością w tak zwanym wielkim świecie? – myślał Artur. Wyrzucenie na bruk zbałamuconej przez pana lub panicza służącej, zwłaszcza gdy zajdzie w ciążę, nikogo tam nie dziwi. Gospodyni zostaje zwolniona – bez żadnego zabezpieczenia na starość i bez szans na znalezienie innej pracy; mimo że straciła zdrowie, zapracowując się w tym właśnie domu. Tak postępuje wielki świat.

Eleonora pokręciła głową z ponurą satysfakcją.

– A nie mówiłam, hrabio, że utrzymanie czegoś w tajemnicy przed służbą jest praktycznie niemożliwe?

– Czy musisz mi wypominać każdą pomyłkę? – spytał łagodnie.

Eleonora poczerwieniała.

– Bardzo przepraszam, hrabio…

Artur westchnął.

– Nie masz za co przepraszać. Miałaś rację.

Brwi Eleonory zbiegły się nad czołem. Była wyraźnie zaniepokojona.

– Doprawdy nie wiem, jak mogłabym nadal grać moją rolę, kiedy taki zdradziecki gad jak Ibbitts wie, co zamierzamy!

– Nie widzę powodu do zmiany planów – odparł Artur. – Wszystko idzie dokładnie tak, jak być powinno. Cały wielki świat gapi się na ciebie, a ja mogę… – urwał, przypominając sobie nagle o obecności Margaret – … zajmować się swoimi interesami.

– Ale jeśli Ibbitts zacznie rozsiewać plotki na mój temat, cały twój plan się

zawali!

Uporczywe próby uwolnienia się od roli, którą jej narzucił, rozwścieczyły go.

– Uważam – powiedział, wymawiając z naciskiem każde słowo – twoją pomoc za podstawowy element mojego planu. A ponieważ wynagradzam cię sowicie, mam prawo żądać, byś dokładała wszelkich starań i nie próbowała się wycofać. Chyba nie zaprzeczysz?

Zaskoczona jego ostrym tonem Margaret zamrugała oczami.

Eleonora skinęła głową. Zrobiła to bardzo sztywno, chcąc dać hrabiemu do zrozumienia, że ją uraził, ale z pewnością nie zastraszył.

– Oczywiście, hrabio – odrzekła sucho. – Postaram się spełnić pańskie oczekiwania.

– Dziękuję.

Co za diabeł go podkusił, by ją prowokować?… Nigdy dotąd nie pozwalał sobie na wybuchy złości.

Margaret chciała jak najszybciej załagodzić nieporozumienie.

– Doprawdy, Eleonoro, nie powinnaś obawiać się Ibbittsa! Kto uwierzy w złośliwe plotki rozsiewane przez odprawionego lokaja… zwłaszcza gdy oczernia hrabiego St. Merryna?!

– No tak… Ale Ibbitts wie, że to, co wszyscy traktują jako żart, jest szczerą prawdą!

– Nawet gdyby ośmielił się plotkować na twój temat, nie może ci zaszkodzić. Nikt mu nie uwierzy – zapewniała ją Margaret.

– Margaret ma słuszność – poparł kuzynkę Artur.

– Chyba oboje macie rację – odparła Eleonora; nie wyglądała jednak na przekonaną.

Margaret odetchnęła z ulgą.

– No to wszystko w porządku, zostajesz z nami, Eleonoro!

Eleonora zmarszczyła brwi.

– To mi przypomina, że zostaliśmy… prawie bez służby.

Kolejny problem do rozwiązania! Kiedy wreszcie będę mógł wrócić do moich poszukiwań?… – pomyślał ze znużeniem Artur.

Wziął pióro do ręki i sięgnął po kartkę papieru.

– Zaraz się skontaktuję z jakąś agencją.

– Po cóż miałbyś tracić czas na rozmowy z Bóg wie iloma kandydatami? – wmieszała się Eleonora. – Sally ma dwie siostry. Obie szukają pracy. Jedna z nich podobno świetnie gotuje, druga chętnie przyjmie posadę pokojówki. Mam

wrażenie, że z Sally byłaby niezła gospodyni. A wuj Neda i jego kuzyn to doświadczeni ogrodnicy. Tak się składa, że ich ostatni pracodawca sprzedał swoją londyńską rezydencję i służba została bez pracy; obaj aż się rwą do roboty. Proponuję zatrudnić całą czwórkę.

Margaret klasnęła w dłonie.

– Dobry Boże! Eleonoro, jesteś niesamowita! Wygląda na to, że problem służby mamy już z głowy.

Na samą myśl o tym, że ominął go przykry obowiązek, Artur poczuł ogromną ulgę. Najchętniej chwyciłby Eleonorę w ramiona i wycałował. Zamiast tego stwierdził oficjalnym tonem:

– Pozostawiam sprawę w twoich rękach.

Odpowiedziała niedbałym skinieniem głowy, ale miał wrażenie, że sprawiło jej to satysfakcję.

Jeden kłopot z głowy! – pomyślał Artur i humor mu się poprawił.

– Wybaczcie, moi drodzy, ale muszę się przebrać. – Margaret wstała i ruszyła w stronę drzwi. – Pan Fleming zaraz tu będzie. Chcemy dziś po południu odwiedzić kilka księgarni.

Artur również wstał i pospieszył otworzyć kuzynce drzwi. Wybiegła do holu i już jej nie było. Kiedy spostrzegł, że Eleonora zamierza zrobić to samo, powstrzymał ją gestem ręki.

– Jeśli nie masz nic przeciwko – powiedział cicho – chciałbym podzielić się z tobą informacjami, które uzyskałem od Johna Watta.

Zatrzymała się pośrodku pokoju. Na jej twarzy odbiło się podniecenie.

– Znalazłeś go?!

– Owszem, dzięki twoim sugestiom. Rozmawiałem także z jego dziewczyną. – Spojrzał na zegarek. – Już po czwartej… Każę zaprzęgać i zabiorę cię do parku. Wspólna przejażdżka utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że jesteśmy naprawdę zaręczeni. No i będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

16

Dochodziła piąta, kiedy lśniący powóz Artura wjeżdżał w bramę rozległego parku. Siedząca obok hrabiego na wysokiej ławce Eleonora miała na sobie nowiutki niebieski strój spacerowy i doskonale do niego dobrany kapelusik. Powtarzała sobie, że jest tylko damą do towarzystwa, która za pieniądze odgrywa wyznaczoną rolę. W głębi serca wiedziała jednak, że nie oprze się pokusie i choć przez chwilę pozwoli sobie na złudzenie, iż komedia stała się rzeczywistością: Artur zaprosił ją na przejażdżkę tylko dlatego, że pragnął być razem z nią.

Wokół Eleonory rozgrywało się barwne, pełne życia widowisko. Wiosenne popołudnie było słoneczne i ciepłe, więc – zgodnie ze zwyczajem – cały elegancki świat przybył do parku, by podziwiać… i być podziwianym.

W większości powozów opuszczono budy, dzięki czemu lepiej było widać wytworne stroje pasażerów. Wielu dżentelmenów na wspaniałych wierzchowcach paradowało po specjalnie dla nich wytyczonej alei. Jeźdźcy co chwila zatrzymywali się, by powitać znajomych w powozie, wymienić kilka plotek i poflirtować z damami. A jeśli jakaś para zdecydowała się na wspólny spacer, równało się to obwieszczeniu, że małżeństwo zostało już postanowione albo jest poważnie rozpatrywane.

Eleonora nie zdziwiła się, gdy zauważyła, że Artur powozi końmi bez wysiłku, umiejętnie, z dużą pewnością siebie. Wszystko, czego się dotknął, wykonywał z taką samą zręcznością i zdecydowaniem. Idealnie dobrane i ułożone siwki reagowały na jego każdy, choćby najlżejszy ruch.

– Odnalazłem Watta; pracował w stajni – odezwał się Artur.

– Dowiedziałeś się czegoś nowego o tamtej nocy, gdy zamordowano twego stryja?

– Watt twierdzi, że w ostatnim dniu swojego życia stryj George spędził z nim prawie całe popołudnie w laboratorium. Po wieczornym posiłku stryj udał się do swej sypialni na piętrze. Watt też się położył do łóżka. Jego pokój znajdował się

na dole, obok laboratorium.

– Może usłyszał coś tamtej nocy?

Artur przytaknął z posępnym wyrazem twarzy.

– Powiada, że spał twardo, póki nie wyrwały go ze snu dziwne hałasy dobiegające z laboratorium i coś jakby zdławiony krzyk.

– Pobiegł tam, żeby sprawdzić, co to takiego?

– Owszem. Nieraz się zdarzało, że stryj George w środku nocy schodził do laboratorium sprawdzić wyniki jakiegoś doświadczenia albo uzupełnić notatki. Ale tym razem drzwi były zamknięte. Watt musiał wrócić do swego pokoju po klucz. Kiedy wyjmował go z szuflady, usłyszał dwa strzały z pistoletu.

– Boże święty! Zobaczył mordercę?

– Nie. Zanim się dostał do laboratorium, ten łotr zdążył uciec przez okno.

– A twój stryjeczny dziadek…?

– Watt znalazł go na podłodze w kałuży krwi. Był umierający.

Eleonora zadrżała.

– To straszne…

– Stryj George zachował resztkę świadomości. Wymamrotał przed śmiercią kilka słów. Watt nie doszukał się w nich żadnego sensu. Jego zdaniem stryja dręczyły przedśmiertne majaki.

– Ale zapamiętał jego słowa i powtórzył ci?

– Tak – odparł Artur z pozornym spokojem. – John twierdzi, że w ostatniej chwili swego życia stryj myślał o mnie. Podobno powiedział: „Merkury nadal żyje! Ostrzeż Artura…”

Eleonorze zaparło dech.

– A więc miałeś rację! Ta zbrodnia ma jakiś związek z dawnymi przyjaciółmi twojego stryja i z tymi dziwnymi czerwonymi kamieniami!

– Tak. Ale założyłem z góry, że Merkury nie żyje – skrzywił usta w bolesnym grymasie. – Powinienem pamiętać, że niczego nie wolno przyjmować za pewnik bez niepodważalnych dowodów.

Wpatrywała się w głębokie bruzdy po obu stronach jego ust. Jej poprzednia irytacja zniknęła bez śladu.

– Powiedz mi, hrabio, czy zawsze bierzesz winę na siebie, gdy coś się nie powiedzie?

Obrzucił ją szybkim, niechętnym spojrzeniem.

– Cóż to za pytanie? Nie uchylam się od odpowiedzialności za coś, co mnie dotyczy.

– Dam głowę, że nie tylko za to!

Eleonora zauważyła, że dwie wystrojone damy w przejeżdżającym obok powozie obserwowały ją i Artura z zainteresowaniem. Celowo więc przechyliła parasolkę w taki sposób, by zasłonić im widok.

– Od razu zorientowałam się, że jesteś zbyt obowiązkowy! Dosłownie nadstawiasz plecy, by każdy mógł zrzucić na ciebie wszelką odpowiedzialność. Zupełnie jakby to była twoja życiowa misja!

– Może to jest moja misja życiowa – odparł sucho. – Rozporządzam pokaźnym majątkiem i jestem głową licznej rodziny. A oprócz krewnych są jeszcze dzierżawcy, służba domowa i najemni pracownicy. Wszyscy w mniejszym lub większym stopniu są ode mnie zależni i liczą na moją pomoc. W tej sytuacji nie bardzo wiem, jak mógłbym unikać odpowiedzialności.

– Ależ wcale nie twierdzę, że należy to zrobić! – rzuciła spiesznie.

Wyraźnie go to ubawiło.

– Cieszę się, że nie potępiasz osób obowiązkowych. Tym bardziej że intuicja podpowiada mi, iż oboje w podobny sposób podchodzimy do tego, co uważamy za swą powinność, i równie ochoczo bierzemy na siebie ciężar odpowiedzialności.

– Doprawdy, nie sądzę…

– Weźmy przykład z dzisiejszego dnia. Pospieszyłaś na ratunek Sally, choć wcale nie musiałaś się do tego mieszać.

– Bzdury! Dobrze wiesz, że po wysłuchaniu takich pogróżek nikt nie mógłby pozostać obojętny!

– Mylisz się. Mnóstwo osób nie zawracałoby sobie tym głowy. Powiedzieliby: „To nie moja sprawa” i koniec. – Poruszył lekko lejcami. – Coś mi się zdaje, że nie tylko pod tym względem jesteśmy do siebie podobni, moja panno!

– Co masz na myśli? – spytała z niepokojem.

Wzruszył ramionami.

– Kiedy wtrąciłaś się do jego sprzeczki z Sally, Ibbitts próbował cię szantażować. Mogłaś wówczas zgodzić się na jego żądania, żeby zatrzymać posadę.

– Brednie!

– Pomyśl. Chodziło w końcu o niebagatelną sumę. Potrójna pensja i premia. Choćby nawet ten łajdak odebrał ci połowę, to i tak miałabyś więcej, niż zwykła dama do towarzystwa zdoła zarobić przez rok!

– Kto idzie na ugodę z szantażystą? – Nastawiła parasolkę jak do ataku. –

Dobrze wiesz, że na moim miejscu też byś się nie ugiął!

Artur tylko się uśmiechnął, jakby potwierdziła właśnie jego teorię.

Eleonora zmarszczyła brwi.

– O!… Rozumiem, co masz na myśli. Może istotnie mamy pewne cechy wspólne… Ale chodziło mi o coś innego.

– A mianowicie?

– To, co mam na myśli, wiąże się przede wszystkim z twoim niesamowitym opanowaniem. Te twoje niezłomne poglądy na temat tego, co jest słuszne i jak powinieneś postępować! Uważam, że… trzymasz siebie zbyt krótko, że… że nie dajesz sobie odetchnąć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Nie rozumiem.

Zniecierpliwiona Eleonora ustawiła parasolkę pod jakimś dziwacznym kątem.

– Spróbujmy z innej beczki! Czy choć raz zadbałeś o własne szczęście?

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy.

Eleonora wstrzymała dech. Chyba znów się zagalopowała… Zapomniała, że jest podwładną Artura. Przygotowała się na wzgardliwą, bezlitosną reprymendę.

I nagle dostrzegła, że usta mu drżą od tłumionego śmiechu.

– Czy zamierzasz tą okrężną drogą dać mi do zrozumienia, że nie staram się być specjalnie uroczy, dowcipny, inteligentny i błyskotliwy? – spytał. – Jeśli tak, to mogłaś oszczędzić sobie fatygi. Inni odkryli to już dużo wcześniej!

– Kiedyś byłam zakochana w młodzieńcu wyjątkowo uroczym, dowcipnym, inteligentnym i błyskotliwym – odpowiedziała. – Zapewniał mnie, że odwzajemnia moje uczucia. W końcu okazał się bezczelnym kłamcą i wyrachowanym łowcą posagów. Od tej pory nie przepadam za tymi uroczymi, dowcipnymi, inteligentnymi i błyskotliwymi typkami.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Naprawdę?

– Tak – zapewniła go.

– Łowca posagów, powiadasz?

– Bez wątpienia. Nie odziedziczyłam co prawda wielkiej fortuny i nie uganiano się za mną tak jak za tobą, hrabio… – westchnęła rozżalona – ale miałam całkiem ładny dom i cudownie żyzną ziemię, która pod właściwym nadzorem przynosiła niezły dochód.

– Kto zarządzał majątkiem? Twój ojciec?

– Nie. Straciłam ojca, gdy byłam niemowlęciem. Całym majątkiem, zarówno ziemią, jak i domem, zajmowały się moja matka i babka. To od nich nauczyłam

się wszystkiego. Ten dom i ziemia miały kiedyś należeć do mnie. Matka wyszła po raz drugi za mąż, ale mój ojczym zupełnie się nie interesował gospodarstwem. Za to chętnie zabierał cały dochód.

– Co robił z tymi pieniędzmi?

– Uważał się za dobrego inwestora, ale częściej tracił, niż zarabiał na swoich spekulacjach. Jego ostatnia inwestycja miała związek z pewną kopalnią w Yorkshire…

Artur zacisnął usta.

– Przypominam sobie tę aferę! Jeśli to ta, o której myślę, był to jeden wielki szwindel.

– Zgadza się. No cóż… Mój ojczym niestety wszystko stracił, dostał ataku apopleksji i zmarł. Zostałam sama i musiałam uporać się z jego wierzycielami. Zagarnęli wszystko… – zawahała się. – Prawie wszystko.

Przez chwilę poprawiał coś przy cuglach.

– A ten twój łowca posagów… co z nim? Po prostu zniknął?

– O nie! Zjawił się natychmiast, gdy dotarła do niego wieść, że nie jestem już posażną panną. Niezwłocznie zerwał zaręczyny. Dwa miesiące później dowiedziałam się, że wykradł jakąś młodą damę z Bath; miała podobno nadzieje na pokaźny spadek i sporo ładnej biżuterii.

– Ach tak?…

Zapadła cisza. Do Eleonory niezwykle wyraźnie docierały wszystkie dźwięki: stłumiony odgłos końskich kopyt, turkot powozów, echa toczących się na terenie całego parku rozmów.

Nagle uświadomiła sobie, że powiedziała o swoich osobistych sprawach znacznie więcej, niż zamierzała. Zaczęło się od dyskusji na temat morderstwa… Jakim cudem doszło do tych zwierzeń?!

– Bardzo przepraszam, hrabio – wyszeptała. – Nie powinnam cię zanudzać moimi osobistymi sprawami! To wyjątkowo nieciekawy temat.

– Wspomniałaś, że wierzyciele twego ojczyma zagarnęli prawie wszystko – rzekł wyraźnie zaciekawiony Artur.

– Od momentu gdy zjawili się w moim domu, wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie. Pozwolono mi spakować trochę osobistych rzeczy, pod ścisłym nadzorem agenta z Bow Street. Skorzystałam z kufra mojej babki. To była jej pamiątka z dawnych czasów, teatralny rekwizyt. Miał podwójne dno.

– Ach tak? – Po ustach Artura przemknął lekki uśmiech. – Już się domyślam dalszego ciągu! Co zdołałaś w nim przemycić, moja panno?

– Tylko parę drobiazgów, które już wcześniej schowałam do kufra. Złotą broszkę mojej babki, jej kolczyki z perłami i dwadzieścia funtów w gotówce.

– Zaradna z ciebie osoba!

Zmarszczyła nos.

– Okazało się, że nie tak bardzo. Masz pojęcie, ile dostałam w lombardzie za przepiękną broszkę i kolczyki? Kilka marnych funtów! Starczyło mi na podróż do Londynu i opłaty w agencji Goodhew & Willis, i prawie nic mi już nie zostało!

– Wierzę.

Wyprostowała się i poprawiła parasolkę.

– Dość już tego, to nudne! Wróćmy do twojego śledztwa. Co teraz planujesz?

Nie odpowiedział od razu. Eleonora miała wrażenie, że chętnie porozmawiałby dłużej o jej żałosnej sytuacji finansowej. W końcu jednak ujął mocniej cugle, dał jakiś tajemniczy sygnał posłusznym siwkom i powrócił do morderstwa swego stryjecznego dziadka.

– Rozważyłem ten problem – powiedział. – Spróbuję teraz odnaleźć Saturna, trzeciego z Bractwa Kamieni. A poza tym warto chyba mieć na oku Ibbittsa.

– Ibbittsa? – zdumiała się Eleonora. – Dlaczego? Zapewniałeś przecież, że nie może nam zaszkodzić.

– Nie musimy się obawiać rozsiewanych przez niego plotek na twój temat – wyjaśnił Artur. – Ale chciałbym wiedzieć, czy ktoś nie będzie szukał z nim kontaktu właśnie teraz, gdy go zwolniłem.

– Czemu ktoś miałby się z nim kontaktować?

Artur obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

– Gdybym był ukrywającym się mordercą, próbowałbym wszelkimi sposobami dowiedzieć się, czy rodzina zmarłego nie prowadzi przypadkiem śledztwa na własną rękę. A jeśli tak, to czy mnie podejrzewają. Któż lepiej odpowie na niedyskretne pytania niż odprawiony służący, pełen urazy do byłego chlebodawcy?

Logiczne rozumowanie hrabiego zrobiło wrażenie na Eleonorze.

– To genialny pomysł!

Artur się skrzywił.

– Bardzo wątpię, czy zasługuje na tak szczytną pochwałę… ale warto się nad tym zastanowić. Całkiem możliwe, że Ibbitts podsłuchał więcej moich rozmów.

Eleonora pojęła nagle całą wagę problemu.

– Wczoraj w nocy dyskutowaliśmy w bibliotece o ucieczce Johna Watta i o

twoim śledztwie! Tak… Ibbitts mógł się dowiedzieć, że próbujesz odnaleźć mordercę!

Hrabia skinął głową.

– Jeżeli w ogóle ktoś skontaktuje się z Ibbittsem, jestem przekonany, że będzie to nasz morderca. Z pewnością interesuje go i niepokoi, co się dzieje przy Rain Street.

– Pewnie! Któż inny chciałby się kontaktować z wyrzuconym lokajem? – zgodziła się Eleonora. – Ale jakim sposobem mógłbyś mieć Ibbittsa na oku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Zastanawiałem się nad tym. Mógłbym skorzystać z pomocy londyńskich uliczników… choć na tych dzieciakach nie zawsze można polegać. Można by również wynająć w tym celu któregoś z agentów z Bow Street. Ale na większości z nich nie można bardziej polegać niż na bezdomnych dzieciach. A poza tym, jak wszyscy wiemy, lubią brać łapówki.

Eleonora się zawahała. Przypomniało się jej krótkie, ale znaczące spotkanie ze zwalistym agentem.

– Gdybyś się zdecydował na Bow Street… mogłabym polecić kogoś godnego zaufania. Nazywa się Hitchins.

Zanim Artur zdążył spytać ją o Hitchinsa, jakiś jeździec na pięknym, rozbrykanym gniadoszu zrównał się z ich powozem. Eleonora zerknęła na niego mimochodem, dostrzegając wspaniałość wierzchowca i wyjątkowo połyskliwe, wysokie buty jeźdźca.

Już miała się odwrócić, gdy nagle doznała szoku; uświadomiła sobie, kto to taki.

Niemożliwe! – jęknęła w duchu. To nie może być on!

Z rosnącym przerażeniem podniosła wzrok na przystojną twarz jeźdźca.

Stwierdziła, że i on gapi się na nią w osłupieniu.

– Eleonora?! – odezwał się wreszcie Jeremy Clyde. Jego oczy zapłonęły gorącym blaskiem, który kiedyś przyprawiał ją o szybsze bicie serca. – To naprawdę ty! Myślałem, że wzrok mnie myli, kiedy dostrzegłem w powozie dobrze mi znaną postać. Jak miło znów cię zobaczyć, moja droga!

– Dzień dobry, panie Clyde. Słyszałam, że ożenił się pan kilka miesięcy temu. – Obdarzyła go lodowatym uśmiechem. – Moje gratulacje. Czy pańska małżonka również bawi w Londynie?

Jeremy wydawał się nieco zbity z tropu. Eleonora miała wrażenie, iż całkowicie zapomniał, że ma żonę. Podziękowała w duchu opatrzności, która

udaremniła ich małżeńskie plany. Gdyby nie ingerencja sił wyższych, kulą u nogi, o której Jeremy wolał nie pamiętać, byłaby niewątpliwie ona sama!

– Tak, oczywiście… żona jest razem ze mną – odpowiedział w końcu, odzyskawszy widocznie pamięć. – Wynajęliśmy dom na cały sezon. Nie miałem pojęcia, że i ty jesteś w Londynie, Eleonoro! Jak długo tu zabawisz?

Artur spojrzał przelotnie na jeźdźca, po czym zwrócił się do Eleonory.

– To ktoś z twoich dawnych znajomych, kochanie?

– O, najmocniej przepraszam!

Bardzo zawstydzona tym, że zapomniała o dobrych manierach, Eleonora pospiesznie dokonała prezentacji.

Jeremy powitał hrabiego lekkim, konwencjonalnym skinieniem głowy. Eleonora dostrzegła jednak błysk zdziwienia w jego oczach, kiedy zdał sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Nie rozpoznał od razu St. Merryna, ale nazwisko i tytuł Artura nie były mu obce.

Eleonorze wrócił spokój. Czuła, jak wzbiera w niej śmiech. Na widok dawnej, wzgardzonej narzeczonej u boku zaprzyjaźnionego z nią przedstawiciela najwyższych sfer, potężnego St. Merryna, Jeremy Clyde po prostu zbaraniał.

Ale po chwili zdumienie i zakłopotanie znikły z jego twarzy, a na ich miejsce pojawiły się chytrość i wyrachowanie. Obserwująca go Eleonora zorientowała się, że Jeremy już myśli o ewentualnych korzyściach, jakie mogłaby mu przynieść znajomość z Arturem.

Że też nie dostrzegła tej cechy jego charakteru w czasie, gdy zabiegał o jej względy! Teraz, gdy widziała to wszystko, nie mogła pojąć, co ją w nim pociągało.

– Jak się poznaliście z moją narzeczoną, Clyde? – spytał Artur z pozorną obojętnością, która nie wróżyła nic dobrego.

Twarz Jeremy’ego zbielała.

– Narzeczoną?… – powtórzył. – Zaręczyłeś się z Eleonorą, hrabio?… To… to przecież niemożliwe!… Nieprawdopodobne… niewiarygodne!

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Clyde – przerwał mu Artur, wymijając inny powóz. – Jak zawarłeś znajomość z moją narzeczoną?

– My… hm… no cóż… znamy się od wieków, jak to mówią!

Jeremy musiał popędzić konia, który zostawał w tyle za powozem.

– Ach tak? – Artur skinął głową, jakby to wszystko wyjaśniało. – Więc to ty jesteś tym łowcą posagów, który zerwał zaręczyny, jak tylko się dowiedział, że Eleonora straciła swój majątek! Zdaje się, że zaraz potem uciekłeś z jakąś inną

posażną panną? Całkiem sprytne posunięcie.

W Jeremy’ego jakby strzelił piorun. Wzbierające w nim emocje musiały się widocznie udzielić koniowi, gdyż nerwowy rumak zaczął niespokojnie podrzucać łbem.

– Jak widzę, Eleonora przedstawiła naszą znajomość w niekorzystnym świetle – odezwał się wreszcie Jeremy, ściskając wodze. – Zapewniam, hrabio, że zerwanie naszych zaręczyn nie miało nic wspólnego z jej sytuacją finansową. – Zrobił znaczącą pauzę. – Niestety, były również inne powody… związane z pewnymi… osobistymi upodobaniami panny Lodge…

Te niesmaczne aluzje do jakiegoś wymyślonego romansu tak rozwścieczyły Eleonorę, że ledwie mogła oddychać.

– Jakież to inne powody? – dopytywał się Artur, jakby nie rozumiał aluzji Jeremy’ego.

– Radzę spytać o to pannę Lodge. – Jeremy nie mógł sobie dać rady z rozbrykanym koniem. – Ostatecznie, dżentelmen nie rozpowiada o… sympatiach znajomych dam, nieprawdaż?…

– Z pewnością. Zwłaszcza jeśli woli uniknąć spotkania o świcie.

Na dźwięk tych jakże znamiennych słów spacerowicze zaczęli odwracać się w ich stronę. Artur i Jeremy znaleźli się nagle w centrum zainteresowania.

Jeremy nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Eleonora była podobnie zaskoczona.

Artur groził Jeremy’emu pojedynkiem?!

– Ależ hrabio… nie bardzo rozumiem… – Przestraszony Jeremy urwał nagle i gwałtownie szarpnął za cugle rozbrykanego wierzchowca.

Tej zniewagi zwierzę już nie wytrzymało. Stanęło na zadnich nogach, wywijając kopytami w powietrzu.

Jeremy stracił równowagę i zaczął osuwać się po końskim boku. Czynił desperackie wysiłki, by podciągnąć się znów na siodło. Ale koń przeszedł w galop i jeździec nie miał żadnych szans. Wylądował na tyłku i nie było to miękkie lądowanie.

Rozległy się damskie chichoty i tubalny męski śmiech. Pasażerowie wszystkich przejeżdżających w pobliżu powozów oraz pozostali jeźdźcy z dużym zainteresowaniem obserwowali dramatyczną scenę.

Artur zignorował całe wydarzenie. Lekko potrząsnął lejcami i siwki ruszyły żwawym kłusem.

Eleonora obejrzała się przez ramię. Jeremy wstał, otrzepał zadek i wielkimi

krokami ruszył przez trawnik. Wystarczyło spojrzeć na jego czerwoną z gniewu twarz, by pojąć, że jest wściekły. Przebiegł ją dreszcz.

Odwróciła się pospiesznie i utkwiła wzrok przed siebie, ściskając kurczowo rączkę parasolki.

– Przepraszam za tę scenę – wymamrotała ze ściśniętym gardłem. – Byłam absolutnie zaskoczona. Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam go w Londynie.

Podjeżdżali właśnie do bramy.

– Chyba wrócimy już do domu – powiedział Artur. – Dzięki Clyde'owi osiągnęliśmy zamierzony cel. Nasza obecność w parku została dostrzeżona i bez wątpienia będzie dziś tematem rozmów na wszystkich balach w mieście.

– Bez wątpienia – powtórzyła z pewnym trudem i rzuciła mu szybkie, niepewne spojrzenie. – Jesteś bardzo wyrozumiały. Próbujesz znaleźć dobre strony nawet w takiej sytuacji.

– Moja wyrozumiałość ma pewne granice – ostrzegł ją. – Mam nadzieję, że będziesz się trzymać z dala od Clyde'a.

– Ależ oczywiście! – zawołała zaszokowana jego podejrzeniem, że zależy jej na dalszych kontaktach z Jeremym. – Zapewniam cię, że nie mam ochoty znów się z nim spotykać.

– Wierzę. Ale on zapewne spróbuje wykorzystać waszą dawną znajomość.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem. W jaki sposób?

– Dobrze wiesz, że Clyde to człowiek bez zasad. Może stwierdzić, że warto utrzymywać z tobą zażyłe stosunki.

Eleonora była urażona nie tyle przypuszczeniem Artura, ile tym, że postanowił ją przed tym ostrzec.

– Będę trzymała się od niego z daleka. Możesz być pewny!

– Bardzo mnie to cieszy. Sytuacja i bez tego jest skomplikowana.

Serce w niej zamarło. Artur najwyraźniej był z niej niezadowolony. I prawdę mówiąc, miał po temu powody. Incydent z Jeremym nie był pierwszą paskudną sprawą, w którą się dziś wplątała. Jeśli będzie się to powtarzać częściej, Artur może dojść do wniosku, że więcej przynosi kłopotu niż pożytku.

Sądząc z jego posępnej miny, Eleonora podejrzewała, że ich myśli biegną w zbliżonym kierunku. Doszła do wniosku, że lepiej zmienić temat rozmowy.

– Muszę ci pogratulować talentów aktorskich, hrabio! – powiedziała z uznaniem. – Twoja pogróżka pod adresem Jeremy'ego brzmiała niezwykle przekonująco.

– Doprawdy?

– Jak najbardziej! To była króciutka kwestia, ale wygłosiłeś ją po mistrzowsku. Ten lodowaty chłód, pogardliwy ton… dosłownie ciarki mi przeszły po plecach!

– Nie wiem, czy Clyde doznał równie silnych wrażeń – mruknął w zadumie Artur.

– Jestem tego pewna! – roześmiała się. – Przez chwilę mnie samej zdawało się, że mówisz poważnie. Słowo daję, gdybym nie wiedziała, że grasz komedię, uwierzyłabym w każde twoje słowo.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

– Czemu więc wątpisz w to, że mówiłem poważnie?

– Ależ hrabio, nie kpij sobie ze mnie!

Oboje dobrze wiemy, że nie mówił tego poważnie! – pomyślała. Jeśli nie ruszył w pościg za swą przyszłą żoną, gdy uciekła z innym, po cóż miałby wyzywać kogoś na pojedynek w obronie honoru narzeczonej „na niby”?

Dopiero później, wracając do swej sypialni, Eleonora uświadomiła sobie, że nie otrzymała od Artura odpowiedzi na zadane przez nią pytanie: czy zadbał o własne szczęście?

17

Dziewczyna z dużym biustem spróbowała raz jeszcze przyciągnąć jego uwagę, gdy ujrzała, że szykuje się do wyjścia z zadymionego szynku. Ibbitts zmierzył ją spojrzeniem, które mówiło, że jej biust, wylewający się z brudnego stanika, nie budzi w nim pożądania, lecz odrazę. Policzki dziewczyny poczerwieniały z gniewu i upokorzenia. Z szelestem spódnic odkręciła się na pięcie i pospieszyła do stołu, który obsiadła banda wrzaskliwych bywalców tego lokalu.

Ibbitts zaklął pod nosem i otworzył drzwi. Od dwóch dni był w złym humorze, a ściśle mówiąc, od chwili gdy St. Merryn go odprawił. Dziś wieczorem wypił za wiele podłego piwa i stracił zbyt wiele czasu na grę w kości. Ani jedno, ani drugie zajęcie nie poprawiło mu nastroju.

Zszedł po schodkach na ulicę, zawrócił i postanowił udać się na swą nową kwaterę. Zbliżała się północ, księżyc był w pełni. Idealne warunki pracy dla złodziejaszków! Kilka powozów przejechało z turkotem po ulicy. Ibbitts wiedział, że pełno w nich pijanych dżentelmenów, którzy mając po uszy swoich klubów i imprez, szukali w tej odległej dzielnicy mniej wysublimowanych rozrywek.

Wetknął rękę głęboko do kieszeni i zacisnął palce na rękojeści noża, który wziął ze sobą dla bezpieczeństwa.

Co za idiotka z tej szynkarki! Miałby skusić się na coś takiego?! Też coś! Po jakiego diabła miałby tarzać się w brudnej pościeli z dziewuchą, która kąpie się raz na tydzień? W ciągu ostatnich kilku lat zadawał się tylko z czyściutkimi, pachnącymi damami z wyższych sfer! Ubierały się w jedwabie i atłasy. I potrafiły okazać należytą wdzięczność dobrze zbudowanemu mężczyźnie, który umiał im dogodzić w łóżku.

Jakaś postać zamajaczyła na końcu ciemnej alei. Ibbitts ścisnął kurczowo rękojeść noża. Usłyszał stukot zbliżających się kroków i obejrzał się na drzwi szynku. Czy zdąży tam dobiec?…

W tej chwili wyłoniła się z mroku pijana dziwka. Zataczała się na nogach i

podśpiewywała coś pod nosem. Na widok Ibbittsa zatrzymała się i omal nie przewróciła.

– No, no! Ale z ciebie przystojniak! – zawołała. – Masz ochotę pofiglować? Nie wezmę dużo. Dla dżentelmenów za pół ceny. Pasuje?

– Zejdź mi z drogi, głupia krowo!

– Po co zaraz te wyzwiska? – Dziwka zgarbiła się i poczłapała w stronę oświetlonych okien szynku, pomrukując: – Taki przystojniak to najgorsza cholera! Uważa się za Bóg wie co… Żadnego szacunku dla ciężko pracującej dziewczyny!…

Ibbitts uspokoił się, ale przyspieszył kroku. Chciał jak najprędzej znaleźć się w swoim nowym, bezpiecznym mieszkaniu. Pora zastanowić się nad przyszłością.

Nadal mógł liczyć na swoją śliczną buźkę. Przy odrobinie szczęścia zachowa urodę jeszcze przez kilka lat. Wkrótce znajdzie nową posadę. Chociaż trudno się spodziewać takich wygód i korzyści, jakie miał przy Rain Street.

Na samo wspomnienie utraconego raju wpadł w gniew. Wiele by dał, żeby St. Merryn i ta jego zdzira gorzko pożałowali, że wyrzucili go z ciepłej posadki!

Mógł się na nich zemścić tylko w jeden sposób: zrobić użytek z podsłuchanych sekretów. Na razie nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać.

Kto z londyńskiej elity byłby skłonny zapłacić za informację, że St. Merryn poszukuje mordercy swojego stryjecznego dziadka? Albo za wiadomość, że zabawna historyjka na temat agencji, w której panna Lodge poznała hrabiego, jest szczerą prawdą?

I jeszcze jedno: kto uwierzy w prawdomówność wyrzuconego z pracy majordomusa? I to do tego stopnia, by podać w wątpliwość słowa jego wpływowego i utytułowanego chlebodawcy?

No cóż… trzeba będzie wrócić do dawnej profesji, zakończył z goryczą Ibbitts. A wszystko przez tego St. Merryna i tę wredną Lodge!

Wszedł do mrocznego przedsionka i ruszył po schodach na górę. Dobrze, że nie musiał od razu szukać nowej pracy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zdołał wynieść po cichu z hrabiowskiej rezydencji sporo srebrnych drobiazgów i kilka cennych dywaników. Znał pasera z Shoe Lane, który chętnie nabywał takie przedmioty. Dzięki temu Ibbitts odłożył trochę pieniędzy i nie musiał brać pierwszej lepszej posady.

Zatrzymał się pod drzwiami swego pokoju, wyjął klucz i wetknął go do zamka. Gdy drzwi się otworzyły, dostrzegł słaby blask płonącej świecy.

W pierwszej chwili przyszło mu do zamroczonej alkoholem głowy, że przez pomyłkę otworzył drzwi nie od swojego pokoju. Nie był przecież tak głupi, by wyjść z mieszkania i zostawić zapaloną świecę!

I wówczas w ciemnym pokoju rozległ się głos, który zmroził mu krew w żyłach.

– Wejdź, Ibbitts! – Tajemniczy gość poruszył się w odległym kącie pokoju. Zafalowały poły szerokiej czarnej peleryny. Ciężki kaptur zasłaniał twarz nieznajomego. – Mamy pewną sprawę do omówienia.

Przed oczami Ibbittsa zamajaczył zastęp mężów, którym przyprawił rogi. Czyżby jeden z nich dowiedział się prawdy i postanowił zemścić w jego własnym domu?

– Ja… ja… – urwał, przełknął ślinę i zaczął od nowa. – O co chodzi? Kim pan jest?

– Nie potrzeba prezentacji przy wymianie informacji! – Nieznajomy zaśmiał się cicho. – Prawdę mówiąc, im mniej o mnie będziesz wiedział, tym lepiej dla ciebie.

Ibbittsa zainteresowały słowa mężczyzny.

– Informacji?

– O ile wiem, niedawno opuściłeś rezydencję St. Merrynów – wyjaśnił nieznajomy. – Dobrze zapłacę za wszystkie informacje dotyczące tego domu i jego mieszkańców.

Ton głosu i sposób mówienia wskazywały wyraźnie, że nieproszony gość jest dżentelmenem. Ibbitts pozbył się obaw. Ogarnęła go euforia. Przekonał się na własnej skórze, że ci, którzy obracają się w najwyższych sferach, nie są bardziej godni zaufania od stałych bywalców melin i burdeli. Istniała między tymi dwiema grupami społecznymi jedna różnica: tak zwanym ludziom z towarzystwa na ogół nie brakło pieniędzy i chętnie płacili za to, czego chcieli.

Los się znów do mnie uśmiechnął! – pomyślał Ibbitts. Zdecydowanym krokiem wszedł do pokoju i zademonstrował swój najbardziej urzekający uśmiech. Umyślnie zatrzymał się w kręgu światła, by mężczyzna w pelerynie mógł zobaczyć jego śliczną buźkę.

– Szczęście panu dopisało – oznajmił. – Istotnie, mam kilka istotnych informacji. Może omówimy najpierw warunki transakcji?

– Jeśli informacje będą tego warte, możesz żądać, ile chcesz.

Te słowa zabrzmiały w uszach Ibbittsa jak najpiękniejsza muzyka.

– Wiem z doświadczenia, że dżentelmen mówi coś takiego jedynie w dwóch

przypadkach: kiedy pragnie jakiejś kobiety albo zemsty – roześmiał się. – Tym razem chodzi o to drugie, co? Nikt przy zdrowych zmysłach nie zapłaciłby każdej ceny za tę irytującą starą pannę Eleonorę Lodge! No cóż, szanowny panie… jeśli szuka pan zemsty na St. Merrynie, pomogę z największą przyjemnością!

Nieproszony gość milczał i to zaniepokoiło Ibbittsa.

Nie zdziwił się, że St. Merryn ma tak zawziętego i nieustępliwego wroga. Ludzie tak bogaci i potężni jak hrabia zawsze działali innym na nerwy. Ale bez względu na to, czym kierował się nieznajomy, Ibbitts nie zamierzał wnikać w jego motywy. Udało mu się przetrwać tyle lat w wielkim świecie, ponieważ doprowadził do perfekcji sztukę zachowania dyskrecji. Ot, na przykład: ani słówkiem nie wspomniał St. Merrynowi, że wie o jego pościgu za mordercą stryja.

– Tysiąc funtów – powiedział, wstrzymując dech. Była to bezczelnie wygórowana cena. Prawdę mówiąc, zadowoliłby się setką albo nawet pięćdziesiątką. Wiedział jednak, że przedstawiciele wyższych sfer cenią sobie tylko to, za co muszą drogo zapłacić.

– Niech będzie – zgodził się od razu nieznajomy.

Ibbitts odetchnął z ulgą.

Powtórzył swemu gościowi wszystko, czego dowiedział się, podsłuchując w bieliźniarce.

Kiedy skończył, zapadła krótka cisza.

– A więc jest tak, jak przewidywałem – odezwał się wreszcie nieznajomy; mówił cicho i jakby do siebie. – Ja również mam wroga, tak samo jak mój poprzednik.

Brzmiało to dziwnie. Ibbitts znów się zaniepokoił. Pożałował, że podzielił się z nieznajomym informacjami, zanim dostał pieniądze. Ludzie z towarzystwa nie zawsze dotrzymywali obietnic, zwłaszcza takim ludziom jak on. Długi karciane płacili od razu, bo to była kwestia honoru. Ale rachunki rzemieślników i kupców czekały bez końca na zapłacenie, a dżentelmenom nie przynosiło to ujmy.

Zrezygnowany Ibbitts przygotował się na znacznie niższą zapłatę. Nie miał innego wyboru.

– Dziękuję – powiedział nieznajomy. – Okazałeś się bardzo pomocny.

Czarna peleryna znów zafalowała w mroku, kiedy zanurzył rękę w jej fałdach.

Ibbitts zbyt późno zorientował się, że nieznajomy nie sięga po pieniądze. Gdy wyjął rękę spod peleryny, światło księżyca zalśniło złowrogo na powierzchni

pistoletu.

– Nieee!…

Ibbitts odskoczył do tyłu, sięgając do kieszeni po nóż.

Huknął strzał, coś błysnęło i niewielki pokój napełnił się dymem. Kula ugodziła Ibbittsa w pierś z taką siłą, że uderzył ciałem o ścianę. Przerażający mróz ścisnął mu wnętrzności. Wiedział, że umiera, ale nie wypuszczał noża z ręki.

Ci podli bogacze zawsze wygrywają… – myślał, osuwając się po ścianie. Lodowate zimno rozpełzło się po całym jego ciele. W oczach mu ciemniało.

Nieznajomy podszedł bliżej. Wyjął z kieszeni drugi pistolet. Choć coraz gęściejsza mgła przesłaniała mu oczy, Ibbitts dostrzegł falowanie rozkołysanej peleryny; jej brzeg obijał się o lśniące buty. Czarny… błyszczący… uskrzydlony demon!… – przemknęło mu przez myśl.

Wściekłość nawet w tej ostatniej chwili dodała mu energii. Odepchnął się od ściany i z nożem zaciśniętym w dłoni runął na swego mordercę.

Zaskoczony zbrodniarz zdołał uskoczyć przed ciosem. Zawadził butem o nogę krzesła. Zachwiał się, próbując odzyskać równowagę. Fałdy peleryny zatrzepotały gwałtownie. Krzesło runęło z hukiem na podłogę.

Ibbitts uderzył na oślep; czuł, jak ostrze przebija i rozdziera materiał. Przez sekundę miał nadzieję, że zatopi je w ciele demona. Ale nóż zaplątał się w ciężkich fałdach peleryny. Nóż nie wyrządził większej szkody i wypadł z ręki Ibbittsa.

Ostatecznie wyczerpany Ibbitts zwalił się na podłogę. Jak przez mgłę usłyszał brzęk upadającego tuż przy nim noża.

– Można powiedzieć „żądaj, ile chcesz” także w tym wypadku – szepnął morderca – kiedy nie ma się zamiaru płacić!

Ibbitts nie usłyszał już drugiego strzału, który roztrzaskał mu głowę.

Morderca wybiegł z pokoju, nie zapominając jednak o zgaszeniu świecy i zamknięciu drzwi. Zszedł po schodach, ciężko dysząc. Gdy dotarł do podnóża, przypomniał sobie o masce. Wyjął ją z kieszeni peleryny i nałożył na twarz.

Tej nocy nie wszystko odbyło się zgodnie z planem.

Nie przewidział, że jego ofiara zerwie się do ostatniego rozpaczliwego ataku. Tamci dwaj starcy nie sprawili mu żadnego kłopotu. Założył więc z góry, że ten przeklęty majordomus zachowa się podobnie.

Kiedy Ibbitts w zakrwawionej koszuli rzucił się na niego z nożem, miał

wrażenie, że atakuje go ożywiony trup.

Przeraził się. Jeszcze teraz czuł strach i nie mógł jasno myśleć.

Wyszedł wreszcie z domu. W ciemnej uliczce czekał na niego nieoświetlony powóz. Owinięty grubym płaszczem woźnica tulił do piersi butelkę dżinu. Ciekawe, czy ten gbur na koźle słyszał strzały z pistoletu? – zastanawiał się morderca.

Nie, nie! – mówił sobie w duchu. To niemożliwe! Mieszkanie Ibbittsa znajdowało się na tyłach budynku, którego stare kamienne ściany były bardzo grube. W dodatku na ulicy panował wciąż duży ruch, z hałasem przejeżdżały po niej liczne powozy.

Choćby nawet woźnica specjalnie nastawiał ucha, mógł co najwyżej usłyszeć stłumione echo wystrzałów.

Morderca wahał się jeszcze przez chwilę, potem jednak doszedł do wniosku, że nie ma się czego obawiać. Woźnica popił sobie na tyle, że poczynania pasażera zupełnie go nie interesowały. Zależało mu tylko na zapłacie za kurs.

A choćby nawet chciał się pochwalić przed kompanami od kieliszka, i tak nie może mi w niczym zaszkodzić, myślał zbrodniarz, wsiadając do wynajętego powozu. Woźnica nie widział jego twarzy. Zasłaniająca ją maska nie pozwalała rozróżnić rysów.

Opadł na podniszczone poduszki. Powóz ruszył z turkotem.

Oddychał coraz bardziej miarowo. Przebiegał myślą ostatnie wydarzenia, rozważał każdy szczegół w swym genialnym umyśle. Szukał ewentualnych błędów w swoim działaniu lub śladów, które mógł niechcący pozostawić po sobie.

W końcu doszedł do wniosku, że wszystko odbyło się tak, jak zaplanował.

Spostrzegł z satysfakcją, że wracał mu spokój. Uniósł ręce na wysokość twarzy. We wnętrzu powozu nie było światła, nie widział więc dokładnie palców, ale był prawie pewien, że już nie drżą.

Zamiast przeraźliwej trwogi, która ogarnęła go po niespodziewanym ataku Ibbittsa, czuł narastające radosne podniecenie.

Pragnął… nie, musiał uczcić swój wielki sukces. Tym razem nie zamierzał odwiedzić luksusowego burdelu, jak to uczynił po zabiciu George’a Lancastera i tamtego drugiego starucha. Tym razem będzie to rozkosz bardziej intymna, bardziej wyszukana.

Uśmiechnął się w ciemności. Przewidział potrzebę czegoś, co zaostrzy jeszcze smak kolejnego triumfu. Zaplanował wszystko równie starannie jak szczegóły

swojego przedsięwzięcia.

Wiedział dokładnie, czym potwierdzi i jak zuchwale obwieści swój triumf nad przeciwnikiem.

18

Starzec wpatrywał się w trzaskający ogień; oparł schorowaną nogę na taborecie, w zniekształconej artretyzmem ręce trzymał kieliszek porto. Artur siedział bez ruchu, z rękoma na poręczach, i cierpliwie czekał. Rozmowa z lordem Dallingiem nie szła gładko. Nie ulegało wątpliwości, że dla starego lorda czas stał się bezdenną głębią, w której przeszłość i teraźniejszość krzyżowały się i splatały w najdziwaczniejszy sposób, zamiast łączyć w spójną całość.

– Skąd wiedziałeś, chłopcze, że interesują mnie tabakierki? – spytał Dalling, marszcząc czoło i starając się zebrać myśli. – Pewnie sam je kolekcjonujesz, nieprawdaż?

– Nie, sir – odparł Artur. – Odwiedziłem kilka sklepów jubilerskich z dużym wyborem tabakierek i spytałem właścicieli, którzy z ich klientów są prawdziwymi koneserami w tej dziedzinie. We wszystkich naprawdę liczących się firmach wymieniano w pierwszej kolejności pańskie nazwisko.

Nie dodał, że znacznie trudniej było ustalić obecny adres starego lorda. Dalling od lat nie kupował nowych okazów do swojej kolekcji, więc złotnicy stracili z nim kontakt i nie wiedzieli, gdzie teraz przebywa.

W dodatku starszy pan przed dwoma laty znów zmienił mieszkanie. Większość jego znajomych zmarła lub miała takie kłopoty z pamięcią, że nie była w stanie podać nowego adresu starego przyjaciela. Na szczęście pewien sędziwy baron, który należał do tego samego klubu co Artur i co wieczór grywał tam w karty, przypomniał sobie nazwę ulicy i numer domu.

Siedzieli teraz obaj – St. Merryn i Dalling – w bibliotece starego lorda. Znajdujące się tu meble i książki były reliktami minionej epoki, podobnie jak ich właściciel. W tym miejscu miało się wrażenie, że czas cofnął się o co najmniej trzydzieści lat. Byron jeszcze nic nie wydał, Napoleon nie poniósł ostatecznej klęski, uczeni nie dokonali zdumiewających odkryć w dziedzinie elektryczności i chemii. Nawet obcisłe, sięgające kolan spodnie gospodarza należały do innej epoki.

W ciszy rozlegało się donośne tykanie wysokiego szafkowego zegara. Artur zastanawiał się, czy swym ostatnim pytaniem nie wtrącił znów swego rozmówcy w ciemną otchłań splątanego czasu.

Jednak Dalling ocknął się wreszcie.

– Tabakierka z wielkim czerwonym kamieniem, powiadasz?…

– Tak. Na ozdobnym wieczku wygrawerowano „Saturn”.

– A jakże, przypominam sobie tę tabakierkę. Pewien mój znajomy nie rozstawał się z nią ani na chwilę. Prześliczne cacko! Kiedyś go spytałem, gdzie ją kupił.

Artur przestał niemal oddychać w obawie, że zerwie kruchy wątek starczej myśli.

– Wolno spytać, co odpowiedział, sir?

– Mówił, zdaje się, że razem z przyjaciółmi zamówił u złotnika trzy identyczne tabakierki, po jednej dla każdego z nich.

– Kim był ów dżentelmen? Czy pamięta pan jego nazwisko, sir?

– Pewnie, że pamiętam! – rozzłościł się Dalling. – Nie jestem zdziecinniałym starcem!

– Błagam o wybaczenie, sir! Nigdy bym tak nie pomyślał.

Dalling nieco zmiękł.

– Glentworth. Tak się nazywał właściciel tabakierki z Saturnem.

– Glentworth – powtórzył Artur, wstając z miejsca. – Jestem panu niezmiernie zobowiązany, sir!

– Zmarł biedak całkiem niedawno. Chyba w zeszłym tygodniu.

Niech to wszyscy diabli! Glentworth zmarł? Akurat teraz, gdy z takim trudem go odnalazł?!

– Nie byłem na jego pogrzebie – mówił dalej Dalling. – Kiedyś odprowadzałem do grobu wszystkich dawnych kompanów, ale ostatnio ciągle ktoś umiera, więc dałem temu spokój.

Artur miał wrażenie, że znalazł się w labiryncie. Gdziekolwiek się obróci, drogę mu zagradza mur.

Ogień przygasł. Dalling wyjął z kieszeni wysadzaną klejnotami tabakierkę, wprawnie otworzył wieczko i zażył trochę tabaki. Kichnął dyskretnie. Zamknął tabakierkę i z westchnieniem zagłębił się znów w fotelu. Ciężkie powieki opadły mu na oczy.

Artur ruszył w stronę drzwi.

– Dziękuję, sir, że zechciał mi pan poświęcić tyle czasu.

– Nie ma za co.

Dalling nie otworzył nawet oczu. Bawił się tabakierką, obracając prześliczne cacko w palcach.

Artur dotarł do drzwi i miał już wyjść na korytarz, kiedy starzec nieoczekiwanie znów się odezwał.

– Mógłbyś porozmawiać z wdową – mruknął.

19

Na bal kostiumowy ściągnęły tłumy gości. Dobrze wszystkim znany zmysł dramatyczny lady Fambridge przejawił się w dekoracji sali, w której miała się odbyć wieczorna maskarada. Olbrzymie wnętrze oświetlono czerwonymi i złotymi lampionami, rezygnując z oślepiających swym blaskiem żyrandoli. Dzięki temu sala balowa tonęła w tajemniczym półmroku.

Z oranżerii dostarczono sporą liczbę doniczkowych palm. Starannie rozmieszczono je w niewielkich grupkach wzdłuż ścian; powstały w ten sposób zaciszne kryjówki, w których mogły schronić się zakochane pary.

Eleonora szybko się zorientowała, że główną atrakcją kostiumowego balu są zaloty i flirty. Na maskaradzie znudzeni dandysi z wyższych sfer mogli jeszcze swobodniej niż zwykle oddawać się swym ulubionym rozrywkom: uwodzicielskim zabiegom i towarzyskim intrygom.

Tego ranka Artur oznajmił w trakcie śniadania, że przyjął zaproszenie Fambridge'ów, nie zdając sobie sprawy z tego, że będzie to bal maskowy.

Tak to bywa, gdy decyzje w tych sprawach podejmują mężczyźni, pomyślała Eleonora.

Jednak Margaret i Bennett najwyraźniej bawili się doskonale. Pół godziny temu nagle gdzieś zniknęli. Eleonora podejrzewała, że zwiedzają właśnie jedną z palmowych altanek, które tak sprytnie rozmieszczono w różnych punktach sali.

Ona tymczasem usiłowała przedrzeć się przez tłum do najbliższych drzwi. Musiała stąd wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem!

Od godziny tańczyła z zamaskowanymi dżentelmenami; sama jednak dość rzadko robiła użytek z ozdobionej piórami maseczki. Trzymało się ją w ręku „na patyku", podobnie jak lorgnon, i podnosiło do twarzy, by zachować anonimowość. Eleonorze jednak zależało na czymś wręcz odwrotnym; Margaret nie bez powodu powtarzała jej w kółko, że powinna wszystkim rzucać się w oczy.

Wypełniała więc swe obowiązki najlepiej, jak potrafiła. Teraz jednak nie tylko

była śmiertelnie znudzona, ale rozbolały ją nogi w cieniutkich skórkowych pantofelkach. Kto by przypuszczał, że nieustanne bale i wieczorne przyjęcia to taka ciężka praca? – pomyślała.

Dotarła już prawie do drzwi, gdy spostrzegła, że mężczyzna ubrany w czarne domino zmierza wyraźnie w jej stronę. Naciągnięty na głowę kaptur rzucał cień na jego twarz. Kiedy mężczyzna podszedł bliżej, Eleonora przekonała się, że włożył również czarną jedwabną maskę.

Torował sobie drogę do niej wśród tłumu, jak wilk przemykający między owcami w poszukiwaniu najbardziej bezbronnego jagnięcia. Na sekundę ogarnęła ją taka radość, że całkiem zapomniała o bolących stopach. Wychodząc z domu, Artur zabrał ze sobą czarne domino i czarną maskę. Obiecał Eleonorze, że spotka się z nią na balu u Fambridge'ów i razem wrócą do rezydencji przy Rain Street.

Nie spodziewała się jednak, że hrabia przybędzie tak wcześnie. Może dokonał jakiegoś przełomowego odkrycia i chce się od razu nim podzielić? Chociaż mogło się wydawać, że zapomniał o ich wzajemnym pociągu, nadal wtajemniczał ją w swoje plany i prosił o radę. Eleonora cieszyła się z tego.

Nieznajomy w czarnym dominie zatrzymał się tuż przed nią. W jednej chwili opuściło ją radosne podniecenie. To nie był Artur! Nie wiedziała, skąd bierze się ta pewność, ale czuła to, zanim jej dotknął.

Nie zdradziło go brzmienie głosu, gdyż się nie odezwał. Nie było w tym nic dziwnego. Nie tylko on tego wieczoru zaprosił ją do tańca gestem, a nie słowem. Po głosie najłatwiej kogoś rozpoznać, a wielu panów wolało zachować anonimowość. Mimo to Eleonora rozszyfrowała większość swych tajemniczych partnerów, zwłaszcza tych, z którymi już wcześniej tańczyła walca.

Każdy z panów zachowywał się podczas tego tańca inaczej. Niektórzy wykonywali taneczne pas z samozaparciem i precyzją: coś w rodzaju pokazu musztry na wojskowej defiladzie. Inni, pełni niespożytej energii, narzucali takie tempo i zmuszali partnerkę do przebywania takich przestrzeni, że czuła się jak klacz na torze wyścigowym. A jeszcze innych bliskość partnerki rozzuchwalała do tego stopnia, że pchali ręce tam, gdzie zwykła przyzwoitość tego zabraniała.

Eleonora zawahała się, gdy nieznajomy mężczyzna zaprosił ją do tańca wymownym i zręcznym gestem ręki. To nie był Artur… a ją naprawdę bolały nogi! Ale kimkolwiek był, zadał sobie sporo fatygi, żeby przedrzeć się do niej przez tłum. Chyba powinnam z nim zatańczyć, pomyślała. Ostatecznie, na tym polega moja rola!

Mężczyzna w masce dotknął jej ręki. W tej samej sekundzie Eleonora pożałowała swej decyzji. Dotyk tych długich, kształtnych palców przyprawił ją o niezrozumiały dreszcz.

Odetchnęła głęboko i powiedziała sobie, że wyobraźnia płata jej figle. Ale odczucia przeczyły tym logicznym wywodom. Nieznajomego otaczała jakaś osobliwa aura, która drażniła i przerażała Eleonorę.

Gdy poprowadził ją do walca, z trudem powstrzymała grymas obrzydzenia. Bił od niego przykry, mdlący zapach. Mogłaby przysiąc, że przed chwilą ociekał potem. Eleonora wyczuwała coś niewypowiedzianie wstrętnego.

Przyglądała się uważnie twarzy niemal całkowicie osłoniętej maską. W świetle lampionów jego oczy niesamowicie błyskały z wąskich otworów wyciętych w czarnym jedwabiu.

W pierwszej chwili pomyślała, że jest pijany, ale porzuciła tę myśl, widząc, że mocno trzyma się na nogach i porusza z łatwością. Może jest hazardzistą, który przed chwilą wygrał… albo przegrał fortunę w karty lub w kości? To by wyjaśniało jego chorobliwe podniecenie.

Pod wpływem zdenerwowania Eleonora napięła wszystkie mięśnie. Żałowała, że zgodziła się zatańczyć z mężczyzną w czarnej pelerynie z kapturem. Ale było już za późno. Jeśli nie chce wywołać skandalu, musi wytrzymać w jego towarzystwie do chwili, gdy muzyka ucichnie.

Wiedziała już, że nigdy przedtem nie tańczyła z nim walca… ale być może spotkali się na jakimś raucie czy wieczorze muzycznym.

– Dobrze się pan bawi? – spytała w nadziei, że skłoni go do rozmowy.

On jednak skłonił tylko głowę w niemym potwierdzeniu.

Długie palce zacisnęły się tak kurczowo na jej ręce, że wyczuwała wyraźnie zarys ukrytego pod rękawiczką pierścienia.

Zaraz potem poczuła, że druga osłonięta rękawiczką ręka obejmuje ją mocniej w talii. Omal nie straciła równowagi. Jeśli się ośmieli sięgnąć niżej, dam mu w twarz! – przysięgła sobie w duchu. Nie zniosłaby intymniejszego gestu ze strony tego mężczyzny.

Dotykające dotąd barku partnera palce Eleonory przesunęły się na jego ramię. Usiłowała tym sposobem zwiększyć dzielący ich dystans. Wyczuła pod palcami nierówny brzeg; w jednej z fałd obszernego czarnego domina powstało długie rozdarcie. Zapewne gruby materiał zaczepił o drzwiczki powozu i pękł przy mocnym szarpnięciu. Może powinna zwrócić uwagę swego tancerza na uszkodzoną pelerynę?…

Nie, nie! Im mniej będą rozmawiać, tym lepiej! Nie zamierzała wdawać się z nim w uprzejmą konwersację, choćby nawet miał na to ochotę.

Nagle bez słowa mężczyzna w masce zatrzymał się z nią na skraju parkietu. Skłonił się nisko, odwrócił i szybkim krokiem ruszył w stronę najbliższych drzwi.

Eleonora spoglądała za odchodzącym, jeszcze oszołomiona dziwacznym spotkaniem. Czuła ulgę, że było już po wszystkim.

Nagle zrobiło się jej strasznie gorąco. Zatęskniła za świeżym powietrzem o wiele bardziej niż kilka minut temu.

Podniosła maskę do twarzy i zdołała wymknąć się niepostrzeżenie z tonącej w półmroku sali balowej. Zeszła na dół do pustego holu i schroniła się w oświetlonej księżycowym blaskiem oranżerii Fambridge'ów.

Olbrzymia cieplarnia była pełna ożywczych i kojących woni, przesiąknięta zapachem żyznej ziemi i bujnej roślinności. Eleonora przystanęła w drzwiach, czekając, aż jej oczy przywykną do ciemności.

Po chwili mogła już w blasku świecącego za oknem księżyca rozróżnić zarysy stołów, przy których za dnia pracowali ogrodnicy, oraz roślin, których było tu całe mnóstwo.

Zapuściła się w wąskie przejście między dwoma rzędami roślin o dużych liściach, ciesząc się samotnością i ciszą. Tego wieczoru tańczyła z wieloma tajemniczymi nieznajomymi w maskach, ale nie było wśród nich Artura. Choćby stanął przed nią w masce i pelerynie, choćby nie powiedział ani słowa, rozpoznałaby dotyk jego ręki. Reagowała na samą jego obecność, jakby łączyła ich jakaś duchowa więź. Była pewna, że i on odczuwał to samo, gdy był blisko niej. A może tylko się łudziła?

Dotarła do końca wąskiego korytarza między rzędami roślin doniczkowych i już miała zawrócić, gdy jakiś ledwie dosłyszalny szmer – ciche stąpnięcie czy szelest domina – ostrzegł ją, że nie jest sama w oranżerii.

Serce zabiło jej gwałtownie. Odruchowo cofnęła się w głębszy mrok, pod osłonę palmowych liści. Czyżby ostatni partner ją śledził?

Dotąd oranżeria wydawała się bezpiecznym schronieniem; teraz jednak Eleonora uświadomiła sobie, jak łatwo byłoby ją osaczyć właśnie tu, w odległym kącie szklarni. Mogła stąd wrócić do salonu tylko tą drogą, którą tu przyszła – i wracając, musiała wyminąć osobę, która weszła za nią.

– Panno Lodge?

Był to kobiecy głos, cichy i drżący.

Eleonora poczuła ogromną ulgę. Nie rozpoznała mówiącej, ale sama świadomość, że to kobieta, osłabiła jej napięcie. Wyszła z cienia wysokiej palmy.

– Tutaj jestem – powiedziała.

– Wydawało mi się, że pani tu weszła… i nie myliłam się!

Jakaś dama zmierzała ku niej wąskim przejściem między rzędami roślin. Jej domino uszyte było z jasnej, połyskliwej tkaniny – bladoniebieskiej, a może jasnozielonej. Ona również naciągnęła kaptur na głowę, by osłonić twarz.

– Jakim cudem pani mnie rozpoznała? – spytała Eleonora, zaciekawiona, ale ku swemu zdziwieniu nadal trochę niespokojna. Widocznie taniec z nieznajomym w masce rozstroił jej mocne nerwy bardziej, niż przypuszczała.

– Zauważyłam panią od razu, gdy tylko przybyła pani w powozie St. Merryna. – Mówiąca te słowa kobieta w pastelowym stroju była drobna i eteryczna. Kiedy zbliżała się do Eleonory, wydawało się, że płynie nad ziemią. – Pani maska i domino od razu rzucają się w oczy.

– Czy my się znamy? – spytała Eleonora.

– Jeszcze nie… Najmocniej przepraszam! – Dama wyciągnęła ku niej drobną rączkę w eleganckiej rękawiczce i zsunęła z głowy kaptur, odsłaniając równie elegancką fryzurę. Jej włosy miały zapewne barwę złota, ale w księżycowej poświacie lśniły jak srebro. – Nazywam się Juliana Burnley.

Poprzednia narzeczona Artura! Eleonora miała ochotę jęknąć, ale się opanowała. Co za wieczór! Niespodzianka za niespodzianką, a każda następna gorsza od poprzedniej!… Czemu Margaret zawsze gdzieś znika, kiedy jest najbardziej potrzebna?!

– Bardzo mi przyjemnie, pani Burnley – wymamrotała.

– Proszę mi mówić Juliana!

Zdjęła maskę.

Eleonora słyszała od wielu osób, że Juliana jest bardzo ładna, ale nie spodziewała się tak urodziwej twarzy. Nawet w tym słabym oświetleniu każdy by dostrzegł, że Juliana jest olśniewająco piękna. W jej twarzy klasyczna doskonałość łączyła się z urzekającą delikatnością.

– Jeśli pani sobie tego życzy… – Eleonora odsunęła maskę od twarzy. – No cóż, Juliano… pani bez wątpienia wie, kim jestem.

– Jest pani nową narzeczoną St. Merryna. – Juliana podpłynęła jeszcze bliżej i zatrzymała się tuż przed Eleonorą. – Chyba powinnam złożyć wam gratulacje.

Ostatnie zdanie wymówiła tak, że zabrzmiało raczej jak pytanie.

– Dziękuję – odparła chłodno Eleonora. – Czy mogłabym się dowiedzieć, czego pani sobie życzy?

Juliana się wzdrygnęła.

– Bardzo przepraszam… Taka jestem niezręczna!… To dlatego, widzi pani, że nie bardzo wiem, od czego zacząć.

Rozmówca, który jąka się, waha i kluczy, jest niesamowicie irytujący! – pomyślała Eleonora.

– Czego konkretnie spodziewa się pani po naszej rozmowie? – spytała wprost.

– To takie trudne… Może będzie lepiej, gdy zacznę od początku.

– Jeśli tak będzie pani łatwiej…

Juliana odwróciła się lekko i zaczęła oglądać stojącą najbliżej roślinę.

– Z pewnością dotarły do pani plotki na mój temat.

– Wiem, że najpierw zaręczyła się pani z St. Merrynem, a potem uciekła z Rolandem Burnleyem.

Ręka Juliany zacisnęła się w piąstkę.

– Nie miałam innego wyjścia! Moi rodzice uparli się wydać mnie za St. Merryna. Nigdy by mi nie pozwolili na zerwanie zaręczyn. Gdybym wyznała papie, że nie mogę się przemóc, by wyjść za hrabiego, z pewnością zamknąłby mnie o chlebie i wodzie, i zmusił do posłuszeństwa!

– Ach tak? – rzuciła obojętnym tonem Eleonora.

– Pani mi nie wierzy? Zapewniam, że straszny z niego tyran! Nie znosi sprzeciwu. Wszystko musi być tak, jak on sobie życzy. A mama wiecznie mu ustępuje. Byłam gotowa na wszystko, byle uniknąć małżeństwa, które dla mnie zaaranżowali. I najdroższy Roland pospieszył mi z pomocą!

– Ach tak!…

Juliana uśmiechnęła się smutno.

– Jest taki przystojny i szlachetny… I bardzo, bardzo odważny! Nie znam nikogo, kto tak jak on stawiłby czoło mojemu ojcu, swojemu ojcu, a na dodatek St. Merrynowi, tylko po to, by ocalić mnie od tego okropnego małżeństwa!

– Skąd ta pewność, że małżeństwo z St. Merrynem byłoby okropne?

– Nie przeżyłabym tego! – Juliana zadrżała. – Przez te wszystkie tygodnie, gdy byliśmy zaręczeni, całymi nocami płakałam aż do świtu! Błagałam papę, by znalazł mi innego męża, ale on nie chciał o niczym słyszeć.

– Co dokładnie przerażało panią w St. Merrynie?

Ślicznie zarysowane brwi Juliany zbiegły się, na delikatnym czole zarysowała się zmarszczka.

– Jak to co? Przecież on jest taki sam jak papa! Jak mogłabym wyjść za kogoś, kto traktowałby mnie równie pogardliwie jak mój ojciec? Kto nie zwracałby najmniejszej uwagi na moje zdanie? Kto nigdy by mi nie pozwolił decydować o własnym życiu?… Za domowego tyrana?! O nie! Wolałabym już pójść do klasztoru!

Niepojęty dotąd problem stawał się dla Eleonory coraz bardziej zrozumiały. Dotarło do niej wreszcie, czemu Juliana uciekła z Rolandem.

– No cóż… To wiele wyjaśnia – powiedziała.

Juliana spojrzała na nią uważnie.

– Pani się go wcale nie boi, prawda?

To nieoczekiwane pytanie zaskoczyło Eleonorę. Zastanawiała się przez chwilę. Czuła respekt przed Arturem. Z pewnością nie chciała narażać się na jego gniew. Ani działać wbrew jego woli. Ale się go bać?!

– Nie – odparła stanowczo.

Juliana po chwili wahania skinęła głową.

– Widzę, że radzi sobie pani w tej sytuacji o wiele lepiej niż ja. Muszę przyznać, że pani zazdroszczę. Jak pani to robi?!

– Co takiego?

– Jak potrafi pani zmusić St. Merryna, żeby się z panią liczył? Skłonić go, by nie wtrącał się w pani życie? Uświadomić mu, że nie zawsze ma rację?

– To bardzo osobiste pytania, Juliano – zauważyła Eleonora. – Może lepiej przejdziemy do sprawy, która skłoniła panią do szukania mnie po oranżeriach?

– Najmocniej przepraszam! Nie chciałam być wścibska… Po prostu nie mogłam się oprzeć. W końcu jest pani kobietą, która… która…

– Która zajęła pani miejsce? – podsunęła Eleonora.

– No tak… Chyba można tak to ująć… Byłam po prostu ciekawa, jak pani sobie z nim radzi.

– Myślę, iż wystarczy powiedzieć, że moje obecne stosunki z St. Merrynem różnią się znacznie od waszych dawnych układów.

– Rozumiem. – Juliana znów pokiwała główką, tym razem z bardzo mądrą miną. – Nic dziwnego, że pani się go nie boi. Jest pani starsza i bardziej doświadczona!

Ku własnemu zdumieniu Eleonora zgrzytnęła zębami.

– Bez wątpienia! A teraz, jeśli łaska, chciałabym się dowiedzieć, czego pani sobie ode mnie życzy.

– No tak… oczywiście. – Juliana wyprostowała się i uniosła dumnie głowę. –

To dla mnie bardzo trudne, ale… Panno Lodge! Przybywam do pani błagać o pomoc!

– Co takiego?!

Juliana wyciągnęła rękę w uroczym, błagalnym geście.

– Zaklinam panią, niech mi pani wyświadczy tę łaskę! Moja jedyna nadzieja w pani! Do nikogo innego nie mogę się zwrócić.

W pierwszej chwili Eleonora pomyślała, że Juliana odgrywa jakąś dziwaczną komedię. Spostrzegła jednak, że dziewczyna jest naprawdę zrozpaczona. Bez względu na to, o co prosi, mówi poważnie.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Eleonora łagodniejszym tonem, choć nadal była zła. Przerażenie Juliany było coraz bardziej widoczne. – …Ale doprawdy nie rozumiem, w czym mogłabym pani pomóc.

– Jest pani narzeczoną St. Merryna!

– A cóż to ma do rzeczy? – spytała podejrzliwie Eleonora.

Juliana kaszlnęła wymownie.

– Plotka głosi, że choć nie pobraliście się jeszcze, jesteście w wielkiej zażyłości.

Eleonorę przejął zimny dreszcz. „W wielkiej zażyłości”! Wszyscy dobrze wiedzieli, co ma oznaczać to stwierdzenie.

Przecież to było do przewidzenia, że cały wielki świat uzna was za parę kochanków! – mówiła sobie w duchu. Powinnaś być przygotowana na takie oszczerstwa. Ostatecznie, w przeciwieństwie do Juliany, nie jesteś osiemnastoletnim niewiniątkiem, hodowanym pod kloszem przez srogich rodziców! W oczach wielkiego świata jesteś nie tylko dojrzałą kobietą, ale tajemniczą damą, która gości w domu swego narzeczonego, równie tajemniczego jak ona. Co prawda dzięki obecności Margaret pozory zostały zachowane, ale języki poszły w ruch!

Stanowczo nie powinno jej dziwić, że plotkarze robili aluzje do ich zażyłości z Arturem!

– Nie należy zbytnio ufać plotkom; przeważnie nie ma w nich prawdy – powiedziała tonem doświadczonej kobiety.

– Nie zamierzałam pani urazić – usprawiedliwiała się Juliana. – Chciałam tylko zasugerować, że wiem, jak jesteście sobie bliscy z St. Merrynem. Niektórzy widzieli, jak pewnego razu podczas balu Artur namiętnie całował panią w ogrodzie! – Zamilkła na chwilę. – Mnie nigdy tak nie całował.

– No cóż…

– A poza tym wieść głosi, że St. Merryn chciał wyzwać na pojedynek pewnego dżentelmena, który zaczepił panią w parku!

– Zapewniam, że to był nic nieznaczący incydent, niepotrzebnie rozdmuchany przez plotkarzy – wtrąciła pospiesznie Eleonora.

– Rzecz w tym, że St. Merryn naprawdę groził mu pojedynkiem! – Juliana westchnęła. – Wiele osób to słyszało. To bardzo istotne, pojmuje pani? Tej nocy, gdy uciekłam z Rolandem, St. Merryn nie zadał sobie trudu, żeby nas dogonić.

– Chciała pani, żeby tak się stało, Juliano? – spytała cicho Eleonora; poczuła, że musi dowiedzieć się prawdy.

– Nie! Oczywiście że nie! – Juliana postukiwała uchwytem maski o drewniany blat. – Dziękowałam opatrzności, że nie ruszył za nami w pościg! Strasznie się bałam, że zrani albo nawet zabije Rolanda w pojedynku! Ale zamiast tego udał się do klubu i przez cały wieczór grał w karty. – Zrobiła urażoną minę. – Najlepszy dowód, że miałam rację!

– W jakiej sprawie?

– Co do tego, że choć St. Merryn zaręczył się ze mną, w gruncie rzeczy nic do mnie nie czuł!

– Cieszę się, że wyszła pani za tego, kogo kochała – powiedziała ciepło Eleonora. – Ale nadal nie rozumiem, co mogłabym dla pani zrobić.

– Wciąż pani nie pojmuje? Mój drogi Roland z narażeniem życia ocalił mnie od St. Merryna… i zapłacił za to straszliwą cenę!

– Jaką znów cenę? Przed chwilą mówiła pani, że hrabia nie wyrządził mu żadnej krzywdy!

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo Roland poświęcił się dla mnie tamtej nocy! – Juliana walczyła ze łzami. – Bałam się przede wszystkim pościgu ze strony St. Merryna, a tymczasem największymi wrogami okazali się nasi rodzice!

– O czym pani mówi?

– Wiedzieliśmy, że mój papa będzie wściekły i może mnie nawet wydziedziczyć… i tak się stało. Ale nie przypuszczaliśmy, że ojciec Rolanda tak się rozzłości, że pozbawi go kwartalnej pensji!

– O Boże!

– Znaleźliśmy się w rozpaczliwej sytuacji, panno Lodge, a Roland jest zbyt dumny, by błagać ojca o pieniądze…

– Z czego żyjecie?

– Moja mama… niech ją Bóg błogosławi!… ośmieliła się przeciwstawić woli

ojca i w tajemnicy oddaje nam część pieniędzy, które dostaje od papy na gospodarstwo. Sprzedałam również kilka sztuk biżuterii, którą zabrałam ze sobą w momencie ucieczki z Rolandem. – Juliana przygryzła wargę. – Niestety, niewiele mi za nie dali w lombardzie.

Eleonora poczuła dla niej szczere współczucie.

– Wiem coś o tym. Przekonałam się kiedyś na własnej skórze.

Juliana nie miała jednak ochoty dyskutować o nierzetelnych właścicielach lombardów. Wróciła do sprawy zasadniczej.

– Roland próbuje zdobyć pieniądze, grając w karty. Ostatnio paskudnie wpadł przez kogoś, kto wydawał się taki doświadczony…

– Jak to wpadł?

– Ten znajomy wprowadził go do pewnego klubu, zapewniając, że tam się gra uczciwie. Z początku Roland często wygrywał. Przez krótki czas mieliśmy nadzieję, że odbijemy się od dna… ale ostatnio karta mu nie idzie. Ubiegłej nocy przegrał tak wiele, że musiał zastawić mój ostatni naszyjnik… i zostaliśmy bez grosza.

Eleonora westchnęła.

– Doskonale was rozumiem!

– Nie możemy sobie pozwolić na życie towarzyskie. – Juliana pokręciła główką. – Pomyśli pani, że byłam strasznie głupia… ale muszę wyznać, że nie miałam pojęcia, ile kosztują suknia balowa czy pantofelki, zanim rodzice nie wyrzekli się Rolanda i mnie. – Wygładziła fałdy swego domina. – Mogłam zjawić się dziś na balu, bo przyjaciółka pożyczyła mi swój kostium. Roland nie ma pojęcia, że tu jestem. Znów gra w karty.

– Bardzo mi was żal – powiedziała Eleonora.

– Obawiam się, że Roland jest bliski załamania – zwierzała się poufnym szeptem Juliana. – Gotów popełnić jakieś straszne głupstwo, jeśli karta mu nie dopisze!… Właśnie dlatego tu jestem i błagam panią o pomoc, panno Lodge! Niech się pani nad nami zlituje!…

20

Dwadzieścia minut później Eleonora powróciła na oświetloną lampionami salę balową. Tłum tancerzy w maskach i różnokolorowych pelerynach jeszcze zgęstniał. Znalazła pustą, ocienioną palmami alkowę i usiadła na pozłacanej ławeczce.

Z roztargnieniem przeczesywała wzrokiem roztańczony tłum, usiłując dostrzec Margaret i Bennetta; równocześnie rozważała swą rozmowę z Julianą.

Przerwała nagle swe rozmyślania na widok mężczyzny w czarnym dominie, który zbliżał się do niej. Znowu on?! – pomyślała z przerażeniem. Tym razem nie pozwoli się dotknąć! Nie mogłaby znieść jego ręki na swej talii ani tego okropnego zapachu, kojarzącego się z chorobliwym podnieceniem.

Ale już po kilku sekundach z ulgą stwierdziła, że to nie był on. Co prawda obaj z taką samą zręcznością i pewnością siebie torowali sobie drogę wśród tłumu, ale każdy ruch tego mężczyzny, który właśnie do niej podchodził, świadczył nie o chorobliwym podnieceniu, lecz o sile i opanowaniu. Zsunięty do tyłu kaptur nie zasłaniał twarzy. Oczy co prawda zerkały z otworów czarnej maski, ale wszędzie rozpoznałaby ten nos i gęste, ciemne włosy odgarnięte z wysokiego czoła.

Eleonora poczuła, że krew burzy się jej niczym szampan pod wpływem odurzającej, niepowstrzymanej radości. Odjęła rękę z maską od twarzy i się uśmiechnęła.

– Dobry wieczór, hrabio! – zagadnęła. – Wcześnie się pan zjawia!

Artur zatrzymał się tuż przed nią i skłonił szarmancko.

– A myślałem, że nikt mnie nie rozpozna w tym przebraniu. Jestem tu od kilku minut. Od razu natknąłem się na Margaret i Bennetta, ale powiedzieli, że zniknęłaś w tłumie i całkiem cię stracili z oczu.

– Schroniłam się w oranżerii, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Chcesz już wrócić do domu?

– Jak najbardziej. – Podniosła się z ławki. – Ale nie jestem pewna, czy

Margaret ma ochotę wracać tak wcześnie. Mam wrażenie, że doskonale się bawi w towarzystwie pana Fleminga.

– Nie ulega wątpliwości. – Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi. – Przed chwilą poinformowała mnie, że chcieliby z Bennettem wpaść jeszcze na wieczór muzyczny do Morganów; potem Bennett odwiezie ją do domu.

Eleonora się uśmiechnęła.

– Coś mi się zdaje, że się w sobie zakochali!

– Nie sprowadzałem Margaret do Londynu po to, żeby sobie swobodnie romansowała! – burknął. – Miała być twoją przyzwoitką, żebyś nie straciła reputacji podczas pobytu w moim domu.

Eleonora myślała, czy powiadomić Artura o plotkach na ich temat, które krążyły w towarzystwie. Doszła jednak do wniosku, że nic by to nie dało, a skomplikowałoby jeszcze bardziej sytuację. W dodatku na wieść o ich rzekomym romansie Artur mógłby się poczuć do czegoś zobowiązany. Nie mogła do tego dopuścić!

– Nie narzekaj, hrabio! Czy to nie cudowne, że Margaret znalazła sobie przemiłego adoratora i jest z nim szczęśliwa?

– Hm…

– A najwspanialsze jest to, że w tym rozkwitającym romansie rolę Amora odegrałeś właśnie ty! – Nie mogła się powstrzymać od tej uwagi. – Gdybyś nie zaprosił Margaret do Londynu, ona i Bennett nigdy by się nie spotkali.

– Wcale nie miałem takiego zamiaru – mruknął posępnie. – Wolę, gdy wszystko idzie zgodnie z planem.

Ale w jego głosie nie było słychać oburzenia.

Roześmiała się.

– Czasem opatrzność krzyżuje nasze plany dla naszego dobra!

– Kiedy, u diabła, doszłaś do równie idiotycznego wniosku?!

Wtedy, gdy cię spotkałam w agencji Goodhew & Willis, pomyślała z rozmarzeniem. Miała nadzieję znaleźć tam posadę damy do towarzystwa u kogoś w rodzaju pani Egan… a zamiast tego spotkała Artura. I od tej chwili wiedziała, że bez względu na to, czym się to skończy, jej życie nabrało smaku.

Tego jednak nie mogła powiedzieć Arturowi, więc tylko posłała mu uśmiech. Godny tajemniczej damy!

Kiedy wyszli przez drzwi frontowe rezydencji Fambridge’ów i stanęli na podeście schodów wiodących na ulicę, Artur polecił sprowadzić powóz. Czekał w długim szeregu innych ekwipaży i po chwili podjechał. Wówczas oboje zeszli

na chodnik i Artur podsadził Eleonorę do powozu.

Sam wskoczył zwinnie tuż za nią; czarne fałdy peleryny zatrzepotały jak mroczne skrzydła jakiegoś nocnego drapieżnika.

Zamknął drzwiczki i usiadł naprzeciwko Eleonory. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy znaleźli się sami we wnętrzu powozu.

– Dość tej bzdurnej maskarady! – Artur zdjął maskę i rzucił ją na siedzenie obok siebie. – Nigdy nie mogłem zrozumieć, po co ktoś miałby zasłaniać sobie twarz… chyba że zamierza popełnić jakieś przestępstwo.

– Jestem pewna, że dziś podczas balu u Fambridge'ów popełniono niejedno! – odparła Eleonora.

– No tak… Oczywiście. – Poprawił się na siedzeniu, oparł o ściankę powozu i uśmiechnął się wesoło. – Masz zapewne na myśli najrozmaitsze odmiany cudzołóstwa i rozpusty.

Burknęła coś w odpowiedzi.

Zmierzył ją swymi niepokojącymi oczami.

– Mam nadzieję, że nikt ci się nie narzucał? Margaret powinna nad tobą czuwać i chronić cię przed uciążliwymi objawami popularności, ale jak widać, ma teraz co innego na głowie. Jeśli ktoś robił ci niestosowne propozycje…

– Nic podobnego! – zapewniła go pospiesznie. – Nie miałam żadnych kłopotów tego rodzaju. Ale spotkałam się z kimś, kogo dobrze znałeś…

– A mianowicie?

– Z Julianą. To znaczy… z panią Burnley.

Artur się skrzywił.

– Była na balu?

– Tak.

– Chciała się z tobą spotkać?

– Tak.

Najwyraźniej nie był tym zachwycony.

– Mam nadzieję, że nie była to przykra rozmowa. Nie urządziła ci chyba sceny?

– Obeszło się bez scen. A nasza rozmowa była… bardzo interesująca.

Zaczął bębnić palcami po obramowaniu drzwiczek.

– Czuję, że masz dla mnie jakąś przykrą niespodziankę.

– Nie będzie znów taka przykra! – uspokoiła go. – Ale obawiam się, że z początku niezbyt ci się spodoba.

– A ja się założę, że mnie rozzłości – uśmiechnął się drapieżnie. – Ale ty

staniesz na głowie, żeby mnie do niej przekonać, nieprawdaż?

– No cóż… byłoby lepiej, gdybyś z góry się nie uprzedzał.

– Powiedz wreszcie, o co chodzi! – burknął.

– Będzie lepiej, jeśli najpierw wyjaśnię ci sytuację.

– No, teraz jestem pewny, że mi się to nie spodoba!

Udała, że nie słyszy jego uwagi.

– Czy wiesz, hrabio, że rodzice Juliany i Rolanda odmówili im materialnej pomocy?

Uniósł brwi.

– Owszem, dotarły do mnie takie pogłoski. Ale jestem pewien, że to tylko przejściowe kłopoty. Wcześniej czy później stary Burnley lub Graham dadzą się przebłagać.

– Z początku Juliana też miała taką nadzieję, ale przestała w to wierzyć. Roland również. Oboje są przekonani, że rodzice wyrzekli się ich na zawsze. Juliana jest zrozpaczona.

– Doprawdy?

Uczucia Juliany najwyraźniej niewiele go obchodziły.

– Jej matka podrzuca młodym od czasu do czasu trochę pieniędzy, ale to im nie wystarcza na życie. Strach przed bankructwem tak ogłupił Rolanda, że szuka ratunku po domach gry.

– O tym też słyszałem. No cóż… niebawem się przekona, że w takich spelunkach znacznie łatwiej przegrać niż wygrać.

– Wiedziałeś, że Roland próbuje zarobić na życie grą w karty?

– To żadna tajemnica.

Oczywiście, że wiedział! – pomyślała z goryczą. Tak samo jak zdawał sobie sprawę z oszustw Ibbittsa. Artur zawsze musi wiedzieć dokładnie, co się wokół niego dzieje!

Zaczęła jeszcze raz.

– Juliana jest przerażona.

Artur odwrócił się bokiem; Eleonora widziała teraz jego profil. Wyglądał przez okno z takim zainteresowaniem, jakby rozmowa z nią znudziła go śmiertelnie, a na ulicy działo się coś niezwykłego. Światło podkreślało krzywiznę kości policzkowej i zarys szczęki, ale oczy pozostawały w cieniu.

– Jest do tego przyzwyczajona – odparł.

Eleonorze znów się przypomniały plotki na temat uczuć Juliany do narzeczonego. „Bała się go śmiertelnie!”

Wpatrując się w profil Artura, nabrała pewności, że wiedział bardzo dobrze o jej strachu.

Sam fakt, że hrabia zdawał sobie sprawę z uczuć Juliany względem niego, bynajmniej nie zdziwił Eleonory. Zaskoczyło ją jednak odkrycie, iż Artur wziął sobie do serca niemądre obawy gąski rozczytanej w modnych powieściach grozy.

– Moim zdaniem Julianę zbyt długo chowano pod kloszem – stwierdziła stanowczym tonem. – A jej młody wiek i kompletny brak doświadczenia sprawiły, że padła ofiarą swej pobudzonej wyobraźni.

Odwrócił się w jej stronę.

– Tobie by się to nigdy nie zdarzyło, nieprawdaż? – spytał z kpiną.

Zbyła tę uwagę machnięciem ręki.

– Kobieta, która zamierza wziąć się do interesów, nie może sobie pozwolić na zbytni sentymentalizm!

Po jego ustach przemknął cień uśmiechu. Przytaknął jednak z całą powagą.

– To prawda, że nadmierna delikatność uczuć może być przeszkodą w robieniu interesów. – Wpatrywał się w nią uparcie. – Przekonałem się o tym na własnej skórze, wiele lat temu. Od tej pory nigdy nie pozwalam, by sentymenty zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem.

Oj, niedobrze! – pomyślała. Widocznie dzięki swej niezwykłej, legendarnej już intuicji w sprawach finansowych Artur odkrył, że Eleonora zamierza go naciągnąć, i właśnie ją ostrzegał, że traci czas.

Postanowiła jednak kontynuować atak, wykorzystując najbardziej skuteczną broń; użyje logicznych argumentów i odwoła się do jego poczucia odpowiedzialności.

– Powiem od razu, o co chodzi – rzekła. – Juliana dziś wieczorem prosiła mnie o pewną przysługę.

Oczy Artura zwęziły się lekko.

– Czyżby odważyła się prosić cię o pożyczkę?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła pospiesznie, zadowolona, że może go uspokoić w tym względzie.

Twarz mu się nieco rozjaśniła.

– Miło to słyszeć. Przez chwilę myślałem, że próbowała wyłudzić od ciebie pieniądze!

– Nie o to prosiła. – Eleonora ostrożnie dobierała słowa. – A w każdym razie… nie bezpośrednio. Ale zapewne sobie przypominasz, że po Londynie

rozeszła się wieść, że zamierzasz stworzyć nowe konsorcjum inwestorów.

– I co z tego?

Eleonora się wyprostowała.

– Juliana błagała, bym skłoniła cię do zaoferowania Rolandowi udziału w nowym konsorcjum.

Przez chwilę Artur spoglądał na nią takim wzrokiem, jakby przemawiała w nieznanym mu języku. Potem oparł łokcie na kolanach i pochylił się w jej stronę.

– Masz doprawdy osobliwe poczucie humoru, moja panno! – stwierdził.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich irytację. Między irytacją a gniewem była ogromna różnica, jeśli zaś chodzi o Artura, niebezpieczny byłby tylko wybuch gniewu. Przy odrobinie rozsądku z irytacją można sobie poradzić.

– Nie próbuj mnie zastraszyć, hrabio! – powiedziała chłodno. – Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchał.

– Masz w zanadrzu więcej takich bzdur?

– Rozumiem, że w obecnej sytuacji samo wysłuchanie moich argumentów jest dla ciebie niezwykle trudne… Ale intuicja mi podpowiada, że gdybyś spełnił prośbę Juliany, dobrze byś na tym wyszedł.

Zmroził ją lodowatym uśmiechem.

– Doskonale wiesz, że nie organizuję obecnie żadnego konsorcjum.

– No… ale stworzyłeś już kilka i niebawem znów powrócisz do spekulacji finansowych. Mógłbyś zaoferować Rolandowi udział w następnej inwestycji.

– Nie widzę powodu, dla którego miałbym wciągać Rolanda Burnleya do konsorcjum… choćby nawet dysponował funduszem niezbędnym do nabycia udziału, którego, jak sama twierdzisz, w tej chwili nie posiada.

– To inny problem. Zajmiemy się nim za chwilę.

– Doprawdy?

– Znów próbujesz mnie zastraszyć? Jeśli tak, to uprzedzam, że ci się nie uda!

– Cóż… będzie mnie to kosztowało trochę wysiłku.

Jakoś się przemogła i uzbroiła w cierpliwość.

– Spróbuję ci wyjaśnić, czemu powinieneś włączyć Rolanda Burnleya w skład nowego konsorcjum.

– Jestem niezwykle ciekaw twych argumentów!

– Jeśli spojrzeć na sprawę pod właściwym kątem – kontynuowała Eleonora, zdecydowana doprowadzić rozmowę do końca – można dojść do wniosku, że Juliana i Roland znaleźli się w obecnej sytuacji finansowej przez ciebie.

– Niech to wszyscy diabli! Oni uciekli, a ty śmiesz twierdzić, kobieto, że ja jestem temu winien?!

Wyprostowała się z godnością.

– W pewnym sensie.

Znów zaklął cicho i też usiadł prosto.

– A więc, panno Lodge, uważa pani, że to moja wina? Że Juliana, przerażona perspektywą okrutnych męczarni w moim łóżku, nie miała innego wyjścia, jak uciec w środku nocy z innym mężczyzną?

– Nic podobnego! – Eleonora była wstrząśnięta jego słowami. – Sądzę, że ponosisz częściową odpowiedzialność za konsekwencje tej eskapady, bo tamtej nocy mogłeś wyruszyć za nimi w pościg. Co więcej, gdybyś to ty ich ścigał, jestem pewna, że zostaliby schwytani znacznie wcześniej i reputacja Juliany nie doznałaby takiego uszczerbku.

– Na wypadek gdybyś nie znała dokładnie tej historii, informuję cię, że tej nocy szalała burza – przypomniał Artur. – Tylko szaleniec zdecydowałby się na pościg w takich warunkach.

– Raczej ktoś zakochany do szaleństwa – uściśliła z lekkim uśmiechem Eleonora. – Słyszałam mnóstwo wersji tej opowieści, hrabio, i muszę przyznać, że nikt z narratorów nie użył w stosunku do ciebie tego określenia. Gdybyś był namiętnie zakochany w Julianie, z pewnością ruszyłbyś za nią w pościg!

Artur rozprostował ramiona i wyciągnął je na całą szerokość tylnego oparcia. Jego uśmiech nie był przyjemny.

– Do tej pory powinnaś już wiedzieć, że zależy mi wyłącznie na pieniądzach. Ludzie wytykają mi wiele wad, ale dotąd nikt mi nie zarzucił, że daję się ponieść nieokiełznanym namiętnościom.

– No cóż… sądzę, że mało kto zna cię na tyle, by mógł wydawać takie sądy… I musisz wiedzieć, że to także twoja wina!

– Czemu, u diabła, znowu mnie o coś obwiniasz?!

– Wybacz, hrabio, ale swoją postawą raczej nie zachęcasz do… – urwała, nagle uświadamiając sobie, że zwrot, którego miała właśnie użyć, „nie zachęcasz do poufałości”, byłby w sprzeczności z jego charakterem i naturą samotnika. – Powiedzmy raczej: z rozmysłem unikasz wszelkich osobistych kontaktów.

– I nie bez powodu! Takie sentymenty nie popłacają w świecie interesu. Utrudniają podejmowanie rozsądnych decyzji.

– Nigdy nie uwierzę, że to jest główny powód, dla którego zachowujesz taki

dystans! Podejrzewam, że twoje zawyżone poczucie odpowiedzialności każe ci wiecznie trwać na posterunku. Przecież nie możesz dopuścić, by ktoś inny przejął stery; to byłoby zbyt ryzykowne!

– Cóż za oryginalna analiza mego charakteru! – mruknął.

– Doprawdy? No więc dodam coś jeszcze. Moim zdaniem jesteś zdolny do silnych i gwałtownych uczuć, tylko je ciągle w sobie tłumisz.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby nagle postradała zmysły.

– Naprawdę wierzysz, że ruszyłbym w pogoń za narzeczoną, która ode mnie uciekła, bez względu na okoliczności?!

– Oczywiście! Gdybyś zakochał się na śmierć i życie, poleciałbyś za nią do samego piekła!

Skrzywił się.

– Cóż za poetycka wizja!

– …A jednak rok temu nie ruszyłeś w pościg za Julianą. I teraz mamy efekty twego zachowania.

– Może zechcesz raz jeszcze wyjaśnić, czemu mam obowiązek wybawić Burnleyów z ich kłopotów finansowych – burknął posępnie. – Wciąż nie mogę znaleźć sensu w twoich pokrętnych wywodach!

– A to takie proste, hrabio! Gdybyś tamtej nocy ruszył w pogoń za zakochaną parką, prawdopodobnie Juliana byłaby dziś hrabiną St. Merryn, i rzecz jasna, nie miałaby żadnych kłopotów finansowych. A Roland nie zadarłby ze swoim papą i nadal beztrosko przepuszczałby swą pokaźną pensję na najmodniejsze stroje i buty od najlepszych szewców!

Artur pokręcił głową z podziwem.

– Brak mi słów na określenie twoich wywodów.

– Chyba nie zaprzeczysz, że są logiczne?

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę o tym myślę? Otóż nie sądzę, by twoje wnioski miały coś wspólnego z logiką i zdrowym rozsądkiem.

– Czyżby?

– Myślę, że wstawiasz się za Julianą z powodu zbytniego sentymentalizmu, którego rzekomo jesteś pozbawiona!

– Brednie!

– Przyznaj się, serce ci zmiękło na widok łez Juliany. – Był wyraźnie ubawiony. – O ile dobrze pamiętam, płakała przy każdej okazji.

– Tym razem była opanowana!

Uniósł tylko brwi.

– No, niech ci będzie… Wylała kilka łez – przyznała Eleonora. – Ale dam głowę, że była całkiem szczera! Tylko skrajna desperacja mogła ją skłonić do szukania pomocy u mnie! – Wzięła głęboki oddech. – Wiem, że nie powinnam się wtrącać w twoje prywatne sprawy…

– Bardzo trafna uwaga, panno Lodge.

– Mimo to…

– Mimo to właśnie to robisz – dokończył za nią. – Po prostu nie możesz się powstrzymać, co? Wtykanie nosa w moje osobiste sprawy jest dla ciebie czymś tak naturalnym jak dla kota igranie z nieszczęsną myszą.

Zaczerwieniła się. Nie myślała, że Artur ocenia ją tak surowo!

– Co z ciebie za mysz? – próbowała się odciąć, ale bez przekonania.

Artur wydawał się urażony jej uwagą.

– Sądzisz, że wypadłbym blado w roli myszy w porównaniu z kotem w twojej mistrzowskiej interpretacji?

– Niech to! – Przełknęła ślinę, zacisnęła spoczywające na podołku ręce i rzuciła mu wściekłe spojrzenie. – Przestań się ze mną drażnić!

– Hm…

Nie znoszę, jak się ze mną drażni, przekonywała samą siebie. Ale nie będę zwracać na to uwagi… dla dobra Juliany. Obiecałam przecież, że jej pomogę!

– Usiłuję ci wytłumaczyć – brnęła dalej – że tkwisz w tej plątaninie, czy chcesz tego, czy nie. A co najważniejsze, tylko ty możesz wszystkiemu zaradzić!

– Hm…

Najwidoczniej perspektywa zaprowadzania ogólnego ładu niezbyt go pociągała. Przeszył ją ostrym wzrokiem.

– Biorąc pod uwagę twoje zainteresowanie problemami finansowymi, zakładam z góry, że uświadamiasz sobie, iż proponując Rolandowi udział w konsorcjum, musiałbym równocześnie udzielić mu pożyczki na kupno akcji.

– No, owszem… zdaję sobie z tego sprawę. Ale na pewno ją zwróci, jak tylko inwestycja zacznie przynosić zyski.

– A jeśli inwestycja się nie powiedzie? Co wtedy, mój chytry kotku? Mam się narażać na podwójne straty?

– O ile mi wiadomo, twoje inwestycje rzadko zawodzą… a właściwie nie zawodzą nigdy. Margaret i pan Fleming nieraz mnie zapewniali, jaki z ciebie finansowy geniusz! I jestem pewna, że choć nie masz na to ochoty, rozważysz prośbę Juliany i ostatecznie jej pomożesz.

– Jesteś tego pewna? – spytał ze zdawkową uprzejmością.

– Tak!

Odwrócił się znów do okna i przez dłuższą chwilę obserwował nocne życie Londynu.

Eleonora zaczęła się już niepokoić. Może posunęła się za daleko?…

– No cóż… chyba zdołam jakoś wydobyć Rolanda i Julianę z tarapatów, w które wpadli – przemówił wreszcie Artur.

Odetchnęła z ulgą i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Wiedziałam, że jesteś zbyt szlachetny, by zostawić Julianę i Rolanda na pastwę losu!

– Nie robię tego ze szlachetności – odparł z rezygnacją. – Raczej z poczucia winy.

– Winy?! – Zastanowiła się chwilę, zacisnęła usta i energicznie pokręciła głową. – Przecież to zwykła pomyłka, którą możesz naprawić, ale nie powinieneś się nią zadręczać!

– Ubieganie się o rękę Juliany było istotnie nieszczęsną pomyłką z mojej strony. Masz również słuszność, że z rozmysłem wstrzymałem się tamtej nocy od pościgu. Ale ani jedno, ani drugie nie jest głównym powodem moich wyrzutów sumienia.

Słowa Artura zaniepokoiły Eleonorę. W obawie, że hrabia zacznie obarczać siebie winą, odruchowo położyła mu rękę na kolanie.

– Nie osądzaj się zbyt surowo! – powiedziała z powagą. – Juliana była bardzo młoda, zupełnie niedoświadczona i jak mi się zdaje, bardzo głupiutka. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że byłbyś idealnym mężem!

Zapadła cisza.

Artur wpatrywał się w palce dotykające lekko jego nogi.

Eleonora podążyła za jego spojrzeniem i zmartwiała. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie niestosowną poufałość tego gestu. Czuła, jak żar jego ciała przenika przez cieniutką rękawiczkę.

Oboje chyba przez całą wieczność wpatrywali się w jej rękę spoczywającą na jego nodze. Eleonora zesztywniała. Miała wrażenie, że ktoś ją zahipnotyzował. Narastał w niej dziwny lęk.

W chwilę później wróciła jej jasność umysłu. Straszliwie zawstydzona, cofnęła rękę i złożyła ją przykładnie na podołku. Miała wrażenie, że koniuszki jej palców nadal płoną.

Odchrząknęła i odzyskała mowę.

– Jak już mówiłam, nie powinieneś się tym zadręczać. Ostatecznie nie zrobiłeś nic złego!

Spojrzał na nią i ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach błysk ironii.

– Nie jestem tego pewien – odparł. – Jak myślisz, kto opracował plan tej ucieczki?

– Co takiego?! – zdumiała się Eleonora. I nagle ją olśniło. – To ty zaaranżowałeś ich ucieczkę?!

– Pomyślałem o wszystkim. – Pokręcił głową, jakby sam się sobie dziwił. – Włącznie z ustaleniem dokładnego terminu, kupnem drabiny, która sięgnęłaby do okna pokoju Juliany, i wynajęciem odpowiedniego powozu i zaprzęgu!

21

Wpatrywała się w niego w osłupieniu. On zaś rozkoszował się widokiem jej twarzy. Nieczęsto miał okazję oglądać zaskoczoną Eleonorę.

Ale choć rozkosznie było widzieć ją tak zmieszaną i zdezorientowaną, większą radość sprawił mu przed chwilą dotyk jej palców. Miał wrażenie, że nadal czuje przez materiał spodni ciepło jej ręki.

Osłupienie Eleonory przemieniło się w podziw.

– Ależ oczywiście! – Wargi jej drgnęły, a potem wygięły się w radosnym uśmiechu. – Taki haniebny plan mógł powstać tylko w twojej głowie!

– Ktoś musiał w tym wyręczyć Rolanda! Było jasne, że ten młokos z całego serca pragnie ocalić swoją damę od zguby. A ja tylko w ten sposób mogłem wyplątać się z tych zaręczyn, nie narażając Juliany ani jej rodziny na upokorzenie.

– Jak, na miłość boską, przekonałeś Rolanda, żeby zaakceptował twój plan? Musiał cię przecież uważać za swojego wroga!

– Racja! W jego oczach byłem wcielonym diabłem. Co ja wygaduję? Nie tylko byłem, ale nadal nim jestem. Musiałem skorzystać z pomocy Bennetta Fleminga.

– Oczywiście!

Oczy Eleonory skrzyły się wesołością.

– To on przekonał Rolanda, że jedynym ratunkiem dla Juliany będzie ucieczka w jego towarzystwie. Do samego pomysłu Roland odniósł się z entuzjazmem, ale nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Wówczas Bennett przedstawił mu opracowany przeze mnie plan. – Artur przypomniał sobie, że poświęcił półtora dnia na opracowanie tego projektu. – Załączyłem nawet szczegółową instrukcję na piśmie! Nie masz pojęcia, jak skomplikowanym przedsięwzięciem jest udane porwanie!

Eleonora głośno się roześmiała. Jej śmiech zrobił na nim wstrząsające wrażenie. Czuł nieodpartą pokusę, by chwycić ją w ramiona i całować tak długo,

aż jej wesołość przerodzi się w pożądanie.

Słowa, które wypowiedziała przed chwilą, znów rozległy się w jego umyśle: „Juliana była bardzo młodziutka, zupełnie niedoświadczona i jak mi się zdaje, bardzo głupiutka. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że byłbyś idealnym mężem!”

– Muszę przyznać, że nigdy się nie zastanawiałam, jakich przygotowań wymaga udane porwanie – odparła beztrosko. – Ale teraz dochodzę do wniosku, że to nie jest łatwe zadanie.

– Oj, tak. Możesz mi wierzyć. Roland absolutnie się do tego nie nadawał. Miałem podejrzenia, że gdybym pozostawił całą sprawę w jego rękach, tak by wszystko zepsuł, że ojciec Juliany od razu by się połapał i zdążyłby dopędzić zakochaną parę, zanim… hm… zaszło coś nieodwracalnego.

– Chcesz powiedzieć: „zanim Juliana tak się skompromitowała, że tylko szybki ślub mógł ocalić jej reputację”?

– Właśnie. I mimo moich usilnych starań, plan omal nie zakończył się katastrofą!

– Z powodu burzy? – zachichotała. – Nie przewidziałeś kaprysów pogody!

– Założyłem, że Roland będzie miał dość rozumu, by odłożyć ucieczkę, póki drogi nie staną się przejezdne… – Hrabia westchnął. – Ale gdzie tam! Młody zapaleniec kurczowo trzymał się planu, włącznie z datą i godziną. Nie wyobrażasz sobie, jaki byłem przerażony, gdy dotarła do mnie wieść, że gołąbki wyfrunęły w taką zawieruchę! Byłem pewien, że ojciec Juliany dogoni ich i przywlecze córkę do domu, nim Roland zdąży ją należycie skompromitować.

– Nawet było widać, jak bardzo się tym przejąłeś! Podobno do świtu grałeś w karty.

– To była chyba najdłuższa noc w moim życiu! – zapewnił ją. – Musiałem znaleźć sobie jakieś zajęcie, by nie myśleć o tym, że wszystkie moje starania pójdą na marne.

Powóz nagle się zatrzymał. Niemożliwe, by już dotarli do domu… O wiele za wcześnie! Pragnął przeciągnąć ich wspólną przejażdżkę choćby o kilka minut; jeszcze trochę pobyć z Eleonorą sam na sam.

Wyjrzał przez okno i poczuł niepokój. Nie byli na Rain Street, lecz w pobliżu parku. Obok nich zatrzymał się jakiś inny pojazd.

Artur uniósł jedną z wyścielanych poduszek siedzenia i sięgnął do schowka po pistolet, który zawsze tam trzymał. Na twarzy Eleonory pojawiło się zaskoczenie. Artur wyczuwał napięcie swej towarzyszki, choć nie zadawała

żadnych kłopotliwych pytań.

Podniosła się klapa na dachu i stangret Jenks zajrzał do wnętrza powozu.

– Dorożkarz dawał mi znaki, żebym się zatrzymał, milordzie. Powiada, że jego pasażer poznał nasz powóz i chce zamienić słówko z panem hrabią. Co mam robić, milordzie?

Artur spojrzał w stronę dorożki. Wyskoczył z niej Hitchins i ruszył w stronę ich powozu.

– W porządku, Jenks. – Artur włożył pistolet z powrotem do schowka i zakrył skrytkę poduszką. – To ktoś, kto dla mnie pracuje.

– Tak jest, milordzie.

Klapa w dachu się zamknęła. Hitchins otworzył drzwiczki powozu.

– Dobry wieczór, milordzie! – powiedział i dopiero wówczas zauważył Eleonorę. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Miło mi znów panią widzieć, panno Lodge. Wygląda pani kwitnąco!

Eleonora uśmiechnęła się lekko.

– Dobry wieczór, panie Hitchins!

– Wspomniałem panu hrabiemu, że doskonale panią pamiętam. Tamtego dnia, kiedy byłem świadkiem, jak te łobuzy w majestacie prawa wyrzucały panią z jej własnego domu, powiedziałem sobie: „Tej dziewczyny nic nie złamie! Ma charakter ze stali!” No i patrzcie państwo, jeździmy teraz karetą i wychodzimy za hrabiego, co?

Eleonora wybuchnęła śmiechem.

– Sama w to nie mogę uwierzyć, panie Hitchins.

Arturowi przypomniało się wszystko, co usłyszał poprzedniego dnia od Hitchinsa. Policjant opowiedział mu, jak wynajęto go do pilnowania porządku w trakcie eksmisji.

– To było niesamowite, milordzie! – opowiadał. – Niesamowite! Zabierają dziewczynie wszystko, co posiadała, a panna Lodge nawet nie pomyśli o sobie. Służba u niej na pierwszym miejscu: i ta domowa, i parobcy z folwarku. Mało kto troszczy się o innych, a jeszcze w takiej sytuacji…

Artur spojrzał na Hitchinsa.

– Ma pan dla mnie jakieś informacje?

Agent odwrócił się znów do Artura.

– Udałem się do pańskiego klubu, milordzie, zgodnie z instrukcją. Portier powiadomił mnie, że pan już wyszedł, ale dodał, że wybiera się pan na jakiś bal przebierańców i podał adres. Właśnie tam jechałem, ale po drodze natknąłem się

na pański powóz.

– Chodzi o Ibbittsa?

– Ma się rozumieć, milordzie. Kazał mi pan zameldować od razu, jeśli ktoś go odwiedzi. No i odwiedził! Niecałe dwie godziny temu zjawił się w jego mieszkaniu jakiś dżentelmen. Zaczekał, aż Ibbitts wróci z szynku. Potem sobie pogadali w cztery oczy i gość wyszedł. Powóz czekał na niego na ulicy.

Artura ogarnął nagle lodowaty chłód.

– Przyjrzał się pan dobrze temu gościowi Ibbittsa? – spytał takim tonem, że brwi Hitchinsa powędrowały w górę.

– Nie, milordzie. Byłem zbyt daleko, a nie mogłem się przecież dać zauważyć. Nie zwrócił na mnie uwagi. Sam pan mówił, że nikt nie powinien się domyślić, że śledzę Ibbittsa.

– Co pan może powiedzieć o tym nieznajomym?

Twarz Hitchinsa wyrażała głębokie skupienie.

– Jak mówiłem, przyjechał wynajętym powozem. Było już ciemno, ale dostrzegłem, że był w pelerynie, a kaptur naciągnął na głowę. Kiedy wychodził od Ibbittsa, strasznie mu się spieszyło.

Artur zauważył, że Eleonora uważnie przysłuchuje się ich rozmowie.

– Jest pan pewien, że to był mężczyzna, panie Hitchins? – zagadnęła.

– Jasne – odparł policjant. – Kobiety inaczej się ruszają.

– A co z Ibbittsem? – zapytał Artur. – Czy znowu wyszedł z domu?

– Nie, milordzie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Obszedłem dom od tyłu i sprawdziłem jego okno. Nie świeciło się w nim światło. Pewnie położył się spać.

Artur spojrzał na Eleonorę.

– Odwiozę cię do domu, a potem złożę wizytę Ibbittsowi. Wyciągnę z niego wszystko, co wie o tym nocnym gościu.

– A jeśli Ibbitts będzie milczeć? – spytała.

– Kogoś takiego jak on nietrudno skłonić do mówienia – odparł ze spokojem. – Miałem do czynienia z tymi szumowinami. Zrobią wszystko dla kilku groszy.

– Po co miałbyś mnie odwozić na Rain Street przed rozmową z Ibbittsem? – wtrąciła się Eleonora. – To tylko strata czasu! Na ulicach jest tłoczno, będziemy się wlekli wieczność.

– Nie sądzę… – zaczął.

Nie pozwoliła mu skończyć.

– To naprawdę najlepsze wyjście w tej sytuacji. Przecież widzę, jak ci się

spieszy do rozmowy z Ibbittsem!

– Panna Lodge mówi całkiem rozsądnie – poparł ją Hitchins.

Artur musiał przyznać, że oboje mają rację. Niemniej… Gdyby Eleonora była podobna do innych znanych mu kobiet, nigdy by jej nie zabrał do takiej dzielnicy. Ale Eleonora różniła się od całej reszty. Z pewnością nie zemdleje na widok pijaczyny wytaczającego się z szynku na ulicę albo prostytutki nagabującej przechodniów. Zresztą pod opieką trzech mężczyzn – jego, Jenksa i Hitchinsa – będzie zupełnie bezpieczna.

– Zgoda – ustąpił w końcu. – Ale musisz obiecać, że zaczekasz w powozie, póki nie rozmówię się z Ibbittsem.

– Moglibyśmy przesłuchać go oboje.

– Wybij to sobie z głowy. Twoja noga nie postanie w mieszkaniu Ibbittsa!

Nie była tym zachwycona, ale nie chciała się kłócić.

– Więc nie traćmy czasu!

– Słusznie. – Przesunął się na ławce. – Jedzie pan z nami, Hitchins!

– Tak jest, milordzie. – Hitchins wsiadł do powozu.

Artur podał stangretowi adres Ibbittsa. Potem zgasił lampy w powozie i szczelnie zasłonił okna, by nikt z zewnątrz nie mógł dostrzec Eleonory.

– Dobrze, że poleciłeś panu Hitchinsowi śledzić Ibbittsa. Jesteś genialny, Arturze! – powiedziała.

Artur uśmiechnął się lekko. Zachwyt w głosie Eleonory sprawił mu nieopisaną radość.

22

Pół godziny później powóz wjechał w ciemną uliczkę i zatrzymał się przed domem Ibbittsa.

Eleonora miała rację, na ulicach nadal jest duży ruch, myślał Artur, wysiadając za Hitchinsem. Gdybym musiał ją odwozić na Rain Street, straciłbym ponad godzinę!

Nim zamknął za sobą drzwiczki, raz jeszcze spojrzał na Eleonorę; chciał jej przypomnieć, że obiecała zaczekać na niego w powozie. Odezwała się jednak pierwsza, nim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Bądź ostrożny, Arturze! – Jej twarz w obramowaniu kaptura wydawała się niezwykle blada. – Mam złe przeczucie!…

Te żarliwe nalegania zdziwiły Artura. Przyjrzał się uważnie siedzącej w mroku kobiecie. Była dotąd taka spokojna i opanowana!

– Nie bój się – powiedział cicho. – Jenks i Hitchins będą nad tobą czuwać.

– Nie chodzi o mnie. – Pochyliła się w jego stronę i zniżyła głos. – Poczułam, że czai się tu coś złego… coś okropnego! Proszę cię, nie idź tam sam! Nie potrzebuję aż dwóch mężczyzn do opieki. Weź jednego z nich ze sobą!

– Mam przecież pistolet.

– To diabelstwo z reguły zawodzi w najgorszym momencie!

Ten histeryczny ton nie pasował do Eleonory. Artur nie miał czasu na przekonywanie jej, że nic mu się nie stanie. Prościej było spełnić jej życzenie.

– Dobrze, jeśli tak ci na tym zależy, zabiorę ze sobą Hitchinsa. Jenks będzie pilnował ciebie i powozu.

– Dziękuję!

Ulga i wdzięczność w głosie Eleonory zaniepokoiły go jeszcze bardziej niż jej poprzednie słowa.

Zamknął za sobą drzwiczki powozu i zwrócił się do Jenksa.

– Podaj latarnię! Wchodzimy z Hitchinsem do budynku. Ty zostaniesz tutaj. Opiekuj się panną Lodge!

– Według rozkazu, milordzie.

Stangret podał jedną z powozowych latarni. Hitchins zapalił ją i wyciągnął z kieszeni nóż.

Artur spojrzał na połyskliwe ostrze.

– Lepiej to schować, chyba że bez tego się nie obejdzie.

– Jak pan sobie życzy, milordzie. – Hitchins posłusznie wetknął nóż do ukrytej w kieszeni pochwy. – Ibbitts mieszka w tylnej części domu, na górze.

Artur wszedł pierwszy do obskurnego frontowego holu. Jedyny pokój na parterze był zamknięty. W szparze pod drzwiami nie zauważyli światła.

– Tutaj mieszkają dwie posługaczki z szynku – wyjaśnił Hitchins. – Kilka godzin temu wyszły, sam widziałem. Pewnie wrócą dopiero o świcie.

Artur skinął głową i wbiegł na schody. Hitchins szedł tuż za nim z latarnią.

Niewielki korytarzyk na piętrze tonął w mroku. Hitchins uniósł latarnię do góry. W jej słabym żółtym blasku ujrzeli zamknięte drzwi.

Artur podszedł do nich i głośno zastukał.

Nie było odpowiedzi.

Nacisnął klamkę. Poddała się łatwo. Zbyt łatwo.

Pojął, że obawy Eleonory były w pełni uzasadnione. Czaiło się tu jakieś zło, jakaś potworność.

Otworzył drzwi.

Z ciemnego wnętrza poczuli odór krwi, spalonego prochu i śmierci.

– Jasna cholera! – wyszeptał Hitchins.

Artur wyjął latarnię z jego rąk i podniósł ją jeszcze wyżej. W migotliwym świetle ujrzeli leżące na podłodze zwłoki. Znaczna część twarzy Ibbittsa była roztrzaskana, ale zostało dość, by go rozpoznać. Plama krwi na koszuli była najlepszym dowodem, że strzelano do niego dwukrotnie.

– Morderca wolał się zabezpieczyć – powiedział cicho hrabia.

– A jakże! – Hitchins rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu. – Wygląda na to, że było trochę szamotaniny.

Artur spojrzał na przewrócone krzesło.

– Chyba tak…

Podszedł do ciała. W świetle latarni zalśniło ostrze. Obok wyciągniętej ręki Ibbittsa leżał nóż.

– Usiłował się bronić.

– Ani śladu krwi. – Hitchins cmoknął z ubolewaniem. – Miał pecha, biedaczysko! Nawet go nie drasnął.

Artur przykucnął, by dokładniej obejrzeć nóż. Rzeczywiście, nie było na nim śladów krwi, tylko kilka długich czarnych nitek przylgnęło do ostrza przy samej rękojeści.

– Wygląda na to, że rozciął mu płaszcz.

Artur wyprostował się. Strach schwycił go nagle za gardło. Pomyślał o Eleonorze czekającej w powozie pod domem. Biegiem ruszył do drzwi.

– Zbieramy się stąd, Hitchins! Zawiadomimy kogo trzeba o morderstwie. Anonimowo, rozumiesz? Nie życzę sobie, by panna Lodge była w to zamieszana! Wyrażam się jasno?

– A jakże, milordzie. – Hitchins wyszedł za nim na korytarz. – Niech pan będzie spokojny. Mam zbyt wiele szacunku dla panny Lodge, żeby narażać ją na nowe kłopoty. Dosyć się już nacierpiała!

W głosie Hitchinsa brzmiały szczery podziw i sympatia. Artur zrozumiał, że pod tym względem może mieć pełne zaufanie do agenta z Bow Street.

Zbiegł ze schodów, przeklinając własną głupotę. Ależ z niego idiota: zabierać Eleonorę w takie miejsce!

Nie chodziło o to, że ktoś mógł ich zobaczyć razem w tej podejrzanej dzielnicy. To by najwyżej wywołało plotki, a kto by się nimi przejmował?

Teraz jednak sytuacja uległa zmianie. Gdyby ktoś spostrzegł Eleonorę siedzącą w powozie przed domem, w którym właśnie popełniono morderstwo… Wielki Boże!

Kiedy obaj z Hitchinsem dotarli do frontowego holu, Artur zgasił latarnię przed wyjściem na ulicę.

– Nie musisz biec – powiedział do Hitchinsa – ale na litość boską, pospiesz się, człowieku!

– Staram się, milordzie.

Wymknęli się z budynku i wrócili do powozu. Hitchins usiadł obok Jenksa. Artur słyszał, jak agent półgłosem wyjaśnia stangretowi sytuację.

Jenks ruszył z kopyta, gdy tylko Artur zdążył wsiąść do powozu.

– Co się stało? – spytała Eleonora.

– Ibbitts nie żyje. – Artur opadł na ławkę naprzeciw niej. – Został zamordowany.

– Boże święty! – Zawahała się na sekundę. – Przez tego człowieka, którego widział Hitchins? Tego, który czekał na Ibbittsa w jego mieszkaniu, a potem wyszedł z takim pośpiechem?…

– Wszystko na to wskazuje.

– Ale po co miałby zabijać Ibbittsa?!

– Przypuszczam, że wyciągnął najpierw od niego wszystkie informacje, a potem doszedł do wniosku, że lepiej uciszyć go raz na zawsze.

Ściskając w ręku pistolet, Artur obserwował ulicę, spoglądał w ciemne bramy, usiłował wypatrzyć kryjące się w mroku podejrzane cienie. Czy morderca nadal tu jest, czai się w jakimś zaułku? Czy dostrzegł Eleonorę?…

– No cóż… Mamy najlepszy dowód, że ktoś wie o twoim pościgu za mordercą stryjecznego dziadka, i wcale mu to nie pasuje – powiedziała spokojnie.

– Tak. – Ręka Artura zacisnęła się na pistolecie jeszcze mocniej. – Zabawa w chowanego rozkręciła się na dobre! Szkoda, że Hitchins nie widział z bliska tego podejrzanego typka, który odwiedził Ibbittsa!

– Nie znaleźliście żadnych śladów na miejscu przestępstwa?

– Nie było czasu na dokładne oględziny. Ustaliliśmy z całą pewnością tylko jedno: Ibbitts miał nóż i usiłował się bronić.

– Myślisz, że zranił mordercę? – W głosie Eleonory zabrzmiało radosne podniecenie. – Jeśli mu się to udało, będzie łatwiej go rozpoznać.

– Niestety, przedziurawił mu tylko płaszcz czy pelerynę. Na nożu nie było krwi, ale do ostrza przylgnęło kilka czarnych nitek.

Eleonora dziwnie zareagowała na tę informację. Zamilkła na dłuższą chwilę.

– Kilka czarnych nitek? – powtórzyła wreszcie nieswoim głosem. – Z płaszcza lub peleryny?

– Tak. Prawdopodobnie wywiązała się bójka, a ostrze noża trafiło w gruby materiał. Ale wątpię, czy ta informacja na coś się nam przyda. Gdybyśmy mieli drugiego świadka!…

Eleonora gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Chyba już go masz, hrabio.

– O kim ty mówisz?

– O sobie – wyszeptała Eleonora. – Ja… ja chyba tańczyłam z mordercą… zaraz po tym, jak popełnił zbrodnię…

23

Eleonora usiadła jak najbliżej kominka, próbując się rozgrzać. Artur krążył po bibliotece. Wyczuwała jego niepokój i rozpierającą go energię.

– Naprawdę zauważyłaś to rozdarcie? – dopytywał się.

– Naprawdę! – Wyciągnęła ręce do ognia. – Nie tylko je widziałam, ale i wyczułam pod palcami.

Cały dom tonął w ciszy i w ciemności. Tylko w bibliotece płonął na kominku ogień. Hrabia sam otworzył drzwi, nie budząc służby. Margaret jeszcze nie wróciła.

Artur prawie się nie odzywał od chwili, gdy Eleonora zaszokowała go swą nowiną. Droga powrotna upłynęła im w milczeniu. Eleonora wiedziała, że jej towarzysz analizuje otrzymane od niej informacje, buduje wokół nich własne teorie i wyciąga wnioski. Uszanowała jego skupienie.

Kiedy jednak znaleźli się we frontowym holu, od razu zaciągnął ją do biblioteki i rozpalił ogień w kominku.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, zdejmując czarne domino i rzucając je na oparcie fotela.

– Wiem.

Rozwiązał niecierpliwie chustę pod szyją, jakby go dusiła; fular zwisał mu teraz niechlujnie na piersi. Artur zaczął krążyć po pokoju.

– Wspomniałaś mu o rozdarciu w pelerynie?

– Nie, ani słówkiem! Prawdę mówiąc, nie chciałam wdawać się z nim w konwersację. – Eleonora się wzdrygnęła. – Marzyłam tylko o tym, by ten taniec się wreszcie skończył!

– A on próbował z tobą rozmawiać?

– Ani razu się nie odezwał. – Przygryzła zębami wargę, przypominając sobie scenę na balu. – Podejrzewam, że bardzo mu zależało na zachowaniu anonimowości. Po głosie łatwo kogoś rozpoznać.

Artur ściągnął surdut i kamizelkę. Rzucił ubrania na okrągły stolik.

Eleonora odetchnęła głęboko i nie odrywała oczu od płonącego ognia.

Czy ten człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że rozbiera się na jej oczach?!

Opanuj się! – mówiła sobie. Artur chce się po prostu pozbyć krępującego go ubrania. Każdy ma prawo do odrobiny swobody we własnym domu. Z całą pewnością myśli teraz o morderstwie, nie o amorach. Po prostu nie ma pojęcia, jak na ciebie to działa.

– Być może spotkaliście się już wcześniej – kontynuował Artur. – I bał się, że go poznasz, kiedy się odezwie.

– Możliwe. Ale jednego jestem pewna: nigdy przedtem z nim nie tańczyłam.

– Skąd ta pewność?

Odważyła się znów na niego spojrzeć. Nadal krążył po pokoju jak lew zamknięty w klatce.

– To bardzo trudno wyjaśnić – odparła. – W pierwszej chwili wzięłam go za ciebie.

Usłyszawszy te słowa, Artur stanął jak wryty.

– Dlaczego, do licha?!

– Miał na sobie podobną pelerynę i identyczną maskę.

– Niech to wszyscy diabli! A więc zależało mu na tym, żebyś się pomyliła! Taka zbieżność stroju nie mogła być przypadkowa.

Zastanowiła się przez chwilę i pokręciła głową.

– Nie zgadzam się z tobą. Równie dobrze mógł to być przypadek. Widziałam na balu wielu innych dżentelmenów w bardzo podobnych strojach i maskach.

– Czy któryś z nich też wydał ci się podobny do mnie?

Uśmiechnęła się niewesoło w odpowiedzi na to podchwytliwe pytanie.

– Nie, żaden nie był do ciebie podobny! Tylko mężczyzna w podartej pelerynie… ale po kilku sekundach zorientowałam się, że to nie ty.

– Po czym to poznałaś?

Miała wrażenie, że słyszy w jego głosie zaciekawienie i podejrzliwość. Zupełnie jakby w rzeczywistości zadawał jej inne pytanie: Czy naprawdę rozpoznałabyś mnie w półmroku, w takim tłumie? Nikt nie zna mnie aż tak dobrze!

Z wyjątkiem mnie! – pomyślała. Ale tego nie mogła mu przecież powiedzieć.

Zastanawiała się, jakich użyć argumentów. Z pewnością nie powie Arturowi, że morderca pachniał inaczej niż on. Taka uwaga byłaby zbyt osobista, zbyt poufała… W ten sposób zdradziłaby się przed nim, jak silnie reaguje na jego bliskość.

– Nie był taki wysoki jak ty – powiedziała w końcu. – Kiedy tańczyłam z tobą, musiałam wyżej podnieść rękę, by dosięgnąć twego ramienia. – Mogłabym wygodnie złożyć na nim głowę, pomyślała z żalem. – Jego ramię znajdowało się niżej i nie było takie silne. – Ramiona Artura były takie gładkie, muskularne, kuszące… – Aha, jeszcze coś: miał dłuższe palce u rąk!

Twarz mu spochmurniała.

– Obejrzałaś jego palce?

– Oczywiście! Kobiety zwracają uwagę na ręce partnera, na jego dotyk… Czy z mężczyznami jest inaczej?

W odpowiedzi wydał jakiś dziwny pomruk.

– O!… Przypomniały mi się jeszcze dwie rzeczy – ciągnęła Eleonora. – Miał pierścień na lewej ręce i nosił wysokie, lśniące buty.

– Jak tysiące londyńczyków! – burknął i znów spojrzał na nią, unosząc jedną brew. – Na nogi też mu patrzyłaś?

– Jak tylko zorientowałam się, że to nie ty, próbowałam odgadnąć, kto to taki – mówiła, wpatrując się w ogień. – Wiem na przykład, że nie jest stary. Zna najnowsze tańce i ma zwinne ruchy. Żadnej niezdarności, ani śladu wahania. Mogę cię zapewnić, że nie jest rówieśnikiem twego stryjecznego dziadka.

– To bardzo istotna informacja – rzekł z namysłem. – Muszę ją dokładnie rozważyć. Czy coś jeszcze zauważyłaś?

– Trudno mi to uzasadnić… ale wyczuwałam w nim coś szczególnego. Jakieś… chorobliwe podniecenie.

– No cóż… przed chwilą zabił człowieka. – Artur stanął koło okna i wpatrywał się w oświetlony księżycowym blaskiem ogród. – Niewątpliwie nadal czuł dreszcz emocji, rozpierało go poczucie własnej potęgi. Musiał się w jakiś sposób wyładować… więc zatańczył z tobą.

– To jakaś upiorna groteska! – Eleonora się wzdrygnęła. – Gdybym popełniła morderstwo, uciekłabym do domu i wyszorowałabym się od stóp do głów, jakbym chciała zmyć z siebie winę… a on idzie na bal, żeby się zabawić!

– Nie udał się do Fambridge’ów po to, by zatańczyć z pierwszą lepszą – odparł z pozorną obojętnością Artur. – Chciał zatańczyć walca z tobą.

Eleonora zadrżała.

– Chyba masz rację. Ale zupełnie nie rozumiem, czemu zależało mu właśnie na mnie.

– Za to ja rozumiem doskonale.

Odwróciła się nagle w jego stronę, zaskoczona tym kategorycznym

stwierdzeniem.

– Wiesz, co go do tego skłoniło?

– Dziś wieczorem dowiedział się z pewnością od Ibbittsa, że na niego poluję. I postanowił uczcić coś, co uważał za swój triumf nade mną.

Eleonora wydęła wargi.

– Może masz rację… ale to jeszcze nie wyjaśnia, czemu zatańczył właśnie ze mną.

Artur odwrócił się i spojrzał jej prosto w twarz. Ujrzała w jego oczach taką wściekłość, że zaparło jej dech w piersiach.

– Naprawdę nie rozumiesz? – spytał. – Utrzymuje się do dziś bardzo stara i niechlubna tradycja wśród wojowników, którzy ze sobą walczą. Zwycięzcy na ogół, dla podkreślenia swej przewagi i całkowitego upokorzenia wrogów, zagarniają ich kobiety.

– Zagarniają?… Masz na myśli porwanie, wzięcie do niewoli?… – Zerwała się na równe nogi. – Przysięgam, że to był tylko taniec!

– A ja mogę przysiąc, że w umyśle mordercy ten taniec był symbolem innego kontaktu.

– To śmieszne! – zaczęła stanowczym tonem. Zaraz jednak przypomniała sobie, jakie obrzydzenie budził w niej dotyk ręki obejmującej ją w pasie. Odetchnęła głęboko. – Bez względu na to, z czym jemu się to kojarzyło, dla mnie był to tylko krótki taniec z niemiłym partnerem.

– Wiem, ale twoje odczucia są w tym wypadku bez znaczenia.

– Nie zgadzam się! – zaprotestowała gwałtownie.

Jej słowa w ogóle do niego nie dotarły.

– Muszę opracować inny plan…

Mogłaby przysiąc, że nowy projekt już się rodzi w jego umyśle.

– Doskonale! Czym się teraz zajmiemy?

– Ty, Eleonoro, już niczym nie będziesz się zajmować. Wracaj do swego pokoju i pakuj rzeczy. Prześlę ci wszystkie należne pieniądze.

– Co takiego?! – Spojrzała na niego z oburzeniem. – Chcesz się mnie pozbyć?

– Tak. Zamierzam wysłać cię do jednej z moich posiadłości. Zostaniesz tam do czasu, gdy problem zostanie rozwiązany.

Ogarnął ją paniczny strach. Na wieś? Przecież cała jej przyszłość wiązała się z Londynem. Bez względu na to, co się stanie, nie wyjedzie na jakąś prowincję i nie będzie tkwić tam bezczynnie!

Ale histeryczna reakcja pogorszyłaby sytuację. Do Artura trafiały jedynie

logiczne argumenty.

Zebrała wszystkie siły i udało jej się zapanować nad głosem.

– Zamierzasz odesłać mnie stąd tylko dlatego, że morderca ze mną zatańczył?

– Już ci mówiłem, że dla niego było to coś więcej niż taniec.

Zaczerwieniła się.

– Na litość boską! Przecież mnie nie zniewolił!

– Ale udowodnił – odparł Artur zdumiewająco szorstkim głosem – że gotów jest posłużyć się tobą jak pionkiem w grze, którą rozpoczęliśmy, on i ja. Nie dopuszczę, by wykorzystał cię w ten sposób!

Nie będę zwracać uwagi na jego fatalne maniery, powiedziała sobie Eleonora. Ostatecznie, chce mnie tylko bronić!

– Doceniam twoje dobre intencje – odezwała się, siląc na cierpliwość – ale są nieco spóźnione. Chcesz tego czy nie, jestem już uwikłana w tę waszą grę. Obawiam się, hrabio, że nie wykazujesz w tej chwili swojej słynnej jasności umysłu!

Spojrzał na nią przeciągle.

– Doprawdy?

Przynajmniej słucha tego, co mówię! – pomyślała.

– Widzę, jak bardzo zależy ci na moim bezpieczeństwie. Taki jesteś rycerski! Ale na jakiej podstawie sądzisz, że morderca zapomni o mnie, jeśli wywieziesz mnie na wieś?

– Kiedy się przekona, że obrałem inną strategię, w której nie odgrywasz żadnej roli, przestanie się tobą interesować.

– Nie byłabym tego pewna… Nie przyszło ci do głowy, że mógłby uznać mnie za kolejne źródło informacji na temat twojej osoby i twoich planów… i to znacznie cenniejsze od Ibbittsa?

Zapadło krótkie, szarpiące nerwy milczenie. Dostrzegła ponury wyraz twarzy Artura i wiedziała już, że logika jej nie zawiodła. Przekonała go!

– Zapewnię ci ochronę – powiedział.

– Owszem, mógłbyś to zrobić, ale czy to powstrzyma mordercę? Obraca się swobodnie w najwyższych sferach. Jak mam się go wystrzegać? Uciekać na widok każdego dżentelmena?! I jak długo to potrwa? Kilka tygodni?… Miesięcy?… Nie możesz wiecznie trzymać mnie pod strażą. Sto razy bezpieczniej będę się czuła tu, u twego boku, pomagając ci wykryć mordercę.

– Do wszystkich diabłów, Eleonoro…

– A co z Margaret? Jeśli mnie nie będzie pod ręką, morderca równie dobrze

może posłużyć się nią! W końcu nie tylko mieszka w twoim domu, ale należy do twojej rodziny! Jeśli usuniesz ze sceny mnie, Margaret automatycznie stanie się jego kolejną ofiarą!

– Do wszystkich diabłów… – powtórzył znacznie ciszej. – Masz rację. Nie rozumowałem logicznie.

– Od kilku godzin jesteś w ciągłym napięciu – uspokajała go. – Każdemu, kto natknąłby się na trupa, umysł odmówiłby posłuszeństwa!

Uśmiechnął się jakoś dziwnie.

– Oczywiście! Od razu powinienem się domyślić, że właśnie to jest przyczyną mojego braku logiki!

– Nie przejmuj się! – pocieszała go. – Jestem pewna, że wkrótce odzyskasz pełną sprawność umysłu.

– Miejmy nadzieję.

Jakoś mi się nie podoba jego ton głosu! – pomyślała podejrzliwie.

– Pozwól, że ci przypomnę, jak bardzo ci się przydała moja pomoc w trakcie śledztwa – kontynuowała, chcąc czym prędzej wrócić do zasadniczego problemu. – Gdybym nadal ci pomagała, szybciej rozwiązałbyś zagadkę.

– Nie jestem tego pewien – mruknął.

– A co więcej, jeśli pozwolisz mi w dalszym ciągu odgrywać rolę swej narzeczonej, nie tylko łatwiej ci będzie mnie osłaniać, ale morderca dojdzie do wniosku, że wiemy o nim równie mało jak przed śmiercią Ibbittsa!

Artur zacisnął szczęki.

– Tu, niestety, masz rację.

– Wcale nie! – Teraz z kolei ona zaczęła krążyć po pokoju. – Dobrze mu się przyjrzałam, gdy tańczył ze mną. Możliwe, że rozpoznałabym go, gdybym ujrzała go z bliska. A w każdym razie mogę wyeliminować z grona podejrzanych mnóstwo osób na podstawie ich wieku, wzrostu, sylwetki, ruchów, że już nie wspomnę o kształcie ręki!

Oczy mu się zwęziły. Wiedziała już, że wygrała.

– Nie rozumiesz? – uśmiechnęła się zachęcająco. – Jeśli będziemy się trzymać pierwotnego planu, zyskamy przewagę nad mordercą. Nie domyśli się, że skojarzyliśmy mojego partnera z balu z zabójcą Ibbittsa! Nie będzie wiedział, że coś już o nim wiemy!

– To prawda – przyznał. Poruszył lekko ręką w geście wyrażającym gniew i bezradność. – Gdybyś nagle zniknęła z londyńskiej sceny, mógłby się domyślić, że już o nim wiemy. I zapewne zacząłby podejrzewać, że wiemy znacznie

więcej.

– Stałby się bardziej czujny. A przecież chcemy, by uwierzył w swą bezkarność!

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Doskonale! Przekonałaś mnie, że na wsi nie będziesz bardziej bezpieczna niż w tym domu.

Zatrzymała się u podnóża krętych schodów i uśmiechnęła się z ulgą.

– Właśnie!

– Uprzedzam, że od tej chwili ani ty, ani Margaret nie możecie wychodzić z domu same. Dokądkolwiek się udacie, będę wam towarzyszył ja albo któryś ze służących.

– A co z Bennettem Flemingiem? Chyba on też się nadaje na eskortę? Dobrze wiemy, że nie jest mordercą. Pomijając wszystko inne, jest za niski!

Artur znów się zawahał i raz jeszcze skinął głową.

– Sądzę, że możemy bezpiecznie założyć, że Bennett nie jest szalonym alchemikiem przeprowadzającym szatańskie eksperymenty. Ufam mu bezgranicznie. W porządku, Fleming nadaje się na eskortę. Jak najszybciej poinformuję go o obecnej sytuacji. Wytłumaczę mu, że istnieje realne zagrożenie, i poproszę, by stale miał na oku ciebie i Margaret.

– Słusznie! Powinniśmy też wtajemniczyć Margaret w nasze dochodzenie.

W bibliotece zapadła przytłaczająca cisza. Eleonora słyszała wyraźnie trzask ognia na kominku i syk płomieni. Ich dyskusja dobiegła końca. Osiągnęli kompromis, dzięki temu mogła tu zostać i nadal pomagać Arturowi w poszukiwaniu mordercy.

Najrozsądniej byłoby teraz udać się na górę i położyć do łóżka.

Zerknęła na drzwi, ale jakoś nie mogła się zmusić do wyjścia.

Artur również nie wiedział, co zrobić. Nadal wpatrywał się w nią jak urzeczony.

– Hitchins nie mylił się co do ciebie – odezwał się wreszcie, przerywając milczenie. – Jesteś zdecydowana i stanowcza, panno Eleonoro Lodge. I masz charakterek! W ciągu ostatnich kilku dni sprowokowałaś mnie do kłótni więcej razy niż reszta ludzi przez całe moje życie.

Serce w niej zamarło. Artur uważał ją za kłótliwą jędzę! Wszyscy wiedzą, że kobiety „z charakterkiem” nie są w męskim guście…

Chrząknęła wymownie.

– Istotnie, kilka razy zapamiętale dyskutowaliśmy, ale nie nazwałabym tego

kłótnią.

– „Zapamiętale dyskutowaliśmy”… Tak to określasz? No cóż… obawiam się, że nie unikniemy dalszych zapamiętałych dyskusji, jak długo będziesz przebywać w tym domu. Niezbyt wesoła perspektywa, nieprawdaż?

– Kpisz sobie ze mnie, hrabio! Bardzo wątpię, by taka perspektywa nas przerażała!

Uśmiechnął się blado.

– Czy jest coś, co cię przeraża, panno Lodge?

Machnęła ręką w pozornie beztroskim geście. W gruncie rzeczy drżała nawet w tej chwili… tyle że nie ze strachu. Miała nadzieję, że Artur tego nie zauważy.

– O, mnóstwo rzeczy! – zapewniła go.

– Doprawdy?… – Ruszył w jej stronę zdecydowanym krokiem; jego głos stał się zmysłowy. – Nie przyszło ci do głowy, że jeśli nadal będziemy tak ściśle ze sobą współpracować, może dojść do czegoś więcej niż tylko zapamiętałej dyskusji?… Czy takie przypuszczenie nie przyprawia cię o dreszcze?…

Spojrzała mu w oczy i spostrzegła, że płoną coraz mocniej. Zaraz cała się roztopi w ich ogniu…

– Oboje mamy silny charakter – odparła, z trudem łapiąc dech. – Jestem pewna, że nasze stosunki będą poprawne, o charakterze partnerskiej współpracy.

Zatrzymał się tuż przed nią.

– Może istotnie zdołalibyśmy ograniczyć nasze stosunki do partnerskiej współpracy – powiedział cicho. – Tylko czy naprawdę tego chcemy?… A jeśli nam się to znudzi, to cóż się wówczas stanie?… Czy zaczniesz drżeć, moja nieustraszona panno?…

Zaschło jej w gardle. Zalała ją fala podniecenia. Poczuła żar w dole brzucha i słabość w kolanach. Nie mogła oderwać wzroku od płonących oczu Artura.

– Nie, to wcale nie przyprawia mnie o dreszcze – wyszeptała.

– Naprawdę? – Wyciągnął ręce i zacisnął dłonie na balustradzie schodów, znajdujących się tuż za Eleonorą. – Jesteś więc silniejsza ode mnie. Na samą myśl o twojej bliskości zaczynam drżeć.

Nie dotknął jej, a jednak uwięził ją jak w klatce. Stał tak blisko, że czuła wyraźnie jego zapach, niepowtarzalny i podniecający. Kręciło się jej w głowie. Musiała zwilżyć wargi końcem języka, nim zdołała cokolwiek powiedzieć.

– Bzdury! – Zabrzmiało to niezbyt przekonująco. Nie mogąc się oprzeć pokusie, dotknęła koniuszkami palców jego policzka. – Wcale nie drżysz.

– Najlepszy dowód, jak mało o mnie wiesz!

Nadal zaciskał obie ręce na balustradzie schodów za plecami Eleonory, ale pochylił się tak blisko, że ich usta niemal się stykały.

Chce mnie pocałować! – pomyślała. A mimo to daje mi możność sprzeciwu albo ucieczki…

Zalała ją fala nieposkromionej zuchwałości. Nie miała zamiaru uciekać tej nocy przed Arturem! Wręcz przeciwnie. Marzyła tylko o tym, by paść mu w objęcia i zaznać wreszcie tej nieznanej rozkoszy, której tak pragnęła.

Położyła dłonie na torsie jego białej lnianej koszuli. Kiedy go dotknęła, wyrwał mu się z piersi niski, zgłodniały pomruk. Eleonora zrozumiała, jaką ma nad nim władzę, i uwierzyła niemal w swą magiczną moc.

Raczej wyczuła, niż spostrzegła, że ręce Artura zacisnęły się kurczowo na żelaznej poręczy. A potem ich usta się spotkały.

Zawładnęła nią cudowna, upajająca namiętność. Wiedziała, że jeśli nie podda się tej fali niewiarygodnych emocji, będzie tego żałować do końca życia.

Objęła Artura za szyję, a on całym swym pobudzonym ciałem przyparł ją do schodów. Trzymał się nadal balustrady, jakby była jedyną więzią między nimi a światem realnym.

– Eleonoro… – Odetchnął głęboko. – Rozum podpowiada mi, że robimy głupstwo… Ale tej nocy nie potrafię kierować się rozsądkiem.

– Nie można wiecznie słuchać jednego głosu – uśmiechnęła się do niego. – Warto czasem pójść za innym, równie ważnym!

– Nie wierzyłem w to… aż do dziś.

Znowu ją pocałował, jeszcze bardziej zaborczo.

W odpowiedzi rozchyliła wargi i wczepiła się palcami w jego włosy.

Prawa ręka Artura rozstała się wreszcie z poręczą. Zaczął rozpinać stanik jej sukni. Uporał się z tym niezwykle szybko. Dotyk jego dłoni na piersi był dla Eleonory zaskoczeniem i radością. Czuła, jak rośnie w niej dziwne, rozkoszne napięcie. Usłyszała własny jęk, cichy i gardłowy.

Artur oderwał się od jej ust i spojrzał w dół, na pierś, którą tulił w dłoni.

– Jakaś ty śliczna…

Zatoczył kciukiem krąg wokół sutka.

Eleonora zapragnęła obdarzyć go równie intymną pieszczotą. Jej ręce, obejmujące dotąd szyję Artura, powędrowały w dół. Zaczęła rozpinać mu koszulę. Wymamrotał coś niewyraźnie. Nie dosłyszała słów, ale ton głosu był zapowiedzią nowych, podniecających doznań.

Nim uporała się z koszulą Artura, serce waliło jej jak szalone, a po całym

ciele przebiegały dreszcze. Przesunęła palcami po jego nagiej piersi, rozkoszując się dotykiem sprężystej skóry.

Nie mogła się powstrzymać: pocałowała go w szyję i w ramię.

Artur zadrżał.

Jego reakcja rozzuchwaliła Eleonorę. Jej ręka powędrowała niżej po gładkiej powierzchni muskularnego ciała i natrafiła wreszcie na pasek spodni.

Z ust Artura wydobył się ni to jęk, ni to zduszony śmiech. Powstrzymał zbyt ciekawską rękę.

– Igramy z ogniem – szepnął, dotykając ustami jej ramienia. – Nie przepadam za takimi igraszkami, ale nie mogę się powstrzymać!

Eleonora nie bardzo wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. Zanim jednak zdążyła zareagować, rozstał się ostatecznie z poręczą schodów. Znalazła się w jego objęciach, wtulona rozkosznie w pierś Artura. Fałdy rozpiętej częściowo sukni opadły mu na ramiona, musnęły oparcie krzesła…

Przeniósł dziewczynę przez pokój i położył na dywanie przed kominkiem. Nim oswoiła się z nową sytuacją, leżał już obok niej.

Otoczył ją lewym ramieniem, prawą ręką uniósł jej spódnicę i podciągnął cieniutkie halki powyżej ud. Eleonorze zaparło dech, gdy uświadomiła sobie, że leży przed nim naga w blasku ognia.

Doświadczona, światowa kobieta z pewnością nie przejęłaby się tą sytuacją; uznałaby ją za coś naturalnego! – przekonywała samą siebie. A poza tym, jak miło czuć na gołej skórze ciepło bijące od kominka!

Zacisnęła mocno powieki. Przeszywały ją rozkoszne dreszcze. Ręka Artura nie dotykała już jej uda; rozpinał spodnie.

W chwilę później poczuła na swym biodrze napór sztywnej męskości. Zerknęła z ciekawości. Widywała już w takiej sytuacji zwierzęta, ale nigdy nie oglądała podnieconego mężczyzny.

To, co ujrzała, dosłownie zaparło jej dech.

– Wielkie nieba! – wyrwało się jej, nim zdołała się opanować.

Był taki wielki…

– Co się stało? – spytał Artur, pochylając się, by pocałować ją w szyję. – Wszystko w porządku?

– Tak, tak… Oczywiście.

Pospiesznie zamknęła oczy. Przestraszyła się tym ogromem i pragnęła upewnić, że wszystko będzie dobrze… a równocześnie nie chciała rozpraszać Artura w takiej chwili. Jeszcze by ją uznał za drugą Julianę, lękającą się jego

miłości!… Muszę być bardzo taktowna, powiedziała sobie.

Zanim jednak uporządkowała myśli, zdarzyło się coś równie zaskakującego. Artur niedbałym gestem wyjął z kieszeni chustkę i położył ją obok siebie. Czyżby dostał nagle kataru? – zastanawiała się Eleonora.

Nie zdążyła go jednak o to spytać, gdyż palce Artura dotarły już do jej włosów łonowych.

Pod wpływem jego zuchwałej, niesłychanie intymnej pieszczoty doświadczyła rozkoszy graniczącej z bólem. Aż się skręciła w nagłym pragnieniu czegoś więcej… Czegoś niewyobrażalnego, niepojętego…

– Jesteś już gotowa, prawda? – wyszeptał z ustami przy jej ustach. – Taka wilgotna, dojrzała i mięciutka…

– Tak… tak!…

Nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale tej nocy zgodziłaby się na wszystko.

Opadł na nią i rozchylił jej uda. Czuła, jak bardzo pragnie się w niej zanurzyć. Znów nawiedziła ją obawa: czy nie okaże się zbyt wielki?… Ale chyba za późno na takie refleksje…

Istotnie, było już za późno. Wtargnął do jej wnętrza i parł naprzód. Wnikał w nią bez końca, wypełniał po brzegi… Zaraz ją rozsadzi!…

Poczuła nagle ostry, przeszywający ból. Zaskoczona wydała lekki okrzyk i wbiła paznokcie w plecy Artura.

– Niech to szlag!…

Otworzyła oczy i napotkała gniewne spojrzenie Artura.

– Eleonoro! – Twarz sprężyła mu się… z gniewu?… – Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?!

– O czym?

Zmieniła nieco pozycję. Jej ciało oswoiło się już z jego obecnością. Jakoś się zmieścił, pomyślała.

– Że jesteś dziewicą! – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Bo to nie miało znaczenia.

– Dla mnie miało!

– A dla mnie nie!

– Do wszystkich diabłów! Byłem pewien, że masz doświadczenie w tych sprawach!

Uśmiechnęła się.

– Uspokój się, hrabio. Teraz już je mam.

– Nie drażnij się ze mną! – ostrzegł. – Jestem na ciebie wściekły!

– I nie masz zamiaru skończyć tego, co zaczęliśmy?

Po jego twarzy przeszedł skurcz.

– W tej chwili nie potrafię jasno myśleć…

Przegarnęła mu włosy palcami.

– A więc pozwól mi podjąć decyzję za nas oboje. Wolałabym przejść przez to wszystko… do końca. O ile oczywiście zdołasz się do tego zmusić.

– Zmusić?! Chybabym umarł, gdyby na tym się skończyło!

Oparł się łokciami o dywan, objął jej głowę dłońmi i pocałował ją brutalnie w usta. Poczuła, że znów porusza się w niej – powoli, ostrożnie… Panował nad sobą, ale wiedziała, że jest już u kresu sił. Rozkoszowała się myślą, że właśnie ona przełamała jego żelazną samokontrolę.

Czuła na sobie i w sobie jego tętniące rytmem ciało. Wnikał w nią coraz głębiej, poruszał się coraz szybciej… mięśnie jego pleców prężyły się pod jej palcami jak stalowe liny. Narastało w niej rozkoszne napięcie. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, spragniona dalszych, nieznanych dotąd emocji.

– Eleonoro!… Ja… ja dłużej… nie wytrzymam!… Wybacz…

Wysunął się z niej raptownie, cofnął się i opadł na kolana. Chwycił przygotowaną zawczasu chustkę. Jęknął głucho, jego oczy zmieniły się w wąziutkie szparki…

Po chwili opadł bezwładnie. Leżał z głową na jej piersi, z nogą przerzuconą przez jej udo. Nadal obejmował zaborczo ramieniem talię Eleonory.

Przez długą chwilę leżała w milczeniu, oswajając się z nową sytuacją: ciężar ciała kochanka, ciepło bijące od kominka, nieznaczna bolesność u styku ud…

Artur poruszył się wreszcie, uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

– Nie tego się spodziewałaś, prawda? – spytał.

– To było… interesujące doświadczenie – odparła.

Wzdrygnął się.

– Oto jak można dobić kogoś dobrym słowem.

Eleonora pojęła, że zraniła jego uczucia.

– Chwilami było to… bardzo podniecające – zapewniła go.

Pochylił się nad nią, oparł się czołem o jej czoło i pocałował ją w czubek nosa.

– Wybacz mi, kochanie.

Ogarnęła ją panika. Wydostała się jakoś spod niego i usiadła, zasłaniając pospiesznie piersi.

Spojrzała z niepokojem na Artura.

– Tylko się nie zadręczaj! To nie twoja wina.

Przewrócił się na wznak, podłożył sobie ramiona pod głowę i spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem.

– Czyżby?

– Oczywiście! Sama cię zachęcałam, nie pamiętasz? Babka opowiadała mi kiedyś o niezwykłej rozkoszy, jakiej można zaznać tylko w ramionach mężczyzny. Pobudziło to moją ciekawość i od pewnego czasu miałam wielką ochotę przekonać się, co miała na myśli.

– I postanowiłaś mnie wykorzystać? – Uniósł brwi. – A ja się łudziłem, że czujesz coś do mnie!

– Ależ czuję, przysięgam! – Była przerażona. Jak Artur mógł w to wątpić?! – Ogromnie mnie pociągasz. Prawdę mówiąc, żaden mężczyzna tak mi się nie podobał!

– Jak to miło z twojej strony… Ale podejrzewam, że chcesz mnie tylko pocieszyć po tym, co się stało.

– Naprawdę nie masz się czym przejmować. To była wyłącznie moja wina!

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że gdybyś przyznała się do braku doświadczenia, wszystko odbyłoby się inaczej?

Nadal był na nią zły. Eleonora się zarumieniła. Poczuła, że budzi się w niej poczucie winy. Westchnęła.

– Owszem. Doskonale wiem, co by się stało, gdybym ci powiedziała, że nie mam doświadczenia! To twoje poczucie obowiązku wzięłoby cię za łeb i nie byłoby mowy o żadnych pieszczotach!

W jego oczach pojawił się cień uśmiechu.

– Tego bym nie powiedział!

– A jakże! – burknęła. – I wiem również, że nie powinnam stawiać cię w tak niezręcznej sytuacji… – Wezbrał w niej nagły gniew. – Ale to okropnie irytujące, gdy człowiek doświadcza takich emocji i zaraz potem musi robić rachunek sumienia i brać na siebie całą winę!

Kompletnie ją zaskoczył swym nieoczekiwanym, przekornym uśmiechem.

– Zgadzam się z tobą w zupełności!

Spojrzała na niego z urazą.

– Pragnę ci przypomnieć, hrabio, że nie rozmawiasz z jedną z panieneczek wystawianych co roku na matrymonialnym rynku! Nie jestem słodką, niewinną, chowaną pod kloszem Julianą!

Podniósł się bez pośpiechu. Gdy siedział już w kucki na dywanie, odciął się:

– Co jak co, Eleonoro, ale z całą pewnością nie jesteś Julianą!

– Chciałam tylko, żebyś zrozumiał, że to, co tu dziś zaszło, to nie twoja wina.

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Potem kiwnął głową i energicznie wstał z podłogi.

– Wiesz co, moja miła? Całkowicie się z tobą zgadzam. – Odwrócił się twarzą do kominka i wetknął koszulę w spodnie. – Przekonałaś mnie. Z przyjemnością złożę całą winę na twe urocze barki. Może nawet posunę się dalej i przyznam, że mnie wykorzystałaś.

– Nie! – Zaskoczona Eleonora zerwała się na równe nogi. – Naprawdę, Arturze, nie miałam wcale zamiaru cię wykorzystywać!

– Ale ostatecznie posłużyłaś się mną? – Uporawszy się ze spodniami, odwrócił się znów do niej. – Wykorzystałaś moją słabość do ciebie, by doświadczyć nowych, podniecających przeżyć. Nieprawdaż?

Zrobiło się jej nagle bardzo gorąco.

– Nie mów o sobie tak, jakbyś był słabeuszem!

– A jednak jestem słaby, jeśli chodzi o ciebie.

– Brednie!

Uniósł dłoń w bezradnym geście.

– Wiedziałaś doskonale, że nie oprę się pokusie i pocałuję cię. Przyznaj sama!

Dostrzegła w jego oczach podejrzany błysk. Czyżby z niej kpił?… Niemożliwe! To była zbyt poważna rozmowa.

– Nic podobnego, hrabio – odparła sztywno. – Nie miałam pojęcia, że nie możesz mi się oprzeć. A poza tym w ogóle w to nie wierzę!

– Ale to szczera prawda! – Uporał się wreszcie ze spodniami. – Jestem bezwolną ofiarą twoich wdzięków.

Kpi ze mnie w żywe oczy! – pomyślała. A może jednak nie?…

Spojrzała mu badawczo w twarz, ale nic z niej nie zdołała wyczytać. Z każdą chwilą była bardziej zmieszana.

– „Bezwolna ofiara” to ostatnie określenie, jakiego bym użyła w stosunku do ciebie! – oświadczyła.

– A teraz próbujesz wykręcić się od odpowiedzialności, sugerując, że powinienem być bardziej stanowczy i opanowany! – Kręcił głową, zmierzając w jej stronę. – Rozczarowałaś mnie, moja panno! Myślałem, że nie zniżysz się do takich sztuczek.

Niech to diabli! – pomyślała. Zupełnie nie rozumiem, do czego on zmierza…

– To nie żadne sztuczki – zaprotestowała. – Pozwól sobie powiedzieć…

Cichy odgłos otwieranych drzwi sprawił, że urwała. Potem z holu dobiegły jakieś głosy. Ogarnęła ją panika. Wróciła Margaret… z Bennettem!

Rozejrzała się dokoła nieprzytomnym wzrokiem. Gdzie się ukryć?! Może wyskoczyć przez okno do ogrodu?… Ale jak potem wróci do domu?!

– Co z tobą, Eleonoro? – mruknął cicho Artur, zapinając koszulę. – Czyżbyś nie uwzględniła możliwości, że ktoś przeszkodzi nam w najmniej odpowiednim momencie?

– Nie waż się ze mnie drwić! – odcięła się, zniżając głos do szeptu. – Mogą tu wejść w każdej chwili. Co robić?!

Zgiął się w dwornym ukłonie.

– Nie trwóż się, o pani! Choć nie jestem pewien, czy na to zasługujesz, ocalę cię od kompromitacji.

– Jak? – spytała wprost.

– Zostaw to mnie.

Chwycił swoje domino i zaniósł w najdalszy kąt pokoju, pod okno wychodzące na ogród. W fałdach peleryny ukrył kompromitującą chustkę.

Potem zarzucił Eleonorze na ramiona jej balowe okrycie.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę krętych schodów. Spojrzała niechętnym wzrokiem na antresolę, a raczej galerię otaczającą bibliotekę ze wszystkich stron.

– Myślisz, że tam mnie nie znajdą?

– Za jedną z półek z książkami są sekretne drzwi prowadzące do bieliźniarki. – Poprowadził ją przed sobą po schodach. – Nikt z nich nie korzystał od lat. Prawie zapomniałem o tej skrytce… ale potem uświadomiłem sobie, że Ibbitts właśnie stamtąd podsłuchiwał nasze rozmowy.

– Sekretne przejście? Naprawdę?!

– Tak.

– Fantastyczne! – szepnęła, zwiększając jeszcze tempo. – Zupełnie jak w jakiejś powieści grozy!

– Widzę, że sekretne drzwi podniecają cię bardziej niż moje pieszczoty.

– Skądże znowu! Tylko… widzisz… nigdy nie zetknęłam się z czymś takim!

– Nie zmieniaj tematu! Zraniłaś moje uczucia Bóg wie ile razy; starczy na jedną noc!

– Jeśli to miał być żart – obruszyła się – to twoje poczucie humoru zupełnie mi nie odpowiada!

– Skąd ci przyszło do głowy, że żartuję?

Gdy znaleźli się na balkonie, obrócił się w lewo, chwycił za brzeg jednej z półek i mocno pociągnął. Na oczach Eleonory część ściany odsunęła się, ukazując mroczne wnętrze.

– Wejdź do środka! – Artur odsunął się, by przepuścić swą towarzyszkę. – Z bieliźniarki wyjdziesz prosto na korytarz, dwa kroki od twojej sypialni. Lepiej się pospiesz, zanim Margaret pożegna się z Bennettem i pobiegnie na górę.

Weszła czym prędzej do ciemnej skrytki, ale zaraz odwróciła się znów do niego.

– A ty?

Z oczu Artura zniknęły podejrzane błyski. Spojrzał na nią spokojnie i z powagą.

– Nadarza mi się doskonała okazja do rozmowy z Bennettem. Poproszę go, by ze mną czuwał nad tobą i Margaret.

– No tak… oczywiście.

– Dobranoc, słodka kusicielko! Przysięgam, następnym razem dam z siebie wszystko, by… doświadczenie zakończyło się pełnym sukcesem!

Zatrzasnął sekretne drzwi przed samym nosem oszołomionej Eleonory.

Naprawdę wspomniał o następnym razie?…

24

Artur schodził po krętych schodach, nucąc coś pod nosem. Gotów był zapłacić każdą cenę za jeszcze jedno takie spojrzenie Eleonory! Ujrzał przed chwilą w jej cudownych złotych oczach poczucie winy, strach… i radość z ich niedawnych pieszczot.

Najwyższy czas, by się dowiedziała, jak igra z mymi uczuciami, i poczuła skruchę! – myślał z satysfakcją.

Ich sytuacja, i tak już zawikłana, skomplikowała się jeszcze bardziej na skutek wydarzeń tej nocy… On jednak, na przekór wszystkiemu, czuł się szczęśliwy jak nigdy.

Ale teraz miał do rozwiązania zagadkę nie jednego, lecz dwóch morderstw!

Gdy znalazł się u podnóża schodów, coś sobie przypomniał. Przeczesał palcami włosy i odgarnął je z czoła, żeby wyglądały jako tako porządnie. Jedno spojrzenie w lustro wiszące przy drzwiach upewniło Artura, że wygląda jak ktoś, kto schronił się w zaciszu biblioteki, by w samotności odpocząć po męczącym balu.

Rozejrzał się uważnie po pokoju. Nic nie wskazywało na to, że przed chwilą leżał tu w namiętnym uścisku ze swą rzekomą narzeczoną.

Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Nie spieszył się i starał się robić jak najwięcej hałasu, by Margaret i Bennett zorientowali się w porę, że ktoś nadchodzi.

Gdy wkroczył do frontowego holu, ciche szepty umilkły. Margaret i Bennett stali podejrzanie blisko siebie. Otaczała ich charakterystyczna dla zakochanych aura intymności.

Dwie pary oczu zwróciły się w jego stronę. Margaret była zarumieniona, Bennett półprzytomny.

– Dobry wieczór, Arturze! – odezwała się dziarskim tonem Margaret. – Nie przypuszczałam, że jesteś jeszcze na nogach!

Artur skłonił się lekko kuzynce.

– Z pewnością umierasz ze zmęczenia i marzysz o tym, żeby się wreszcie położyć do łóżka?

– No, niezupełnie… – zaczęła Margaret.

Hrabia udał, że tego nie słyszy i zwrócił się do Benneta:

– Popijałem właśnie koniak w bibliotece. Dotrzymasz mi towarzystwa?

Ręka Bennetta zacisnęła się na gałce laski.

– Z przyjemnością.

Margaret zmarszczyła brwi; była wyraźnie zaniepokojona.

– Arturze, czemu chcesz rozmawiać z Bennettem w cztery oczy? Nie zrobisz mi chyba wstydu, dopytując się, jakie ma wobec mnie zamiary? Przypominam ci, że jestem wdową, a nie naiwnym dziewczątkiem! Sama decyduję o swoim życiu!

Hrabia westchnął.

– Jeszcze jedna niewiasta, która rwie się do podejmowania decyzji! Świat wyraźnie schodzi na psy… nieprawdaż, Fleming? Jak tak dalej pójdzie, nasze damy wkrótce zerwą wszelkie kontakty z płcią brzydką!

– Mówię poważnie, Arturze! – oznajmiła z naciskiem Margaret.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Bennett pocałował ją w rękę. – Czyżbyś zapomniała, że jesteśmy z St. Merrynem starymi przyjaciółmi? Chętnie napiję się z nim koniaku w bibliotece.

Margaret nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, ale jej spojrzenie złagodniało.

– Doskonale! Ale obiecaj, że nie pozwolisz Arturowi, by wbrew twej woli skłonił cię do jakichś decyzji czy zobowiązań.

Bennett poklepał rączkę Margaret.

– Nie martw się o mnie, kochanie. Dam sobie radę.

– Oczywiście!

Margaret rzuciła kuzynowi jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie, uniosła nieco spódnicę i pobiegła na górę.

Artur poprowadził przyjaciela przez frontowy hol do biblioteki.

– Jestem pewien, że mój nowy koniak przypadnie ci do gustu.

Bennett się roześmiał.

– Bez wątpienia! Zaopatrujesz się w pierwszorzędne trunki.

Artur wprowadził gościa do biblioteki, zamknął drzwi i podszedł do stołu, na którym stały karafka i kieliszki.

– Usiądź, proszę! Ściągnąłem cię tutaj, bo muszę omówić z tobą pewien

bardzo ważny problem.

– Rozumiem. – Bennett usiadł na jednym z foteli stojących przy kominku i wyciągnął nogi przed siebie. – Chcesz się dowiedzieć, jakie mam zamiary względem Margaret? Zapewniam cię, że absolutnie uczciwe!

– Ależ oczywiście! Dobry Boże, stary! Czyś ty naprawdę myślał, że się tym zamartwiam?! Jesteś chyba najuczciwszy ze wszystkich ludzi, jakich znam!

Bennett wydawał się nieco zawstydzony, a równocześnie wdzięczny za tak dobrą opinię.

– No cóż… dzięki! Myślę o tobie tak samo, z pewnością o tym wiesz.

Artur skinął głową jakby od niechcenia i wziął do ręki napełnione przed chwilą kieliszki. Jeden z nich podał Flemingowi.

– Widzę, że Margaret jest szczęśliwa. Domyślam się, że to z twojego powodu.

Bennett odprężył się i pociągnął łyk porto.

– Mam doprawdy wyjątkowe szczęście! Po śmierci Elizabeth nie przypuszczałem, że mógłbym pokochać inną kobietę. Los rzadko daje nam drugą szansę, nieprawdaż?

– Rzadko. – Artur zastanowił się przez chwilę. – Doskonale do siebie pasujecie z Margaret: ty rozczytujesz się w powieściach, a ona je pisze! Czy może być lepiej dobrana para?

Bennett zakrztusił się koniakiem.

– To ty wiesz, że ona pisuje powieści?!

– Oczywiście!

Artur usiadł naprzeciwko przyjaciela.

– A Margaret jest przekonana, że nic nie wiesz o jej współpracy z Minerva Press ani o pseudonimie Margaret Mallory!

– Dlaczego wszyscy są pewni, że nie wiem, co się dzieje w mojej rodzinie? – zaczął Artur i nagle zamilkł na widok bladoniebieskiej wstążki leżącej na dywanie koło sofy.

Była to jedna z atłasowych podwiązek Eleonory.

Artur wstał z fotela.

Bennett zmarszczył brwi.

– Coś nie w porządku?

– Ależ skąd! Poprawię tylko ogień.

Chwycił pogrzebacz, dźgnął nim parę razy żarzące się węgielki i bez pośpiechu, okrężną drogą skierował się w stronę fotela. Mijając sofę, zatrzymał się w takim miejscu, że noskiem buta dotykał podwiązki.

– Nie zaprosiłem cię tu po to, żeby rozmawiać o Margaret. Pragnę podzielić się z tobą najnowszymi wynikami swojego śledztwa. Popełniono kolejne morderstwo.

– Niemożliwe! – Bennett urwał, by znów pociągnąć koniaku. Jego brwi zbiegły się, tworząc nad nosem grubą kreskę. – Co ty wygadujesz, stary?!

Artur wykorzystał chwilową dezorientację przyjaciela. Noskiem buta wepchnął kompromitującą wstążeczkę pod sofę. Jeśli ktoś wiedział, że podwiązka tam jest, to schyliwszy się, pod odpowiednim kątem mógł ją zobaczyć. Mało jednak prawdopodobne, by Bennett zaczął pełzać na czworakach po dywanie w poszukiwaniu śladów niedawnej sceny miłosnej.

Artur zadowolony, że udało mu się ukryć kompromitujący dowód, wracał na dawne miejsce.

– Dziś wieczorem odkryłem zwłoki Ibbittsa. Został zastrzelony.

– Wielki Boże!

Hrabia zasiadł wreszcie w fotelu.

– Sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna. Liczę na twoją pomoc, Fleming.

Eleonora usłyszała stukanie do drzwi w chwili, gdy ściągnęła z siebie domino i suknię. Margaret, oczywiście!

– Chwileczkę! – zawołała.

Wepchnęła suknię i okrycie do szafy, chwyciła szlafrok i otuliła się nim. Wyciągnęła szpilki z włosów, nakryła je białym nocnym czepeczkiem i zdjęła kolczyki.

Zerknęła do lustra i upewniła się, że wygląda jak ktoś, kogo wyrwano ze snu.

Otworzyła drzwi, mając nadzieję, że Margaret nie zauważy jej przyspieszonego oddechu.

Ale Margaret nie zwracała uwagi na takie szczegóły. Miała wyraźnie jakieś zmartwienie.

– Coś ci dolega? – spytała z niepokojem Eleonora.

– Nie, nic mi nie jest, ale muszę z tobą pomówić!

– Bardzo proszę! – Eleonora odsunęła się od drzwi i wpuściła gościa do sypialni. – O co chodzi?

– O Artura! Zaciągnął Bennetta do biblioteki na rozmowę w cztery oczy! – Wzburzona Margaret defilowała w tę i z powrotem przed szafą. – Obawiam się, że zamierza go spytać, jakie ma zamiary względem mnie!

– Ach tak?…

– Przypomniałam Arturowi, że jestem wdową i nie muszę się przed nikim tłumaczyć z zażyłości z tym czy innym dżentelmenem!

– Istotnie!

– Ale znasz Artura. On opiekuje się każdym, czy ten ktoś sobie tego życzy, czy nie!

– No tak… Słuchaj, Margaret! Mogę zapewnić, że ich rozmowa w bibliotece nie ma nic wspólnego z zamiarami Bennetta wobec ciebie!

Margaret przestała miotać się po pokoju. Spojrzała pytająco na Eleonorę.

– Jesteś tego pewna?

– Całkowicie. Muszę ci coś powiedzieć… Lepiej usiądź! To długa historia. Wszystko się zaczęło od tego, że ktoś zamordował George'a Lancastera…

– O wielki Boże!

Margaret opadła na taboret stojący obok toaletki.

Kiedy pół godziny później Bennett opuszczał bibliotekę, wiedział już, co robić. Artur odprowadził go do drzwi frontowych i zamknął je za przyjacielem. Potem pogasił światła we frontowym holu i wrócił do biblioteki.

Przyklęknął na jedno kolano i sięgnął pod sofę.

Wstał. Przez chwilę wpatrywał się w podwiązkę spoczywającą na jego dłoni. Taka delikatna, kusząco kobieca! Poczuł, że na sam widok tego drobiazgu rośnie w nim podniecenie. Przypomniał sobie, jak ściągał podwiązkę z kształtnej nogi Eleonory, jak zsuwał jej pończochę…

Od tej chwili, wchodząc do biblioteki, zawsze będzie wspominał, co się tu działo. Wydarzenia dzisiejszej nocy zmieniły go na zawsze.

Cokolwiek stanie się w przyszłości, nigdy już nie będzie tym człowiekiem, jakim był dotąd.

25

Eleonora zwlekała z zejściem na dół do chwili, gdy głód zaczął jej naprawdę doskwierać. A nawet wtedy się zastanawiała, czy nie poprosić, by przyniesiono jej śniadanie do łóżka.

W końcu jednak otworzyła drzwi i zdecydowanym krokiem wyszła na korytarz. Zamawianie śniadania do pokoju tylko po to, by uniknąć spotkania z Arturem, byłoby świadectwem tchórzostwa!

Odkryła ze zdumieniem, że czuje się doskonale. Sądziła, że spędzi bezsenną noc, ale ku swemu zaskoczeniu spała bardzo mocno. Tym lepiej! – pomyślała, gdy dotarła do podnóża schodów. Przynajmniej oczy jej nie zapuchły ani nie poczerwieniały, a skóra nie zmatowiała z bezsenności.

Zdecydowała się włożyć na spotkanie z Arturem zieloną muślinową suknię z białą krezką. Pomyślała, że żywy kolor doda jej pewności i wiary w siebie.

Za wszelką cenę chciała być opanowana i naturalna. Ale nie bardzo wiedziała, jaki ton należy przybrać podczas porannej rozmowy z dżentelmenem, z którym spędziła taką noc. I to w jego bibliotece!

– Dzień dobry, panienko! – Wyraźnie zaniepokojony Ned krążył po frontowym holu. – Jużem miał posłać na górę tę nową pokojówkę, psze pani, żeby się spytała, czy pani życzy sobie śniadanie do łóżka!

– Jakiś ty troskliwy, Ned!… Ale pamiętaj, że jem śniadanie w łóżku tylko wtedy, kiedy jestem chora. A nie choruję prawie nigdy!

– Tak jest, psze pani! Śniadanie czeka w pokoju śniadaniowym, jak se panienka zażyczyła. Sally i jej siostra wysprzątały go do glancu wczoraj po południu.

– Doskonale!

Rzuciła mu promienny uśmiech, odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi, i skierowała się do pokoju śniadaniowego.

Gdy tam wkroczyła, zapomniała na chwilę o dręczących ją obawach na widok zmian, jakie zaszły w tym pomieszczeniu.

W pokoju śniadaniowym wszystko lśniło czystością. Ze srebrnych podgrzewaczy stojących na kredensie dolatywały smakowite wonie. Ciepłe promienie wiosennego słońca wpadały przez wymyte okna. Co prawda roztaczał się za nimi niezbyt atrakcyjny widok, gdyż ogród nadal był zarośnięty i zaniedbany. Wkrótce jednak i to ulegnie zmianie – nowi ogrodnicy mieli dziś przystąpić do pracy.

Eleonora przekonała się ze zdumieniem, że nie czeka ją sam na sam z Arturem. Była z nim Margaret.

– O, jesteś nareszcie! – powiedziała. – Już się o ciebie niepokoiłam… Chciałam nawet posłać kogoś na górę, żeby się dowiedzieć, czy ci coś nie dolega.

Czując na sobie wzrok Artura, który przyglądał się jej z rozbawieniem, Eleonora próbowała ukryć rumieńce.

– Właśnie mówiłam Nedowi, że czuję się wyśmienicie – odparła.

Artur wstał ze swego miejsca i uprzejmie podsunął jej krzesło.

– Obawialiśmy się, że może miałaś ubiegłej nocy zbyt wiele nowych wrażeń…

Rzuciła mu miażdżące spojrzenie.

– …podczas maskarady – dokończył z miną niewiniątka.

Przez kilka sekund wpatrywała się badawczo w twarz Artura. Pod maską ironicznego uśmieszku dostrzegła szczerą troskę. Na miły Bóg! Czy on naprawdę myślał, że po ich pierwszej nocy miłosnej przeleży cały dzień w łóżku?! Nie była aż tak słaba i krucha!

– Nie bądź śmieszny, hrabio!

Udając, że nie dostrzega krzesła, które jej podsuwał, z talerzem w ręce podeszła do kredensu, by wybrać potrawę.

– Artur tylko się z tobą przekomarza – wtrąciła pospiesznie Margaret. – Bal nikomu jeszcze nie zaszkodził!… Ale późniejsze koszmarne odkrycia mogły tobą wstrząsnąć. Właśnie rozmawialiśmy na ten temat z Arturem… cóż za okropna historia!

– Nic mi nie dolega, słowo daję!

Eleonora uważnie sprawdzała zawartość półmisków.

– Polecam rybę – odezwał się znów Artur. – Wyborna!

– Spróbuj koniecznie jajek – namawiała Margaret. – Siostra Sally gotuje wybornie!

Eleonora nabrała na talerz wszystkiego po trochu. Odwracając się do stołu,

odkryła, że Artur nadal czeka na nią z krzesłem.

Usiadła.

– Dziękuję, hrabio.

Zerknął na jej kopiasty talerz.

– Widzę, że wydarzenia ostatniej nocy nie odebrały ci apetytu.

– Ani trochę!

Usiadł naprzeciw niej.

– Ja również jestem dziś głodny jak wilk.

Miała już dość jego aluzji. Posmarowała grzankę masłem.

– Zamierzasz dziś kontynuować swe dochodzenie, hrabio?

Od razu spoważniał.

– W całym tym zamieszaniu zapomniałem o ważnej informacji, którą zdobyłem, nim natknęliśmy się na zwłoki Ibbittsa.

Eleonora miała właśnie ugryźć grzankę, ale pospiesznie odłożyła ją na talerz.

– Co to za informacja?

– Dowiedziałem się, jak miał na nazwisko nasz Saturn. Zmarł, niestety, kilka dni temu. Zamierzam jeszcze dziś rano odwiedzić wdowę po nim.

– To niezwykle interesująca wiadomość! – powiedziała Eleonora, tak uradowana z postępów śledztwa, że nie zbeształa Artura. – Powinieneś zabrać mnie ze sobą.

Uniósł jedną brew.

– A to dlaczego?

– Ta kobieta dopiero straciła męża… Może nie życzyć sobie rozmów na tematy osobiste z obcym mężczyzną. W mojej obecności będzie się czuła swobodniej.

Artur zastanawiał się przez chwilę.

– Chyba masz słuszność. Wyruszamy zatem o wpół do dwunastej.

Eleonora nieco się odprężyła. Choć ich wzajemne stosunki uległy zmianie, jedno pozostało niezmienione: Artur nadal uważał ją za partnera w śledztwie i cenił sobie jej rady.

Margaret dosłownie promieniała.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną nowinę. Artur właśnie mi wyjawił, że od dawna wie o moich powieściach. Czy to nie zdumiewające? A ja umierałam ze strachu, że odeśle mnie na wieś, gdy się o wszystkim dowie!

Eleonora wymieniła przez stół znaczące spojrzenia z Arturem i się uśmiechnęła. Był, jak zawsze, doskonale poinformowany o wszystkim, co

dotyczyło osób, za które czuł się odpowiedzialny.

– Wcale mnie to nie zaskoczyło, że St. Merryn wiedział od samego początku o twojej pisarskiej karierze!

Czterdzieści minut później Eleonora uchyliła drzwi swojej sypialni i rozejrzała się po korytarzu. Ani żywej duszy. Kilka minut temu słyszała, że Artur wraca do swego pokoju, by przebrać się przed wizytą u pani Glentworth. A Margaret – jak zwykle o tej porze – ślęczała nad rękopisem.

Wobec tego w bibliotece powinno być pusto.

Eleonora wymknęła się na korytarz i pobiegła do bieliźniarki. W miękkich pantofelkach stąpała bezszelestnie po dywanie.

Kiedy dotarła do celu, rozejrzała się ponownie po korytarzu. Chciała mieć pewność, że nikt jej nie obserwuje. Potem wślizgnęła się do maleńkiej klitki i zamknęła za sobą drzwi.

Po omacku odnalazła dźwignię uruchamiającą sekretne drzwiczki i ostrożnie ją nacisnęła.

Część pokrytej półkami ściany się usunęła. Eleonora wyszła na galerię i spojrzała w dół, by upewnić się, że nikt ze służby nie zabrał się akurat do odkurzania biblioteki. Zgodnie z jej przewidywaniami duży pokój był pusty.

Uniosła nieco spódnicę i zeszła po krętych schodach. Potem podbiegła do kominka, przed którym kochali się z Arturem.

Rozglądała się niespokojnie na wszystkie strony. Nigdzie ani śladu niebieskiej podwiązki. Przecież musi gdzieś być!

Ubiegłej nocy spostrzegła jej brak dopiero po wyjściu Margaret. Zauważyła, że lewa pończocha opadła jej aż do kostki, ale była przekonana, że podwiązka zsunęła się, gdy pospiesznie wpychała suknię i okrycie do szafy. Postanowiła odnaleźć zgubę nazajutrz rano.

Przeszukała dokładnie pokój, ale podwiązki nie znalazła. Dopiero wówczas uświadomiła sobie, że widocznie zostawiła ją w bibliotece. Na samą myśl o tym, że Bennett Fleming odnalazł jej własność i wyciągnął pewne wnioski, omal nie dostała ataku histerii.

Co innego wyobrażać sobie, że jest się światową damą… a całkiem co innego zgubić intymną część garderoby w pomieszczeniu, które z całą pewnością nie służyło za rozbieralnię, i narazić się na to, że zauważy ją ktoś tak miły i przyzwoity jak Bennett Fleming!

Eleonora odetchnęła z ulgą, gdy przekonała się, że niebieska podwiązka nie

leży na dywanie w żadnym widocznym miejscu. Wobec tego Bennett również jej nie spostrzegł. Nie miała jednak żadnej pewności, czy ktoś ze służby nie natknął się na jej zgubę dziś rano.

Upadła na kolana, by sprawdzić, czy nie ma jej pod sofą.

– Tego szukasz? – rozległ się głos Artura.

Tak ją zaskoczył, że nagle się wyprostowała i omal nie uderzyła głową o kant stołu.

Nieco oprzytomniała i spojrzała w górę. Na balkonie stał Artur, opierając się od niechcenia o balustradę i wymachując trzymaną w ręku niebieską podwiązką. Widocznie zauważył, jak Eleonora przemyka się do bieliźniarki, i ruszył za nią.

Podniosła się z podłogi bardzo poirytowana.

– Tak – odparła, starając się nie podnosić głosu. – Tego właśnie szukałam. Mogłeś się chyba domyślić, jak się przejmę tą zgubą! Gdybyś szepnął choć słówko, oszczędziłbyś mi tyle nerwów!

– Nie martw się, znalazłem ją jeszcze wczoraj, zanim Fleming zdążył ją zauważyć. – Artur niedbale podrzucił podwiązkę do góry i złapał bez trudu. – Nie domyślił się, jak mnie tu uwodziłaś przed samym jego przyjściem!

Pokazała mu język, obiema rękami uniosła spódnicę i pomknęła po schodach na górę.

– Masz wyraźnie spaczone poczucie humoru, mój panie!

– Większość ludzi uważa, że w ogóle nie mam poczucia humoru; spaczone lepsze niż żadne!

– Zaczynam wierzyć, że ta większość ma rację. – Dotarła do szczytu schodów i wyciągnęła rękę. – Możesz mi ją zwrócić?

– Raczej nie. – Schował podwiązkę do kieszeni. – To zaczątek mojej nowej kolekcji.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

– Nie gadaj głupstw!

– Kup sobie nową parę, na mój rachunek – odparł Artur.

Nim zdążyła go ofuknąć, pocałował ją w usta. Kiedy wreszcie podniósł głowę, Eleonora była bez tchu.

– Zmieniłem zdanie. Nie kupuj jednej pary, tylko cały komplet, w różnych kolorach. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – To będzie imponująca kolekcja!

26

Pochowaliśmy mojego męża przed kilkoma dniami. – Pani Glentworth spojrzała na portret wiszący nad kominkiem. – Odszedł tak nagle! W jego laboratorium zdarzył się wypadek. Coś się popsuło w machinie elektrycznej. Pewnie go poraził prąd… i serce nie wytrzymało.

– Proszę przyjąć nasze najszczersze kondolencje, pani Glentworth – powiedziała cicho Eleonora.

Wdowa skinęła głową. Była drobna i koścista; spod starego czepka wystawały rzadkie siwe włosy. Z trudem ukrywała ubóstwo; widać było, że na jej chudych barkach spoczywa ciężkie brzemię.

– Ostrzegałam go przed tą machiną! – Ściskała w palcach chustkę i poruszała szczęką tak, jakby nieustannie zgrzytała zębami. – Ale mnie nie słuchał. Bez przerwy z nią eksperymentował.

Eleonora zerknęła na Artura, który stał przy oknie z filiżanką herbaty w ręce. Twarz miał pozbawioną wyrazu, ale spojrzenie czujne. Była pewna, że ich myśli biegną tym samym kierunku. W świetle ich ostatnich odkryć awaria w laboratorium Glentwortha wyglądała raczej na zaplanowane morderstwo niż na zwykły nieszczęśliwy wypadek.

Jednak pani Glentworth albo niczego nie podejrzewała, albo kryła się ze swymi podejrzeniami. Może to nie miało dla niej większego znaczenia?… Skromny salonik prezentował się dokładnie tak, jak przystało w domu żałoby. Jednak zachowanie wdowy świadczyło raczej o wewnętrznym napięciu i poczuciu zagrożenia niż o głębokiej rozpaczy. Eleonora mogłaby się założyć, że pod powłoką dobrych manier wrzał gniew.

Owdowiała dama przyjęła ich dość chętnie. Nazwisko i tytuł Artura zrobiły na niej duże wrażenie. Była jednak wyraźnie zaskoczona tą wizytą.

– Czy pani wie, że kilka tygodni temu mój stryjeczny dziadek, George Lancaster, zginął również w swym laboratorium, zabity przez włamywacza? – spytał Artur.

Pani Glentworth zmarszczyła brwi.

– Nie. Nie miałam o tym pojęcia.

– Ale wiedziała pani, że jej mąż i George Lancaster bardzo się przyjaźnili w młodości?

– Oczywiście! – Pani Glentworth nerwowo szarpała chustkę. – Doskonale wiem, jak wszyscy trzej byli sobie bliscy!

Eleonora nie ośmieliła się spojrzeć na Artura, ale czuła instynktownie, że doznał szoku, tak samo jak ona.

– Powiedziała pani „wszyscy trzej”? – zwróciła się do wdowy pozornie obojętnym tonem.

– Byli kiedyś nierozłączni! Poznali się w Cambridge, rozumiecie państwo. Interesowała ich tylko nauka. Nic, tylko laboratoria i te dziwaczne eksperymenty!

– Pani Glentworth – zaczęła ostrożnie Eleonora. – Czy przypadkiem…

– Słowo daję, chwilami żałowałam, że nie wyszłam za rozbójnika albo złodzieja!… – Staruszka zadrżała. A potem jakby pękła w niej jakaś tama. Wartkim strumieniem popłynęły słowa pełne bólu i gniewu, który dotąd w sobie dławiła. – Może wówczas nie zostałabym bez grosza! Ale on… dla niego liczyła się tylko fizyka. Sprzedałby ostatnią koszulę, żeby kupić sprzęt laboratoryjny!

– Jakiego rodzaju doświadczenia przeprowadzał pani mąż? – spytał Artur.

Ale stara dama nie słyszała jego pytania. Kontynuowała swój gniewny monolog.

– Kiedy się pobieraliśmy, Glentworth miał całkiem przyzwoity dochód. Gdyby tak nie było, moi rodzice nigdy by się nie zgodzili na nasz ślub! Ale ten głupiec nie potrafił rozsądnie zainwestować pieniędzy. Szastał nimi, nie myśląc ani o mnie, ani o naszych córkach! Był gorszy od hazardzisty, wiecznie coś kupował. A to nowy mikroskop, a to soczewki…

Artur usiłował zmienić temat.

– Łaskawa pani wspomniała, że jej mąż miał trzeciego przyjaciela…

– Rozejrzyjcie się tylko dokoła! – Pani Glentworth zatoczyła szeroki łuk ręką. – Czy jest tu choćby jeden wartościowy przedmiot? Nic, absolutnie nic! Przez te wszystkie lata wyzbywał się sreber i obrazów, żeby zdobyć pieniądze na wyposażenie laboratorium. W końcu sprzedał nawet swoją bezcenną tabakierkę! Myślałam, że nigdy się z nią nie rozstanie. Powiedział mi, że każe ją sobie włożyć do trumny.

Eleonora przyjrzała się portretowi nad kominkiem. Zażywny, łysiejący

dżentelmen w staromodnym surducie i spodniach do kolan trzymał w ręku tabakierkę. Na jej wieczku połyskiwał ogromny, czerwony, szlifowany kamień.

Spojrzała na Artura i spostrzegła, że on również wpatruje się w portret.

– Sprzedał tę tabakierkę, z którą go sportretowano? – spytał Artur.

Pani Glentworth wytarła nos w chustkę.

– Tak.

– Czy pani wie, kto ją od niego kupił?

– Nie. Pewnie mój mąż zastawił ją w lombardzie, i to za bezcen. – Szczęka pani Glentworth zadrżała z oburzenia. – Co prawda i tak nie zobaczyłabym złamanego grosza! Nawet mi nie wspomniał o tej sprzedaży.

Artur spojrzał na staruszkę.

– A może pani wie, kiedy ją sprzedał?

– Niedługo przed tym, jak go zabiło to elektryczne paskudztwo! – Pani Glentworth otarła chusteczką łzę. – Może nawet tego samego dnia. Przypominam sobie jak przez mgłę, że jeszcze ją miał przy śniadaniu. Potem wyszedł na spacer i długo nie wracał. Z pewnością właśnie wtedy zajrzał do lombardu.

– A kiedy pani zauważyła brak tabakierki? – spytała Eleonora.

– Dopiero wieczorem, po tym jak znalazłam… jego ciało. Po południu wybrałam się z wizytą do chorej przyjaciółki. Mąż wrócił przede mną i zamknął się w laboratorium. Nie zjawił się nawet na kolację.

– Nie zdziwiło to pani? – dociekał Artur.

– Bynajmniej! Kiedy robił te swoje doświadczenia, przesiadywał w laboratorium godzinami! Ale tuż przed snem zastukałam do drzwi i zawołałam: „Tylko pogaś lampy, nim pójdziesz do łóżka!” Nie odpowiedział, więc się zaniepokoiłam. Drzwi były zamknięte, poszłam po zapasowy klucz. I wtedy… wtedy go…

Głos jej się załamał. Wytarła nos.

– Wtedy znalazła pani ciało męża – dopowiedziała Eleonora łagodnym głosem.

– Tak… I dopiero potem, kiedy trochę oprzytomniałam, zauważyłam brak tabakierki. Domyśliłam się, że ją sprzedał tego samego dnia. Bóg raczy wiedzieć, co zrobił z pieniędzmi! W kieszeniach nie było ani grosza. Może musiał spłacić któregoś z wierzycieli?

Zapadło milczenie. Eleonora i Artur wymienili spojrzenia, ale żadne z nich się nie odezwało.

– Nigdy nie sądziłam, że rozstanie się z tą tabakierką – podjęła znów swą opowieść pani Glenworth. – Był do niej ogromnie przywiązany!

– Czy po południu, kiedy pani bawiła u przyjaciółki, mąż został sam w domu? – spytał Artur.

– Tak. Mamy co prawda służącą, ale akurat gdzieś wyszła. Od jakiegoś czasu nie płacimy jej regularnie, więc pewnie się rozgląda za nową pracą. Sam pan rozumie…

– Rozumiem – odparł hrabia.

Pani Glentworth rozejrzała się dokoła z rezygnacją.

– Chyba trzeba będzie sprzedać ten dom. To jedyne, co mi pozostało. Daj Boże, żebym dostała za niego tyle, by wystarczyło na spłacenie długów mojego męża.

– Ale co pani pocznie po sprzedaży domu? – zatroskała się Eleonora.

– No cóż… Będę musiała zamieszkać razem z moją siostrą i szwagrem. Nie przepadamy za sobą. W dodatku oni również mają kłopoty finansowe. To będzie okropne życie… ale nie ma innego wyjścia.

– Właśnie że jest! – zaprotestowała Eleonora. – Może pani sprzedać swój dom hrabiemu St. Merryn. Dostanie pani od niego więcej pieniędzy niż od każdego innego reflektanta! A poza tym na pewno się zgodzi, by mieszkała tu pani do końca życia.

Pani Glentworth spojrzała na nią w osłupieniu.

– Co takiego?! – Zerknęła podejrzliwie na Artura. – Czemu pan hrabia miałby kupować mój dom i w dodatku za niego przepłacać?!

– Ponieważ pani nam dziś ogromnie pomogła; pragnie wyrazić pani swą wdzięczność. – Zwróciła się do Artura: – Chyba się nie mylę, hrabio?

Artur uniósł wymownie brwi, ale powiedział tylko:

– Oczywiście.

Staruszka spoglądała na niego niepewnie.

– Chce pan tyle dla mnie zrobić… tylko dlatego, że odpowiedziałam na kilka pytań?

Uśmiechnął się lekko.

– Jestem naprawdę bardzo wdzięczny, łaskawa pani! A, prawda… Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

– Ależ oczywiście!

Na starej twarzy odmalowała się ulga i nieśmiała nadzieja.

– Czy pamięta pani nazwisko ostatniego z tej nierozłącznej trójki?

– Lord Treyford. – Pani Glenworth się nachmurzyła. – Nie znałam go osobiście, lecz mój mąż kiedyś często o nim wspominał. Ale Treyford nie żyje. Zginął dawno temu.

– Może wie pani o nim coś więcej? – dopytywał się natarczywie. – Miał rodzinę? Zostawił po sobie żonę i dzieci? Czy mógłbym się z nimi skontaktować?

Pani Glentworth zastanowiła się i pokręciła głową.

– Chyba nie miał żadnej rodziny. Dawniej mój mąż ciągle powtarzał, że Treyford jest zbyt oddany nauce, by obarczać się żoną i dziećmi. – Westchnęła. – Wyraźnie mu zazdrościł, że nie ma obowiązków rodzinnych.

– A może robił jakieś inne uwagi na temat Treyforda? – dopytywał Artur.

– Zawsze uważał, że z ich trójki Treyford był najbardziej utalentowany. Kiedyś nawet oświadczył, że gdyby nie umarł tak wcześnie, uznano by go za drugiego Newtona.

– Doprawdy?

– Zdawało się im, że pozjadali wszystkie rozumy! – Staruszka zacisnęła kurczowo spoczywające na podołku ręce. Na jej twarzy znów pojawił się gniew. – Myśleli, że zadziwią świat swoimi eksperymentami. Ale co im dała ta ukochana fizyka? Ile mieli z niej pożytku? Żadnego! A teraz wszyscy nie żyją…

– Rzeczywiście… – szepnęła Eleonora.

Artur odstawił filiżankę.

– Ogromnie nam pani pomogła! Ale teraz musimy się pożegnać. Porozumiem się z moim doradcą prawnym; on załatwi wszystkie formalności związane z kupnem domu i w pani imieniu będzie negocjował z wierzycielami.

– …Oprócz niej! – rzuciła ostrym tonem pani Glenworth, kończąc przerwaną myśl. – Ona żyje nadal. Przeżyła ich wszystkich.

Eleonora nie odważyła się spojrzeć na Artura. Była jednak pewna, że słowa te wstrząsnęły nim tak samo jak nią.

– Ona? – powtórzył Artur bezbarwnym głosem.

– Zawsze uważałam, że ma w sobie coś z czarownicy! – Głos pani Glentworth był teraz niski i ponury. – Może ich naprawdę urzekła? Wcale by mnie to nie zdziwiło!

– Nie rozumiem – odezwała się Eleonora. – Czyżby do grona najbliższych przyjaciół pani męża należała jakaś dama?

Na twarzy wdowy znów się pojawił gniew.

– Nazywali ją „swoim boskim natchnieniem”! Nie opuścili ani jednego z jej

środowych przyjęć. Wystarczyło, żeby kiwnęła palcem, a wszyscy trzej pędzili do jej rezydencji! Siedzieli przy porto albo przy koniaku i rozprawiali o postępach fizyki, jakby byli Bóg wie jakimi uczonymi…

– O kim pani mówi? – spytał Artur.

Pani Glentworth była tak zatopiona w gorzkich wspomnieniach, że pytanie Artura ją zaskoczyło.

– Jak to o kim?! O lady Wilmington, rzecz jasna! Usidliła wszystkich trzech. Ale teraz oni już gryzą ziemię, a ona ciągle żyje! Ironia losu, nieprawdaż?

Wkrótce potem hrabia podsadzał Eleonorę do powozu. Analizował niezwykłe informacje, których przed chwilą udzieliła im pani Glentworth. Mimo to zdołał w pełni docenić zgrabne kształty Eleonory, gdy nachyliła się przy wsiadaniu, a spódnica opięła się jej na biodrach.

– Przyznam, że zdobyliśmy bezcenne informacje… ale gdyby nie ty, nie musiałbym za nie tak słono płacić! – skarcił ją łagodnie, zamykając drzwiczki powozu i zajmując miejsce naprzeciw niej.

– Wiesz doskonale, że sam zaoferowałbyś pomoc tej biednej kobiecie. No, przyznaj się!

– Do niczego się nie przyznaję. – Usadowił się wygodnie i powrócił myślą do zakończonej przed chwilą rozmowy w saloniku. – Rzekomy wypadek w laboratorium Glentwortha w kilka tygodni po tragicznej śmierci stryja George’a dowodzi niezbicie, że nasz morderca ma na sumieniu nie dwie, ale trzy zbrodnie.

– Zabił Glentwortha, twojego stryjecznego dziadka i Ibbittsa… – Eleonora zaplotła ręce na piersi, jakby przejął ją nagły chłód. – Może i od tajemniczej lady Wilmington dowiemy się czegoś ważnego?… Znasz tę damę, hrabio?

– Niestety, nie. Ale zamierzam ją poznać, i to jeszcze dziś, jeśli to będzie możliwe.

– Weźmiesz ją w krzyżowy ogień pytań tak jak panią Glentworth?

– Właśnie!

– Twój tytuł i fortuna rzeczywiście robią wrażenie!

– Istotnie, otwierają mi wiele drzwi i umożliwiają zadawanie pytań. – Wzruszył ramionami. – Ale nie dają żadnej gwarancji, że rozmówcy będą mówili prawdę.

A co gorsza, nie zapewnią mi wzajemności pewnej damy, która chce sama prowadzić interesy, zachować niezależność i żyć według własnych reguł! – dodał w myśli.

27

*A*leż tak! Pamiętam te środowe herbatki. – Spojrzenie błękitnych oczu lady Wilmington stało się dziwnie nieobecne, niemal melancholijne. – Byliśmy wszyscy tacy młodzi, pełni zapału… Traktowaliśmy nauki ścisłe jak nowoczesną alchemię. Ci, którzy zgłębiali ich sekrety, uważali się za odkrywców nowego świata…

Podczas gdy lady Klara Wilmington wspominała dawne dzieje, Eleonora sączyła herbatę z filiżanki i dyskretnie rozglądała się po wytwornym salonie. Cóż za kontrast z ciasnym, tandetnie umeblowanym salonikiem pani Glentworth! – myślała. Mogłyby z powodzeniem znajdować się nie w dwóch dzielnicach tego samego miasta, lecz na przeciwległych biegunach! Lady Wilmington z całą pewnością nie uskarżała się na brak pieniędzy.

Salon został urządzony w czasach, gdy królował styl chiński. Na tajemniczą, egzotyczną atmosferę pokoju składały się wszystkie elementy dekoracji: kwiecista tapeta w różnych odcieniach ciemnego błękitu i złota, dywan o zawiłym wzorze, ozdobne meble pokryte czarnym lakierem. Porozmieszczane w różnych miejscach zwierciadła w prześlicznych ramach dodawały pokojowi świetlistego blasku. Samo przebywanie w salonie lady Klary cieszyło wzrok i pobudzało zmysły.

Eleonora bez trudu mogła sobie wyobrazić lady Wilmington podczas środowych audiencji, otoczoną orszakiem wielbicieli, przyjmującą ich hołdy. Nawet teraz, gdy zbliżała się do siedemdziesiątki, ubierała się wykwintnie i modnie. Jej ciemnozłota suknia z podwyższonym stanem pasowała idealnie do niezwykłego, barwnego wnętrza. Szlachetne rysy, kształt głowy, delikatność ramion dowodziły niezbicie, że stara dama była niegdyś pięknością. Włosy – co prawda już siwe i zapewne wzbogacone fałszywymi lokami – uczesano niezwykle starannie w misterny kok.

Eleonora zdążyła się już przekonać, że im kobieta jest starsza, tym chętniej obwiesza się klejnotami. Z uszu lady Wilmington zwisały perły. Przeguby rąk i

palce iskrzyły się od wyjątkowo pięknych brylantów, rubinów i szmaragdów.

Uwagę Eleonory zwrócił jednak złoty medalion na szyi starej damy. Był to, w odróżnieniu od pierścionków, zdumiewająco skromny klejnocik. Zapewne miał dla niej dużą wartość emocjonalną. Być może w jego wnętrzu znajdowała się miniatura jednego z dzieci lady Wilmington lub podobizna jej zmarłego męża.

Artur podszedł do najbliższego okna i spoglądał na idealnie utrzymany ogród; wydawał się zafascynowany tym widokiem.

– A więc przypomina sobie pani, lady Wilmington, mego stryjecznego dziadka George'a Lancastera i jego przyjaciół, Glentwortha i Treyforda?

– Pamiętam ich doskonale. – Palce lady Wilmington odruchowo powędrowały do złotego medalionu na jej szyi. – Byli tacy oddani nauce! Eksperymenty laboratoryjne stanowiły treść ich życia, tak jak dla malarza czy rzeźbiarza sens istnienia stanowi sztuka. – Stara dama opuściła rękę i uśmiechnęła się smutno. – A teraz wszyscy odeszli… Glentworth był ostatni. Słyszałam, że pański stryjeczny dziadek został zamordowany kilka tygodni temu przez włamywacza. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

– Nie wierzę, by został zamordowany przez zwykłego opryszka, któremu przeszkodził w rabunku – stwierdził Artur. – Pewien jestem, że ta zbrodnia wiąże się z latami ich młodości, gdy członkowie Bractwa Kamieni bywali na pani środowych przyjęciach.

Hrabia nadal wpatrywał się w ogród, ale Eleonora obserwowała panią domu. Zauważyła, że przebiegł ją lekki dreszcz, gdy Artur wyraził swą opinię na temat morderstwa. Palce lady Wilmington dotknęły znów medalionu.

– To wykluczone! – zaprotestowała. – Jak mogłoby się wiązać…? To było tak dawno!

– W tej chwili nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale szukam wyjaśnienia i je znajdę. – Artur odwrócił się od okna i spojrzał starej damie prosto w twarz. – Mój stryjeczny dziadek nie był jedyną ofiarą tego zbrodniarza. Jestem przekonany, że śmierć Glentwortha to nie był wypadek. Mam niemal pewność, że ten sam złoczyńca zabił ich obu, a oprócz tego mojego majordomusa, Ibbittsa.

– Wielkie nieba, hrabio! – Głos lady Wilmington drżał, a ręka trzęsła się, gdy odstawiała filiżankę na spodek. – Doprawdy nie wiem, co powiedzieć! To… to takie… niewiarygodne! Zabił również pańskiego majordomusa?… Po cóż miałby go zabijać?

– Żeby uciszyć go raz na zawsze, gdy wydobył już od niego potrzebne

informacje.

Lady Wilmington pokręciła głową, jakby próbowała w ten sposób uporządkować myśli.

– Jakie informacje, jeśli wolno spytać?

– Na mój temat, oczywiście. Zbrodniarz już wie, że szukam mordercy George'a Lancastera. Chciał dowiedzieć się, co odkryłem do tej pory. – Artur zacisnął usta. – Nie dowiedział się zbyt wiele. Z pewnością nie tyle, by warto było z tego powodu zabijać człowieka.

– Oczywiście!…

Lady Wilmington się wzdrygnęła.

– Ale ten morderca nie kieruje się logiką – stwierdził Artur. – Jestem przekonany, że zabił mego stryjecznego dziadka i Glentwortha po to, by zdobyć czerwone kamienie zdobiące wieczka ich tabakierek.

Stara dama zmarszczyła czoło.

– Dobrze pamiętam te niezwykłe klejnoty. Były urzekające! Treyfold sądził, że są to rubiny o wyjątkowo ciemnej barwie, ale Glentworth i Lancaster uważali je za sztuczny produkt: wyroby z wytwarzanego w starożytności niezwykłego szkła.

– Czy widziała pani kiedyś *Księgę kamieni* mego stryjecznego dziadka? Owo lapidarium, które przywiózł razem z tajemniczymi kamieniami ze swej podróży do Włoch?

– Oczywiście! – westchnęła ze smutkiem. – Czemu pan pyta?

– Przypuszczam, że poszukiwany przez nas morderca jest na tyle szalony, że sądzi, iż zdoła skonstruować piekielną machinę opisaną w *Księdze kamieni* – odparł Artur.

Lady Wilmington wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

– Niemożliwe – stwierdziła z głębokim przekonaniem. – To absurd! Nie uwierzę, by ktokolwiek mógł potraktować poważnie wskazówki zamieszczone w tej starej księdze!

Artur spojrzał na nią przez ramię.

– A tamci trzej nie dyskutowali nigdy o tej machinie?

– Oczywiście, że tak! – Lady Wilmington się opanowała. Głos już jej nie drżał. – W lapidarium podano nazwę tego urządzenia: Grom Jowisza. Dyskutowaliśmy wielokrotnie na jego temat. Treyford i jego przyjaciele próbowali nawet skonstruować tę machinę. W końcu jednak przyznali, że nie można jej uruchomić.

– Co ich do tego przekonało? – spytała Eleonora.

Stara dama potarła skronie.

– Nie pamiętam już wszystkich szczegółów. Chodziło chyba o to, że nie byli w stanie nawet w najwyższych temperaturach uaktywnić energii kryjącej się rzekomo w kamieniach. W końcu wszyscy zgodnie orzekli, że jest to niewykonalne.

– Wiem, że mój stryjeczny dziadek w to wierzył – powiedział Artur. – Ale czy jest pani pewna, lady Wilmington, że Glentworth i Treyford podzielali to przekonanie?

– O tak! – Oczy lady Wilmington miały dziwny wyraz. Znów przelotnie dotknęła medalionu, jakby cofając się w przeszłość, szukała w nim oparcia. – Proszę jednak pamiętać, że w owych czasach wielu adeptów nauk ścisłych interesowało się okultyzmem. Nawet dziś w niektórych kręgach intelektualnych nauki tajemne cieszą się dużą popularnością. Jestem pewna, że i w przyszłości wyda się to wielu ludziom pasjonujące.

Eleonora przyglądała się starej damie.

– Podobno sam Newton był zafascynowany okultyzmem i przez wiele lat oddawał się badaniom alchemicznym.

– Istotnie – potwierdziła lady Wilmington. – A jeśli tak genialny umysł uległ czarowi wiedzy tajemnej, któż mógłby za to winić mniej doskonałych śmiertelników?

– Czy zatem, według pani, Glentworth albo Treyford mogli w tajemnicy kontynuować swoje badania alchemiczne, mimo iż oficjalnie z nimi skończyli? – spytał Artur.

Lady Wilmington zamrugała i się wyprostowała. Gdy przemówiła do hrabiego, widać było, że wróciła całkowicie do rzeczywistości.

– Nigdy bym nie uwierzyła w coś podobnego! Przecież to byli inteligentni, wykształceni, nowocześni ludzie, a nie średniowieczni alchemicy!

– Chciałbym zadać pani jeszcze jedno pytanie, jeśli wolno, lady Wilmington – poprosił Artur.

– A mianowicie?

– Czy jest pani absolutnie pewna, że lord Treyford zmarł przed laty na skutek wybuchu w laboratorium?

Starsza pani przymknęła oczy. Jej palce uniosły się znów do medalionu.

– Tak – szepnęła. – Widziałam jego zwłoki. Pański stryjeczny dziadek także je widział. Chyba nie przypuszczacie, że poszukiwany przez was morderca jest

starcem?

– Wręcz przeciwnie – włączyła się do rozmowy Eleonora. – Jesteśmy pewni, że to młody człowiek.

– Skąd ta pewność? – zdziwiła się stara dama.

– Ponieważ ten zbrodniarz miał czelność zaprosić mnie do tańca zaraz po tym, jak zamordował Ibbittsa – odparła Eleonora.

Lady Wilmington była zaszokowana.

– Tańczyła pani z mordercą?… Skąd pani wie, że to był on? Czy mogłaby go pani opisać?

– Niestety, nie – przyznała Eleonora. – Zdarzyło się to na balu maskowym. Nie widziałam jego twarzy. Ale dostrzegłam rozdarcie w pelerynie. Powstało zapewne podczas szamotaniny z majordomusem.

– A, rozumiem… – Stara dama była wyraźnie zaniepokojona. – To doprawdy zdumiewające.

– Istotnie – przytaknął Artur i spojrzał na zegar. – Musimy już iść. Jesteśmy wdzięczni, że zechciała nas pani przyjąć, lady Wilmington.

– Zrobiłam to z przyjemnością. – Skinęła głową z godnością królowej. – Proszę mnie powiadomić, gdy dowie się pan czegoś więcej.

– Obiecuję! – Artur wyjął z kieszeni kartę wizytową i położył ją na stole. – Gdyby przypomniało się pani coś jeszcze, co mogłoby pomóc w moich poszukiwaniach, proszę zawiadomić mnie niezwłocznie, o każdej porze dnia i nocy.

Lady Wilmington wzięła wizytówkę do ręki.

– Oczywiście, hrabio!

Artur nie odezwał się do Eleonory ani słowem, póki nie znaleźli się w powozie. Opadł na siedzenie i położył rękę na oparciu.

– No i co powiesz o lady Wilmington? – zagadnął.

Eleonora pomyślała o tym, jak często stara dama dotykała w trakcie rozmowy złotego medalionu.

– Myślę, że była bardzo zakochana w jednym z członków Bractwa Kamieni – odpowiedziała.

Jej słowa wyraźnie zaskoczyły Artura.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego… ale to doprawdy interesujące! Jak myślisz, który z nich wpadł jej w oko?

– Lord Treyford. Ten, który zginął w młodym wieku i był uważany za

najbardziej utalentowanego z całej trójki. Podejrzewam, że to jego podobiznę ukrywa w swym medalionie!

Artur potarł brodę.

– Przyznam, że nie zauważyłem medalionu. Ale mógłbym przysiąc, że istotnie ukrywa przed nami coś ważnego. Wiele osób próbowało mi już zamydlić oczy, więc od razu widzę, kiedy ktoś kłamie.

Eleonora zawahała się z odpowiedzią.

– Jeśli nas okłamała, to widać nie miała innego wyjścia.

– Może kogoś osłania – odparł Artur. – Musimy się dowiedzieć czegoś więcej o Treyfordzie!

Morderca ośmielił się zatańczyć z panną Lodge. Musiał być szalony, by poważyć się na coś podobnego!

Szalony…

Lady Wilmington zadrżała. Przez długi czas siedziała samotnie, wpatrując się w kartę wizytową St. Merryna i obracając w palcach medalion. Wspomnienia napłynęły znów potężną falą. Dobry Boże! Było znacznie gorzej, niż przypuszczała…

Upłynęła chyba cała wieczność, zanim starsza pani wyprostowała się i otarła łzy. Serce jej pękało, ale nie miała już wyboru. W głębi duszy wiedziała od dawna, że kiedyś do tego dojdzie. Będzie musiała to uczynić… i zrobi to.

Zmusiła się do otworzenia szuflady i wydobycia papieru. Trzeba niezwłocznie przesłać wiadomość. Jeśli zdoła przeprowadzić to, co postanowiła, niebawem wszystko się uspokoi.

Napisanie krótkiego listu zajęło jej dużo czasu, bo łzy, padając na papier, zamazywały słowa.

28

St. Merryn odwiedził lady Wilmington.

Morderca nie wierzył własnym oczom. Zaskoczony, ukrył się w cieniu bramy mniej więcej w połowie ulicy i spoglądał stamtąd na lśniący ekwipaż, póki nie odjechał.

Niewiarygodne!… Jakim sposobem ten łajdak zdołał tu trafić… i to tak szybko?!

Wcale się nie zdziwił, kiedy od ulicznika, który nieraz szpiegował i węszył dla niego, usłyszał o wizycie St. Merryna i panny Lodge u wdowy po Glentworcie. Wiedział, że hrabia wcześniej czy później skontaktuje się z żoną Saturna. Ale co mu ta idiotka nagadała, że popędził prosto do miejskiej rezydencji lady Wilmington?!

Ogarnięty panicznym strachem morderca przeanalizował wszystkie swe plany i poczynania, usiłując dociec, gdzie popełnił błąd. Ale jego dopracowane w każdym szczególe arcydzieło nie miało żadnych skaz ani słabych punktów.

Czuł, że znów się poci. Na widok hrabiowskiego powozu czekającego przed frontowymi drzwiami lady Wilmington uświadomił sobie po raz pierwszy, że pasjonujący pojedynek intelektualny między nim a jego przeciwnikiem przybrał nieprzewidziany i niepożądany obrót.

Dość tego! Nie będzie ryzykował dalszych niespodzianek. Miał już wszystko, czego potrzebował do uaktywnienia machiny. Najwyższy czas przystąpić do wielkiego finału.

Wyszedł z bramy. Gdy szedł po obsadzonej drzewami ulicy, w jego genialnym umyśle rodził się zamysł nowej strategii.

29

Jeremy Clyde wyszedł właśnie z burdelu. Zignorował szereg stojących w pobliżu powozów i dorożek. Przyda mu się trochę świeżego powietrza. W głowie mu szumiało od wina, którego sobie nie żałował.

Dokąd by tu pójść?… Do klubu?… A może do domu gry?… W każdym razie nie do tej jędzy, z którą się tak szybko ożenił! Tam go nikt nie zaciągnie. Ta wiedźma tylko na niego czeka ze swymi wiecznymi żądaniami i pretensjami!

Mój Boże! Kiedyś się łudził, że wystarczy się bogato ożenić – i po kłopotach. A tymczasem trafił do piekła!… Nic mu się nie układało od chwili, gdy Eleonora straciła dom i majątek. Ech, gdyby jej ojczym nie okazał się skończonym durniem!…

Gdyby… Ostatnio Jeremy od rana do nocy powtarzał sobie: gdyby nie to, gdyby nie tamto…

Cóż za ironia losu: dał się schwytać w pułapkę parszywego małżeństwa, stał się pionkiem w rękach skąpego i humorzastego teścia… a tymczasem ta szelma Eleonora spadła jak kot na cztery łapy! Wychodzi za najbogatszego i najbardziej wpływowego mężczyznę w Londynie. To się po prostu w głowie nie mieści!

Z mroku wyłonił się jakiś mężczyzna. Zmierzał w jego stronę. Jeremy'ego ogarnął niepokój. Zaraz się jednak odprężył, ujrzawszy w świetle latarni eleganckie ubranie i lśniące buty nieznajomego. Z całą pewnością był to dżentelmen, a nie jakiś tam opryszek!

– Dobry wieczór, Clyde! – zagadnął go nieznajomy.

– Bardzo przepraszam – burknął Jeremy. – Czy my się znamy?

– Jeszcze nie. – Nieznajomy zgiął się w przesadnym ukłonie. – Pozwól, że sam się przedstawię. Nazywam się Stone.

Przyczyna niestosownej poufałości jakiegoś tam Stone'a może być tylko jedna, rozmyślał Jeremy.

– Pewnie zaraz mi powiesz, Stone, że znasz moje nazwisko, bo widziałeś, jak spadam z konia w parku albo nasłuchałeś się plotek na mój temat. Możesz sobie

oszczędzić gadania!

Stone zachichotał i przyjaźnie objął Jeremy’ego ramieniem.

– Przyznaję, że byłem świadkiem tej katastrofy, ale wcale mi nie było wtedy do śmiechu. Gdybym był na twoim miejscu, to chętnie bym się odegrał na tym, przez którego wyszedłem na durnia!

– Ba! Pewnie że bym się odegrał, ale nie mam szans.

– Nie bądź takim pesymistą, Clyde! Kto wie, może ci pomogę? Widzisz, na St. Merryna lepiej uważać, więc daję zarobić kilku chłopakom, żeby go śledzili. A w dodatku zdążyłem sobie jeszcze uciąć pogawędkę z jego majordomusem, nim wyciągnął kopyta. Wiem teraz sporo o St. Merrynie i o tej jego… narzeczonej. Coś mi się zdaje, że i ciebie to zainteresuje!

30

Minęły dwa dni. Późnym wieczorem Eleonora stała z Margaret na końcu zatłoczonej, dusznej sali balowej. Była już prawie północ.

Od początku balu Eleonora dzielnie i bez sprzeciwu tańczyła z niezliczonymi partnerami. Nogi ją bolały, była zniecierpliwiona i niespokojna.

Oczywiście nie dokuczałyby jej ani stopy, ani nerwy, gdyby mogła przetańczyć tę noc z Arturem, ale było to niewykonalne. Hrabia przez cały wieczór, podobnie jak wczoraj, zajmował się swoim śledztwem. Eleonora chętnie by mu towarzyszyła, ale wyjaśnił, że nie mógłby jej wprowadzić do klubów, w których zamierzał popytać starszych dżentelmenów.

Eleonora często powracała myślą do rozmowy z lady Wilmington. Tego właśnie popołudnia uświadomiła sobie, że nie zadali jej niezwykle ważnego pytania.

Przemknęła obok nich w tańcu ładniutka młoda dama z przyklejonym do ust uśmiechem; jej partner, dżentelmen w średnim wieku, nie mógł oderwać oczu od jej biustu.

– Wiesz co, Margaret? – mruknęła Eleonora do swej towarzyszki. – Im dłużej gram swoją rolę, tym bardziej podziwiam hart i wytrzymałość dziewcząt wystawionych na ten matrymonialny targ. Jak one to znoszą?!

– Przygotowuje się je do tego przez całe lata – odparła sucho Margaret. – Dziewczę wie doskonale, że jej przyszłość, a nieraz losy całej rodziny zależą od tego, co zdoła złowić podczas jednego, bardzo krótkiego sezonu.

Eleonorę ogarnęło nagle współczucie.

– Tak właśnie było z tobą, prawda?

– Kiedy miałam osiemnaście lat, moja rodzina znajdowała się w rozpaczliwym położeniu. Musiałam zatroszczyć się o trzy siostry i dwóch braci, a także o los mamy i babci. Ojciec zmarł, pozostawiając nas prawie bez grosza. Wszyscy liczyli tylko na mnie. Gdybym znalazła sobie bogatego męża, byliby ocaleni. Babcia zebrała jakimś cudem niewielką sumkę, niezbędną na mój

pierwszy i ostatni sezon. Już na pierwszym balu poznałam Harolda Lancastera. Jego oświadczyny zostały, rzecz jasna, entuzjastycznie przyjęte.

– I poświęciłaś się dla dobra rodziny?…

– Harold był dobrym człowiekiem – odparła cicho Margaret. – Z czasem przywiązałam się do niego. Największy problem stanowiła różnica wieku. Był starszy ode mnie o dwadzieścia pięć lat. Możesz sobie wyobrazić, jak niewiele mieliśmy ze sobą wspólnego. Bardzo pragnęłam dziecka, ale Bóg nie obdarzył nas potomstwem.

– Jaka to smutna historia!

– Całkiem banalna. – Margaret ruchem głowy wskazała tańczące pary. – Założę się, że i w tym sezonie taka historia się powtórzy.

– Bez wątpienia!

I w rezultacie wzrośnie liczba nieudanych, pozbawionych miłości małżeństw, pomyślała Eleonora. Ciekawe, czy Artur zdecyduje się na zawarcie podobnego związku. W końcu musi się ożenić, by zadbać o przedłużenie rodu i postarać się o spadkobiercę tytułu hrabiowskiego.

– Miałaś rację, strasznie tu tłoczno – powiedziała, wachlując się, Margaret. – Niesamowity ścisk! Bóg wie ile czasu minie, nim Bennett zdoła przedrzeć się do nas z lemoniadą. Pewnie umrzemy do tej pory z pragnienia!

Tłum rozstąpił się na moment i Eleonora dostrzegła staroświecką perukę, starannie ufryzowaną i upudrowaną. Wszyscy lokaje wyglądali tego wieczoru podobnie.

– Przy drzwiach stoi służący z tacą – powiedziała, wspinając się na palce, żeby mieć lepszy widok. – Może zdołam go tu przywołać!

– Niewiele to da – mruknęła Margaret. – Zanim do nas dotrze, te sępy ograbią go ze wszystkiego!

– Zostań tu i czekaj na Bennetta! – Eleonora odwróciła się, gotowa ścigać lokaja z tacą. – Spróbuję go dopaść, nim zabraknie mu lemoniady.

– Lepiej uważaj. Jeszcze cię stratują!

– Nie martw się o mnie, zaraz wrócę!

Pomrukując grzecznie „przepraszam” i „panie wybaczą”, Eleonora przecisnęła się przez grono dam w średnim wieku i ze wszystkich sił parła do miejsca, gdzie przed chwilą stał lokaj.

Była już blisko celu, gdy poczuła, że jakaś dłoń w rękawiczce dotyka jej obnażonego karku.

Przeleciał jej po plecach lodowaty dreszcz.

To był z pewnością przypadek! – uspokajała się. W takim tłoku nietrudno kogoś niechcący dotknąć. Albo któryś z dżentelmenów skorzystał z okazji i pozwolił sobie na niesmaczną poufałość.

Nie było w tym nic osobistego! – powtarzała w myśli.

Mimo to z najwyższym trudem powstrzymała się od krzyku. Intuicja podpowiadała jej, że w dotyku tych palców, które tak zuchwale przesunęły się po jej nagiej skórze, było coś bardzo intymnego.

To nie mógł być on! – myślała. Nie ośmieliłby się!

Mimo panującej na sali duszności zmroził ją lodowaty strach. Z pewnością się myliła.

Przypomniała sobie jednak, że poprzednim razem morderca podszedł do niej w równie zatłoczonej sali balowej.

Nie może pokazać po sobie, że wyczuła jego bliskość.

Zmusiła się do zachowania spokoju. Powoli, z pozorną obojętnością obróciła się na pięcie. Zręcznym ruchem nadgarstka rozłożyła wachlarz i powiewając nim, rozglądała się po otaczającym ją tłumie.

W pobliżu znajdowało się kilku panów, ale żaden z nich nie stał tak blisko, by mógł jej dotknąć.

I nagle dostrzegła lokaja; nie tego z tacą, którego usiłowała doścignąć. Był to ktoś inny.

Widziała tylko jego plecy. Oddalał się szybkim krokiem mimo tłoczących się wokół gości. Dostrzegła wyraźnie tylko kołnierz zielonej, haftowanej srebrem liberii i tył upudrowanej, ufryzowanej peruki. Ale w ruchach tego człowieka było coś niepokojąco znajomego.

Wmieszała się w tłum, starając się nie tracić z oczu lokaja.

– Proszę mi wybaczyć – mamrotała do osób, które stawały jej na drodze. – Bardzo przepraszam. O, jak mi przykro… potrąciłam panią!… Nastąpiłam panu na nogę?… Doprawdy, nie miałam zamiaru!…

Wreszcie przedarła się przez tłum i przystanęła na moment. Ani śladu lokaja! Dostrzegła jednak otwarte drzwi do ogrodu. Było to jedyne wyjście po tej stronie sali.

Skorzystała z niego i opuściła salę balową. Nie była sama na nieoświetlonym tarasie. Kilka par rozmawiało szeptem. Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Lokaja nigdzie nie było.

Przeszła przez taras i gdy pokonała pięć masywnych stopni, dotarła do tonącego w mroku ogrodu. Starała się iść powoli i sprawiać wrażenie zmęczonej

tańcem damy.

W ciemnościach zamajaczył tuż przed nią krąg wysokich marmurowych posągów. Za nimi nie dostrzegła żadnego podejrzanego ruchu.

– Eleonoro…

Była tak spięta, że omal nie krzyknęła, gdy usłyszała nagle swoje imię.

Odwróciła się i ujrzała stojącego nieopodal Jeremy'ego Clyde'a.

– Witaj, Jeremy. – Złożyła energicznie wachlarz. – Nie widziałeś przypadkiem lokaja? Chyba przed chwilą tu był.

– Czemu, u diaska, miałbym się za nim rozglądać? – Jeremy skrzywił się, podchodząc do niej. – Zobaczyłem, że wychodzisz do ogrodu, więc poszedłem za tobą. Szukałem cię już wcześniej. Musimy porozmawiać!

– Nie mam czasu na pogawędki. – Uniosła nieco spódnicę i podeszła do posągów, rozglądając się za człowiekiem w peruce. – Naprawdę nie widziałeś lokaja? Jestem pewna, że tędy przechodził!

– Niech to diabli! Musisz paplać o tym lokaju?!

Jeremy pobiegł za nią i chwycił ją za obnażone ramię.

Zniecierpliwiona Eleonora próbowała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

– Puść mnie natychmiast! – Byli poza zasięgiem wzroku zakochanych par na tarasie, ale wiedziała, że głos rozchodzi się daleko w nocnej ciszy. Mówiła więc ostrym szeptem. – Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał!

– Musisz mnie wysłuchać, Eleonoro!

– Już ci mówiłam, że nie mam czasu!

– Przyszedłem tu dziś tylko dla ciebie. – Potrząsnął nią lekko. – Wiem o wszystkim, kochanie!

Zaskoczona Eleonora zapomniała o ręce i spojrzała mu w twarz.

– O czym ty mówisz, do licha?

Obejrzał się niespokojnie na taras i zniżył głos do chrapliwego szeptu.

– Wiem, że St. Merryn wynajął cię… i że jesteś jego kochanką.

Spoglądała na niego w osłupieniu.

– Co ty wygadujesz?!

– On cię wykorzystuje, kochanie! On nie chce się z tobą żenić – warknął Jeremy z niesmakiem. – Chyba tylko ty nie wiesz, co się święci!

– Brednie! Nie rozumiem, o czym mówisz, i wcale mnie to nie interesuje. Puść mnie! Muszę wracać do sali balowej.

– Posłuchaj, Eleonoro! Twoje nazwisko widnieje w księdze zakładów w każdym klubie przy St. James!

Poczuła wyraźny niepokój w okolicach żołądka.

– Co takiego?!

– Wszyscy dżentelmeni zakładają się o to, kiedy St. Merryn cię porzuci i co się wtedy z tobą stanie.

– Doskonale wiem, że wśród tak zwanych dżentelmenów nie brakuje durniów – odparła z przymusem.

– Mówimy o twojej reputacji, Eleonoro! Niebawem nic z niej nie zostanie!

– Skąd ta nagła troska o moje dobre imię?

– Do diabła, Eleonoro! Mów ciszej! – Jeremy z niepokojem rozejrzał się dokoła. Upewnił się, że nikt nie podsłuchuje, i przysunął bliżej. – Jestem dżentelmenem! W odróżnieniu od St. Merryna dbałem o twoją reputację, kiedy byliśmy zaręczeni.

– Twoja szlachetność mnie zadziwia!

Udał, że nie dostrzega jej ironicznego tonu.

– St. Merryn wykorzystuje twoją naiwność! Porzuci cię i straszliwie upokorzy, zwłaszcza że przez kilka tygodni czy miesięcy pokazywał się z tobą wszędzie, przedstawiając cię wszystkim jako swoją narzeczoną. Kiedy z tobą skończy, będziesz zgubiona!

– Sądząc z tego, co mówisz, i tak to nastąpi. Wobec tego lepiej cieszyć się szczęściem, póki jeszcze jest!

– O, najdroższa Eleonoro, jakie to do ciebie niepodobne! Pragnę cię tylko ocalić.

– Doprawdy? – Była niemal ubawiona. – A jak zamierzasz tego dokonać?

– Wezmę cię pod swoją opiekę. Stać mnie teraz na to! W przeciwieństwie do St. Merryna będę wzorem dyskrecji. Nie narażę cię na szyderstwa wielkiego świata. Będziesz bezpieczna w swoim zacisznym gniazdku, kochanie. I zaznamy wreszcie szczęścia, które zawsze było nam sądzone!

Eleonora kipiała z oburzenia. Najchętniej uderzyłaby Jeremy’ego zwiniętym wachlarzem.

– Pozwól sobie powiedzieć – syknęła przez zęby – że perspektywa hańby z powodu związku z St. Merrynem pociąga mnie znacznie bardziej niż rola twojej utrzymanki!

– Jesteś teraz zdenerwowana – uspokajał ją. – Dobrze to rozumiem! Żyłaś ostatnio w ciągłym napięciu. Ale w końcu zrozumiesz, że proponuję najlepsze rozwiązanie. Oszczędzę ci straszliwego upokorzenia, na które naraził cię St. Merryn.

– Puść mnie, Jeremy!

– Przecież chcę się tobą zaopiekować!

Uśmiechnęła się zimno.

– Ale ja nie życzę sobie twojej opieki.

– Wolisz związek z St. Merrynem, bo jest ode mnie bogatszy? Cóż ci przyjdzie z jego pieniędzy, kiedy się tobą znudzi? Już nigdy nie będziesz mogła się pokazać w towarzystwie! Twoja przyszłość legnie w gruzach!

– Cóż ty możesz wiedzieć o mojej przyszłości?!

– Musisz mnie wysłuchać, Eleonoro! Może wtedy zrozumiesz, w jak rozpaczliwej sytuacji się znalazłaś! Przyszedłem tu prosto z klubu. Na własne oczy widziałem wpisy w księdze zakładów. Dziś wieczorem młody Gedding założył się o dwa tysiące funtów, że St. Merryn porzuci cię pod koniec sezonu. Nie tylko on stawiał na to duże pieniądze. Niektóre stawki są wprost niewiarygodne!

– Zdumiewające, jak wielu spośród tak zwanych dobrze wychowanych młodzieńców nie grzeszy rozumem!

– Wszyscy się domyślają, że wasze zaręczyny to zwykła komedia. Zakłady dotyczą właściwie tylko tego, kiedy St. Merryn cię porzuci. Większość jest zdania, że wasz romans potrwa do końca sezonu. Kilku jednak uważa, że będzie sypiał z tobą jeszcze przez lato, bo kochanka pod tym samym dachem to duża wygoda.

W pewnym sensie mają rację, myślała posępnie Eleonora. Artur istotnie rozstanie się ze mną, gdy wyjaśni ostatecznie zagadkowe morderstwa.

Irytowało ją jednak, że tylu dżentelmenów wtyka nos w jej prywatne sprawy. Gotowi się jeszcze dorobić na jej życiu!

I nagle doznała olśnienia. Przez jej głowę niczym błyskawica przemknął doskonały pomysł.

Przecież i ja mogłabym założyć się o to… i w dodatku stawiałabym na pewniaka!

Oczywiście mogła przewidzieć swą przyszłość o wiele dokładniej niż każdy z bywalców tego czy innego klubu! A kiedy Artur wytropi mordercę, będzie mogła ustalić co do dnia, kiedy ich znajomość dobiegnie końca.

Była to przygnębiająca perspektywa, ale miała swoje zalety. Wyłącznie ona mogła założyć się w tej kwestii i spokojnie czekać na wygraną.

Nie będzie to takie proste, uprzytomniła sobie nagle. Uderzając zwiniętym wachlarzem o dłoń, szybko liczyła. Trzeba pokonać jedną czy dwie przeszkody.

Przede wszystkim żadna z dam nie mogła się zjawić w męskim klubie… a co dopiero wpisać się do księgi zakładów! Musi więc znaleźć kogoś godnego zaufania, kto podejmie zakład niby to we własnym, a w gruncie rzeczy w jej imieniu.

– Eleonoro! – Jeremy potrząsnął nią lekko. – Słyszysz, co mówię? W całym Londynie aż huczy od plotek na twój temat! Gdzie twoja duma?! Nie pozwól, by St. Merryn traktował cię w ten sposób!

Opanuj się, mówiła sobie w duchu Eleonora. Nie wypadaj z roli!

– Nie pleć bzdur, Jeremy! – Uniosła dumnie głowę. – St. Merryn nigdy nie zachowałby się tak haniebnie. Nie porzuci mnie! Czemu wszyscy wierzą w takie brednie?!

Oto jest pytanie! – pomyślała. Co spowodowało tę nagłą lawinę zakładów i plotek?!

– Powiadają, że wynajął cię w biurze pośrednictwa pracy – wyjaśnił Jeremy.

Jego słowa uspokoiły Eleonorę.

– Na litość boską, Jeremy! Wszyscy znają od dawna ten absurdalny żarcik! Czyżby ci brakowało poczucia humoru?

Zmrużył lekko oczy.

– Do niedawna, podobnie jak wszyscy, uważałem to za próbkę dość… osobliwego humoru St. Merryna. Ale teraz szerzą się wieści, że to szczera prawda i rzeczywiście wynajął cię w agencji, która ułatwia znalezienie odpowiedniej guwernantki czy damy do towarzystwa.

– Kto rozgłasza podobne bzdury?! Taki bogacz jak St. Merryn może wybierać i przebierać wśród panien na wydaniu, kiedy tylko przyjdzie mu ochota na małżeństwo.

– Naprawdę nic nie rozumiesz?… On wcale nie ma zamiaru się żenić! Chciał się zabawić, i tyle! Uznał, że byłoby świetnie mieć kochankę pod własnym dachem i pokazywać się z nią w eleganckim świecie. To jeszcze jeden z jego przewrotnych pomysłów!

– No cóż… pomysł był istotnie genialny – rzuciła lekkim tonem – zwłaszcza że mam pewność, iż St. Merryn ożeni się ze mną.

Nie zaszkodzi zachowywać się tak, jakbym święcie wierzyła w uczciwe zamiary hrabiego, pomyślała. Może to wpłynie na podwyższenie stawek w zakładach.

– Najdroższa, nie musisz przede mną udawać! – Jeremy chwycił ją jeszcze mocniej za ramię. – Przecież ci mówiłem, że wiem o wszystkim! Poznałaś St.

Merryna za pośrednictwem agencji. Nie zaprzeczaj!

– Absurd!

– Agencji Goodhew & Willis.

O Boże! Znał nazwę agencji!… Po raz pierwszy ktoś połączył jej historyjkę z konkretną firmą.

Eleonora z trudem przełknęła ślinę, starając się nie okazać zaskoczenia. Musi dowiedzieć się, kto wspomniał Jeremy'emu o tej agencji.

– O czym ty mówisz, Jeremy? – spytała lekkim, pozornie beztroskim tonem. – Skąd wyciągnąłeś tę zabawną nazwę?

– O, moje naiwne biedactwo! Widzę, że naprawdę wierzysz w obietnice St. Merryna! – Ścisnął jej ramię. – Powiedz, co ci obiecywał? Jakimi kłamstwami cię zwodził?

– W odróżnieniu od ciebie, Jeremy, St. Merryn był w stosunku do mnie szczery i uczciwy.

Palce Clyde'a zacisnęły się na jej ramieniu niczym kleszcze.

– Chcesz powiedzieć, że wyraziłaś zgodę na jego plan?! Nie mogę uwierzyć, że upadłaś tak nisko! Gdzie się podziała moja słodka, niewinna Eleonora?

– Słodka, niewinna Eleonora zostanie wkrótce moją żoną. – Artur wyłonił się zza żywopłotu. – I jeśli jej natychmiast nie puścisz, Clyde, stracę do reszty cierpliwość!

– St. Merryn! – Jeremy błyskawicznie puścił ramię Eleonory. Cofnął się i spoglądał podejrzliwym wzrokiem na Artura, który stanął obok niej. – Jak śmiałeś, hrabio…?!

– Jak śmiałem prosić pannę Lodge, by została moją żoną? – Artur zaborczo ujął Eleonorę za ramię. – Może dlatego, że tak mi się podobało? W każdym razie to nie twój interes.

Jeremy wzdrygnął się, ale nie dał za wygraną.

– Nie masz wstydu, hrabio?!

– To doprawdy zabawna uwaga… zwłaszcza ze strony kogoś, kto porzucił Eleonorę, by ożenić się z inną.

– Wcale tak nie było! – powiedział sztywno Jeremy.

– Właśnie że było. Dokładnie tak – stwierdziła Eleonora.

– Źle zrozumiałaś moje intencje, kochanie.

– Nie sądzę.

– W każdym razie nie zmuszałem cię do haniebnego oszustwa! – Jeremy spojrzał na Artura z nienawiścią. – Jak możesz wykorzystywać w ten sposób

pannę Lodge, hrabio?!

– Wiesz co, Clyde? – zauważył Artur ze złowróżbnym spokojem. – Działasz mi już na nerwy.

Zaniepokojona tonem jego głosu Eleonora wślizgnęła się pomiędzy obu mężczyzn, zręcznie ich rozdzielając.

– Dość tego, Arturze! Mamy ważniejszy problem.

Obejrzał się na nią.

– Czyżby?

– Jeremy dowiedział się o agencji Goodhew & Willis – powiedziała znacząco.

Poczuła, że ręka Artura zaciska się na jej ramieniu. Dlaczego obaj mężczyźni ściskali to samo ramię? Do rana będzie cała posiniaczona!

Artur nie odrywał oczu od Jeremy'ego.

– Doprawdy?

– Wszyscy wiedzą, że ją wynająłeś w tej agencji! – wybełkotał Clyde.

– Istotnie, wszyscy wiedzą, iż kiedyś oznajmiłem publicznie, że znajdę sobie żonę za pośrednictwem biura pracy – przytaknął Artur. – Ale nazwa tej agencji nie została podana do ogólnej wiadomości. Gdzie o niej usłyszałeś, Clyde?

– Nie zamierzam spowiadać się przed tobą, hrabio…

Urwał nagle, gdy Artur bez ostrzeżenia puścił Eleonorę, chwycił go za klapy eleganckiego fraka i pchnął tak mocno, że Jeremy zderzył się plecami z marmurowym posągiem.

– Kto ci powiedział o tej agencji, Clyde? – spytał hrabia tonem jeszcze słodszym niż przed chwilą.

Jeremy'emu zaparło dech, ale zdobył się na słaby protest.

– Puść mnie, hrabio!

– Wolałbym cię wyzwać za rozsiewanie kłamliwych plotek o mojej narzeczonej. Już ci to obiecałem, pamiętasz?

Na twarzy Jeremy'ego malowało się przerażenie.

– Nie mówisz chyba poważnie, hrabio! Wszyscy wiedzą, że nie wyzwałeś nawet rywala, który porwał twoją prawdziwą narzeczoną… Nie będziesz przecież narażał życia dla kobiety, która jest dla ciebie przelotną rozrywką!

– Ani ty, ani ten twój „cały świat" nie macie pojęcia, na co mnie stać! Powiesz natychmiast, gdzie usłyszałeś o agencji Goodhew & Willis, albo w przeciągu godziny zjawią się u ciebie moi sekundanci.

Zuchwałość Jeremy'ego zniknęła bez śladu.

– Doskonale, hrabio – powiedział, starając się ocalić resztki godności. –

Ostatecznie, po cóż miałbym to ukrywać?

– No więc?

– Pod Zielonym Lwem.

Eleonora zmarszczyła brwi.

– Co to takiego, ten Zielony Lew?

– Spelunka przy St. James – rzucił od niechcenia Artur, nie odwracając oczu od Jeremy'ego. – Jak tam trafiłeś, Clyde? A może jesteś stałym bywalcem tego lokalu?

– Proszę mnie nie obrażać! – Jeremy wyprostował się dumnie. – Zajrzałem tam ubiegłej nocy, ot tak, dla kaprysu. Byłem znudzony i ktoś podsunął, że tam może być zabawnie.

– Ot tak sobie zajrzałeś do Zielonego Lwa i przypadkiem natknąłeś się tam na kogoś, kto ci powiedział o agencji Goodhew & Willis? Wymyśl coś lepszego!

– To szczera prawda, do wszystkich diabłów! Miałem kiepski nastrój i ktoś zaproponował, żebyśmy poszli do Zielonego Lwa. A potem wspomniał mimochodem o tej agencji i związanych z nią plotkach.

– To był któryś z twoich przyjaciół? – spytał z pozorną obojętnością Artur.

– Znajomy. Prawdę mówiąc, poznaliśmy się wczoraj wieczorem.

– Gdzie?

Jeremy zerknął na Eleonorę i pospiesznie odwrócił wzrok.

– Przed… pewnym domem na Orchid Street – wymamrotał.

– Na Orchid Street? – Usta Artura skrzywiły się w niemiłym uśmiechu. – Masz na myśli burdel tej starej, która każe się tytułować „panią Flowers"?

Eleonora cmoknęła z dezaprobatą.

– Czyżbyś odwiedzał burdele, Jeremy? A fe! Co na to twoja żona?

– Byłem na Orchid Street w interesach – wymamrotał Jeremy. – Nie miałem pojęcia, że jest tam jakiś burdel.

– Dajmy temu spokój – wtrącił się Artur. – Opowiedz lepiej o człowieku, który zawarł z tobą znajomość na Orchid Street, a potem namówił cię, żebyś się wybrał z nim do Zielonego Lwa.

Jeremy usiłował wzruszyć ramionami. Niezbyt mu się to udało, gdyż Artur nadal trzymał go za frak.

– Nie mam wiele do powiedzenia. Nazywa się chyba Stone, Stoner… albo coś w tym rodzaju. Pod Zielonym Lwem czuł się jak w domu.

– Jak wyglądał? – spytała Eleonora.

Jeremy był zaskoczony pytaniem.

– A jakie to ma znaczenie?!

Artur przycisnął go mocniej do kamiennych pleców posągu.

– Odpowiadaj, Clyde!

– Do diabła! Nie przyjrzałem mu się dokładnie. Zanim się spotkaliśmy, wypiłem trochę burgunda…

– Miałeś porządnie w czubie? – zdziwiła się Eleonora. W okresie ich narzeczeństwa Jeremy nie zdradzał się z podobnymi upodobaniami. – Nie ma nic gorszego od męża pijaka! Przekaż moje kondolencje swojej żonie.

– Mam powody, by szukać pociechy w alkoholu! – warknął Jeremy. – Moje małżeństwo to piekło! Przed ślubem przyszły teść napomykał, że zamierza przekazać jeszcze za życia pokaźną część majątku mojej żonie, ale potem się rozmyślił. Wylicza nam każdy grosz. Zostałem schwytany w pułapkę, rozumiecie?! W pułapkę!

– Nic nas nie obchodzą twoje małżeńskie problemy, Clyde – przerwał mu Artur. – Opisz tego człowieka, którego poznałeś na Orchid Street.

Jeremy się skrzywił.

– Był chyba mojego wzrostu. Szatyn. – Potarł czoło. – Tak mi się przynajmniej zdaje.

– Gruby czy chudy? – dopytywał się Artur.

– Gruby?… Nie. – Jeremy się zastanowił. – Raczej zgrabny.

– Nic cię nie uderzyło w jego wyglądzie? – zapytała Eleonora. – Nie miał żadnych blizn?

Jeremy spojrzał na nią złym wzrokiem.

– Nie przypominam sobie żadnych blizn. Należał chyba do tych, co się podobają kobietom.

– Jak był ubrany?

– Szykownie – odparł Jeremy bez wahania. – Pytałem go nawet o nazwisko krawca, ale zbył mnie jakimś żartem.

– A ręce? – spytała Eleonora. – Zwróciłeś uwagę na jego ręce?

– Ręce?! – Jeremy miał taką minę, jakby stanął w obliczu skomplikowanego problemu matematycznego. – Nie było w nich nic szczególnego!

– Nie warto z nim dłużej gadać. – Artur wypuścił z rąk klapy Jeremy’ego. – Jeśli ci się przypomni coś jeszcze, Clyde, zawiadom mnie o tym natychmiast.

Jeremy z irytacją poprawił frak i fular.

– Czemu, do wszystkich diabłów, miałbym cię o tym zawiadamiać?!

Artur uśmiechnął się lodowato.

– Ponieważ ten twój znajomy zamordował ostatnio co najmniej trzy osoby.

Jeremy dziwnie zagulgotał, ale z jego ust nie wydobyło się ani jedno zrozumiałe słowo.

W innych okolicznościach, bardzo by mnie to ubawiło, pomyślała Eleonora. Nie zdążyła się nacieszyć widokiem ogłupiałego Jeremy'ego, ponieważ Artur odciągnął ją i ruszyli z powrotem do sali balowej.

– Dlaczego byłaś tu z nim sama?! – warknął.

– Zdawało mi się, że dostrzegłam kogoś… że był tu nasz morderca!

– Tutaj?! – Artur zatrzymał się tak nagle, że Eleonora potknęła się o jego but. Runęłaby na kolana, gdyby jej nie podtrzymał. – Jesteś tego pewna?

– Prawie… – zawahała się. – Dotknął mnie o tu, u nasady szyi. I to nie był przypadek! Aż dreszcz mi przeszedł…

– Łajdak!

Artur przyciągnął ją do siebie i objął zaborczo ramieniem.

Jak miło tulić się do jego piersi! – myślała Eleonora. Tak ciepło, bezpiecznie, wygodnie…

– Może mnie poniosła wyobraźnia, Arturze – powiedziała z głową wtuloną w jego surdut. – Dobrze wiesz, że ostatnio żyję w ciągłym napięciu… Powinniśmy skupić się na tym, co wyciągnęliśmy od Jeremy'ego.

– Tak.

– Prócz nas dwojga prawie nikt nie zna nazwy agencji, w której mnie zaangażowałeś. A spośród tych nielicznych, tylko z Ibbittsa można było coś wyciągnąć. Prawdopodobnie wspomniał o tym mordercy. – Artur wypuścił Eleonorę z objęć i pociągnął ją w stronę tarasu. – Musimy się pospieszyć.

– Dokąd idziemy?

– Ty wracasz do domu. A ja udam się do Zielonego Lwa. Clyde wspomniał, że jego nowy znajomy czuł się w tej spelunce jak w domu. Może zjawi się tam i dziś.

– Sam niczego nie zdziałasz, Arturze. Jadę z tobą!

– Eleonoro, szkoda czasu na kłótnie!

– Pewnie! Ale nie myślisz logicznie. Musisz wziąć mnie ze sobą, bo jestem jedyną osobą, która może rozpoznać mordercę!

31

Godzinę później Eleonora szczelniej otuliła się szalem i poprawiła pled na kolanach. Noc nie była specjalnie chłodna, ale siedząc w bezruchu w ciemnym wnętrzu powozu, poczuła ziąb.

– Przyznam, że te nocne czaty wcale nie są tak podniecające, jak sądziłam! – powiedziała.

Siedzący naprzeciw niej Artur, nie odrywał oczu od głównego wejścia Zielonego Lwa.

– Ostrzegałem cię, że tak będzie.

Postanowiła zignorować tę uwagę. Artur nie był tego wieczoru w najlepszym humorze. Trudno mu się dziwić! – pomyślała.

Siedzieli we wnętrzu starego powozu, który Jenks wynajął na tę okazję z rozkazu hrabiego. Eleonora wiedziała, czemu Artur podjął taką decyzję. Bardzo prawdopodobne, że jego własny ekwipaż zostałby rozpoznany, zwłaszcza gdyby stał przez dłuższy czas w pobliżu Zielonego Lwa. Niestety, o tak późnej godzinie przedsiębiorstwo wynajmu mogło im zaproponować jedynie tę starą landarę.

Wkrótce stało się jasne, czemu żaden z pozostałych klientów jej nie chciał. Podczas jazdy niezdarne pudło trzęsło się i podskakiwało w sposób bardzo niemiły dla pasażerów. A na dodatek, choć siedzenia wewnątrz powozu na pierwszy rzut oka wydawały się czyste, szybko zorientowali się, że haniebnie traktowane i niezmieniane od lat poduszki przesiąkły rozmaitymi nieapetycznymi zapachami.

Eleonora stłumiła westchnienie i przyznała w duchu, że liczyła na urocze sam na sam z Arturem w intymnym wnętrzu powozu. Wyobrażała sobie, jak rozmawiają sobie po cichutku, obserwując przy tym dżentelmenów wchodzących do Zielonego Lwa i opuszczających ten podejrzany klub.

Niestety, skoro tylko zajęli miejsce w długim szeregu czekających na ulicy powozów, Artur przestał się odzywać. Cała jego uwaga skupiła się na drzwiach

Zielonego Lwa. Eleonora wiedziała, że jej towarzysz po raz kolejny dokonuje zmian w swoim genialnym planie.

Ona również obserwowała wejście do domu gry, zastanawiając się, co też przyciąga tu mężczyzn; napływali nieprzerwanym strumieniem. Lokal był, zdaniem Eleonory, wręcz obskurny. Lampa gazowa nad frontowym wejściem rzucała blade światło na twarze wchodzących do wnętrza spelunki lub opuszczających ją hazardzistów.

Większość tych, którzy zajeżdżali przed Zielonego Lwa powozem lub dorożką, była wyraźnie podpita. Mężczyźni śmiali się hałaśliwie, opowiadając sobie sprośne anegdotki. Na twarzach niektórych przybyszów malowało się gorączkowe oczekiwanie i podniecenie.

Ale większość opuszczających klub wyglądała zupełnie inaczej. Nieliczni spoglądali z triumfem. Puszyli się swoim szczęściem i kazali się wieźć tam, gdzie czekały ich zgoła inne emocje i rozrywki. Przeważnie jednak twarze i ruchy wychodzących świadczyły o bolesnym zawodzie, gniewie albo rozpaczy. Niektórzy wyglądali tak, jakby stracili kogoś bliskiego. Eleonora była pewna, że przegrali właśnie rodzinny dom lub cały majątek. Być może któryś z nich strzeli sobie w łeb jeszcze przed świtem. Zdarzały się przecież takie wypadki.

Wstrząsnął nią dreszcz.

Artur ocknął się z zadumy.

– Zimno ci?

– Nie, nie… Co będzie, jeśli nie spotkamy go tej nocy?

– Spróbuję szczęścia jutro. – Artur położył rękę na oparciu. – Chyba że w międzyczasie spadną jak z nieba jakieś nowe rewelacje.

– Nie zdziwił cię fakt, że morderca przekazał informacje na temat moich powiązań z agencją Goodhew & Willis właśnie Jeremy’emu? To nie mógł być przypadek!

– Jestem przekonany, że chciał wyrządzić nam jak najwięcej szkody, powiadamiając Clyde’a, iż szukałaś pracy z pomocą tej właśnie agencji, a zabawne anegdotki o naszym pierwszym spotkaniu były prawdą.

– Może chce nam uniemożliwić śledztwo?… Ciekawe, w jaki sposób?

– Nie mam pojęcia… na razie. Nie zapominaj, że on w dalszym ciągu sądzi, iż nic o nim nie wiemy. I jest pewien, że nigdy się nie dowiemy, więc czuje się bezpieczny.

Eleonora szarpała nerwowo brzeg szala.

– Mam nadzieję, że z tej odległości zdołam go rozpoznać.

Znów zapadło milczenie.

– Arturze?…

– Słucham?

– Jest jeszcze coś, o co chciałabym cię spytać…

Nie odwrócił głowy.

– Co takiego?

– Skąd znasz nazwisko tej kobiety?… I tak od razu domyśliłeś się, że chodzi o burdel, kiedy Jeremy wspomniał o Orchid Street?…

Artur milczał przez chwilę, jakby w ogóle nie słyszał jej pytania. Potem uśmiechnął się; dostrzegła to mimo ciemności.

– Takie lokale są ogólnie znane – odparł. – Mężczyźni również plotkują, Eleonoro!

– Raczej mnie to nie dziwi.

Popatrzył na nią; kąciki jego ust nadal unosiły się w delikatnym uśmiechu.

– Mówiąc wprost: chciałabyś wiedzieć, czy jestem stałym klientem tego burdelu.

Uniosła dumnie głowę i nie odrywała oczu od drzwi Zielonego Lwa.

– Och, zupełnie mnie nie interesują te strony twojego życia, hrabio!

– Ależ oczywiście, że cię interesują. A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie.

– Doprawdy?

Przez krótką chwilę była bardzo, bardzo szczęśliwa. Potem przyszło jej na myśl inne pytanie. Wiązało się ono w pewnym sensie z tym, na które właśnie odpowiedział, i nie dawało jej spokoju od początku ich znajomości. Jej radość nagle osłabła.

– No cóż… nie musisz pewnie zniżać się do korzystania z takich usług…

– W chwili obecnej nie ma w moim życiu innej kobiety prócz ciebie, Eleonoro – odpowiedział spokojnie. – Prawdę mówiąc, od dłuższego czasu nie było żadnej. Czy to chciałaś usłyszeć?

– To… nie moja sprawa.

– Ależ twoja, słodka El, twoja! – powiedział, zniżając głos do szeptu. – W pewnym sensie związaliśmy przecież nasze losy. Masz prawo wiedzieć, czy łączą mnie równie intymne więzi z kimś innym. – Zamilkł na krótką chwilę. – Ja również liczę na to, że powiadomisz mnie, gdybyś postanowiła związać się z innym mężczyzną.

Coś w tonie głosu Artura sprawiło, że Eleonorze zjeżyły się włoski na karku.

Dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie dzielił się z nikim jej względami.

– Wiesz dobrze, że w moim życiu nie ma innego mężczyzny – wyszeptała.

– I mam nadzieję, że się nie zjawi, jak długo będzie trwał nasz związek.

Eleonora kaszlnęła i zdobyła się na odwagę.

– Ja również oczekuję od ciebie lojalności.

– Możesz na nią liczyć – odparł.

Skupił znów całą uwagę na drzwiach Zielonego Lwa. Pozwoliło to Eleonorze przeanalizować w milczeniu ogarniające ją emocje. Było to dziwne połączenie satysfakcji i narastającej tęsknoty.

Będę go miała tylko dla siebie, jak długo wiąże nas ta niezwykła przygoda! – myślała. Ale ta pozornie radosna myśl uświadomiła jej, jak bolesne będzie ich rozstanie.

Eleonora starała się skupić na przyszłości i na tym, jak ją sobie wspaniale zaplanowała, ale coraz trudniej było wyobrazić sobie życie bez Artura.

Dobry Boże! Zakochałam się w nim!

Gdy zdała sobie z tego sprawę, ogarnęła ją euforia, która niemal natychmiast zamieniła się w paniczny strach. Jak mogła sobie pozwolić na coś równie głupiego?! Popełniła niewybaczalny błąd!…

– Niech to wszyscy diabli! – Artur wyprostował się nagle i przysunął bliżej do okna powozu. – Co się tu dzieje?!

Naglący głos Artura sprawił, że ocknęła się z zadumy i usiadła prosto.

– O czym ty mówisz? – spytała.

Artur pokręcił głową, nie odrywając oczu od sceny rozgrywającej się na frontowych stopniach klubu.

– Sam nie wiem… Niech to diabli! To nie może być zbieg okoliczności! Przyjrzyj się uważnie. Czy to z nim tańczyłaś tej nocy, gdy Ibbitts został zamordowany? Czy to ten człowiek dziś wieczorem dotknął twojej szyi?

Spojrzenie Eleonory powędrowało za jego wzrokiem. Spostrzegła przystojnego, dwudziestoparoletniego młodzieńca. Wychodził właśnie z Zielonego Lwa. W świetle latarni gazowej jego włosy miały orzechową barwę. Był szczupły, poruszał się zręcznie.

Eleonora czuła ciężkie pulsowanie krwi w nadgarstkach i suchość w ustach. Czy ten człowiek jest mordercą? Czy to jego zbyt poufałe dotknięcie przejęło ją dreszczem zarówno dziś, jak i tamtej nocy, gdy zabito Ibbittsa? Z tej odległości nie mogła być pewna.

– Wzrost się zgadza – powiedziała z wahaniem. – I zdaje się, że ma długie palce u rąk. Nie mogę stąd dojrzeć, czy nosi pierścionek.

– Ma wysokie glansowane buty.

– Owszem, ale sam zauważyłeś, że połowa Londynu nosi takie obuwie. – Zacisnęła spoczywające na podołku ręce. – Bardzo mi przykro, Arturze, ale z tej odległości nie mogę stwierdzić nic pewnego. Muszę przyjrzeć mu się z bliska!

– Nie idzie w stronę powozów.

Eleonora obserwowała mężczyznę w wysokich lśniących butach. Zszedł ze schodów, zapalił niewielką ręczną latarkę i ruszył pieszo po ciemnej ulicy. Był sam.

– Zaczekaj w powozie! Jenks będzie nad tobą czuwał. – Artur otworzył drzwiczki i zeskoczył na chodnik. – Zobaczę, dokąd się wybiera ten dżentelmen!

Zaniepokojona Eleonora pochyliła się, jakby chciała go powstrzymać.

– Nie możesz iść sam! Zrozum, Arturze, temu łotrowi pewnie o to właśnie chodzi!

– Muszę się dowiedzieć, dokąd mu się tak spieszy. Postaram się, żeby mnie nie zauważył.

– Arturze…

– Bardzo jestem ciekawy, czemu się kręci w pobliżu Zielonego Lwa!

– Nie podoba mi się to… boję się! Proszę cię, weź ze sobą Jenksa!

Artur obejrzał się na szybko oddalający świetlisty punkcik.

– Gdyby nas było dwóch, od razu by się połapał, że ktoś go śledzi.

Zamykał już drzwi.

– Zaczekaj! Rozpoznałeś tego człowieka z latarką, prawda? – spytała szeptem Eleonora.

– To Roland Burnley. Ten, który uciekł z Julianą.

Artur zamknął za sobą drzwi powozu, nim zaskoczona Eleonora zdołała cokolwiek powiedzieć.

32

Wkrótce mdłe światło latarni powozowej i gazowej lampy nad drzwiami Zielonego Lwa pozostało daleko w tyle. Artur poruszał się szybko, starając się nie tracić z oczu Rolanda. Szedł na palcach, by stukot jego obcasów po bruku nie zaalarmował tropionej zwierzyny.

W przeciwieństwie do niego Roland nie skradał się ani nie starał się iść bezszelestnie. Szedł szybkim, zdecydowanym krokiem jak ktoś, kto doskonale wie, dokąd zmierza.

Po obu stronach wąskiej, krętej uliczki było mnóstwo niewielkich sklepów, teraz zamkniętych na cztery spusty. Nad nimi w oknach górnego piętra również się nie świeciło. W ciągu dnia nie była to zbyt niebezpieczna dzielnica, ale nocą zmieniła swoje oblicze.

Co ściągnęło Rolanda w te rejony?!

Kilka minut później tropiony przez Artura mężczyzna zatrzymał się przed jakimś nieoświetlonym wejściem. Ukryty w bramie naprzeciwko Artur obserwował. Roland wszedł do niewielkiego przedsionka, światło jego latarki błysnęło i znikło, gdy za młodzieńcem zamknęły się drzwi.

Arturowi przyszło na myśl, że Burnley, być może, odwiedza którąś z mieszkających tu kobiet. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Zdarzało się, że dżentelmen miał na boku utrzymankę. Była to jednak kosztowna przyjemność. A wszystko świadczyło o tym, że finanse Rolanda są w opłakanym stanie.

Artur wpatrywał się w okna na piętrze domu, do którego właśnie wszedł Burnley. W żadnym z nich nie dostrzegł błysku latarki. Roland udał się widocznie na tyły domu.

Stanie pod drzwiami nic mi nie da, zawyrokował hrabia. Zaświecił własną latarkę, przykręcając knot, by jej blask nie rzucał się w oczy, i wynurzył się z cienia. Przeszedł na drugą stronę wąskiej uliczki i nacisnął klamkę drzwi, przez które wszedł Roland.

Ustąpiły bez oporu.

W mdłym świetle ręcznej latarki Artur ujrzał schody prowadzące na górne piętro nad sklepami. Wyjął pistolet z kieszeni surduta.

Wchodził po schodach ostrożnie, mocno wytężając wzrok. Ale w ciemności nic się nie poruszyło.

Dotarł do szczytu schodów i znalazł się na nieoświetlonym korytarzu. Dwoje drzwi. Spod jednych sączyła się smużka światła.

Postawił latarkę na ziemi, by jej słaby blask padał na podłogę, a nie na niego. Lepiej nie wystawiać się na pewny strzał! – pomyślał.

Podszedł do drzwi i lewą ręką nacisnął klamkę. Poddała się bez oporu. Diabli wiedzą, czego tu Roland szukał, ale widać nie obawiał się, że ktoś ruszy za nim z pistoletem w ręku. A może mu się po prostu spieszyło i nie chciał zawracać sobie głowy zamykaniem i otwieraniem drzwi?

Artur wytężył słuch. Nie usłyszał żadnej wymiany zdań, tylko kroki jednej osoby, zapewne Rolanda.

Trzask otwieranej i zamykanej szuflady. Potem coś zgrzytnęło. Może zardzewiałe zawiasy w drzwiach szafy?

Przeciągły chrobot zagłuszył lekkie skrzypnięcie drzwi. Artur wślizgnął się do pokoju niezauważony.

Znalazł się w niewielkim pomieszczeniu, którego umeblowanie składało się z łóżka, szafy i starej umywalki. Leżący na podłodze Roland szukał czegoś pod łóżkiem.

– Dobry wieczór, Burnley!

– Co? Kto?! – Roland odwrócił się raptownie, zerwał na równe nogi i osłupiał. – St. Merryn!… A więc to prawda! – W jego oczach pojawiła się rozpacz, która natychmiast przerodziła się w gniew. – Więc zaciągnąłeś ją do łóżka, co?! Ty łajdaku!

W nieprzytomnym gniewie rzucił się na Artura z gołymi rękami. Albo nie dostrzegł pistoletu, albo był zbyt rozwścieczony, by brać takie rzeczy pod uwagę.

Artur wycofał się pospiesznie na korytarz, stanął z boku i wystawił nogę w wysokim bucie. Roland wyskoczył za nim z takim rozpędem, że nie zdążył wyhamować.

Potknął się o but Artura i machając rozpaczliwie ramionami, usiłował odzyskać równowagę. Nie runął na podłogę, ale zatoczył się na przeciwległą ścianę.

Zderzył się z nią i wsparł na obu rękach.

– Niech cię piekło pochłonie, St. Merryn!

– Proponuję omówić sprawę, jak przystało na dżentelmenów, a nie zapalczywych młokosów – powiedział spokojnie Artur.

– Śmiesz nazywać się dżentelmenem po tym, co zrobiłeś?!

Artur zniżył rękę z pistoletem. Roland dopiero w tym momencie dostrzegł broń. Zmarszczył brwi i spojrzał przytomniej.

– A co takiego zrobiłem? – spytał Artur.

– Sam wiesz najlepiej, potworze!

– Może jednak zechcesz mnie oświecić?

– Zmusiłeś moją słodką Julianę do uległości, obiecując w zamian spłacić moje karciane długi! Chyba temu nie zaprzeczysz?!

– Oczywiście że zaprzeczam. – Lufą pistoletu szturchnął Burnleya i wskazał mu otwarte drzwi. – To kłamstwo. – Zerknął w stronę nieoświetlonych schodów. – Wejdźże do środka! Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy na korytarzu.

– Chcesz mnie zamordować, co?

– Nie mam takiego zamiaru. Wchodź, ale to już!

Roland spojrzał podejrzliwie na broń, niechętnie rozstał się ze ścianą i wślizgnął do pokoju.

– Nigdy jej nie kochałeś, St. Merryn! Ale miałeś na nią ochotę, prawda? Byłeś wściekły, kiedy uciekła ze mną, i postanowiłeś się zemścić. Nie spieszyłeś się z tym, zimnokrwisty draniu!… Dopiero gdy stanąłem w obliczu ruiny, napisałeś do Juliany, że spłacisz moje długi, jeśli ci ulegnie.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?!

– Przyjaciel!

– Znasz chyba porzekadło: „Jak się ma takich przyjaciół, można się obejść bez wrogów!” – Artur schował pistolet do kieszeni i rozejrzał się po pokoju. – Zakładam, że przybyłeś tu, sądząc, że przyłapiesz Julianę ze mną w łóżku?

Roland wzdrygnął się i zacisnął wargi.

– Kiedy grałem w karty, doręczono mi list. Jeśli udam się niezwłocznie pod wskazany adres, przekonam się o twych podłych zamiarach.

– Kto ci przekazał tę wiadomość?

– Jakiś ulicznik oddał list portierowi.

– Ciekawe! – Artur podszedł do szafy i zbadał jej puste wnętrze. – I co? Znalazłeś dowód na to, że za pomocą szantażu zaciągnąłem twoją żonę do łóżka?

– Zjawiłeś się, zanim skończyłem przeszukiwać pokój. – Ręce Rolanda zacisnęły się w pięści. – Ale samo twoje przybycie jest najlepszym dowodem, że znasz dobrze drogę do tego pokoju!

– Przed chwilą pomyślałem to samo o tobie.

Artur odwrócił się od szafy i podszedł do umywalki. Zaczął po kolei otwierać szufladki.

– Co robisz? – spytał niecierpliwie Roland.

– Szukam tego, co miałeś znaleźć w tym pokoju. – Otworzył ostatnią szufladę i zobaczył czarny aksamitny woreczek związany cienkim rzemykiem. Przeszył go dreszcz; domyślił się, co znajdzie w środku. – Nie, to raczej ja miałem dokonać tu wielkiego odkrycia!

Rozwiązał rzemyk i odwrócił aksamitny woreczek. Z wnętrza wypadły dwa niewielkie przedmioty owinięte w płótno.

Położył je na umywalce i rozpakował najpierw jedno, potem drugie zawiniątko.

Obaj z Rolandem wlepili wzrok w dwie prześlicznie emaliowane tabakierki. Na każdej z nich przedstawiono scenkę z pracowni alchemika. Wieczka ozdobione były wielkimi, czerwonymi, szlifowanymi kamieniami.

Roland podszedł bliżej, marszcząc brwi.

– Tabakierki? Skąd się tu wzięły?

Artur przyglądał się, jak światło latarki lśni na powierzchni miniaturowych pudełek.

– Chciał zadrwić z nas obu. Prawie mu się to udało!

– O czym ty mówisz, St. Merryn?!

Artur schował tabakierki z powrotem do aksamitnego woreczka.

– Sądzę, że komuś zależało na tym, żebym zabił cię dzisiejszej nocy, Burnley! Albo przynajmniej kazał cię aresztować pod zarzutem morderstwa.

Powóz ruszył z turkotem, zanim jeszcze Artur zamknął drzwiczki. Eleonora powstrzymała się od pytań, póki obaj mężczyźni nie zajęli miejsc naprzeciw niej. Mimo ciemności próbowała coś wyczytać z ich twarzy.

– Co się tu dzieje? – spytała wreszcie, starając się opanować niepokój.

– Pozwól, że ci przedstawię Rolanda Burnleya. – Artur zamknął drzwi i zaciągnął zasłonki na oknach. – Burnley, to moja narzeczona, panna Eleonora Lodge.

Roland poruszył się niespokojnie w swoim kącie. Spojrzał niepewnie

najpierw na hrabiego, potem na Eleonorę. Dostrzegła w jego oczach ciekawość i dezaprobatę.

Zapewne słyszał plotki na mój temat, pomyślała. Nie wie, co o tym myśleć. Pewnie zachodzi w głowę, czy przedstawiono go szacownej damie, czy hrabiowskiej kochanicy. W takiej sytuacji każdy prawdziwy dżentelmen poczułby się zakłopotany.

Obdarzyła go uśmiechem i ostentacyjnie wyciągnęła do niego rękę.

– Miło mi pana poznać!

Roland zawahał się, ale dobre wychowanie zwyciężyło.

– Jestem zaszczycony, panno Lodge.

Ujął wyciągniętą ku niemu rękę i schylił głowę w oficjalnym ukłonie.

Niemal natychmiast puścił jej dłoń, ale Eleonora zdążyła ocenić uścisk jego ręki. Spojrzała na Artura.

– To nie on, hrabio – oznajmiła ze spokojem.

– Przed chwilą doszedłem do tego samego wniosku. – Artur rzucił jej na kolana czarny aksamitny woreczek i zapalił jedną z powozowych lamp. – Ale ktoś najwyraźniej usiłował mi wmówić, że jest odwrotnie. Popatrz na to!

Zważyła w ręku woreczek i wymacała kształt znajdujących się w nim przedmiotów.

– Nie powiesz chyba, że to tabakierki!

– Owszem.

– Wielki Boże!

Pospiesznie rozplątała rzemyk i wydobyła dwa małe zawiniątka. Rozwinęła pierwsze i uniosła tabakierkę do góry. Blask lampy zamigotał na kolorowej emalii i roziskrzył wielki czerwony klejnot zdobiący wieczko.

– Co to wszystko znaczy?!

– Od kilku minut pytam o to St. Merryna – burknął Roland – ale dotąd nie raczył mi odpowiedzieć.

– To bardzo skomplikowana historia, panie Burnley – zapewniła go Eleonora. – Jestem pewna, że St. Merryn wszystko panu wyjaśni teraz, gdy jesteście już bezpieczni.

Artur usiadł wygodniej i wyciągnął przed siebie jedną nogę.

– Krótko mówiąc: jestem na tropie zbrodniarza, który zamordował mego stryjecznego dziadka i co najmniej dwie inne osoby.

Roland spojrzał na niego w osłupieniu.

– Co u diabła…?

– Miałem pewne powody, by sądzić, że zabójca jest stałym bywalcem Zielonego Lwa; dlatego właśnie tkwiliśmy tu razem z panną Lodge na nocnych czatach. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy zobaczyłem, jak wychodzisz z klubu i ruszasz na samotny spacer po ciemnej ulicy.

– Mówiłem już, że byłem przekonany… – Roland urwał w pół zdania i zerknął na Eleonorę. Czuł się zawstydzony.

Artur też na nią spojrzał.

– Ktoś mu wmówił, że żona zdradza go ze mną i że sam się o tym przekona, jak pójdzie pod wskazany adres.

Eleonora była zaszokowana.

– Cóż za nonsens!

Artur wzruszył ramionami.

Zaatakowała Rolanda.

– Od St. Merryna każdy mógłby się uczyć honoru i prawości! Gdyby pan go choć trochę znał, nigdy by go pan nie posądził o uwiedzenie pańskiej żony! Cóż za bezczelne oszczerstwo!

Roland rzucił Arturowi wściekłe spojrzenie.

– Nie jestem tego pewny!

W oku Artura błysnęło rozbawienie, ale się nie odezwał.

– Ale ja mam pewność! – stwierdziła kategorycznie Eleonora. – I jeśli nadal będzie pan wierzył w te bzdurne pomówienia, to okaże się pan idiotą, i tyle! A w dodatku krzywdzi pan haniebnie swoją żonę. Jak mógł pan w ogóle pomyśleć, że pana zdradza?!

– Co pani o nas wie?… Nic! – burknął Roland, ale widać było, że poczuł się nieswojo.

– Po raz kolejny się pan myli! – poinformowała go Eleonora. – Miałam przyjemność poznać panią Burnley. Nie ulega wątpliwości, że kocha pana nad życie i nigdy by pana nie skrzywdziła!

Roland był coraz mniej pewny siebie i coraz bardziej zmieszany.

– Zawarła pani znajomość z Julianą?… Nie pojmuję… Jak to się stało?

– Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Powiem tylko, że jestem przekonana o szczerości jej uczuć do pana, nawet jeśli pan nie potrafi ich docenić! A w honor St. Merryna wierzę bez zastrzeżeń! – Odwróciła się znów do Artura. – Mów dalej, hrabio!

Artur skinął głową.

– To morderca zaaranżował nasze spotkanie z Burnleyem. Założył, że pójdę

za nim, zaskoczę go z tabakierką w ręku i bez namysłu uznam za zbrodniarza, którego ścigam. Z pewnością chciał mnie w ten sposób zmylić, odciągnąć od właściwego tropu.

– Tak, oczywiście – potwierdziła po namyśle Eleonora. – Najwidoczniej wie, że ty i pan Burnley nie żyjecie ze sobą w zgodzie. Był przekonany, że każdy z was natychmiast posądzi drugiego o wszystko, co najgorsze.

– No cóż…

Roland wcisnął się jeszcze bardziej w kąt powozu.

Artur odetchnął głęboko.

Eleonora obdarzyła obydwu krzepiącym uśmiechem.

– Ale się pomylił! Skąd zresztą mógłby wiedzieć, że jesteście obaj zbyt przenikliwi, zbyt inteligentni, by aż tak się pomylić w ocenie wzajemnych intencji!

– Hm…

Artur był najwyraźniej znudzony konwersacją.

Roland coś mruknął i wbił wzrok w swoje buty.

Eleonora popatrzyła na ich miny i w jednej chwili zorientowała się, że Roland i Artur o mały włos nie postąpili tak, jak sobie życzył morderca.

– Już po wszystkim – ciągnęła, chcąc za wszelką cenę wyrwać ich z posępnej zadumy. – Mamy do pana mnóstwo pytań, panie Burnley. Spodziewam się, że pan na nie odpowie.

– Jakich pytań? – zaniepokoił się Roland.

Artur przyjrzał mu się uważnie.

– Zacznijmy od tego, że powiesz nam wszystko, co wiesz o człowieku, który cię namówił, żebyś poszedł dziś w nocy do tego pokoju.

Roland skrzyżował ramiona na piersi.

– Poznaliśmy się kilka dni temu, podczas gry w karty. Pierwszego wieczoru wygrałem od niego kilkaset funtów. Niestety, w ciągu następnych dni przegrałem nie tylko to, ale znacznie więcej.

– Czy to on radził panu zajrzeć do Zielonego Lwa? – spytała Eleonora.

Roland zacisnął usta.

– Tak.

– Jak on się nazywa? – wypytywała dalej.

– Stone.

– Opisz go! – polecił Artur.

Roland rozłożył ręce.

– Szczupły… Niebieskie oczy. Ciemny blondyn. Mniej więcej mojego wzrostu… Przystojny.

– W jakim wieku? – dociekała Eleonora.

– Mniej więcej w moim. Może dlatego tak nam się dobrze rozmawiało. A poza tym rozumiał, w jakim jestem okropnym położeniu…

Ręce Eleonory zacisnęły się mocniej na aksamitnym woreczku leżącym na jej kolanach.

– Czy mówił panu coś o sobie?

– Bardzo niewiele. – Roland umilkł. Widać było, że wytęża pamięć. – Przeważnie rozmawialiśmy o moich finansowych problemach i o tym, że wszystkiemu winien…

Urwał nagle i zerknął na Artura z urazą.

– Wmawiał ci, że jestem przyczyną wszystkich twoich nieszczęść? – spytał cierpko Artur.

Roland znów zaczął się wpatrywać w swoje buty.

Eleonora uspokajająco pokiwała głową.

– Proszę się już nie martwić, panie Burnley! Pańskie kłopoty finansowe wkrótce się skończą. St. Merryn zamierza wciągnąć pana do nowego konsorcjum inwestycyjnego!

Roland wyprostował się raptownie.

– Co to ma znaczyć?! O czym pani mówi?

Artur spojrzał na Eleonorę z irytacją. Udała, że tego nie dostrzega.

– Później porozmawiacie z St. Merrynem o finansach, panie Burnley! Na razie musimy dowiedzieć się jak najwięcej o człowieku, który wprowadził pana do klubu Pod Zielonym Lwem. Proszę sobie przypomnieć, może powiedział coś o sobie, co pana zdziwiło lub zaciekawiło?

Roland niewątpliwie wolałby porozmawiać na temat inwestycji, ale dama wyraźnie sobie życzyła… Ustąpił.

– Naprawdę, niewiele mogę o nim powiedzieć – zastrzegł się. – Pogadaliśmy sobie przy kieliszku, pograliśmy w karty, i tyle – zamilkł. – Coś mi się przypomniało! Miałem wrażenie, że bardzo się interesuje fizyką i matematyką.

Eleonorze zaparło dech.

– Czy opowiadał o swoich eksperymentach? – spytał Artur.

– Nie pamiętam dokładnie… – Roland zmarszczył brwi. – Jakoś zeszliśmy na ten temat po pierwszej partii kart. Sporo przegrałem. Stone zamówił dla mnie butelkę czerwonego wina. Piliśmy i rozmawialiśmy o tym i owym. A potem

spytał mnie, czy wiem, że w naszym stuleciu Anglia straciła drugiego Newtona, nim zdążył przekonać świat o swoim geniuszu.

Eleonora poczuła suchość w ustach. Spojrzała na Artura i dostrzegła w jego oczach błysk zrozumienia.

– Przypomniało mi się pytanie, które powinniśmy zadać lady Wilmington – oznajmiła. – Chociaż mało prawdopodobne, by powiedziała nam prawdę!

33

Nie jestem pewna, czy postępujemy słusznie. – Eleonora poprawiła szal i spojrzała w ciemne okna rezydencji. – Jest druga w nocy. Może powinniśmy wrócić do domu i przemyśleć dokładniej sprawę, zanim tu wrócimy.

– Nie mam zamiaru czekać do rana po to tylko, by odwiedzić lady Wilmington o „przyzwoitszej" porze! – odparł Artur.

Po raz trzeci chwycił ciężką mosiężną kołatkę i uderzył nią w drzwi. Eleonora wzdrygnęła się, gdy stuknięcie rozległo się echem w ciszy nocnej.

Przed chwilą odwieźli Rolanda do klubu, ostrzegając go, by nikomu nie wspominał o wydarzeniach tego wieczoru. Potem Artur kazał woźnicy jechać prosto do domu lady Wilmington.

Wreszcie z frontowego holu dobiegły ich kroki. Chwilę później ktoś ostrożnie uchylił drzwi. Zaspana służąca w nocnym czepku i cienkim szlafroku spojrzała na nich ze zdumieniem. W ręce trzymała świecę.

– O co chodzi? Łaskawemu panu pewnie się pomylił adres.

– Nic podobnego. – Artur, nie zważając na jej protesty, wszedł do wnętrza. – Powiadom natychmiast lady Wilmington o naszym przybyciu. Powiedz, że to pilna sprawa. Kwestia życia lub śmierci.

– Życia lub śmierci?…

Pokojówka cofnęła się z przerażeniem.

Eleonora wślizgnęła się za Arturem. Uśmiechnęła się chłodno.

– Powiedz swojej pani, że przybył hrabia St. Merryn z narzeczoną. Jestem pewna, że lady Wilmington zechce nas przyjąć.

– Tak jest, proszę jaśnie pani.

Jasno sformułowane polecenie i stanowczy ton Eleonory podziałały zbawiennie na skołatane nerwy pokojówki. Zapaliła drugą świecę na stole w holu i pospieszyła na górę.

Niebawem wróciła.

– Milady kazała zaprowadzić jaśnie państwa do gabinetu. Powiedziała, że

zaraz do nich zejdzie.

– Nadal uważam, że lepiej by było jeszcze raz wszystko przemyśleć, a nie wdzierać się tu po nocy – oświadczyła Eleonora.

Siedziała cała spięta na kruchym krzesełku w wytwornym, choć niewielkim gabinecie. Służąca postawiła zapaloną świecę na prześlicznym inkrustowanym biureczku koło okna.

– Wzmianka o „drugim Newtonie" z pewnością nie była przypadkowa. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. – Artur krążył po niewielkim pokoju z rękoma założonymi za plecy. – Lady Wilmington posiada klucz do naszej zagadki. Czuję to!

Eleonora zgadzała się z nim w zupełności. Jej sprzeciw budziło jedynie zbyt obcesowe zachowanie Artura wobec starej damy. Sprawa była niezwykle delikatna i wymagała sporo taktu.

– Dziś wieczorem wracałam myślą do poprzedniej wizyty w tym domu. Przypominałam sobie, jak lady Wilmington dotykała medalionu, ilekroć rozmowa zeszła na Treyforda. Przyszło mi do głowy, że byli kochankami, a kto wie, czy nie mieli dziecka…

– W każdym razie nie syna – wyprowadził ją z błędu Artur. – Zbadałem tę sprawę dziś wieczorem. Jedynym męskim potomkiem lady Wilmington jest stateczny, wyjątkowo otyły, szacowny dżentelmen, który pod względem fizycznym i umysłowym przypomina jej zmarłego męża. Najchętniej przebywa w swych posiadłościach wiejskich i nigdy nie interesował się naukami ścisłymi.

– Witaj, hrabio! – odezwała się stojąca w drzwiach lady Wilmington. W jej głosie brzmiała rezygnacja. – Dobry wieczór, panno Lodge. A więc udało się wam odkryć prawdę. Obawiałam się, że tak będzie.

Artur przestał krążyć po pokoju i zwrócił się w stronę drzwi.

– Dobry wieczór, lady Wilmington. Widzę, że pani już wie, co nas tu sprowadza o tak późnej porze.

– Wiem.

Lady Wilmington weszła wolnym krokiem do gabinetu.

Wygląda znacznie starzej niż poprzednio, pomyślała Eleonora, czując ogromne współczucie dla tej kobiety, niegdyś tak pięknej i nadal pełnej godności. Siwych włosów starej damy tym razem nie uczesano w modny kok, lecz nakryto je białym nocnym czepkiem. Była zmęczona i półprzytomna jak ktoś trapiony bezsennością. Na jej palcach nie skrzyły się pierścionki, z uszu nie

zwisały perły.

Eleonora zauważyła jednak złoty medalion na jej szyi.

Lady Wilmington zasiadła w fotelu, który przysunął jej hrabia.

– Przyszliście tu, by spytać o mego wnuka, nieprawdaż?

Artur zorientował się błyskawicznie w sytuacji.

– Tak, oczywiście – odparł cicho.

– Wnuka pani… i Treyforda? – spytała łagodnie Eleonora.

– Tak. – Stara dama utkwiła wzrok w płonącej świecy. – Treyford i ja zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa. Ale byłam mężatką, mieliśmy z mężem dwoje dzieci… Kiedy odkryłam, że spodziewam się dziecka Treyforda, nie było innej rady… oświadczyłam, że to dziecko Wilmingtona. W obliczu prawa, mąż był rzeczywiście ojcem mojej córeczki. Zresztą nikt się nie domyślał prawdy.

– Czy Treyford wiedział, że to jego dziecko? – spytał Artur.

– O tak! Był bardzo szczęśliwy. Rozprawiał godzinami o tym, jak będzie czuwał nad edukacją naszej córki… jako troskliwy przyjaciel rodziny. Zamierzał od kołyski wprowadzać ją w świat fizyki i matematyki, miał wielkie plany…

– Ale wkrótce zginął podczas wybuchu w laboratorium? – spytał Artur.

– Myślałam, że mi serce pęknie, kiedy dotarła do mnie wieść o jego śmierci. – Lady Wilmington dotknęła medalionu. – Pocieszałam się myślą o naszym dziecku. Przysięgłam sobie, że wychowam Helenkę dokładnie tak, jak życzył sobie tego Treyford. Ale choć nasza córka była wybitnie inteligentna, nie interesowała się naukami ścisłymi. Jedyną jej pasją była muzyka. Przepięknie grała i komponowała… ale czułam, że Treyford byłby bardzo zawiedziony.

– Pani córka wyszła jednak za mąż i urodziła syna, który odziedziczył zarówno błyskotliwy umysł Treyforda, jak i jego zamiłowanie do nauk ścisłych. – Ręka Artura zacisnęła się na oparciu fotela. Obserwował starą damę z bliska i z ogromną uwagą. – Nie mylę się, lady Wilmington?

Stara dama obracała w palcach medalion.

– Parker wygląda dokładnie tak, jak Treyford w jego wieku. Podobieństwo jest uderzające. Kiedy moja córka i jej mąż zmarli na febrę, zabrałam wnuka do siebie i postanowiłam wychować go zgodnie z życzeniami Treyforda.

– Opowiedziała mu pani o dziadku, prawda? – spytała cicho Eleonora.

– Tak. Gdy był już dość duży, by to zrozumieć, opowiedziałam mu o Treyfordzie. Zasługiwał na to, by dowiedzieć się, że w jego żyłach płynie krew geniusza.

– Powiedziała mu pani, że jest potomkiem człowieka, który mógłby zostać

„drugim Newtonem” – odezwał się Artur. – I Parker postanowił, że sława, której nie doczekał się dziadek, przypadnie jemu.

– Studiował wszystkie nauki, które fascynowały Treyforda – szepnęła stara dama.

Eleonora spojrzała na nią uważnie.

– Z alchemią włącznie?

– Tak. – Lady Wilmington zadrżała. – Musicie mi uwierzyć! Próbowałam go powstrzymać, ale z wiekiem stawał się coraz bardziej podobny do Treyforda… pod każdym względem.

– Co pani przez to rozumie? – spytał Artur.

– Z biegiem lat był coraz bardziej niezrównoważony. Bez widocznej przyczyny wpadał w euforię. A potem ni stąd, ni zowąd ogarniała go depresja tak głęboka, że drżałam o jego życie. Jedynie studia alchemiczne pomagały mu podźwignąć się z dna rozpaczy. Przed dwoma laty udał się do Włoch, by kontynuować tam swoje badania.

– Kiedy stamtąd wrócił? – spytał Artur.

– Kilka miesięcy temu. – Lady Wilmington westchnęła boleśnie. – Tak się cieszyłam z jego powrotu!… Ale wkrótce zorientowałam się, że pobyt we Włoszech jeszcze bardziej pogłębił alchemiczną obsesję mego wnuka. Zażądał ode mnie dzienników i notatek Treyforda. Przechowywałam je w kufrze.

– I dała mu je pani? – zdziwiła się Eleonora.

– Miałam nadzieję, że to go uspokoi. Ale, niestety, pogorszyło to jeszcze sytuację. Wiedziałam, że Parker ma jakieś tajemne plany, ale nie miałam pojęcia, co zamierza.

– A cóż pani przypuszczała? – spytał zimno Artur. – Że poszukuje kamienia filozoficznego? Ma zamiar przemieniać ołów w złoto?

– Szydzisz ze mnie, hrabio… ale odpowiem szczerze: Parker tak się już zatracił w okultystycznych badaniach, że to, o czym wspomniałeś, uważał za całkiem realne.

– Kiedy pani po raz pierwszy zorientowała się, że wnuk zamierza skonstruować machinę według schematu z *Księgi kamieni*? – zapytał Artur.

Lady Wilmington posłała mu spojrzenie pełne rezygnacji.

– Dopiero wówczas, gdy pan zjawił się u mnie i powiedział, że zarówno Glentworth, jak i pański stryjeczny dziadek zostali zamordowani, a ich tabakierki skradziono. Zrozumiałam wówczas, co planuje Parker.

– I przekonała się pani, lady Wilmington, że wnuk jest nie tylko

ekscentrycznym geniuszem – dodał Artur – ale również i mordercą.

Stara dama zwiesiła głowę, jej palce zacisnęły się kurczowo na medalionie. Milczała.

– Gdzie jest teraz Parker? – spytał hrabia.

Lady Wilmington podniosła głowę. Była w tej chwili spokojna i stanowcza.

– Mój wnuk nie sprawi panu więcej kłopotu, hrabio. Panuję nad sytuacją.

Artur zacisnął szczęki.

– Pojmuje pani chyba, że trzeba go powstrzymać… unieszkodliwić!

– O tak. Właśnie to zrobiłam.

– Co takiego?!

– Nie będzie więcej morderstw. – Ręka zaciśnięta na medalionie opadła. – Ręczę za to. Parker jest pod troskliwą opieką. Nie skrzywdzi nikogo… nawet samego siebie.

Eleonora spojrzała na nią badawczo.

– Co pani uczyniła, lady Wilmington?…

– Mój wnuk jest szalony. – W oczach starej damy zalśniły łzy. – Muszę wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Ale nie mogę znieść myśli, że zamknęliby go w Bedlam… skuli łańcuchami… nie mogę, rozumiecie? Nie mogę!

Eleonora zadrżała.

– Któż mógłby skazać bliską osobę na takie piekło? Ale…

– Zaraz po waszym wyjściu skontaktowałam się z moim doktorem. Znam go od lat i mam do niego całkowite zaufanie. Zajął się wszystkim co trzeba, by umieścić Parkera w prywatnym zakładzie, z dala od Londynu.

– Wyraziła pani zgodę na zamknięcie wnuka w zakładzie dla obłąkanych? – upewnił się Artur.

– Tak. Doktor Mitchell wraz z dwoma asystentami dziś po południu udał się do mieszkania Parkera. Zaskoczyli go w momencie, gdy przebierał się przed wyjściem do klubu, i obezwładnili.

Artur zmarszczył czoło.

– Jest pani tego pewna, lady Wilmington?

– Udałam się tam razem z nimi i widziałam, jak go pojmali i nałożyli mu ten straszliwy kaftan bezpieczeństwa. Mój wnuk błagał, żebym go ratowała, kiedy przemocą wciągali go do zakratowanego powozu. Potem zamilkł, bo go zakneblowali… Od tamtej pory wciąż płaczę.

– Dobry Boże!… – szepnęła Eleonora.

Lady Wilmington wpatrywała się martwym wzrokiem w płomień świecy.

– To najstraszliwsza noc w moim życiu. Straszniejsza nawet od tamtego dnia, gdy dowiedziałam się, że straciłam Treyforda na wieki…

Eleonora poczuła, że i jej łzy napływają do oczu. Wstała z krzesła i podeszła do lady Wilmington. Przyklękła obok jej fotela i utuliła ręce staruszki w swoich dłoniach.

– Tak mi przykro… Rozumiem, jaka to dla pani tragedia – powiedziała.

Jej słowa nie dotarły chyba do starej damy. Nie odrywała oczu od świecy.

– Proszę wybaczyć, lady Wilmington, ale jest jeszcze coś, czego nie rozumiem – odezwał się półgłosem Artur. – Jeżeli pani wnuk został dziś po południu umieszczony w prywatnym zakładzie, to kto wysłał do Rolanda Burnleya wiadomość, że powinien odwiedzić tej nocy pewien dom w pobliżu Zielonego Lwa? I komu mogło zależeć na tym, żebym dostrzegł Burnleya, poszedł za nim i odnalazł tabakierki?

Lady Wilmington ciężko westchnęła.

– Parker niezwykle starannie opracowuje swoje plany; to jeszcze jedna cecha, którą odziedziczył po Treyfordzie. Widocznie pomysł zwabienia w to samo miejsce pana, hrabio, i młodego Burnleya był już w stadium realizacji, zanim mój wnuk został wywieziony. Gdybym wiedziała, co szykuje, z pewnością bym pana uprzedziła. Ale przynajmniej nikt nie stracił życia od chwili, gdy zjawił się pan u mnie i opowiedział mi o wszystkim.

– To prawda. – Artur zacisnął rękę w pięść i zaraz ją otworzył. – Choć o mały włos nie doszło do tragedii, gdy znalazłem Burnleya i te przeklęte tabakierki.

Lady Wilmington otarła chusteczką oczy.

– Tak mi przykro, hrabio… Doprawdy, nie wiem, co powiedzieć…

– A jeśli już mówimy o tabakierkach… – ciągnął Artur. – Zastanawiam się, czemu Parker postanowił mi je zwrócić? Mówi pani, że miał obsesję na punkcie Gromu Jowisza. Gdyby rzeczywiście chciał skonstruować tę machinę, czerwone kamienie byłyby mu potrzebne. Po cóż miałby je oddawać… i to akurat mnie?!

Eleonora zerwała się z podłogi.

– Chyba warto przyjrzeć się dokładniej tym tabakierkom! – stwierdziła. – Moim zdaniem mógłby ci je zwrócić tylko w jednym wypadku…

Artur natychmiast pojął, co miała na myśli. Otworzył aksamitny woreczek i wyjął jedną z tabakierek. Potem zapalił lampę stojącą na biurku.

Eleonora przypatrywała się, jak podnosi cacko do światła i ogląda dokładnie wieczko.

– No oczywiście! – powiedział, chowając tabakierkę bez pośpiechu.

– Co pan odkrył? – zainteresowała się lady Wilmington.

– Rano zawiozę je do złotnika, żeby mieć absolutną pewność – odparł Artur. – Ale z całym przekonaniem mogę już teraz stwierdzić, że to tylko kolorowe szkiełko, oszlifowane tak, by przypominało tamten kamień.

– Teraz wszystko jest jasne! – stwierdziła Eleonora. – Parker usunął z tabakierek wszystkie trzy kamienie i zastąpił je szkiełkami. Ciekawe, gdzie ukrył prawdziwe klejnoty?

Wzburzona lady Wilmington pokręciła głową.

– Nie wiem… Może miał je przy sobie, kiedy go zabrali?… Albo ukrył je gdzieś w swoim mieszkaniu.

– Jeśli poda mi pani adres, lady Wilmington, przeszukam je jutro z samego rana.

Spojrzała na niego z taką rozpaczą, że Eleonorze ścisnęło się serce.

– Dam panu klucze do mieszkania Parkera, hrabio – oświadczyła stara dama. – I błagam o wybaczenie, że nie byłam z panem szczera od samego początku.

– Doskonale rozumiemy pani uczucia, lady Wilmington. – Eleonora gładziła drżące ręce staruszki, chcąc ją uspokoić. – Przecież to pani wnuk… i jedyna pamiątka po wielkiej, utraconej miłości.

Kilka minut później Artur pomógł wsiąść Eleonorze do powozu. Zamiast jak zwykle zająć miejsce naprzeciw niej, usiadł obok. Z głębokim westchnieniem wyciągnął nogi przed siebie. Jego udo zetknęło się z udem Eleonory.

Spostrzegła, że tym razem jego bliskość działa na nią kojąco. Oto jeszcze jeden z aspektów ich przyjaźni, za którymi na pewno zatęskni w przyszłości.

– To całkiem prawdopodobne, że Parker przygotował wszystko z góry, może wczoraj, może jeszcze wcześniej – odezwał się Artur po chwili. – Posłużył się Clyde’em, który nieświadomie odegrał wyznaczoną mu rolę: skłonił mnie, bym udał się dziś wieczorem do Zielonego Lwa. Parker z pewnością polecił kilku ulicznikom, by przekonali się, czy i kiedy tam przyjadę, i przekazali liścik Burnleyowi. Jeden z tych oberwańców dostrzegł mnie w wynajętym powozie i wykonał rozkaz.

– A wszystko po to, żeby cię zmylić? Żebyś uwierzył, że wykryłeś już mordercę?

– Tak.

– Zakładał z góry, że uwierzysz, iż Burnley jest skończonym łotrem. W końcu to on uciekł z twoją narzeczoną, nieprawdaż? – Eleonora uśmiechnęła się

krzywo. – Skąd mógł wiedzieć, że nie żywisz urazy do Rolanda i że zorganizowałeś za niego całe to porwanie?

– To był jedyny błąd Parkera.

– Tak… Ale jeśli już mówimy o błędach, to i ja widocznie się pomyliłam. Poniosła mnie wyobraźnia i wmówiłam sobie, że lokaj, który bezczelnie mnie dotknął w sali balowej, to morderca. – Wzdrygnęła się. – Bardzo się cieszę, że to była pomyłka!

– Ja też. – Artur splótł palce jednej ręki z palcami Eleonory w zaborczym, ale równocześnie opiekuńczym geście. – Na samą myśl, że mógłby cię raz jeszcze tknąć…

– No cóż… Uważam, że lady Wilmington podjęła słuszną decyzję – powiedziała pospiesznie, starając się skierować jego myśli w inną stronę. – Parker jest szalony. W jego przypadku wchodziły w grę tylko dwie ewentualności: zakład zamknięty… albo szubienica.

– Masz słuszność.

– Już po wszystkim – powiedziała miękko. – Zagadka została rozwikłana. Możesz się wreszcie odprężyć.

Artur nic nie odpowiedział. Po chwili jednak sięgnął po drugą rękę Eleonory i znów splótł palce z jej palcami.

Siedzieli tak w milczeniu, trzymając się za ręce, póki powóz nie zatrzymał się przed frontowymi drzwiami wielkiego domu przy Rain Street.

34

Zegar na nocnym stoliku wskazywał piętnaście po trzeciej. Artur widział wyraźnie jego tarczę ze swego miejsca przy oknie. Rozebrał się już, ale nie miał ochoty kłaść się do łóżka. Po co? Nie potrzebował snu!

Potrzebował tylko jej. Eleonory.

Cały dom był pogrążony we śnie. Służba od dawna chrapała. A Bennett nie odprowadzi Margaret do domu przed świtem.

Ciekawe, czy El również nie może zasnąć?…

Wyjrzał przez okno na ociekający deszczem ogród i wyobraził sobie Eleonorę zwiniętą na łóżku. Po raz kolejny przypomniał sobie żelazną zasadę: dżentelmen nie wchodzi do damskiej sypialni bez wyraźnego zaproszenia.

Eleonora bynajmniej go nie zapraszała, gdy przed chwilą mówił jej dobranoc. Prawdę mówiąc, kazała mu się położyć do łóżka i choć trochę przespać.

Tylko że on nie miał ochoty wykonać tego rozkazu.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w ciemność. Odwiedziny w pokoju Eleonory byłyby szczytem nierozwagi. Prawda, że wtedy w bibliotece udało się im… ale nie miał prawa stawiać jej znów w kłopotliwej sytuacji.

Ryzyko było wielkie, niebezpieczeństwo groziło z różnych stron. Bennett mógł odprowadzić jego kuzynkę o nieprzyzwoicie wczesnej porze. Margaret mogła odkryć, że pan domu zabłądził do niewłaściwej sypialni. Ktoś ze służby mógł usłyszeć kroki na korytarzu i w nadmiernej gorliwości udać się na górę, by sprawdzić, czy przypadkiem nie zakradli się włamywacze.

Ale w głębi duszy Artur dobrze wiedział, dlaczego zwleka z wizytą u Eleonory. Nie miał pojęcia, jak go przyjmie. Może był jej potrzebny tylko na tamtą jedną noc?

Pomyślał o jej marzeniach o niezależności – finansowej i osobistej. A potem przez krótką, upajającą chwilę sam marzył o tym, by uwolnić się od brzemienia odpowiedzialności za rodzinę Lancasterów i uciec z El na koniec świata.

Wizja rozkosznej egzystencji u jej boku, w odległej krainie, gdzie nie znajdą

go ani krewni, ani ci wszyscy, którzy nieustannie domagają się od niego opieki i pomocy, zabłysła przed jego oczami i roziskrzyła się wszystkimi barwami tęczy.

I zaraz się rozwiała. Miał przecież zobowiązania. Nie mógł się ich pozbyć – ot tak!

Ale tej nocy Eleonora była tak blisko…

Zawiązał mocniej pasek szlafroka i odwrócił się od okna. Wziął do ręki świecę, podszedł do drzwi, otworzył je i wymknął się na korytarz.

Przez chwilę stał bez ruchu i nadsłuchiwał. Ani turkotu zajeżdżającego pod dom powozu, ani żadnych oznak życia z zajętej przez służbę sutereny.

Ruszył więc korytarzem i zatrzymał się przed sypialnią Eleonory. W szparze pod drzwiami nie było światła. No cóż… widać nie miała kłopotów z zaśnięciem.

Ale jeśli leży po ciemku i nie może zasnąć?… Mógłby zastukać dyskretnie. Taki cichy odgłos z pewnością nie wyrwie jej z głębokiego snu!

Zastukał więc, i to wcale nie tak cicho, jak sobie przyrzekał. Bo jaki sens miałoby niedosłyszalne stukanie?!

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Potem dotarły do jego uszu skrzypnięcie łóżka i stłumione kroki.

Drzwi się uchyliły. Eleonora spojrzała na niego oczami, które w blasku świecy wydawały się niezgłębione. Ciemne włosy osłoniła koronkowym czepkiem. Miała na sobie skromny szlafroczek w drobne kwiatki.

– Czy coś się stało? – spytała szeptem.

– Zaproś mnie do środka!

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego…?

– Dlatego że dżentelmen nie może wejść do damskiej sypialni bez zaproszenia.

– Ach tak?…

Wstrzymał dech; nie miał pojęcia, jak zareaguje.

Jej usta wygięły się w leniwym, zmysłowym uśmiechu. Odsunęła się od drzwi i otwarła je szerzej.

– Wejdź, proszę!

Ogarnęło go pożądanie tak silne, że zagłuszyło wszelkie inne emocje. Był niesłychanie pobudzony. Pragnął jej rozpaczliwie.

Musiał hamować się ze wszystkich sił, by nie porwać jej na ręce i nie zanieść od razu do łóżka. Wziął się jednak w garść, wszedł po cichu do pokoju i

postawił świecę na najbliższym stoliku.

Eleonora zamknęła bezszelestnie drzwi i odwróciła się do niego.

– Arturze, ja…

– Cicho! Nikt nie może nas usłyszeć!

Wziął ją w ramiona i pocałował, nim zdążyła wypowiedzieć następne słowo.

Objęła go z całej siły. Czuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w plecy przez cienki jedwab szlafroka. Jej usta rozchyliły się kusząco, wyraźnie go zapraszała.

Przysiągł w duchu, że będzie nad sobą panował. Tym razem musi to być dla niej niezapomniane przeżycie.

Sunął dłońmi wzdłuż kręgosłupa Eleonory, rozkoszując się dotykiem smukłego, pełnego wdzięku ciała. Gdy jego ręce dotknęły bioder dziewczyny, gdy wyczuł pod palcami krągłą sprężystość jej pośladków, omal nie stracił panowania nad sobą. Przygarnął ją do swego pobudzonego ciała.

Poczuła znów rozkoszny dreszcz. Jęknęła cichutko i przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Ręce Artura powędrowały do jej talii. Rozwiązał szeroki pasek szlafroczka. Poły rozchyliły się, ukazując prostą koszulkę z białego batystu przybraną wokół szyi koronką i niebieską wstążką. Przez cieniutki materiał widział wypukłość jej piersi i sterczące sutki.

Pocałował ją w szyję, a potem ostrożnie chwycił zębami delikatny płatek ucha. Eleonora poczuła znowu dreszcze; wydała gardłowy pomruk zadowolenia. Jej reakcja zachwyciła Artura i podziałała na niego jak afrodyzjak.

Wyjmował jej z włosów szpilki podtrzymujące nocny czepeczek. Gdy usunął ostatnią, spłynęły mu na ręce rozpuszczone, słodko pachnące loki. Wczepił się w nie, unieruchamiając głowę Eleonory i domagając się dalszych pocałunków.

Wsunęła rękę w wycięcie jego szlafroka i rozpostartą dłonią dotknęła nagiej piersi Artura. Płynący z jej palców żar rozgrzał go do tego stopnia, że ledwie zdołał powstrzymać natarczywy krzyk pożądania.

Spojrzał jej prosto w twarz. W blasku świecy dostrzegł malujący się na niej zachwyt. Wargi Eleonory rozchyliły się zmysłowo. Pojął, że tak się zatraciła w gąszczu nieznanych dotąd emocji i doznań, że zapomniała o niezbędnej ostrożności.

Pospiesznie zakrył dłonią jej rozchylone usta i z lekkim uśmiechem pokręcił głową. W oczach Eleonory pojawił się błysk zrozumienia i żalu. Potem zamigotały w nich prowokacyjne iskierki. Lekko, z całym rozmysłem ugryzła powściągającą ją rękę.

Artur omal się nie roześmiał na głos. Upojony przeczuciem tego, co zaraz się stanie, chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Położył Eleonorę, pospiesznie pozbył się szlafroka i pantofli. Był teraz całkiem nagi, gdyż szykując się do snu, nie włożył nocnej koszuli. Nagle uświadomił sobie, że Eleonora po raz pierwszy zobaczy go bez ubrania.

Zerknął na nią niepewnie; czy widok nagiego, pobudzonego ciała sprawi jej przyjemność, czy wprawi ją w zakłopotanie?

Ale gdy ujrzał wyraz jej twarzy, pozbył się obaw. Oczy tak jej promieniały, była tak zafascynowana, że musiał się uśmiechnąć. Kiedy zaś wyciągnęła rękę, by go dotknąć, omal nie wyskoczył ze skóry.

Powoli, z rozmysłem, położył się obok niej. Przez chwilę poddawał się gorącej pieszczocie jej rąk. Ale niebawem musiał przerwać tę rozkoszną torturę, schwytać i poskromić jej ciekawskie dłonie. Gdyby nie zdołał jej powstrzymać, wszystko skończyłoby się całkiem inaczej, niż zamierzał.

Popchnął delikatnie Eleonorę na poduszki, pochylił się nad nią i powiódł dłonią po jej nagim udzie. Niby to niechcący zaczepił nadgarstkiem o rąbek jej koszuli. Powędrowała w górę razem z jego ręką.

Zatrzymał się dopiero wówczas, gdy dotarł do ciemnego trójkąta włosów u zbiegu ud.

Schylił głowę i ucałował prześliczne, krągłe kolano. Palce Eleonory dotknęły jego karku. Po chwili delikatnie rozsunął jej nogi i powiódł językiem po jedwabistej, wewnętrznej stronie uda. Tym razem jej palce wczepiły mu się we włosy.

– Arturze…?

Uniósł rękę i znowu zasłonił jej usta dłonią, przypominając, że powinni być cicho.

Kiedy zorientował się, że zrozumiała jego ostrzeżenie, wrócił do przerwanych pieszczot.

Osunął się pomiędzy jej nogi i wdychał cudowny zapach kobiecego ciała, słonawy i korzenny. Mógłbym upajać się nim bez końca, pomyślał. Uniósł kolana Eleonory, odszukał najwrażliwsze miejsce jej ciała i zaczął je pieścić.

Dziewczyna zesztywniała, jakby nie wiedziała, co zrobić. Ale jej ciało zareagowało instynktownie. Zwilgotniało, oddech stał się szybszy, biodra uniosły się ku górze.

Artur pochylił się jeszcze niżej i dotknął ustami źródła jej kobiecości, nie zaprzestając innych pieszczot.

– Arturze, co ty robisz?… – spytała zduszonym szeptem, próbując usiąść.

Nie podniósł głowy, tylko znów popchnął ją na łóżko delikatnie, lecz stanowczo.

W pierwszej chwili chciała się opierać, lecz zaraz jęknęła i opadła na wznak. Słyszał jej zdyszany oddech i pojął, że zmaga się z jakąś niepojętą dla niej siłą.

– O Boże… O mój Booożeee!…

Nie ma co marzyć o zachowaniu dyskrecji! – pomyślał Artur, rozbawiony, ale nieco zaniepokojony. Teraz nie mógł już powstrzymać ani jej, ani siebie. Oboje zmierzali nieuchronnie ku przepaści.

Wyczuł, jak bliska szczytu jest Eleonora, nim sama to pojęła. Jej ręce zacisnęły się na pościeli, ciało wygięło się w łuk.

Całkiem się zatraciła, pomyślał. Nie wie, co się z nią dzieje…

W tym momencie usłyszał wyraźny szczęk zamka. Ktoś otworzył frontowe drzwi. Z holu na dole doleciał szmer stłumionych rozmów.

Margaret i Bennett!

Orgazm zagarnął Eleonorę z siłą huraganu. Artur pospiesznie uniósł jej głowę. Powieki miała zaciśnięte. Ujrzał, że otwiera usta…

Byli o włos od katastrofy.

Zwalił się na nią całym ciężarem, chwycił jej głowę w obie ręce i pocałunkiem zakneblował usta, nim wydobył się z nich krzyk zdumienia i rozkoszy.

W chwilę później osłabła w jego uścisku. Ostrożnie przyłożył palec do warg dziewczyny i szepnął jej prosto do ucha:

– Margaret i Bennett wrócili!

Oszołomiona Eleonora spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Drzwi na dole się zamknęły. Na schodach zastukały kroki Margaret.

Artur leżał bez ruchu. Eleonora skamieniała. Oboje nasłuchiwali.

Kroki Margaret stawały się coraz głośniejsze, gdy zmierzała korytarzem do swego pokoju. Artur spojrzał na Eleonorę, ona na niego… a potem równocześnie, jak na komendę, zerknęli na pozostawioną na stole świecę, która nadal się paliła.

Czy Margaret dostrzeże mdłe światełko w szparze pod drzwiami?…

Kroki umilkły, gdy zatrzymała się przed swoją sypialnią. A potem, gdy Artur miał już nadzieję, że i tym razem ujdzie im to na sucho, Margaret skierowała się w ich stronę.

Zaraz zastuka do drzwi, pewna, że Eleonora od razu jej otworzy! – myślał

Artur. Jedyna nadzieja w tym, że Eleonora znajdzie jakąś przekonującą wymówkę, by wykręcić się od nocnych wizyt i pogaduszek.

Poczuł nagle obie ręce Eleonory na swej piersi. Usiłowała go zepchnąć, więc posłusznie stoczył się na pościel, a potem bezszelestnie wstał z łóżka.

Stukanie do drzwi zabrzmiało w jego uszach jak bicie w dzwony.

– Nie śpisz, Eleonoro? Zauważyłam, że jeszcze się świeci u ciebie. Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, chciałabym podzielić się z tobą cudowną nowiną… Bennett poprosił mnie o rękę!

– Chwileczkę, Margaret. Narzucę tylko szlafrok i włożę pantofle. – Eleonora wyskoczyła z łóżka. – Cóż za wspaniała nowina! Ogromnie się cieszę.

Nie przestając paplać z radosnym ożywieniem, otworzyła drzwi szafy, odgarnęła na bok wiszące w niej suknie i rozpaczliwym gestem przywołała Artura.

Pojął, że chce go ukryć w tej przeklętej szafie. O mały włos nie jęknął. Miała rację. Tylko tu mógł się schować.

Chwycił swój szlafrok i pantofle. Z wielką niechęcią wszedł do szafy, a Eleonora natychmiast zamknęła drzwi. Pogrążył się w ciemności i omal nie udusił w pachnących zwojach muślinu i jedwabiu.

Usłyszał, że Eleonora otwiera drzwi sypialni.

– Powinnyśmy to jakoś uczcić, prawda? – powiedziała do Margaret. – Może zejdziemy do biblioteki i dobierzemy się do niezrównanego koniaku Artura? Musisz mi opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami o oświadczynach Bennetta!… A potem i ja ci coś opowiem. Wprost niewiarygodne, zobaczysz!

Margaret roześmiała się beztrosko, jak młodziutka dziewczyna przeżywająca swą pierwszą miłość.

Może to naprawdę jej pierwsza miłość? – pomyślał Artur.

– Myślisz, że możemy dobrać się do tego koniaku? – spytała z niepokojem. – Znasz przecież Artura! Odnosi się do tego trunku z takim pietyzmem, jakby to był eliksir nieśmiertelności!

– Możesz mi wierzyć – zapewniła ją Eleonora – że w takiej sytuacji Artur nie będzie miał nic przeciwko temu, byśmy zeszły na dół i poczęstowały się jego bezcennym koniakiem!

Drzwi zamknęły się za obiema damami.

Artur w cieniu fałdzistych spódnic rozmyślał przez kilka minut nad tym, co się stało z jego uporządkowanym, starannie zaplanowanym życiem. Gdyby mu powiedziano, że będzie się ukrywał w damskiej szafie, nigdy by w to nie

uwierzył!

Takie rzeczy nigdy mu się nie zdarzały… póki nie spotkał Eleonory.

35

Nazajutrz była środa i cała służba miała wychodne. Eleonora została sama w domu, jeśli nie liczyć Sally, która niebawem zniknęła w swoim pokoju, by zagłębić się w nowej powieści Margaret Mallory.

Margaret wyszła z Bennettem pół godziny temu, Artur zaś wkrótce po nich. Wyjaśnił, że zamierza przeszukać mieszkanie Parkera. Wyraźnie oczekiwał, że Eleonora zechce mu towarzyszyć. Kiedy jednak powiadomił ją o swoich planach, skinęła tylko obojętnie głową i wyraziła nadzieję, że Artur odnajdzie trzy czerwone kamienie.

O wpół do trzeciej włożyła kapelusz, rękawiczki i wybrała się na spacer.

Dzień był ciepły i pogodny. Kiedy Eleonora dotarła na miejsce, Lucinda Colyer i Charlotta Atwater już na nią czekały w spowitym w posępne kiry saloniku pani Blancheflower.

– Jesteś wreszcie, Eleonoro! – Lucinda sięgnęła po imbryczek. – Nie możemy się już doczekać, kiedy nam powiesz, o co chodzi!

– Myślę, że to, co powiem, bardzo was zainteresuje. – Eleonora usiadła na sofie i popatrzyła na obie przyjaciółki. – Wybaczcie, że poprosiłam was o to spotkanie, i to dosłownie w ostatniej chwili!

– Nie przejmuj się tym – uspokoiła ją Charlotta. – Napisałaś przecież, że to sprawa wielkiej wagi i musimy natychmiast porozmawiać.

– Czyżby się… wielkie nieba!… zdarzyło to, przed czym cię przestrzegałam?! – Oczy Lucindy zabłysły; był w nich strach pomieszany z ciekawością. – Twój nowy chlebodawca wykorzystał cię haniebnie, nieprawdaż? O, moja biedna, biedna Eleonoro!… A nie mówiłam?!

Eleonora pomyślała o tym, jak Artur „wykorzystywał ją haniebnie” ostatniej nocy. Wszystkie te nieprawdopodobne doznania… Poczuła, że robi się jej gorąco.

– Uspokój się, Lucindo – odpowiedziała i napiła się herbaty. – Zapewniam cię, że hrabia St. Merryn nie dopuścił się żadnego gwałtu na mojej osobie.

– O!… – Na twarzy Lucindy odmalowało się wyraźne rozczarowanie, ale zdobyła się na blady uśmiech. – Cóż za ulga!

Eleonora odstawiła filiżankę na spodek.

– Obawiam się, że nie mogę was uraczyć opowieścią o rozpustnym życiu mego pracodawcy. Ale to, co wam powiem, chyba jeszcze bardziej was podekscytuje… i w dodatku może przynieść finansowe korzyści!

Artur stał pośrodku niewielkiego saloniku Parkera. Coś tu było nie w porządku!

Kiedy przed godziną lady Wilmington wręczała mu klucze, zapewniła go, że mieszkanie jej wnuka wygląda dokładnie tak samo jak poprzedniego dnia, gdy wywieziono go stąd do zakładu. Wyjaśniła, że nie miała dotąd czasu zabrać ani osobistych rzeczy Parkera, ani mebli.

Hrabia przeszukał wszystkie pokoje bardzo dokładnie. Nie znalazł czerwonych kamieni, ale nie to go martwiło. Raziło go coś w wyglądzie całego mieszkania.

Pozornie wszystko tu było normalne, zgodne z wiekiem i pozycją lokatora. Meble w sypialni, saloniku i w kuchni wyglądały dokładnie tak, jak powinny wyglądać w wytwornej garsonierze złotego młodzieńca. W biblioteczce najnowsze tomiki współczesnych poetów sąsiadowały z wybranymi dziełami klasyków. Wiszące w szafie ubrania były szykowne i modne.

Artur nie znalazł tu nic niezwykłego. I właśnie to go zaniepokoiło. Przecież Parker był kimś niezwykłym: szaleńcem i mordercą!

Reakcja obu przyjaciółek na jej słowa ubawiła Eleonorę. Spoglądały na nią w trwodze i w osłupieniu.

– Krótko mówiąc – podsumowała – większość dżentelmenów doszła do wniosku, że St. Merryn zadrwił sobie z londyńskiej elity. A ja jestem jego kochanką, niezwykle potulną i usłużną.

– I w dodatku odgrywasz rolę jego narzeczonej! A zaaranżował wszystko tak, by mieć cię pod ręką na każde skinienie! Oburzające. W najwyższym stopniu oburzające! – wykrzyknęła Lucinda.

Charlotta zmarszczyła brwi.

– Nie zapominaj, Lucindo, że Eleonora wcale nie jest kochanką St. Merryna! To tylko podła plotka rozpowszechniana w męskich klubach.

– No tak… Oczywiście! – przytaknęła spiesznie Lucinda. Obdarzyła Eleonorę uśmiechem pełnym skruchy, w której była szczypta rozczarowania. – Mów dalej!

– Jak już wspomniałam – podjęła znów Eleonora – wszystkie zakłady dotyczą dnia, w którym hrabia położy kres tej komedii i zrezygnuje z moich usług. – Zamilkła na chwilę, chcąc upewnić się, że obie przyjaciółki słuchają jej uważnie. – Doszłam do wniosku, że powinnyśmy wykorzystać sytuację i również postawić okrągłą sumkę na tę czy inną datę.

W oczach Lucindy i Charlotty dostrzegła błysk zrozumienia, potem podziw i wreszcie nieśmiałą nadzieję.

– Typowałybyśmy na pewniaka! – szepnęła niemal nabożnie Charlotta, olśniona perspektywą wygranej. – Gdyby na prośbę Eleonory hrabia zgodził się zerwać z nią w oznaczonym terminie…

– Z tym nie powinno być żadnych kłopotów – zapewniła je Eleonora. – Jestem przekonana, że St. Merryn pójdzie nam na rękę, jeśli chodzi o ustalenie daty.

– I tylko my będziemy ją znały! – Lucinda ledwie mogła oddychać z wrażenia. – Mój Boże! Mogłybyśmy zdobyć fortunę!

– Rzeczywiście. Aż kusi, by założyć się o kilka tysięcy funtów – potwierdziła Eleonora. – Ale byłoby to nierozsądne. Zbyt wielka wygrana mogłaby wzbudzić podejrzenia. Nie chcemy przecież, by ktoś ją zakwestionował, prawda?

– Wobec tego ile stawiamy? – dopytywała się Lucinda.

Eleonora zastanowiła się przez chwilę.

– Sądzę, że możemy bez obawy założyć się o jakieś siedemset, osiemset funtów. Zapisy poniżej tysiąca nie powinny zwrócić niczyjej uwagi. Potem, oczywiście, podzielimy wygraną na trzy równe części.

– Dla mnie kilkaset funtów to prawdziwa fortuna! – oświadczyła zachwycona Lucinda. Spojrzała znacząco na sufit. – To znacznie więcej niż ewentualny zapis w testamencie pani Blancheflower, a prawdę mówiąc, wątpię, czy się go kiedyś doczekam. Zaczynam podejrzewać, że moja chlebodawczyni przeżyje nas wszystkich!

– Ale jakim cudem zdołamy wpisać się do księgi zakładów? – zaniepokoiła się Charlotta. – Przecież żadnej damy nie wpuszczą do klubu dla dżentelmenów!

– Wzięłam pod uwagę ten problem – odparła Eleonora – i mam pewien plan; sądzę, że całkiem realny.

– Jakie to ekscytujące! – unosiła się Charlotta.

– Chyba powinnyśmy to uczcić czymś mocniejszym niż herbata – stwierdziła Lucinda.

Podniosła się z sofy, podeszła do kredensu i wyjęła zakurzoną karafkę wina.

– Chwileczkę! – odezwała się nagle Charlotta; jej entuzjazm nagle przygasł. – Co zrobimy w razie przegranej? Nie stać nas przecież na zapłacenie takiej sumy!

– Na litość boską!… Pomyśl przez chwilę, Charlotto! – ofuknęła ją Lucinda, wyjmując szklany korek i przechylając karafkę. – Mogłybyśmy przegrać tylko wówczas, gdyby St. Merryn ożenił się z Eleonorą. Wydaje ci się to prawdopodobne?

Twarz Charlotty od razu się rozjaśniła.

– Prawdopodobne? To nie do pomyślenia, by dżentelmen z taką fortuną i pozycją ożenił się z damą do towarzystwa!… Co też we mnie wstąpiło? Jak mogłam nawet pomyśleć o przegranej?!

– No właśnie! – przytaknęła Eleonora.

Wysiłkiem woli powstrzymała łzy cisnące się do oczu. Zdobyła się nawet na promienny uśmiech, unosząc w górę kieliszek wina.

– Za naszą wygraną, drogie panie!

Pół godziny później ruszyła w drogę powrotną na Rain Street. Miała wrażenie, że zmierza ku własnej zagładzie. Łatwo wznosić toasty za szczęśliwą przyszłość bez problemów finansowych! – myślała. Bez wątpienia pewnego dnia, kiedy łzy już obeschną, będzie radować się życiem, które sama zaplanowała i zorganizowała. Ale najpierw musi przezwyciężyć ból. Pogodzić się ze stratą Artura.

Przeszła przez park i bez pośpiechu skręciła w ulicę prowadzącą do domu.

Do jakiego domu?! Do miejsca chwilowego zamieszkania i tymczasowej pracy! Nie masz domu, do diabła! Ale kiedyś będziesz go miała.

Gdy dotarła do frontowych drzwi rezydencji, uprzytomniła sobie, że cała służba wyszła z domu. Wzięła jednak ze sobą klucz, więc mogła bez trudu dostać się do środka.

Weszła do holu i pozbyła się okrycia, rękawiczek i kapelusza.

Filiżanka herbaty dobrze mi zrobi! – pomyślała.

Udała się na tyły domu i po kamiennych stopniach zeszła do sutereny. Spojrzała na drzwi, zza których dotarł do niej głos Ibbittsa znęcającego się nad biedną Sally. Dwa dni później majordomus już nie żył…

Eleonora wzdrygnęła się i ruszyła dalej korytarzem. Drzwi pokoju Sally były

otwarte. Zajrzała do środka, spodziewając się ujrzeć dziewczynę wylegującą się na łóżku, z powieścią w ręku.

Pokój był pusty. Widocznie Sally zdecydowała się w końcu na spacer.

W przestronnej kuchni Eleonora przygotowała wszystko do herbaty i zaniosła tacę na górę, do biblioteki. Z filiżanką w ręku podeszła do okna.

Przez ostatnie dni wnętrze domu zmieniło się nie do poznania. Przemiana nie była jeszcze całkowita, ale i tak wyglądało tu znacznie lepiej niż w dniu, gdy Eleonora przybyła na Rain Street. Mimo że była teraz w złym nastroju, poczuła satysfakcję na widok swych dotychczasowych osiągnięć.

Podłogi i wszystkie meble błyszczały. Od dawna nieużywane pomieszczenia otwarto i wysprzątano. Z mebli zniknęły pokrowce. Brudne niegdyś okna i zmatowiałe lustra lśniły czystością. Do mrocznych wnętrz wtargnęło słońce. Na wyraźne żądanie Eleonory we wszystkich pokojach ciężkie kotary okienne podwiązano po bokach. I nigdzie nie było ani odrobiny kurzu!

W ogrodzie również zaszły pewne zmiany. Eleonora była zadowolona z postępu prac. Pokryte żwirem ścieżki starannie wygracowano. Zbyt rozrośnięte krzewy i wybujała trawa były przycinane. Odtwarzano dawne klomby, powstawały nowe rabatki. Zaczęły się prace remontowe przy fontannie.

Za kilka miesięcy widok z okna biblioteki będzie prześliczny! Zakwitną wszystkie kwiaty. Zazielenią się tak użyteczne w kuchni zioła. Tryskająca z fontanny woda będzie iskrzyć się w promieniach słońca.

Ciekawe, czy Artur, wyglądając przez okno, pomyśli czasem o niej?…

Wypiła herbatę i już miała się odwrócić od okna, gdy dostrzegła mężczyznę w roboczym ubraniu i skórzanym fartuchu, pochylonego nad grządką. Przypomniało się jej, że postanowiła zastąpić zniszczone płytki fontanny nowymi. Nie zaszkodzi spytać ogrodnika, czy zamówienie na nowe płytki zostało już złożone.

Pospiesznie opuściła bibliotekę i wybiegła do ogrodu.

– Chwileczkę! – zawołała do ogrodnika w obawie, by nie odszedł. – Chciałabym o coś spytać!

Ogrodnik coś mruknął, ale nie podniósł głowy. Nadal wyrywał chwasty.

– Nie wiesz, czy zamówienie na nowe płytki zostało już wysłane? – spytała, zatrzymując się obok niego.

Znów coś odburknął.

Pochyliła się nad nim i przyglądała się, jak wyrywa z ziemi wybujały zielony pęd.

– Nie słyszysz, o co pytam?

I nagle serce w niej zamarło. Te ręce!… Ogrodnik nie miał rękawic. Wyraźnie widziała jego długie, kształtne palce. Na lewej ręce błyszczał złoty sygnet. Przypomniała sobie, jak wyczuła ten pierścień przez cienką rękawiczkę tamtej nocy, gdy morderca poprosił ją do walca.

Poczuła znaną już, niemiłą woń i szybko się wyprostowała. Serce biło jej jak szalone; czy on to słyszy?… Cofnęła się o krok i splotła ręce, by mniej drżały. Obejrzała się na kuchenne drzwi. Wydawały się strasznie daleko.

Ogrodnik wstał i odwrócił się do niej.

Na widok jego twarzy błysnęła jej dziwaczna myśl: ktoś tak urodziwy nie może być mordercą! Ale potem spojrzała w jego oczy i nie miała już wątpliwości, że nim jest.

– Osobiście wybrałam te płytki i trzeba je wymienić jak najszybciej! – odezwała się z ożywieniem. Cofnęła się jeszcze o krok i uśmiechnęła promiennie. – Szkoda czasu na pomyłki, prawda?

Ogrodnik wyjął spod skórzanego fartucha pistolet i wycelował prosto w serce Eleonory.

– Istotnie, panno Lodge – powiedział. – Szkoda czasu na pomyłki. I tak sprawiła mi pani dość kłopotów.

Nagle uprzytomniła sobie, że Sally nie było w pokoju. Ogarnęły ją przerażenie i wściekłość.

– Co się stało z moją pokojówką? – spytała ze ściśniętym gardłem.

– Nic jej nie jest. – Wskazał pistoletem szopę na narzędzia. – Może pani sprawdzić.

Eleonora podbiegła do szopy i umierając ze strachu, otworzyła drzwi.

Sally leżała na podłodze, związana i zakneblowana, ale niewątpliwie zdrowa i cała. Spojrzała na Eleonorę oczami pełnymi rozpaczy i przerażenia. Na podłodze obok niej leżał zapieczętowany list.

– I nic jej się nie stanie, póki będzie pani grzeczna, panno Lodge – dodał od niechcenia Parker. – Ale jeśli zaczną się jakieś kłopoty, poderżnę jej gardło na pani oczach.

– Czy pan oszalał?! – krzyknęła Eleonora bez zastanowienia.

Jej pytanie wyraźnie go rozbawiło.

– Moja babka uważa, że tak. Wczoraj kazała mnie zamknąć w domu wariatów. A myślałem, że mnie kocha!… Jaka szkoda, że nie można liczyć nawet na najbliższych krewnych, nieprawdaż?

– Ona chce pana ocalić!

Wzruszył ramionami.

– Mniejsza o jej intencje! Udało mi się uciec po kilku godzinach. Zdążyłem wrócić do Londynu na czas i zrealizować moje wieczorne plany.

– A więc się nie pomyliłam? To był naprawdę pan!

Złożył jej szyderczy ukłon.

– Oczywiście! Ma pani czarujący kark, panno Lodge.

Przysięgła sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi jego bezczelnością.

– Czemu tak panu zależało na tym, by St. Merryn uznał Rolanda Burnleya za mordercę?

– Bo przerwałby wtedy śledztwo i poczuł się bezpiecznie. Wówczas łatwiej by mi było schwytać najpierw panią, a potem jego – zachichotał. – A poza tym, lubię płatać figle panu hrabiemu! Szczyci się swoim matematycznym umysłem… ale gdzie mu tam do mojego geniuszu!

– Do czego pan właściwie zmierza? – spytała Eleonora wyniosłym tonem.

Może zdoła go zająć rozmową i zatrzymać jak najdłużej w ogrodzie?… Może przez ten czas wróci ktoś z domowników?… Może zobaczy ich razem i pospieszy jej z pomocą?…

– Wszystkiego się pani dowie. Ale nie wszystko naraz! Zacznijmy od początku. Pozwoli pani, że się przedstawię? – Parker schylił głowę w zręcznym ukłonie, przez cały czas mierząc z pistoletu w jej serce. – Ma pani zaszczyt rozmawiać z drugim Newtonem. Największym geniuszem w Anglii.

36

Artur postawił nogę w wysokim bucie na stopniu i oparł rękę na udzie.

– Skąd pani wiedziała, że ten spod piątego jest pomylony?

Starsza gospodyni prychnęła pogardliwie.

– Nie miał lokaja ani pokojówki. Nikogo, kto by zadbał o jego garderobę albo coś mu ugotował. Był sam jak palec. Żaden młody pan przy zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na takie życie, zwłaszcza że mógł sobie pozwolić na coś lepszego!

Artur zerknął na drzwi pod numerem piątym.

– Była pani przy tym, jak go stąd zabierali?

– A jakże! – Kobieta spojrzała w tym samym kierunku co hrabia i pokręciła głową z ubolewaniem. – To było okropne! Wywlekli go w takim samym kaftanie, jak tych nieszczęśników z Bedlam. A ta wielka dama, co przyjechała karetą, mało sobie oczu nie wypłakała! Potem wszyscy gadali, że go wywieźli na wieś, do jakiegoś tam prywatnego zakładu.

– Czy przedtem ktoś go odwiedzał?

– Ja tam nikogo nie widziałam – odparła gospodyni. – Rzadko tu bywał. Tylko te kilka godzin po południu i pod wieczór.

Artur wyprostował się i zdjął nogę ze stopnia.

– Jak to? Nie sypiał tu?

– Nigdy nie wracał do domu wcześniej niż w południe. Pewnie przesiadywał nocami w klubie.

Artur wpatrywał się w drzwi.

– Albo gdzie indziej.

Eleonora poczuła charakterystyczny zapach wilgoci i zorientowała się, że znajdują się pod ziemią, zanim jeszcze Parker zdjął jej opaskę z oczu. Byli w wielkiej, pozbawionej okien sali o kamiennych ścianach, oświetlonej tylko

kinkietami.

Zjechali na dół w czymś, co przypominało żelazną klatkę. Ponieważ Eleonorze zawiązano oczy, nie mogła obejrzeć tego urządzenia, ale czuła, że klatka się porusza, i słyszała szczęk grubego łańcucha, którym Parker manewrował. Wyjaśnił jej z dumą, że tylko on potrafi otworzyć klatkę.

– U góry i u dołu jest specjalny zamek zabezpieczający – chełpił się. – Trzeba znać szyfr, żeby go otworzyć.

Niskie sklepienie zdradzało, że komnata jest stara. Z dala dochodził szum ściekającej wody… a może plusk fal?

Wokół sali ustawiono stoły laboratoryjne. Na każdym z nich było mnóstwo różnych aparatur i przyrządów. Eleonora dostrzegła wagi, mikroskopy i lupy. Innych instrumentów nie znała.

– Oto laboratorium mojego dziadka, panno Lodge. – Parker zatoczył ręką szeroki łuk. – Używał sprzętu i aparatury pierwszorzędnej jakości. Ale w chwili gdy się tu zjawiłem, wszystko było nieco przestarzałe i nieużywane od lat. Część wyposażenia nadawała się do użytku, lecz pozwoliłem sobie większość zastąpić nowoczesnymi odpowiednikami.

Ręce Eleonory nadal były związane z przodu, ale Parker przeciął sznury, którymi na czas podróży spętał jej nogi w kostkach.

W pewnej chwili w trakcie tej przerażającej jazdy usiłowała wyskoczyć z powozu. Przekonała się jednak, że drzwi są zamknięte. Kiedy zaś Parker wydał jakiś rozkaz dwóm drabom siedzącym na koźle, pojęła, że z tej strony nie może oczekiwać pomocy. Zbiry były niewątpliwie na usługach Parkera.

– Podróż nie trwała zbyt długo – odezwała się Eleonora, umyślnie pomijając milczeniem wszelkie jego wyjaśnienia dotyczące laboratorium. – Z pewnością znajdujemy się nadal na terenie Londynu. Gdzie dokładnie?

Mówiła spokojnym, pewnym siebie głosem, jakby to ona była panią sytuacji. Cokolwiek się stanie, nie okaże strachu. Nie da tej satysfakcji szaleńcowi, który ją porwał!

– Bardzo sprytnie, panno Lodge! Rzeczywiście, jesteśmy nadal w Londynie. Laboratorium znajduje się w odległej dzielnicy. Pod ruinami dawnego klasztoru. W pobliżu nie ma wielu mieszkańców, a w dodatku panicznie się boją „nawiedzonego” opactwa.

– Ach tak?…

Rozejrzała się po mrocznych kątach. Nietrudno było wyobrazić sobie buszujące po tej komnacie duchy i upiory.

Parker odłożył pistolet na jeden ze stołów laboratoryjnych i zdjął doskonale skrojony surdut. Miał pod nim śnieżnobiałą koszulę z cienkiego lnu i elegancką kamizelkę w niebiesko-białe wzorki.

– Mój dziadek umyślnie rozpowszechniał wieści o nawiedzonym opactwie, a ja robię to samo – kontynuował. – Dzięki temu wścibskie osoby trzymają się z daleka od tego miejsca.

– Czemu więc przywiózł mnie pan tutaj?

– To dość skomplikowana historia, panno Lodge. – Zerknął na zegarek. – Ale zdążę ją pani opowiedzieć. – Podszedł do jednego ze stołów i dotknął stojącej na nim wielkiej machiny o złowrogim wyglądzie. Głaskał to urządzenie tak, jak mężczyzna mógłby głaskać kochankę. Jego oczy błyszczały przerażającą tkliwością i czcią. – To historia mego wielkiego przeznaczenia.

– Bzdury! Nikt, kto poważnie interesuje się nauką, nie wierzy w przeznaczenie!

– Ale ja jestem kimś więcej niż przeciętnym studentem nauk ścisłych, moja droga! Urodziłem się po to, by rządzić światem.

– Pańska babka miała rację. Jest pan szalony!

Parsknął szyderczym śmiechem.

– Ona naprawdę w to wierzy!

– I mordercą!

– To dopiero początek, panno Lodge! – Przesunął ręką powoli, z czułością po tej części złowrogiej machiny, która przypominała nieco lufę karabinu. – Tylko początek! Mam jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia!

Sposób, w jaki głaskał machinę, budził w Eleonorze niepokój. Odwróciła się, by nie patrzeć na te długie, kształtne palce.

– A więc niech mi pan opowie o tym swoim… wielkim przeznaczeniu!

– Będzie wielkie, nie ulega wątpliwości. – Był wyraźnie zafascynowany machiną. – Łączy nas z St. Merrynem nić przeznaczenia. Ani on, ani ja nie unikniemy swego losu.

– O czym pan mówi?

Parker wciągnął z kieszeni mały woreczek z czerwonego aksamitu, związany rzemykiem. Rozsupłał go.

– Każdy z nas odziedziczył duchowy legat: gwałtownej śmierci i niespełnionego przeznaczenia. Ale tym razem wszystko zakończy się inaczej niż poprzednio!

Bardzo ostrożnie wyjął z woreczka wielki czerwony kamień i wsunął klejnot

do otworu w bocznej ściance dziwnej machiny.

– O czym pan mówi? – zagadnęła Eleonora, starając się rozpaczliwie zająć go rozmową i dowiedzieć się jak najwięcej.

– Mój dziadek i stryjeczny dziadek St. Merryna byli najpierw przyjaciółmi, ale potem stali się zaciekłymi współzawodnikami. W końcu ich rywalizacja przerodziła się w otwartą wrogość. George Lancaster nie mógł się pogodzić z tym, że mój dziadek dorównywał geniuszem Newtonowi. Nazywał go szaleńcem! Drwił z niego!

– A pan pomścił tę zniewagę? Więc dlatego zamordował pan stryjecznego dziadka Artura!

– Ależ nie, śmierć Lancastera była przypadkowa. A przynajmniej tak mi się wówczas zdawało. Nie chciałem go zabijać. Miał być świadkiem mego triumfu. Chciałem, by się przekonał, jak bardzo się mylił, szydząc z mego dziadka i nazywając go pomylonym alchemikiem. Ale ten stary przyłapał mnie w nocy, gdy przeszukiwałem jego laboratorium.

– Szukał pan tabakierki?

– Tak. Do uruchomienia Gromu Jowisza potrzeba wszystkich trzech kamieni. – Wetknął drugi ciemnoczerwony klejnot do wnętrza machiny. – Po śmierci George'a Lancastera ogarnęły mnie wątpliwości co do mego przeznaczenia. Kiedy jednak dowiedziałem się, że St. Merryn mnie ściga, wszystko stało się dla mnie jasne. Pojąłem od razu, że właśnie on, nie tamten starzec, ma być świadkiem mego wielkiego triumfu. To całkiem logiczne!

– Jak to?

– George Lancaster i mój dziadek żyli w innej epoce. Należeli do innego pokolenia. Ale St. Merryn i ja jesteśmy rówieśnikami. A zatem hrabia, nie jego dziadek, powinien być świadkiem mego triumfu! – Parker poklepał machinę. – Tak samo jak było rzeczą oczywistą, bym właśnie ja, a nie mój dziadek, rozwikłał ostatnią zagadkę Gromu Jowisza.

– W jaki sposób dowiedział się pan o swoim rzekomym przeznaczeniu?

– Z dzienników mego dziadka. – Parker wrzucił do wnętrza machiny trzeci kamień, zamknął otwór z boku i odwrócił się do Eleonory. – Ale Treyford, jak każdy alchemik, często posługiwał się szyfrem, niejednokrotnie trudnym do odczytania. Popełniłem niemało błędów!

– Nie sądzi pan, że przywiezienie mnie tutaj było największym błędem?

– Przyznam, że niektóre zapiski dziadka wydawały się niezrozumiałe. Ale wszystko stało się jasne, gdy hrabia St. Merryn zadbał o to, by nasze ścieżki się

skrzyżowały.

– W chwili gdy postanowił odnaleźć mordercę swego stryjecznego dziadka?

– Właśnie! Kiedy dowiedziałem się, że mnie ściga, pojąłem, że los każe nam odegrać rolę przeciwników w nowym pokoleniu, tak jak byli nimi przed laty Lancaster i mój dziadek.

Eleonora wszystko zrozumiała.

– Przywiózł mnie pan tutaj na przynętę, by zwabić St. Merryna w pułapkę?

– Jest pani bardzo inteligentna, panno Lodge! St. Merryn podjął słuszną decyzję, udając się do agencji Goodhew & Willis. Wielka szkoda, że wciągnął panią w to wszystko. Ale tak to już bywa z przeznaczeniem: nieraz wykorzystuje niewinnych ludzi!

37

Artur wyskoczył z powozu, nim zatrzymał się przed rezydencją przy Rain Street, i wbiegł po schodkach.

– Nie wyprzęgaj koni! – zawołał przez ramię do Jenksa. – Czeka nas dziś po południu jeszcze jedna wizyta.

– Według rozkazu, milordzie.

Drzwi frontowe otworzyły się, zanim Artur do nich dotarł. W drzwiach stanął przerażony Ned.

– Dzięki Bogu! Zawiadomili jaśnie pana?

– Tak! – Artur wbiegł niecierpliwie do holu. – Byłem jeszcze w mieszkaniu Parkera, kiedy zjawił się jakiś chłopak i powiedział, żebym wracał do domu, bo to pilna sprawa. O co chodzi? Zaraz muszę wyjechać. Nie traćmy czasu!

Dostrzegł stojącą za Nedem Sally. Na widok jej zrozpaczonej twarzy hrabia poczuł dławiący strach.

– Gdzie jest panna Lodge? – wykrztusił.

Sally podała mu zapieczętowany list i wybuchnęła płaczem.

– Zagroził, że mi poderżnie gardło, jakby panienka próbowała uciekać albo wołać ratunku – szlochała. – I zarżnąłby mnie, ani chybi! Widziałam jego oczy. To nie człowiek, psze pana, to diabeł!

– To prawda, że mój dziadek nie zdołał uruchomić Gromu Jowisza. – Parker stał oparty o stół, ramiona założył na piersi. – Ale zabrakło mu po prostu odpowiedniego wyposażenia w laboratorium. Wskazówki starego alchemika były dobre!

– Jak to? – spytała Eleonora, udając zainteresowanie.

Podeszła bliżej stołu, jakby chciała się lepiej przyjrzeć niezwykłej machinie. Parker chętnie się przechwalał swym wynalazkiem i swoim geniuszem. Przybrał teraz minę wykładowcy.

– Wskazówki zawarte w starym lapidarium nakazują uaktywnić energię drzemiącą w czerwonych kamieniach za pomocą „zimnego ognia” – mówił. – I to stanowiło największy problem. Z notatek w dzienniku mego dziadka wynika, że poddawał kamienie działaniu ognia, wystawiał na różne temperatury, podgrzewał na wszelkie sposoby, ale nie dało to żadnych efektów. Nie rozumiał, o jakim „zimnym ogniu” była mowa w instrukcji. W trakcie badań nad nowym, potężnym źródłem energii cieplnej w laboratorium doszło do wybuchu i dziadek zginął.

Eleonora podeszła do stołu laboratoryjnego od przeciwnej strony, udając, że podziwia machinę.

– A panu się wydaje, że znalazł rozwiązanie tej zagadki?

– Oczywiście, że znalazłem! – Twarz Parkera była rozpłomieniona jak w porywie namiętności. – Gdy tylko zapoznałem się z dziennikami mojego dziadka i rozważyłem wskazówki zamieszczone w lapidarium, pojąłem, jaki to „zimny ogień” wyzwoli drzemiącą w tych kamieniach energię.

– A mianowicie?

Parker pieścił machinę.

– To bardzo proste: prąd elektryczny!

Nie zważając na oszołomionego majordomusa, który usiłował zaanonsować go jak należy, Artur wtargnął do gabinetu lady Wilmington.

– Parker porwał Eleonorę! – oznajmił.

– Nie! – Siedząca za biurkiem stara dama zerwała się raptownie. – To niemożliwe!

– Uciekł z prywatnego zakładu, w którym go pani umieściła.

– Wielkie nieba! – Lady Wilmington, jak ogłuszona, opadła znów na krzesło. – Nie miałam o tym pojęcia, przysięgam!

– Wierzę pani. Zapewne zwlekają z powiadomieniem pani, bo mają nadzieję odnaleźć Parkera, zanim dowie się pani o jego ucieczce. Nic dziwnego, nie chcą stracić bogatej klientki.

– To… to straszne…

Artur przemierzył dzielącą ich przestrzeń i znalazł się po przeciwnej stronie biurka.

– Parker zostawił dla mnie list. Żąda, bym dziś o północy stawił się osobiście w dzielnicy, która ma wyjątkowo złą sławę. Domyślam się, że zostanę skrępowany i rozbrojony, nim z zawiązanymi oczami zaprowadzą mnie do pani

wnuka. W tej sytuacji nie będę mógł pomóc Eleonorze.

– Tak mi przykro… Tak strasznie przykro… – Lady Wilmington była półprzytomna z rozpaczy. – Nie wiem, co powiedzieć… Co począć?! Nie chciałam tego!… Łudziłam się, że znalazłam najlepsze rozwiązanie…

Artur wsparł się obiema rękami o blat stołu i pochylił w jej stronę.

– Gdzie jest laboratorium Parkera?

Lady Wilmington była wyraźnie zaskoczona tym pytaniem.

– Słucham…?

– Byłem dziś w jego mieszkaniu i przeszukałem je dokładnie. Te wszystkie książki i meble to tylko teatralna dekoracja.

– O czym pan mówi, hrabio?…

– W młodości spędzałem wiele czasu u mego stryjecznego dziadka – wyjaśnił Artur. – Dobrze wiem, jak wygląda dom zapalonego fizyka, wszystko jedno, uczonego czy amatora. W tak zwanej garsonierze Parkera nie było najmniejszego śladu jego naukowej pasji.

– Nie rozumiem…

– Powinno tam być laboratorium zapełnione sprzętem i aparaturą. Bogata literatura naukowa, a nie poezje i modne powieścidła. Dzienników Treyforda też tam nie było.

– Tak, teraz rozumiem… Rzeczywiście… Wczoraj byłam taka przygnębiona… Niezdolna do logicznego myślenia.

– Parker jest może szalony, ale obstaje przy swych zamiarach skonstruowania Gromu Jowisza. Z pewnością ma gdzieś w Londynie sekretne laboratorium! Kryjówkę, w której czuje się bezpieczny. Gdzie może pracować przez całą noc, nie zwracając niczyjej uwagi. Sądzę, że właśnie tam zaprowadził Eleonorę.

– Dawne laboratorium Treyforda! – Lady Wilmington potarła czoło. – Parker musiał je odnaleźć na podstawie zapisków w dzienniku. Z pewnością zafascynowała go perspektywa kontynuowania badań dziadka w jego dawnym laboratorium!

– Co pani o nim wie?

– Treyford stworzył je po zerwaniu stosunków z pańskim stryjecznym dziadkiem i z Glentworthem. Nie mieli pojęcia o jego istnieniu. Ale Treyford często mnie tam zabierał. – W głosie lady Wilmington zabrzmiała tęskna nuta. – Musiał podzielić się wynikami swoich ostatnich badań z kimś, kto potrafił docenić jego geniusz… a w owym czasie nie mógł już rozmawiać z Lancasterem czy Glentworthem.

– Zabierał tam więc panią, by pochwalić się wynikami swoich doświadczeń?

– Tak. To był nasz sekret. I jedyne miejsce, gdzie mogliśmy być razem bez obawy, że ktoś nas zobaczy.

Jeden z dwóch mężczyzn zaczajonych w alejce pierwszy spostrzegł migotliwe światło latarki w ręku zbliżającego się do nich człowieka.

– No, no! Kto by przypuszczał?! Już lezie, dokładnie tak, jak mówił pan Stone. – Niepozorny rzezimieszek odsunął się od ściany i podniósł rękę z pistoletem. – Niby taki mądrala, a ryzykuje głowę dla byle baby!

Mężczyzna w płaszczu i kapeluszu pojawił się u wylotu alei. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie w świetle latarni.

– Co racja to racja. Skończony dureń! – Drugi z opryszków, znacznie wyższy, mocniej ścisnął w garści nóż. Lewą ręką sięgnął po zwój linki, którą mieli związać jeńca. – Ale to już jego sprawa, nie nasza. My go tylko zataszczymy do starego opactwa i zostawimy w klatce, dokładnie tak jak sobie życzył pan Stone!

Ruszyli niezbyt pewnym krokiem w stronę swej ofiary, ale postać w kapeluszu i płaszczu nie wykonywała żadnych podejrzanych ruchów. Facet po prostu stał i czekał.

– Nie ruszaj się za bardzo, panie hrabio – powiedział niższy, podnosząc pistolet, żeby ofiara mogła go sobie obejrzeć. – Nawet palcem lepiej nie kiwać, jasne? Mój koleś zabawi się w lokaja i odszykuje cię jak ta lala na spotkanie z szefem!

Postać w płaszczu się nie odezwała.

– Nie jesteśmy zbyt rozmowni, co? – Wyższy z opryszków zbliżył się ze zwojem linki w ręce. – Nie powiem, żeby mnie to dziwiło. Prawdę mówiąc, nie chciałbym być w twojej skórze.

– Szef nie żałuje grosza, więc człowiek patrzy na pewne rzeczy przez palce – wyjaśnił mikrus. – No, do roboty! Rączki do tyłu, panie hrabio, to kumpel raz-dwa pana obwiąże i po krzyku. Nie będziemy sterczeć tu całą noc, no nie?

– Pewnie że nie – odezwał się wreszcie Jenks i zdjął kapelusz.

Ned i Hitchins błyskawicznie wyłonili się z cienia tuż za plecami dwóch rzezimieszków.

Gdy bandyci usłyszeli kroki, chcieli się odwrócić. Ale Ned i Hitchins okazali się szybsi. Przystawili lufę pistoletu do grzbietu każdego z rzezimieszków.

– Rzucić broń, bo pofruniecie prosto do nieba – oznajmił Hitchins.

Bandyci na sekundę skamienieli. Potem na bruk upadł pistolet, a w ślad za

nim nóż.

– Wolnego, panowie – tłumaczył się zdenerwowany oprych. – Myśmy z kolesiem mieli tylko odstawić tego pana do naszego szefa. Powiedział, że wszystko z góry obgadali i pan hrabia nie ma nic przeciwko! No to co w tym złego?

– Pewnie by się coś znalazło – stwierdził Hitchins.

Drągal zerknął na niego niepewnie.

– Pan jesteś ten hrabia, co?

– Nie. Hrabia St. Merryn wolał inną drogą wybrać się na spotkanie z waszym szefem.

38

Parker wyciągnął z kieszeni złoty zegarek i jeszcze raz sprawdził godzinę.

– Za trzydzieści minut moi ludzie wsadzą związanego St. Merryna do żelaznej klatki w kaplicy nad nami.

– Pańscy ludzie wiedzą o tym laboratorium? – spytała zdumiona Eleonora.

– Uważa mnie pani za durnia? – Zmierzył ją pogardliwym wzrokiem. – Miałbym zawierzyć taki sekret pospolitym zbirom?! Dostali rozkaz związać St. Merryna, zostawić go w klatce na tyłach kaplicy i wynosić się czym prędzej. O tym laboratorium wiem tylko ja.

– Zapomniał pan o mnie – zauważyła.

Skinął głową; był wyraźnie ubawiony.

– Proszę mi wybaczyć tę pomyłkę. – Zerknął na sklepienie. – A niebawem, gdy otworzy się klapa w podłodze kaplicy i klatka powędruje w dół szybu, St. Merryn dołączy do grona wtajemniczonych. Mam nadzieję, że oboje docenicie zaszczyt, jaki was spotyka.

– Możliwość zwiedzenia tajnego laboratorium drugiego Newtona?

– Cóż za szyderczy ton, panno Lodge! Doprawdy, zraniła pani moje uczucia. – Zachichotał i ujął korbę Gromu Jowisza. – Ale zmieni pani zdanie, gdy zobaczy, do czego jest zdolna moja machina!

Zaczął z wielką szybkością obracać korbą. Eleonora obserwowała go z niepokojem.

– Co pan robi?

– Wytwarzam silne pole elektryczne. Wykorzystam je do uaktywnienia machiny.

Wpatrywała się w dziwaczne urządzenie z coraz większą uwagą; jej niepokój rósł.

– Jak to działa?

– Kiedy powstanie pole elektryczne o wystarczająco dużej mocy, uruchomię Grom Jowisza, przekręcając tę gałkę na samej górze. – Wskazał ją Eleonorze. –

W ten sam sposób można wyłączyć machinę. Kiedy iskry elektryczne padną na trzy znajdujące się wewnątrz niej kamienie, wyzwoli się z nich energia, zgodnie z przepowiednią starego alchemika. Powstanie promień szkarłatnego światła. Już to raz sprawdziłem, zanim babka kazała mnie wywieźć z Londynu. Urządzenie jest gotowe!

– Jakie skutki wywołuje ten promień?

– Zdumiewające, panno Lodge, doprawdy zdumiewające! – entuzjazmował się Parker. – Niszczy wszystko, co napotka na swej drodze.

Eleonora nie przypuszczała, że jej strach może się jeszcze pogłębić. Kiedy jednak spojrzała w płonące szaleństwem oczy Parkera, lodowaty ucisk w dole brzucha nasilił się jeszcze bardziej.

Zrozumiała, że bez względu na to, w jaki sposób Parker wykorzysta później Grom Jowisza, najpierw skieruje jego promień na Artura i na nią.

Hrabia sądził, że największą przeszkodą będzie ciemność, ale ostatecznie najbardziej dał mu się we znaki fetor. Wody uwięzione w tunelu rzeki cuchnęły tak straszliwie, że w końcu owinął nos i usta fularem.

Dobrze, że nie muszę wędrować na piechotę wąskim brzegiem nad tą czarną topielą. Roi się tu od szczurów! – myślał Artur, odbijając się żerdzią od dna. Tę niezbędną tykę oraz płaskodenną łódź znalazł w podziemnym doku pod starym składem.

– Treyford trzymał zapasowe łodzie wraz z żerdziami przy obu wejściach do laboratorium i pod tym składem – wyjaśniła lady Wilmington, prowadząc Artura do mrocznej piwnicy opuszczonego budynku. Wskazała mu podziemną przystań. – Mówił, że dzięki temu może wchodzić i wychodzić z laboratorium albo przez opactwo, albo tędy, według życzenia lub w razie nagłej konieczności, na przykład awarii w czasie eksperymentu. Parker, jak widać, obrał tę samą taktykę.

Mroczna rzeka płynęła leniwie, toteż stosunkowo łatwo było sunąć pod prąd w lekkiej łódce za pomocą żerdzi. W świetle latarni, którą umieścił na dziobie, wyłaniały się z ciemności dziwaczne obrazy.

Jeszcze jedno zakole krętej rzeki, jeszcze jeden przymusowy skłon, by nie uderzyć głową o stary mostek…

Prócz zbyt niskich sklepień były i inne przeszkody. Odłamki skał, szczątki starożytnych budowli w wielu miejscach wpadały do podziemnej rzeki. Jedne z nich wznosiły się dumnie nad powierzchnią jak pomniki zamierzchłej

cywilizacji; inne kryły się pod wodą i dawały o sobie znać dopiero wówczas, gdy łódź otarła się o nie dnem lub burtą.

Artur wbijał wzrok w każdy napotkany po drodze głaz, wypatrując klasycznych posągów i marmurowego reliefu, które, zdaniem lady Wilmington, będą mu przydatne jako punkty orientacyjne.

– Przetrwały wiele stuleci, zanim je ujrzałam – powiedziała. – Jestem pewna, że nadal tam się znajdują.

Parker znów spojrzał na złoty zegarek. Był wyraźnie zadowolony i podniecony.

– Wpół do pierwszej. Moi ludzie powinni do tej pory zamknąć St. Merryna w klatce i już się wynieść.

Eleonora zerknęła na sklepienie.

– Nie słyszałam żadnych odgłosów z góry.

– Kamienne stropy są bardzo grube. Nie przepuszczają dźwięków. To jedna z największych zalet tego laboratorium. Mogę tu przeprowadzać wszelkie eksperymenty, choćby najbardziej hałaśliwe, mógłbym nawet wzniecić pożar, a nikt, stojąc nad moją głową, nie miałby pojęcia, co wyrabiam!

– Skąd pewność, że pańscy ludzie z czystej ciekawości nie zaczekają, żeby zobaczyć, co się tu dzieje?

– Też coś! Boją się starego opactwa jak wszyscy w okolicy. Ale choćby nawet ciekawość przemogła strach, to i tak nie zobaczą nic oprócz klatki znikającej za ołtarzem. Kiedy zatrzaśnie się ukryta klapa, nikt nie zauważy otworu w posadzce. Nawet się nie zorientują, że klatka zjedzie w dół szybem.

Sięgnął do wielkiego żelaznego koła wystającego z kamiennej ściany.

Część sklepienia zniknęła i nad ich głowami ukazał się wylot ciemnego szybu. Eleonora usłyszała skrzypienie i szczęk ciężkiego łańcucha. Te same odgłosy towarzyszyły ich zjazdowi do laboratorium.

Serce jej biło na alarm. Dostrzegła szansę ocalenia. Musi pochwycić żelazny pręt, leżący na stole laboratoryjnym, gdy Parker będzie wyciągał z klatki związanego Artura.

Szczęk łańcucha stawał się coraz głośniejszy. Eleonora ujrzała, jak dolna część żelaznej klatki wynurza się z mrocznego szybu.

Widać było bardzo wyraźnie lśniące noski wysokich butów. Parker wydawał się urzeczony tym widokiem.

– Witaj w laboratorium drugiego Newtona, St. Merryn! – zawołał, nie

odrywając wzroku od butów. W jego głosie brzmiały podniecenie i triumf.

Eleonora przysunęła się jeszcze bliżej do stołu. Wyciągnęła związane ręce i chwyciła ciężki żelazny pręt.

Teraz albo nigdy! – pomyślała.

– Padnij, El! – ostra komenda Artura rozbrzmiała gromkim echem po sali.

Eleonora automatycznie wykonała rozkaz i upadła na podłogę, nie wypuszczając z rąk żelaznego pręta.

– St. Merryn?!

Parker, zaskoczony widokiem pary butów pozostawionych w klatce, odwrócił się błyskawicznie i uniósł pistolet.

– Nieee! – krzyknęła Eleonora.

Huknęły dwa równoczesne wystrzały. Gryząca woń prochu uniosła się w powietrze.

Żaden z przeciwników nie padł. Obaj wypalili z pistoletu, ale strzały z tej odległości rzadko bywały celne.

Oba pistolety nie nadawały się do użytku. Musieliby je na nowo załadować. Artur pospiesznie wyciągnął z kieszeni drugi pistolet. Zbliżał się szybko do Parkera, ani na sekundę nie odwracając od niego oczu.

– Eleonoro! – krzyknął. – Nic ci się nie stało?

– Nic. A tobie?

– Jestem cały.

Wycelował w Parkera.

– Ty łajdaku! – wykrztusił szaleniec.

Wpatrując się w Artura wściekłym wzrokiem, zrobił krok w stronę stołu laboratoryjnego.

– Drugi pistolet! – zawołała ostrzegawczo Eleonora. – Na stole, za nim!

– Widzę!

Artur pobiegł i chwycił nabity pistolet.

– Ty głupcze! – Parker mierzył go wzrokiem z przeciwległego końca stołu. – Nie wiesz, z kim masz do czynienia!

Dopadł dziwacznej machiny i obiema rękami obrócił gałkę na samej górze.

Artur przezornie uniósł pistolet.

– Nie ruszaj się!

– Uważaj! – ostrzegła go Eleonora. – On twierdzi, że to urządzenie działa!

– Bardzo w to wątpię. Ale na wszelki wypadek… – Machnął pistoletem. – Odsuń się od tego, Parker!

– Już za późno, St. Merryn! Za późno! – Obłąkańczy śmiech Parkera odbił się echem od kamiennych ścian. – A teraz patrz i podziwiaj mój geniusz!

Z urządzenia wydobywały się dziwne trzaski. Eleonora dostrzegła wylatujące z machiny iskry, które otoczyły ją świetlistym kręgiem.

Z długiej lufy wystrzelił promień rubinowego światła. Parker z trudem przesunął dziwną broń, kierując jej wylot na wroga.

Artur upadł na ziemię. Promień czerwonego światła przeciął powietrze w miejscu, gdzie jeszcze przed sekundą stał hrabia, i uderzył w kamienną ścianę. Rozległ się syk i posypały się iskry.

Leżący na podłodze Artur uniósł pistolet i wypalił. Zbyt się jednak pospieszył i nie wycelował dobrze. Kula trafiła w stół laboratoryjny.

Parker znów nakierowywał lufę urządzenia na cel. Szatański promień zmierzał w stronę Artura, paląc wszystko na swej drodze.

Eleonora starała się niepostrzeżenie zajść szaleńca od tyłu. Muszę go zaskoczyć! – powtarzała w duchu.

– Naprawdę sądziłeś, że mnie pokonasz?! – krzyknął Parker do Artura.

Obiema rękami usiłował skierować lufę Gromu Jowisza na będącego w ciągłym ruchu przeciwnika. Ciężka machina reagowała opornie na ustawiczne zmiany kierunku. Widać było, że Parker wkłada w to wiele wysiłku.

Jeszcze tylko krok! – mówiła sobie Eleonora.

Ścisnęła mocniej w garści żelazny pręt i uniosła go do góry.

– Jesteś szaleńcem, a nie geniuszem! – ryknął Artur. – Tak samo jak twój dziadek!

– Twoja śmierć będzie najlepszym dowodem mego geniuszu! – puszył się Parker.

Eleonora zrobiła jeszcze jeden krok i zamachnęła się prętem z całej siły, celując w głowę Parkera. Ale ten w ostatniej chwili wyczuł jej obecność.

Odwrócił się w chwili, gdy miała mu zadać śmiertelny cios. Żelazny pręt uderzył w stół i odbił się od niego z taką siłą, że wypadł Eleonorze z rąk.

Nie dopięła swego, ale zdołała odciągnąć na chwilę uwagę Parkera od morderczej machiny. Rozwścieczony odepchnął dziewczynę tak mocno, że upadła na kamienną posadzkę i potłukła się dotkliwie.

Jakieś gwałtowne poruszenie sprawiło, że otworzyła oczy. Zobaczyła, jak Artur rzuca się na Parkera.

Z głuchym łoskotem zwalili się obaj na ziemię. Miotali się po podłodze w zażartej walce.

Pozbawiony operatora Grom Jowisza znieruchomiał, ale lufa wciąż emitowała rubinowy promień.

Obaj mężczyźni zmagali się z dziką zawziętością. Eleonora nigdy jeszcze nie widziała takiej walki. Nie była w stanie ich rozdzielić.

Nagle Parker wyrwał się przeciwnikowi, odskoczył od niego i wstał. Chwycił porzucony przez Eleonorę żelazny pręt i zamachnął się nim, celując w głowę Artura.

Eleonora krzyknęła ostrzegawczo.

Artur w ostatniej chwili uskoczył w bok i cudem uniknął śmierci. Chwycił Parkera za kostkę u nogi i szarpnął z całej siły.

Parker wrzasnął z gniewu. Usiłował wyrwać nogę z uścisku wroga i odzyskać równowagę. Znów się zamachnął prętem, próbując zadać śmiertelny cios.

Leżący nadal na podłodze Artur puścił nagle kostkę przeciwnika.

Straciwszy znowu równowagę, Parker wyciągnął ramię i zrobił krok do tyłu, chcąc znaleźć oparcie.

– Nie! – krzyknęła Eleonora.

Ale było już za późno. Odruchowo zakryła rękami usta, wpatrując się z przerażeniem w Parkera. Rozpaczliwa próba odzyskania równowagi sprawiła, że znalazł się na drodze śmiercionośnego promienia.

Krzyknął tylko raz, gdy promień przepalił mu pierś na wysokości serca, ale jego ostatni krzyk odbił się echem od kamiennych ścian.

Wszystko wydarzyło się z przerażającą szybkością. Parker upadł jak nakręcana zabawka, w której nagle pękła sprężyna. Palący promień atakował kamienną ścianę, przed którą sekundę temu stał nieszczęsny szaleniec.

Eleonora się odwróciła. Nie mogła znieść tego okropnego widoku. Żołądek podchodził jej pod gardło…

Artur zerwał się z podłogi. Biegł w jej stronę.

– Nic ci się nie stało, El?…

– Nie… – Z trudem przełknęła ślinę. – Czy on nie…? On pewnie…

Nie miała odwagi spojrzeć.

Artur przeszedł obok niej, trzymając się jak najdalej od zabójczego światła. Przyklęknął obok ciała. Oględziny były krótkie.

– Tak – powiedział, wstając. – Nie żyje. Musimy jakoś wyłączyć tę maszynę!

– Ta gałka na górze!… Mówił, że…

Przerwało jej dziwne, głuche dudnienie. W pierwszej chwili myślała, że to zjeżdża żelazna klatka. Potem uświadomiła sobie z przerażeniem, że odgłos

wydobywa się z Gromu Jowisza.

Dudnienie przeszło w świst.

– Coś się zepsuło – zawyrokował Artur.

– Przekręć gałkę!

Artur podbiegł do stołu laboratoryjnego. Chwycił gałkę i natychmiast ją puścił.

– Psiakrew!… Pali żywym ogniem!

Świst przybierał na sile, przechodził w coraz to wyższe, piskliwe zawodzenie. Eleonora nigdy nie słyszała podobnego dźwięku. Czerwony promień wydobywający się z machiny jakby osłabł. Drgał teraz w osobliwym rytmie.

Artur podbiegł do niej.

– Uciekajmy stąd!

– Nie klatką! – zawołała. – Tylko Parker mógł ją otworzyć… Miał jakiś szyfr…

– Popłyniemy rzeką!

Chwycił ją za ramię i pociągnął do krypty na tyłach laboratorium.

Nie wiedziała, o jakiej rzece Artur mówi, ale nie protestowała. Stojąca na laboratoryjnym stole machina poczerwieniała, jakby trawiona piekielnym ogniem. Dobywające się z niej dźwięki były dziwaczne, przeraźliwe i coraz donośniejsze.

Nie trzeba być drugim Newtonem, żeby się połapać, że to coś zaraz wybuchnie! – pomyślała Eleonora.

Wbiegła z Arturem do krypty. Poczuła mocny odór wilgoci i pleśni. Artur zapalił latarnię. Wsiedli do małej łódki.

– Teraz rozumiem, czemu sam się zjawiłeś! – powiedziała, z trudem zachowując równowagę.

– W takiej łupince zmieszczą się tylko dwie osoby – rzekł Artur. Ujął żerdź i łódka odbiła od kamiennej przystani. – Czułem przez skórę, że będę cię miał na głowie i że będziemy tędy uciekać.

– To rzeka! – szepnęła zdumiona Eleonora. – Płynie pod miastem i nikt o niej nie wie…

– Uważaj na głowę! – ostrzegł ją Artur. – Są tu paskudnie niskie mostki i inne niespodzianki.

Kilka minut później dotarł do nich stłumiony odgłos eksplozji i odbił się echem od ścian starego tunelu. Eleonora czuła, że ich maleńka łódź drży. Płynęła jednak dalej z prądem rzeki.

Potem rozległ się straszliwy łoskot walących się kamiennych ścian, uderzających o siebie głazów, kruszonych na proch skalnych odłamków. Mieli wrażenie, że nigdy się to nie skończy.

W końcu jednak zapadła przerażająca cisza.

– Dobry Boże! – szepnęła Eleonora. – Chyba całe laboratorium się rozpadło…

– Tak.

Obejrzała się do tyłu, ale nie zobaczyła nic prócz ciemności.

– Jak myślisz, czy Parker naprawdę mógł zostać drugim Newtonem?…

– Stryj George często powtarzał: „Newton był tylko jeden, i bardzo dobrze!”

39

Dwa dni później Eleonora spotkała się z Margaret i Bennettem w bibliotece. Tego popołudnia była znowu panią siebie… no, prawie. Skutki doznanego szoku już ustępowały.

Najwyższa pora rozpocząć nowe życie.

Odkąd wrócili z rejsu po zapomnianej rzece, prawie nie widywała Artura. Wczoraj był zajęty od rana do nocy: powstało mnóstwo problemów w związku z następstwami wybuchu. O dziwo, na powierzchni nie było żadnych śladów tej katastrofy. Opuszczone opactwo wyglądało tak samo jak zawsze.

Pod kierunkiem Artura robotnicy odnaleźli wlot szybu, którym zjeżdżała żelazna klatka. Okazało się jednak, że cały szyb był zasypany gruzem i odłamkami kamieni.

Artur i Bennett w dwóch niewielkich łódkach popłynęli podziemną rzeką do krypty, by sprawdzić drugie wejście do laboratorium. Ale i tu natknęli się na rumowisko nie do przebycia. Podziemne laboratorium uległo całkowitej zagładzie.

Tylko raz Eleonora towarzyszyła hrabiemu – wspólnie złożyli wizytę lady Wilmington. Artur wyjaśnił starej damie, najdelikatniej jak mógł, że wszelkie próby odnalezienia ciała Parkera byłyby niesłychanie kosztowne i prawie na pewno skończyłyby się fiaskiem.

– Niech więc pozostanie na zawsze w swoim laboratorium – zdecydowała lady Wilmington z oczami pełnymi łez.

Dzisiaj także Artur wyszedł z domu bardzo wcześnie. Oznajmił, że zamierza odwiedzić wiele osób, którym należą się pewne wyjaśnienia. Byli to między innymi pani Glentworth i Roland Burnley.

Zaraz po wyjściu Artura Eleonora wysłała do Bennetta Fleminga liścik z prośbą, by odwiedził ją przy najbliższej sposobności. Zjawił się po godzinie, ale nie był zachwycony ani jej pomysłem, ani prośbą o pomoc.

– Czy pani naprawdę na tym zależy, panno Lodge? – spytał z całą powagą.

– Tak – odparła Eleonora. – I ja, i moje przyjaciółki będziemy panu niesłychanie wdzięczne, jeśli zgodzi się pan w naszym imieniu dokonać wpisu w księdze zakładów.

Margaret zmarszczyła czoło z dezaprobatą.

– Nie podoba mi się ten pomysł, Eleonoro! Naprawdę powinnaś pomówić wcześniej z Arturem!

– Nie mogę! Za dobrze go znam. Będzie się znów zamartwiał o moją reputację. Jeżeli dowie się o wszystkim, sprzeciwi się i udaremni nasze plany!

Margaret zesztywniała.

– Może mieć pretensję do Bennetta, że przyjął zakład w waszym imieniu.

Eleonora spochmurniała. Tego nie wzięła pod uwagę.

– Za żadne skarby nie chciałabym popsuć pańskich stosunków z St. Merrynem, drogi panie… zwłaszcza że niebawem zostaniecie kuzynami!

– O to proszę się nie kłopotać, panno Lodge! – powiedział Bennett, jak zawsze szarmancki. – Nie obawiam się gniewu St. Merryna. Sądzę jednak, że pani nie zdaje sobie sprawy z jego uczuć.

– Bennett ma rację! – wtrąciła pospiesznie Margaret. – Nie masz pojęcia, jaki Artur jest do ciebie przywiązany! Pewnie ci nigdy nie wyjawił, co czuje, ale to tylko dlatego, że od lat ukrywa swoje emocje!

– Nie wątpię, że hrabia mnie polubił… – Eleonora dobierała słowa niezwykle starannie. – Ale jestem tylko jego podwładną. Nasze zaręczyny to przecież zwykłe oszustwo!

– Może wasze stosunki z początku były wyłącznie… służbowe, ale od tamtej pory bardzo się zmieniły – obstawała przy swoim Margaret.

Pewnie, że się zmieniły! – pomyślała Eleonora. Nie miała jednak zamiaru zwierzać się z tego komukolwiek.

– W moim osobistym stosunku do Artura nie zaszła żadna znacząca zmiana – powiedziała wymijająco. – W jego z pewnością też!

– Nie byłabym tego taka pewna! – Margaret najwyraźniej zacięła się w uporze. – Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby mój kuzyn poważnie myślał o małżeństwie.

Eleonora musiała zebrać wszystkie siły, by nie wybuchnąć płaczem. Jakimś cudem zdołała zapanować nad głosem.

– Nie chcę, by Artur czuł się zobowiązany do oświadczyn z powodu ostatnich wydarzeń. Czy to jasne?

Margaret i Bennett wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Rozumiem cię – zaczęła Margaret – ale…

– Byłoby szczytem głupoty i niesprawiedliwości wmawiać mu, że honor wymaga, by mi się oświadczył – odrzekła z pozornym spokojem Eleonora. – Dobrze wiesz, że czuje się odpowiedzialny za wszystko i za wszystkich!

Margaret spojrzała znów znacząco na Bennetta, a on skrzywił się w odpowiedzi.

– Wszyscy wiedzą, że jego poczucie obowiązku jest nieco przesadne – przyznała Margaret.

– No właśnie! – potwierdziła Eleonora.

– Może pani słusznie ocenia podejście St. Merryna do obowiązku, panno Lodge – odezwał się Bennett. – Ale w tym przypadku istnieją powody, dla których powinien uznać małżeństwo z panią za jedyne honorowe rozwiązanie.

Eleonora uniosła dumnie głowę. Starała się nie zaciskać kurczowo rąk.

– Ja jestem odmiennego zdania.

Bennett westchnął.

– Bez urazy, panno Lodge, lecz po tym, jak występowała pani w roli narzeczonej St. Merryna, a w dodatku podejrzewano was o bardziej… intymną zażyłość, nie będzie pani mogła pokazać się w towarzystwie, póki się nie pobierzecie!

– Bennett ma słuszność! – zapewniła ją Margaret.

– Towarzyski ostracyzm to dla mnie żaden problem – odparła Eleonora. – I tak moja noga nie postanie więcej w londyńskich salonach. Zniknę stąd na zawsze. Wiedziałam o tym od samego początku.

– Ależ Eleonoro! Przecież omal nie przypłaciłaś życiem roli, którą kazał ci odgrywać! – przekonywała Margaret. – Artur nie mógł od ciebie wymagać, byś narażała się na niebezpieczeństwo!

– Oczywiście, że tego nie wymagał! – Eleonora wyprostowała się dumnie. – Ale właśnie dlatego, że naraziłam się na niebezpieczeństwo, mógłby czuć się zobowiązany do zaoferowania małżeństwa… wbrew naszej umowie.

– Rozumiem pani punkt widzenia, panno Lodge – powiedział ciepło Bennett. – Ale czy nie mogłaby pani rozmówić się z nim, zanim przystąpi do realizacji swego planu?

– Nie – odparła stanowczo Eleonora. – Czy w tej sytuacji mogę liczyć na pańską pomoc?

Bennett znów ciężko westchnął.

– Zrobię wszystko co w mej mocy, żeby pani pomóc, panno Lodge!

Tego samego dnia o czwartej po południu Artur wyszedł z klubu, minął szereg ekwipaży i zatrzymał się przed eleganckim jasnobrązowym powozem.

– Otrzymałem twój liścik, Fleming – oznajmił, ujrzawszy w oknie właściciela tego wehikułu. – O co chodzi, u diabła?! – W tym momencie dostrzegł siedzącą obok Bennetta Margaret. – Wybieracie się razem do parku?

– Nie – odparła Margaret. Na jej twarzy malowała się ponura determinacja. – Chcemy omówić z tobą problem niezwykłej wagi.

– Właśnie! – Bennett otworzył drzwiczki powozu. – Poświęcisz nam trochę czasu, St. Merryn?

Znowu jakieś kłopoty! – pomyślał z rezygnacją Artur. Miał inne plany na to popołudnie. Zamierzał spędzić trochę czasu w towarzystwie Eleonory. Ale Bennett i Margaret byli bardzo zdenerwowani. Lepiej się dowiedzieć, o co chodzi. Wiedział z doświadczenia, że wszelkie problemy najłatwiej rozwiązywać w momencie, gdy się pojawiają.

Wsiadł do powozu i zajął wolne miejsce.

– No dobrze. O co chodzi?

– O Eleonorę – wypaliła Margaret bez ogródek. – Właśnie pakuje swoje rzeczy. Chyba zamierza zniknąć przed twoim powrotem do domu.

Artur poczuł się tak, jakby wpadł do zimnej wody. Eleonora chce odejść?! Stanęła mu przed oczami mroczna wizja wielkiego, pustego domu przy Rain Street, pozbawionego jej ożywczej obecności. Wszystkie posępne cienie, które przegnała stamtąd w ciągu ostatnich kilku dni, powrócą, gdy tylko zamkną się za nią drzwi.

– Zawarliśmy ze sobą wiążącą umowę – powiedział, siląc się na spokojny, rzeczowy ton. – Eleonora z pewnością nie odejdzie, póki wszystkiego nie załatwimy.

– Wspomniała, że możesz jej przesłać pensję i obiecaną premię przez plenipotenta – odparła Margaret.

Niech to wszyscy diabli! – pomyślał, mając wrażenie, że zamarza na lodowcu. Eleonora nie tylko zrezygnowała z dalszej pracy u niego. Uciekała przed nim w popłochu!

Eleonora włożyła do kufra ostatnią suknię i parę pantofli. Powoli opuściła wieko. Miała wrażenie, że zamyka trumnę.

Poczucie straty, które towarzyszyło jej od kilku godzin, jeszcze bardziej się nasiliło.

Muszę stąd natychmiast odejść, zanim rozpłynę się we łzach! – pomyślała.

Z ulicy doleciał stłumiony turkot powozu zajeżdżającego pod dom. To z pewnością dorożka, po którą posłał Ned. A teraz szczęknęły drzwi frontowe; otwarły się i zaraz zamknęły. Bez wątpienia Ned wyszedł powiadomić woźnicę, że pasażerka zaraz zejdzie.

Obróciła się powoli, by po raz ostatni spojrzeć na swoją sypialnię. Wmawiała sobie, że chce tylko sprawdzić, czy czegoś nie zostawiła… Ale jej spojrzenie od razu pobiegło do starannie zasłanego łóżka. Nie mogła oderwać od niego oczu.

Myślała o swej ostatniej miłosnej nocy z Arturem. Wiedziała, że zachowa te wspomnienia w sercu; będą jej towarzyszyć przez resztę życia.

Jak przez mgłę usłyszała męskie kroki na korytarzu. To pewnie Ned przyszedł po jej kufer. Zniesie go do czekającej przed domem dorożki.

Łzy zalśniły w oczach Eleonory. Sięgnęła po chusteczkę. Nie będzie płakać!… A przynajmniej nie teraz. Gdyby wyjechała stąd, zalewając się łzami, przeraziłaby Neda i Sally, i zaniepokoiła resztę służby.

Ktoś zastukał do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołała, pospiesznie ocierając załzawione oczy.

Drzwi się otworzyły. Eleonora odwróciła się, by sprawdzić, kto stoi na progu.

– Dokąd się wybierasz? – spytał z pozornym spokojem Artur.

Eleonora skamieniała. Stojący w drzwiach mężczyzna wydał się jej srogim olbrzymem. Spoglądał tak groźnie jak nigdy dotąd. W ustach jej zaschło.

– Co ty tu robisz? – wyszeptała.

– Mieszkam, nie pamiętasz?

Zarumieniła się.

– Wcześnie dziś wróciłeś.

– Musiałem zmienić plany, kiedy mnie zawiadomiono, że planujesz ucieczkę.

Eleonora westchnęła.

– Margaret i Bennett się wygadali?…

– Poinformowali mnie, że pakujesz rzeczy i zamierzasz zniknąć bez uprzedzenia. – Założył ręce na piersi. – A ja byłem przekonany, że mamy jeszcze tyle spraw do omówienia!

– Doszłam do wniosku, że tak będzie lepiej. Resztą może się zająć twój plenipotent – powiedziała cicho.

– Mój plenipotent jest bardzo doświadczony, ale nie przypuszczam, by oświadczał się już kiedyś w imieniu swego pracodawcy.

Eleonora zamarła. Z najwyższym wysiłkiem zdołała się opanować.

– O Boże! – Nie mogła już powstrzymać łez. Zaczęła pospiesznie ocierać oczy. – O Boże!… Tego się właśnie obawiałam!

– Mam wyraźnego pecha w sprawach matrymonialnych – stwierdził ze znużeniem Artur. – Wszystkie narzeczone uciekają ode mnie w popłochu.

– Co takiego?! – Eleonora odjęła chusteczkę od oczu i rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Jak śmiesz twierdzić, że uciekam od ciebie w popłochu?! Nie jestem bojaźliwą gąską jak Juliana i dobrze o tym wiesz!

– Owszem, wiem doskonale, że nie jesteś Julianą. – Zdecydowanym krokiem wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Zerknął na spakowany kufer. – Ale tak czy owak uciekasz ode mnie.

Eleonora pociągnęła nosem, zmięła chusteczkę w ręku i splotła ręce na piersi.

– Przecież wiesz, że to zupełnie co innego!

– Może cię to zdziwi, ale ja nie dostrzegam większej różnicy!

– Na litość boską! Nie wygaduj bzdur!

– To mają być bzdury? – Zatrzymał się kilka kroków od Eleonory. – Kiedyś powiedziałaś, że byłbym idealnym mężem. Mówiłaś szczerze?

– Oczywiście! – Zrezygnowała z bohaterskiej pozy. Gestykulowała gwałtownie i wymachiwała zmiętą chusteczką. – Ale dla innej kobiety! Takiej, którą byś naprawdę kochał!

– Kocham tylko ciebie, El. Wyjdziesz za mnie?

W pokoju zabrakło nagle powietrza. Czas się zatrzymał.

– Kochasz mnie?… – powtórzyła z niedowierzaniem. – Naprawdę mnie kochasz, Arturze?

– Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

– No nie… Ja tylko… – Zmrużyła oczy. – Arturze, jesteś pewien, że nie oświadczasz się z poczucia obowiązku?

– Wyspowiadałem ci się z najbardziej kompromitujących epizodów mego życia. Przypomnij sobie, że gdy się uwikłałem w nieznośne więzy, nie zabrakło mi sprytu ani energii, żeby się z nich wyplątać!

– No tak… Rzeczywiście. – Zmarszczyła brwi. – Ale to całkiem co innego! Nie chcę, żebyś czuł się do czegokolwiek zobowiązany z powodu tego, co zaszło między nami w tym pokoju… – Zamilkła i dodała po namyśle: – I w bibliotece na dole.

– Zdradzę ci pewien sekret. – Zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę. Dzieląca ich przestrzeń przestała istnieć. – Zanim między nami do czegokolwiek doszło, wiedziałem, że chcę… że muszę się z tobą ożenić.

Była tak oszołomiona, że nie mogła się zdobyć na inteligentną odpowiedź. Z trudem przełknęła ślinę.

– Na… naprawdę?

– Zapragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy wpadłaś jak burza do gabinetu pań Goodhew i Willis. Od razu poznałem: to ta, na którą czekam! Moja dziewczyna!

– Poznałeś, że to ja?…

– Kochanie, przecież wiesz, jak wszyscy wychwalają moją intuicję. Zwłaszcza gdy idzie o inwestycje i lokaty. No więc wystarczyło mi raz spojrzeć i już wiedziałem: oto idealna lokata dla moich uczuć! Małżeństwo z tobą będzie najlepszym interesem, jaki zrobiłem w życiu.

Uśmiechnęła się, choć usta jej drżały.

– Och, Arturze! Jeszcze nikt mi nie powiedział czegoś równie romantycznego!…

– Dzięki! Ja też uważam, że to efektowne sformułowanie. Ćwiczyłem sobie tę kwestię przez całą drogę do domu.

– Ale przecież… No wiesz, ktoś z twoją pozycją i fortuną powinien się ożenić z młodziutkim dziewczątkiem. W dodatku z arystokratycznej rodziny i z dużym posagiem!

– Nie zapominaj, że uchodzę za ekscentryka. Wielki świat byłby srodze zawiedziony, gdybym znalazł sobie taką żonę.

– Sama już nie wiem, co powiedzieć…

Wziął ją pod brodę.

– Możesz mi powiedzieć, czy kochasz mnie na tyle, żeby ze mną wytrzymać do końca życia.

Czuła, jak wzbiera w niej nieopisana radość, jak rosną jej skrzydła… Rzuciła się Arturowi na szyję.

– Kocham cię tak mocno, że kiedy się dziś pakowałam, myślałam, że mi serce pęknie!

– Naprawdę?

– Naprawdę! – Przesunęła palcami po jego ustach. – A dobrze wiesz, że nie jestem histeryczką, tylko kobietą z charakterem!

Roześmiał się, pochwycił ją i przygarnął do piersi.

– Jeśli chodzi o charakter, to pasujemy do siebie idealnie… Nic dziwnego, że od razu zwaliłaś mnie z nóg!

Zorientowała się, że zmierza z nią prosto do łóżka.

– Na litość boską! A służba?! Ned lada chwila przyjdzie po kufer… i dorożkarz czeka!

– Nikt nam nie będzie przeszkadzał. – Położył ją ostrożnie na łóżku i pozbył się surduta. – Wróciłem do domu kilka minut temu i od razu zapłaciłem dorożkarzowi, żeby się wynosił. A potem wyrzuciłem z domu całą służbę i zapowiedziałem, żeby nie wracali wcześniej jak za dwie godziny!

Eleonora uśmiechnęła się leniwie.

– Doprawdy, hrabio? Taki byłeś pewny swego?

– Nie byłem pewny, tylko zdesperowany. – Usiadł na brzegu łóżka i ściągnął buty. – Chciałem cię przekonać, żebyś za mnie wyszła… no wiesz: logiczne argumenty i w ogóle… Ale gdyby logika nic nie dała, to miałem już tylko jedno wyjście: kochać się z tobą tak, że wszystko ci się poplącze… i zgodzisz się nawet na ślub!

– Genialny pomysł! To mi się między innymi w tobie podoba, Arturze… Potrafisz połączyć namiętność ze zdrowym rozsądkiem!

Wybuchnął znów śmiechem – niskim, zmysłowym i radosnym.

Kiedy po chwili położył się obok Eleonory, czekała z otwartymi ramionami. Rozebrał ją niemal tak szybko, jak błyskawicznie pozbył się własnego ubrania. I równie bezceremonialnie rzucał damską bieliznę na podłogę.

Potem przewrócił się na wznak i przygarnął ukochaną do piersi. Objęła dłońmi jego twarz i pocałowała tak zachłannie, że aż jęknął. Czuła twardość jego zgłodniałego ciała.

Przesunął ręką od jej talii do bioder, musnął szczelinę między pośladkami. Przekonał się, jak bardzo jest już spragniona, zbolała, wyczekująca.

Poznawała smak jego szyi i piersi przez pocałunki. Kiedy przesunęła się nieco niżej i liznęła go nieśmiało językiem, pragnąc odwzajemnić rozkosz, którą jej sprawił, Arturowi zaparło dech. Jego palce zacisnęły się na włosach Eleonory.

– Przestań!… – wykrztusił.

Podciągnął ją wyżej; siedziała teraz okrakiem. Nie odrywając oczu od jej twarzy, sunął dłońmi po jej ciele. Eleonora czuła, że pręży się pod jego dotykiem i stapia się z nim.

A kiedy pomyślała, że nie zniesie dłużej tego rosnącego podniecenia, Artur zacisnął ręce na jej biodrach i zanurzył się w niej głęboko.

Zaparło jej dech, gdy zalała ją pierwsza fala rozkoszy, a następne witała zdławionym krzykiem.

Wspólnie pogrążyli się w roziskrzonej, wirującej toni.

Upłynęło wiele czasu, nim wrócili do realnego świata. I wówczas pewna myśl uderzyła Eleonorę z taką siłą, że siadła nagle na łóżku.

Nasz zakład! – pomyślała z przerażeniem.

– Wybacz, ale muszę wstać. Natychmiast! – Usiłowała zepchnąć z siebie ramię i nogę Artura. – Puść mnie! Muszę się ubrać!

– Wcale nie musisz. – Ramię Artura zacisnęło się wokół jej pasa; leniwym ruchem przyciągnął ją znów do siebie. – Mamy cały dom dla siebie jeszcze przez godzinę albo i dłużej.

– Nic nie rozumiesz! Nie mogę za ciebie wyjść, chyba że zdążę złapać pana Fleminga, zanim… Mniejsza z tym, to bardzo skomplikowana sprawa, nie mam czasu na wyjaśnienia!

– Nie porzucisz chyba nieszczęśnika, którego znów podstępnie uwiodłaś?! To byłby szczyt okrucieństwa!

– Nie o to chodzi! Słuchaj, Arturze… zaraz się zdarzy straszne nieszczęście! Prosiłam pana Fleminga, żeby się o coś założył w imieniu…

– Wiem. – Artur rzucił jej karcące spojrzenie. – Słyszałem o tym twoim planie. Dobrze wiesz, co myślę o takich pomysłach! Nie minie cię kazanie o pokusach i smutnych następstwach hazardu.

Eleonora przestała się wyrywać.

– Wiedziałeś o naszym zakładzie?!

– Owszem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki to dla mnie szok. Żenię się z nałogową hazardzistką!

Zignorowała tę uwagę.

– No więc widzisz, że pan Fleming nie może wpisać się do księgi zakładów!

– Uspokój się, kochanie! – Zdecydowanym ruchem ręki przygarnął ją znów do siebie i się roześmiał. – Już za późno.

– O Boże, nie! – Głowa jej opadła, czoło zetknęło się z piersią Artura. – Skąd Charlotta, Lucinda albo ja weźmiemy pieniądze na przegraną?!

– Gdyby twoje przyjaciółki poniosły jakieś straty, dostaniesz ode mnie dość pieniędzy, by im pomóc. Możesz to potraktować jako prezent ślubny.

– Nie ma rady… Muszę skorzystać z twojej szczodrobliwości. – Eleonora nie podniosła głowy. – To była moja wina. To ja przekonałam je, że wygrana jest pewna. Jaki wstyd!… I w dodatku sprawiłam ci znowu kłopot, Arturze!

– Hm… No cóż, jak powiedziałem, Bennett postawił w twoim imieniu ustaloną sumę. Ale idąc za moją radą, dokonał pewnych zmian w zapisie.

Eleonora uniosła głowę i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Zmian? Jakich zmian?!

– …Zgodził się również dołączyć kilka osób do waszego konsorcjum nieustraszonych hazardzistów.

– Wielkie nieba!

– Sprawa przedstawia się następująco – wyjaśnił Artur. – Ty i twoje przyjaciółki, a także Roland Burnley, Margaret i Bennett możecie liczyć na pokaźny zysk… o ile jeszcze w tym tygodniu weźmiemy ślub za specjalną licencją.

Kompletnie ją zaskoczył, rozbawił i jej zaimponował.

– I to właśnie pan Fleming wpisał dziś do księgi zakładów?…

– Tak. – Przegarnął palcami jej loki. – Jak myślisz, co z tego wyniknie?

Czuła, jak miłość do niego ogarnia ją i wypełnia bez reszty.

– Myślę, że wygrana jest pewna.

– Zdjęłaś mi kamień z serca. – Uśmiech Artura był wyjątkowo zmysłowy. – Bo widzisz… ja również zainwestowałem w to przedsięwzięcie.

– Przyłączyłeś się do konsorcjum hazardzistów?! – roześmiała się zachwycona Eleonora. – Niewiarygodne! Taki byłeś pewny siebie?!

– Nie. – Spojrzał na nią poważnie. – Ale powiedziałem sobie, że jeśli przegram ten zakład, niech przepadnie i reszta! Nic już nie będzie miało znaczenia.

– Och, Arturze!… Jak ja cię kocham!

Całował ją bez końca, zachłannie, jakby chciał potwierdzić obietnicę wiecznej miłości.

Epilog

Rok później...

*Z*anim się zdecydujecie na jakąś inwestycję, powinniście dokładnie sprawdzić, co się kryje za kuszącymi obietnicami. – Artur odchylił się na oparcie fotela i spojrzał na swe niewielkie audytorium. – Trzeba zadawać dociekliwe pytania. Robić dokładne notatki. Rozważyć ewentualne straty, a nie tylko przypuszczalne zyski. Jasne?

Z kołysek dobiegło gruchanie obojga bliźniąt. Dawidek obserwował uważnie tatusia; był wyraźnie zafascynowany jego wykładem. Jego siostra Agatka wydawała się znacznie bardziej zainteresowana grzechotką, ale Artur wiedział, że i ona zrozumiała każde jego słowo. Potrafiła robić dwie rzeczy naraz, tak samo jak jej mamusia.

Uśmiechnął się do bliźniąt. Nie ulegało wątpliwości, był ojcem dwojga najinteligentniejszych i najpiękniejszych dzieci.

Za oknem wiosna jaśniała w pełnej krasie. Cały pokój był zalany słońcem. Wszystko dokoła zieleniło się, w ogrodach kwitły kwiaty, krzewy i drzewa.

Wywiózł Eleonorę na wieś wkrótce po ślubie. W Londynie warto się pokazać od czasu do czasu, ale żadne z nich nie wytrzymałoby dłużej w wielkim świecie. No i – przede wszystkim – wiejskie powietrze jest najzdrowsze dla dzieci.

– Pieniądze nie są najważniejsze w świecie – podjął na nowo swe pouczenia – ale bywają niezwykle użyteczne.

Drzwi otworzyły się i do biblioteki weszła Eleonora. Kwitnąca i pełna życia, w ciemnoróżowej sukni. W ręku trzymała dobrze mu znaną księgę.

– Zwłaszcza w tym domu – zakończył cierpkim tonem – gdzie wasza matka wyrzuca je garściami, zwłaszcza na cele dobroczynne.

Eleonora uniosła brwi i podeszła do męża.

– Cóż to za bzdury opowiadasz dzieciom?

– Udzielam im finansowych porad. – Wstał i ucałował żonę, gdy stanęła obok

niego. Spojrzał podejrzliwie na księgę w jej ręku. – Nie mów, sam zgadnę! Potrzebujesz więcej pieniędzy na ten nowy sierociniec, nieprawdaż?

Obdarzyła go cudownym, promiennym uśmiechem, któremu nigdy nie potrafił się oprzeć, i pochyliła się nad maluchami.

– Budowa jest już na ukończeniu – rzuciła przez ramię do męża. – Ale przydałoby się jeszcze trochę gotówki… Mam pewne plany w związku z ogrodem.

– O ile pamiętam, ogród został uwzględniony w ogólnym budżecie.

– Owszem… ale chciałabym go powiększyć i urozmaicić. Zgodziliśmy się przecież, że dzieci powinny żyć w pięknym otoczeniu i mieć dużo miejsca do zabawy. To szalenie ważne, by im nie brakowało świeżego powietrza i ruchu.

Nie ma na świecie kobiety, która mogłaby się z nią równać! – myślał. To dzięki niej my wszyscy: nasze dzieci, ja sam, jej podopieczni z instytucji dobroczynnych i cała nasza służba, czujemy się jak w raju!

– Masz słuszność, moja słodka El – powiedział. – Dzieciaki z sierocińca powinny mieć wszystko co najlepsze, z ogrodem włącznie.

– Wiedziałam, że się ze mną zgodzisz! – Schylona nad kołyską Eleonora wyprostowała się, otworzyła księgę i coś w niej pospiesznie zanotowała. – Jeszcze dziś po południu zawiadomię projektanta ogrodów, że mamy wolną rękę!

Artur się roześmiał. Delikatnie odebrał żonie księgę wydatków i odłożył na biurko.

– Kiedyś mnie spytałaś, czy zadbałem o własne szczęście – rzekł. – Nie doczekałaś się odpowiedzi, bo sam jej wówczas nie znałem. Ale teraz już znam.

Uśmiechnęła się, przepełniona miłością jasną i promienną jak poranne słońce.

– I cóż mi powiesz, mój panie?

Wziął ją w ramiona.

– Zapewniłem sobie największe szczęście w świecie: kocham cię, jesteś przy mnie.

– O, mój najmilszy! – szepnęła z sercem pełnym radości. Zarzuciła mu ręce na szyję. – Powiedziałam kiedyś, że byłbyś idealnym mężem, prawda? Musisz przyznać, że znów miałam rację!

Chciało mu się śmiać, ale jeszcze bardziej całować. Wybrał więc to drugie.